

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



16 grudnia 2008
- 16 stycznia 2009
nr 23-24 (75-76)

DWUTYGODNIK

**Andruchowycz
w Warszawie**

MARCIN ROMER
-s. 4



**Przepowiednia
z Tęgoborzy**

SZYMON KAZIMIERSKI
-s. 25



**O abp.
Teodorowiczu
mówi ks.
Isakowicz
-Zaleski**

-s. 10



**Piramida
Cheopsa**

DMYTRO ANTONIUK
-s. 16



WESOŁYCH SWIĄT I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO 2009 ROKU

Moji Drodzy!

Świszcząc narzem z wszystkimi
wierzącymi w Chrystusa dzień, w którym
On źródło życia, wypełniając odwieczny
zamyśł Bożej miłości objawił się nam
w ludzkiej naturze, żyjąc, aby nadzieja,
jaka płynie z tych radosnych wydarzeń
przenikała każdą chwilę życia i działania,
wymiar z niej świadectwo o Bożej dobroci
wobec każdego człowieka!

+ Hieronim Sokolowski

Boże Narodzenie 2008



Lwów, grudzień 2008 roku

Drodzy Rodacy,

W imieniu swoim oraz wszystkich pracowników Konsulatu
Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie pragnę złożyć
wszystkim Polakom, zamieszkującym teren
lwowskiego okręgu konsularnego najserdeczniejsze życzenia zdrowych,
pogodnych, ciepłych oraz rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia,
a także wszelkich łask bożych i sukcesów w Nowym 2009 Roku.

Wierzę, iż pomimo obecnej niełatwej sytuacji ekonomicznej,
przyszły rok będzie czasem udanym dla polskiego środowiska
na Ukrainie, obfitującym w osiągnięcia własne
oraz ciekawe i ważne dla Państwa wydarzenia organizowane
przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej.

Z wyrazami szacunku

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Grzegorz Opaliński



Podnieś rękę,
Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą!
W dobrych radach, w
dobrym bycie
Wspiera jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność
całą,
I wszystkie wioski
z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między
nami.

(Franciszek Karpiński)

W DNIU ADAMA I EWY DARUJ BLIŹNIM GNIEWY!

**NASI
PARTNERZY
W ETERZE**



BEZA



www.vezha.org

**RADIO
OPOLE**

twoje sprawy, twoja muzyka

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

„Nie ma bezpiecznej Polski bez bezpiecznej Ukrainy”

HALINA PŁUGATOR tekst
Archiwum Ministerstwa
Obrony Ukrainy zdjęcia

Podczas wizyty na Ukrainę polskiej delegacji wojskowej, w Kijowie odbyło się spotkanie Ministra Obrony Narodowej RP Bogdana Klicha z Ministrem Obrony Ukrainy Jurijem Jechanurowem. Ministrowie odbyli rozmowy w składzie delegacji wojskowych obu państw oraz spotkania w cztery oczy.

Jak nas poinformowano w Biurze Prasowym Ministerstwa Obrony Ukrainy, kie-



Uroczyste powitanie pana Ministra Bogdana Klicha



Spotkanie Ministrów obrony Ukrainy i Polski

rownicy Ministerstw Obrony Ukrainy i Polski omówili szerokie spektrum spraw rozwoju dwustronnej współpracy wojskowej i wojskowo-technicznej. Strony omówiły, zwłaszcza, sytuację w Kosowie, gdzie żołnierze batalionu ukraińsko-polskiego „Ukr-Polbat” od kilku lat ramie przy ramieniu prowadzą wspólne działania pokojowe. Działalność batalionu już została wysoko oceniona przez wspólnotę międzynarodową.

Polska zainicjowała także utworzenie wspólnego batalionu polsko-litewskiego. Rok temu strona litewska wyraziła chęć poszerzenia współpracy i wówczas wynikła idea utworzenia batalionu ukraińsko-polsko-litewskiego. W trakcie spotkania w Kijowie, kierownicy ministerstw sąsiednich państw doszli do wniosku, że odpowiednim poziomem do dalszej współpracy byłby wspólny pododdział na poziomie brygady. Pan minister Klich twierdzi, że byłby on bardzo dobrym potwierdzeniem braterstwa broni.

Jurij Jechanurow podziękował swemu koledze polskiemu za tę inicjatywę i poinformował, że najważniejsza rzecz polega teraz na tym, aby strony opracowały taki plan

Zbrojnych Ukrainy i zawodowej armii.

„Nie ma bezpiecznej Polski bez bezpiecznej Ukrainy”, - powiedział Minister Obrony Narodowej RP, wyrażając nadzieję na pogłębienie dwustronnej współpracy między Warszawą i Kijowem. Praca ma być skuteczna dla obu stron. Pan Klich jest przekonany, że właśnie współpraca wojskowo-techniczna jest tym kierunkiem, w którym Polacy i Ukraińcy będą upatrywali wspólne interesy.

Poza uwagę resortów obronnych Ukrainy i Polski nie pozostała również



Wojskowi polscy w trakcie rozmów

wspólnych działań, żeby od 2011 roku brygada mogła już działać. Minister obrony Ukrainy zaznaczył, że sztab wspólnej trójstronnej brygady będzie zlokalizowany w Polsce, w Lublinie. Pierwszym dowódcą, jak zaproponowała strona polska, ma zostać oficer ukraiński.

Zresztą, ukraińscy wojskowi bardzo szybko znajdują wspólny język z Polakami. Na razie bardzo skutecznie zaczęły pracować także te pododdziały, które odpowiadają za współpracę wojskowo-techniczną. Bardzo ważne jest doświadczenie Polaków w dziedzinie uzbrojenia, wszak dotyczy to przyszłości Sił

sprawa współpracy Ukrainy z NATO. Minister obrony Ukrainy zaznaczył, że obecnie wsparcie Polski, jeśli chodzi o starania Ukrainy o wejście do NATO, jest bardzo ważne. Kierownik polskiego resortu obronnego, oczywiście, pochwalił współpracę Ukrainy z NATO, zaś sąsiednie państwo jest zainteresowane w tym, żeby ona trwała i stawała się coraz mocniejsza. Korzystając z okazji, pan minister Klich zaprosił Ministra Obrony Ukrainy z rewizytą do Polski jeszcze do końca 2008 roku.

GRZEGORZ OPALIŃSKI - NOWYM KONSULEM GENERALNYM RP WE LWOWIE



Na początku grudnia br. stanowisko Konsula Generalnego we Lwowie objął pan Grzegorz Opaliński. Przyjechał wprost z Kijowa, gdzie pełnił taką samą funkcję.

Grzegorz Opaliński urodził się 1 lipca 1974 roku w Lublinie. W 1999 r. ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski i uzyskał tytuł magistra prawa. W 2001 r. ukończył studia podyplomowe na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie w zakresie integracji europejskiej. Pracę zawodową podjął w 1999 r. w Komendzie Głównej Straży Granicznej, na stanowisku specjalisty. W roku 2001, po ukończeniu Studium Oficerskiego, został mianowany na pierwszy stopień oficerski. W trakcie pracy w Straży Granicznej zajmował kolejno stanowiska: starszego specjalisty, zastępcy naczelnika, od 2006 r. zastępcy dyrektora Biura Analiz Strategicznych Komendy Głównej Straży Granicznej. W latach 2003-2005 był ekspertem narodowym, delegowanym do Centrum Analiz Ryzyka w Helsinkach, które następnie zostało przekształcone w Agencję ds. Zarządzania Współpracą Operacyjną na Zewnętrznych Granicach Państw Członkow-

skich Unii Europejskiej (FRONTEX). Siedziba agencji FRONTEX od jej powołania znajduje się w Warszawie. Grzegorz Opaliński organizował i prowadził działania ukierunkowane na przystosowanie systemu ochrony granic do wymogów Unii Europejskiej oraz implementację acquis Schengen do krajowego porządku prawnego. W ramach współpracy ze stroną ukraińską opracował strategię wprowadzania systemu zarządzania ryzykiem i analizy kryminalnej w ukraińskich służbach granicznych. Grzegorz Opaliński jest żonaty, jego małżonka jest socjologiem.

Jego pasją jest historia, w szczególności heraldyka. Odpowiadając przed komisją sejmową, „z jakich to Opalińskich pochodzi?” odpowiedział: „Jeżeli miałbym wywodzić genealogię mojej rodziny, to raczej pochodziłaby ona od gałęzi rodu Opalenickich, a nie tej gałęzi z Brnina.”

Panu Grzegorzowi Opalińskiemu – nowemu Konsulowi Generalnemu we Lwowie życzymy sukcesów, powodzenia i wytrwałości.

ZA POTOCKIEGO, ZA STANISŁAWÓW...

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Mieszkaniec stolicy Przykarpacia, prastarego miasta Stanisławowa, Oleg Łysak, niedawno stworzył organizację społeczną „Polskie towarzystwo im. Andrzeja Potockiego.” Mężczyzna ma dość ambitne plany. Nie jest, jednak, przyzwyczajony rzucać słów na wiatr, co udowodnił, będąc kierownikiem wielkiej organizacji budowlanej. O swoich planach „w kierunku polskim” opowiada Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”.

- Proszę Pana, nie jest łatwo ogłosić utworzenie towarzystwa polskiego w mieście, gdzie już istnieje kilka podobnych. A może Pan, wspólnie z kolegami, myślącymi tak samo, chce zaproponować coś absolutnie nowego?

- Idea powołania towarzystwa dojrzała przez kilka lat. Jeśli zaś chodzi o liczbę towarzystw, chciałbym zaznaczyć, że, jakakolwiek liczba towarzystw byłaby w mieście, na razie nie ma ani muzeum, ani pomnika założyciela Stanisławowa. Niestety, czemuś każdy ciągnie kódrę na siebie i uważa, że czyni najśluszniej.

Jako osoba, zajmująca się budownictwem, uważam za sprawę honoru zrobienie



czegoś dla budowniczego naszego miasta. Otóż, jednym z najważniejszych zadań nowoutworzonego towarzystwa jest założenie Muzeum Andrzeja Potockiego i całej tej sławnej rodziny szlacheckiej, która dała Europie wielu znanych ludzi. Owe muzeum, moim zdaniem, znacznie zwiększy ilość turystów w Stanisławowie, szczególnie Polaków.

- W związku z tym, rozpoczął Pan poszukiwania potomków Potockich?

- Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyśmy kogoś znaleźli. Pisaliśmy do wielu organizacji, różnych towarzystw polskich, ale na razie bez efektu. Jednak, myślę, że wszystko wymaga czasu. Chcielibyśmy z pomocą Państwa gazety się zwrócić do potomków Andrzeja Potoc-

kiego, założyciela Stanisławowa, aby się zgłosili do nas i pomogli jakimiś materiałami w stworzeniu muzeum. Chcielibyśmy też nawiązać kontakt z osobami z Ukrainy, które stworzyły podobne muzea. Ich doświadczenie bardzo by się nam przydało. Nie potrzebujemy środków, pragniemy jedynie wsparcia historycznego i naukowego sławnej rodziny i opiekunów kultury polskiej.

- A co z odnowieniem pałacu Potockich, który, bez wątpienia, jest znaną pamiątką po szlachcicach w Stanisławowie?

- To nie jest łatwe. Budynek należał kiedyś do Ministerstwa Obrony Ukrainy. Po jakimś czasie przeszedł do właścicieli prywatnych. Struktury prywatne przekazały do Rady Obwodowej, a ona nie przyjęła. Obecnie nie wiadomo, do kogo należy majątek. Utworzenie muzeum Potockich w ich pałacu byłoby wersją idealną, jednak nie skupiamy się na tym. Lepiej czas i siły, które możemy spędzić na przelewaniu z pustego w próżne, przekonaniach, udowadnianiach, poświęcić na załatwianie konkretnych spraw.

- Kolejnym kierunkiem Waszej działalności ma się stać utworzenie polskiego centrum kulturalnego.

- Obecnie oczekujemy otwarcia konsulatu polskiego

w Stanisławowie. Wiemy, że już zostały podjęte wszystkie decyzje, sprawa dotyczy tylko poszczególnych formalności. Otóż, kiedy zostanie otwarty konsulat, chcemy zaproponować utworzenie centrum kulturalnego, gdzie ma być też kawiarnia artystyczna. Mogliby tu przyjeżdżać artyści polscy, którzy mogliby organizować spotkania autorskie, koncerty, wystawy, dyskusje twórcze. Na razie już mamy pomieszczenie.

- A dlaczego Pan się interesuje kulturą polską?

- Niemalże każdy mieszkaniec Ukrainy Zachodniej ma w sobie kroplę polskiej krwi. Moja babcia, mama mego ojca, Hanna z domu Polańska, także była Polką. Mieszkała pod Płoskirowem we wsi Mukarów Podleśny w powiecie Dunajowce. To znana wieś polska. Nawet dziś z obiektów kultu religijnego jest tam tylko kościół, a w nim - katolicka szkoła niedzielna. W czasach sowieckich moja rodzina bardzo cierpiała, ponieważ nie chciała zaakceptować zbrodniczej władzy. Mego dziadka zesłano do kopalni pod Doniekiem, gdzie był na katordze. Nie zważając na różne nieszczęścia, babcia uczyła ojca, a on - mnie modlić się po polsku i tego, żebym nigdy nie zapominał swoich przodków.

AKTUALNE WARUNKI ZATRUDNIENIA W POLSCE

JAN WLOBART

Ze względu na duże zainteresowanie rynkiem pracy w Polsce, wynikające między innymi z sytuacji gospodarczej na Ukrainie, podaję garść informacji na ten temat. Myślę, że wzbogaci to wiedzę osób, zainteresowanych pracą w Polsce i zaowocuje listami do redakcji „Kuriera Galicyjskiego” z opiniami na ten temat.

Ostatni rok, a szczególnie aktualna sytuacja w gospodarce światowej, znacznie zmieniła rynek pracy w Unii Europejskiej, której Polska jest członkiem. Zmiany na rynku pracy są spowodowane doświadczeniami pracodawców i pracowników z Ukrainy i innych krajów WNP. Jak wiadomo, w związku z dynamicznie rozwijającą się gospodarką w ostatnich kilku latach w UE nastąpił niedobór rąk do pracy. W wyniku tego pracownicy z Polski wyjeżdżali masowo do innych krajów UE w poszukiwaniu większych zarobków. Szacuje się, że w latach 2005-2008 do Anglii, Irlandii, Holandii, Włoch i innych krajów Unii, wyjechało około 3 miliony Polaków. Przy szybko rozwijającej się gospodarce ludzi tych brakowało w Polsce.

Naturalną rzeczą stało się pilne zapełnienie tej luki pracownikami z poza Unii Europejskiej. Aby zapobiec zwiększeniu się deficytu na rynku pracy, Rząd RP wprowadził uproszczenie procedur przy zatrudnianiu obywateli WNP. Wydłużono okres pracy w ciągu roku z 90 do 180 dni. Uproszczono pracodawcom

tryb uzyskiwania pozwoleń na pracę dla wytypowanych kandydatów, na których podstawie Konsulaty RP wydawały wize, upoważniające do pracy. Efektem tych działań było obniżenie przez kandydatów do pracy Konsulatów RP na Ukrainie.

Szczególnie widoczne to było we Lwowie w pierwszym półroczu 2008, gdzie dziennie wydawano powyżej 1000 wiz, co przy warunkach lokalowych Konsulatu graniczyło z cudem. Sytuacja ta, niestety, rodziła też patologie, ponieważ wielu obrotowych pośredników znalazło dla siebie miejsce łatwego zarobku, nie zawsze działając zgodnie z prawem. We wspomnianym okresie dominowały wyjazdy pracowników sezonowych i budowlanych. Ludzie ci byli świadomi braków na rynku pracy i wielokrotnie po uzyskaniu wize na wniosek potencjalnego pracodawcy, nie przyjeżdżali do niego, szukając wyższych zarobków gdzie indziej. Sytuacje te niekorzystnie się odbiły na pracodawcach, daremnie oczekujących przyjazdu zamówionych pracowników, a także na nich samych. Obecnie pracodawcy bardzo ostrożnie podchodzą do zatrudnienia obywateli Ukrainy ze względu na niską lojalność i nie dotrzymywanie umów, w wyniku czego pracodawcy ponieśli niemałe straty z tego powodu.

W chwili obecnej spowolnienie gospodarki światowej, także polskiej, zmniejszyło zapotrzebowanie na pracowników szczególnie niewykwalifikowanych, którym jest bardzo trudno znaleźć pracę w Polsce. Na to nałożył się kryzys w

krajach WNP, który spowodował masowe zwolnienia, szczególnie pracowników budowlanych. W wyniku czego z samej Rosji powróciło około 0,5 mln Ukraińców. Rodzimy rynek z powodu własnych kłopotów nie jest w stanie ich wchłonąć i automatycznie powiększyli oni liczbę bezrobotnych na rynku pracy. Tym bardziej, obywatele Ukrainy poszukują obecnie zatrudnienia za granicą własnego kraju. Jednak, wcześniejsze nienajlepsze doświadczenia polskich pracodawców z ich zatrudnianiem, wcale tych poszukiwań nie ułatwiają. Dlatego też najlepszą formą poszukiwania pracy jest zlecenie tego licencjonowanej agencji pracy, która zapewni kandydatowi zatrudnienie na odpowiednich warunkach i obsługę prawną, akceptowaną przez kandydata, zgodnie z prawem pracy. Ogłoszenia takich agencji można znaleźć w ogłoszeniach prasowych w „Kurierze Galicyjskim”.

Obecnie najchętniej firmy polskie z branży budowlanej zatrudniają zorganizowane grupy pracowników, których kierownik odpowiada za właściwe i prawidłowe wykonanie zleconych robót. Zapłata za wykonaną pracę następuje etapami, w miarę kończącej pracy. Polskie agencje, organizujące kontrakt i warunki socjalne, pobierają od 5 do 7% prowizji od ceny kosztorysowej. Wcześniej opisane zjawisko nie stawiania się do pracy u wnioskujących o wizę pracodawców, zostało w znacznej mierze ukrócone w związku z dokładną kontrolą graniczną powracających. W chwili obecnej

wymaga się od nich zaświadczenia o wykonywaniu pracy u pracodawcy, który o nich się starał. Brak tego dokumentu grozi zakazem wjazdu do wszystkich krajów UE na min. 1 rok i anulowaniem posiadanej wize. Jednocześnie polski pracodawca ma obowiązek informowania Straży Granicznej o nie przybyciu pracownika do pracy.

Na polskim rynku pracy istnieje także zapotrzebowanie na pracowników indywidualnych w zawodach jak: ślusarze, spawacze, operatorzy sprzętu budowlanego, murarze, zbrojarze, cieśle oraz pracownicy pomocniczy. Wynagrodzenie tych grup zawodowych waha się w granicach 1600-2300 zł do wyplaty, po opłaceniu podatków i ubezpieczenia. Dla orientacji kurs waluty na dzień 12 grudnia wg NBU to, 1 zł = 2.48 UAH. Istnieje też możliwość zatrudnienia w dodatkowych godzinach za dodatkowym wynagrodzeniem. Ze względu na bardzo różne umiejętności, często niższe od deklarowanych przez kandydatów, pracodawcy często zatrudniają ich na okres próbny, aby potwierdzić kwalifikacje. Tak, więc nie opłaca się podawać nieprawdziwych informacji. Rynek pracy potrzebuje także pracowników, sprzątających w centrach handlowych i osób indywidualnych. Wynagrodzenia tych pracowników mieszczą się w granicach 1200-1600 zł na rękę. Oczywiście, istnieje też możliwość dodatkowego zatrudnienia.

Pracodawcy zgłaszają także zapotrzebowanie na pielęgniarki i opiekunki, z mieszkaniem i żywieniem. W tej branży wyna-

grodzenie waha się od 800 do 1300 zł. Sporadycznie zgłaszane są zapotrzebowania na specjalistów wysokiej klasy z branży informatycznej i komputerowej, lecz na rynku ukraińskim także ich brakuje.

Osobną kwestią jest zatrudnianie kierowców, na których jest zapotrzebowanie w Polsce, jednak na przeszkodzie ich zatrudnianiu stoi brak odpowiednich kwalifikacji, wymaganych do podjęcia pracy. Kierowca, oprócz posiadania prawa jazdy, musi zdać egzamin uprawniający do przewozu towaru lub osób, przejść badania psychotechniczne i lekarskie. Kursy i badania są płatne przez pracownika i trwają około tygodnia. Niektórzy pracodawcy decydują się pokryć koszty pracownikowi i rozkładają spłatę na raty.

Kierowcy z Ukrainy często decydują się na odbycie stażu rocznego u pracodawcy, jeżdżąc po Polsce i po tym czasie uzyskują uprawnienia, pozwalające im jeździć po całej Unii Europejskiej. W okresie stażu w tym zawodzie wynagrodzenie wynosi od 1600 do 2200, do wyplaty, a w późniejszym okresie - od 3300 do 4000 złotych. Zdarzają się obywatele Ukrainy, lekarze, pragnący kształcić się dalej i nostryfikować swoje dyplomy, aby móc wykonywać zawód w całej Unii Europejskiej. Dla osób, kończących studia i uzyskujących dyplom przed 6 sierpnia 2004 roku jest to sprawa stosunkowo prosta, ale dla kończących studia po tej dacie trwa długo i wymaga wielu wyrzeczeń.

Mam nadzieję, że podane informacje będą pomocne dla zainteresowanych tą sprawą.



MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

Pierwszy raz spotkałem się z Jurijem Andruchowyczem w gabinecie naszego wspólnego znajomego, szefa stanisławowskiej firmy, zajmującej się elektroniką - Igora Szyndaka. Połączyło nas wspólne nieszczęście - awaria komputerów. Przedtem długo na niego polowałem. Ja przeczytałem wszystkie jego książki, jemu nieobce było, jak się okazało, nasze pismo „Kurier Galicyjski”.

Ostatnio los zetknął nas w Warszawie, gdzie w redakcji

pełna. Przeważała młodzież studencka, ale nie tylko.

Andruchowycz (Jurko - jak mówią przyjaciele, nasz Jurko - jak mówią jego fani, niezależnie Ukraina to czy Polska) od razu, jak zawsze, nawiązał kontakt z publicznością. Nie muszę dodawać, że spotkanie odbywało się w pełni po polsku. Piękną polszczyzną czytał fragmenty swej prozy. Po ukraińsku wygłosił jedynie parę wierszy, objaśniając zebrany ich sens. Poezję najlepiej słuchać i czytać w oryginale.

Potem grad pytań. Różne dziedziny. I odpowiedzi przepełnione tym specyficznym „andruchowiczowskim pesymizmem”, a może po prostu jego dystansem do świata.

W rozmowie, jaką odbyliśmy przed rozpoczęciem spotkania, umówiliśmy się na



Jurij Andruchowycz

jakieś ciekawe dla niego rzeczy, związane z moimi podróżami. Szósty dzień był

ostatnim dniem naszej pracy. Siódmy miał być dniem odpoczynku. Zbliżaliśmy się z nim ku finałowi i bardzo chciałem w tym dniu opowiedzieć o swoim ojcu. To jest właściwie taka wewnętrzna walka, z jednej strony on prosił opowiadać o moich podróżach, z drugiej strony skojarzyło mi się to z ojcem. Do momentu, jak mój ojciec zmarł, był on dla mnie pierwszym słuchaczem. Jeśli przyjeżdżałem z jakiejś kolejnej podróży, on był pierwszym człowiekiem, któremu opowiadałem o swoich wrażeniach. Natomiast, gdy tylko rozpoczynałem swoje życie, zawsze było odwrotnie. Zawsze opowiadał ojciec, a ja byłem słuchaczem.

Tłumaczem mojej książki na język polski był Michał Petryk, któremu chciałbym przy okazji podziękować za wspaniałe tłumaczenie.

KG



Czytelnicy, którzy tak licznie przybyli na spotkanie z Jurijem Andruchowyczem

„Polityki” odbyło się spotkanie poświęcone jego nowej książce, przetłumaczonej na język polski - „Tajemnica”. Poprzednio takie spotkania odbyły się w Krakowie i Łodzi. Następnego dnia czekało Jurija jeszcze jedno - w Gdańsku.

Warszawskie spotkanie prowadził red. Edwin Bendyk. Duża sala, służąca zazwyczaj konferencjom prasowym była

następne, już u siebie, w Stanisławowie. To dla Jurija tylko świąteczny przyjazd. A póki co ... wraca do Berlina.

Andruchowycz o swojej nowej książce - „Tajemnica”

Chciałbym kilka słów powiedzieć o strukturze tej książki. Ta książka najpierw była wymawiana. To była rozmowa dwóch ludzi, która



trwała siedem dni. Scenariusz tej rozmowy należał nie do mnie, a do pewnego faceta, którego imię w tym wypadku brzmiało Egon Alt, ale podejrzewam, że to nie jedyne jego imię. Każdy z tych siedmiu dni został opisany w oddzielnym rozdziale tej książki. Prawie każdy z nich jest dialogiem, tylko szósty rozdział, czyli szósty dzień, był inny. Poprosiłem Egona Alta, żeby nie zadawał swoich pytań. To był mój monolog. Zrozumiałem, że on chce usłyszeć

Na razie wiem, że moja Wolna Europa byłaby oparta na zasadach sprzecznych z przyjętymi w Unii. Chodzi bowiem o wyeliminowaną procesy, który z jednej strony prowadzi do zjednoczenia państw, a z drugiej tworzy nowe podziały. Chciałbym, aby zachodni Europejczycy uświadomili sobie, że ich kontynent jest o wiele większy, niż Unia. Pragnę też, by Ukraińcy nie myśleli o Zachodzie jak o innej planecie. Abyśmy wreszcie zrozumieli, że pokonamy izolujące nas przeciwności.

(Jurij Andruchowycz w rozmowie z Bartoszem Marcem „Rzeczpospolita”)

Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego” najlepsze życzenia - 29.10.08. Jurij Andruchowycz

Rozmowa Jurija Andruchowycza z warszawską publicznością

Bardzo często w twoich utworach występuje postać Bohdana Igora Antonycza. W tej książce może nie tak często, natomiast w „Dwunastu Kręgach” poświęcony jemu jest cały rozdział. Proszę trochę tego Antonycza nam przybliżyć.

J.A.: W Nowicy byłem dzięki temu, że kiedyś poznałem Lidię Stefanowską, jaka pochodzi z Bielanki, a która napisała książkę o Antonyczu. Gdy gościłem u niej, siedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do tej wsi, w której urodził się Antonycz. Spędził tam tylko kilka lat, chociaż ten cały krajobraz Nowicy pozostał w nim przez całe jego bardzo krótkie życie, niecałe 28 lat.

Przyszły rok na Ukrainie ma być rokiem Antonycza. Będzie setna rocznica jego urodzin. Ale nie sądzę, że z okazji jubileuszu będą odwoływać się do moich

tekstów o nim. Na Ukrainie raczej ten rozdział z „Dwunastu Kręgów” jest odbierany jako kpina nad pamięcią poety, który nawet się nie może obronić. Zadaję sobie pytanie: czy Antonyczuowi by się spodobało to, co o nim napisałem czy nie? Mam nadzieję, że on tam na swoim księżycu, bo zawsze wierzył, że po śmierci będzie żył na księżycu, czytając współczesną literaturę ukraińską, nie jest rozczarowany. Pisałem to z wielkiej miłości do niego, a to, że jeżeli obraz mego Antonycza nie odpowiada oficjalnemu, no to trudno. Takie są moje przewrotne fantazje. Chciałem go widzieć w gronie przeklętych poetów np. Jima Morrisona.

Dla polskiej inteligencji powojennej bardzo ważną książką była książka Cz. Miłosza „Zniewolony umysł”, która zawierała analizę postaw wobec systemu. Ławrynenko natomiast opisał

analizę postawy ukraińskiej inteligencji przedwojennej z „Rozstrzelanego Odrodzenia”: Tyczynę, Chwyłowego. Natomiast w Twoim pejzażu, który formuje Twoją przestrzeń duchową nie ma tych postaci. Czy one nie miały znaczenia, czy był dostęp w tym czasie, czyli w latach 70. do autorów z „Rozstrzelanego Odrodzenia”, gdy formowałaś swoją osobowość literacką?

J.A.: Dostęp miałem już pod koniec lat 80. W naszych rozmowach z Egonem Altem one oczywiście się pojawiają, tylko ich nie ma w tej książce, bo w niej jest tylko 10 % tego,



Rozdawanie autografów

o czym rozmawialiśmy. No to już była kwestia mego wyboru, bo książka była przeznaczona przede wszystkim dla czytelników ukraińskich, więc fragmenty o tych postaciach nie zostawiłem, no, bo nie musiałem Ukraińcom

wyjaśniać tego, co wyjaśniałem Egonowi Altonowi.

Czym jest dla Ciebie Lwów?

J.A.: Ja to miasto po raz kolejny ośpiewałem w drugim rozdziale. „Moje studenckie lata”, bo to jest czas totalnej inicjacji, którą miałem przechodzić prawie codziennie. Ktoś mógłby powiedzieć, że ta inicjacja mogła odbywać się w jakimś innym mieście, ale ja uważam, że to mogło być tylko we Lwowie. Zawsze marzyłem pojechać do Pragi, a we Lwowie trzeba było przesiadać na pociąg, więc to było takim pierwszym akordem, przedpokojem Pragi, obie-

niepodległości Lwów utracił znaczenie awangardy dla całego kraju. Natomiast to miasto musi być liderem, bo inaczej zaczyna degradować. Obecnie przeżywa czasy stagnacji.

Czy dla Ciebie jest istotna postać Leopolda von Sacher-Masocha?

J.A.: Wspominam czasami jego nazwisko. Uważam, że to słaby pisarz. Próbowałem zmienić swoje zdanie, czytając jego teksty, ale nie udało mi się.

W swoich książkach z początku lat 90. pisze Pan o sytuacji na Ukrainie, o tym, że wybrała ona już swoją drogę ku Europie, chociaż tak naprawdę nikt na nią tam nie czeka. O jakiej Ukrainie napisałby Pan teraz?

J.A.: Nie mogę nic powiedzieć, bo już zacząłbym opowiadać akcję nowej powieści, której jeszcze nie zacząłem pisać. Wiem jedno, że akcja będzie rozgrywać się w takiej prawie umierającej wsi, wśród lasów, pól, ruin. To nie będzie wszechogarniający obraz Ukrainy.

Po rewolucji pomarańczowej w 2004 r. jesteśmy znowu w stagnacji i słowem dominującym we wszystkich rozmowach jest rozczarowanie. Nie chcę mówić o odpowiedzialności naszych polityków, bo to jest jasne, ale powiem, że osobiście nie pójde na kolejne wybory. Nie popieram żadnego polityka. Należy przeczekać kolejny etap upadku, błota. Ale jestem pewien, że musi dojść do jakiejś wspólniejszej kulminacji tego procesu. Wśród Ukraińców istnieje wzajemna kseno-fobia i to jest bardzo poważny problem. Nie ma pozytywnych bohaterów wśród polityków. W latach 2001 – 2005 tym pozytywnym bohaterem był Wiktor Juszczenko, ale teraz jest okres zubożenia i cynizmu.

Co Pan może powiedzieć o wschodzie Ukrainy, o Kijowie?

J.A.: Miałem nieliczne okazje odwiedzenia miast wschodnich, gdy przyjeżdżałem na kilka dni lub podczas spotkań, na które jeździliśmy z Żadanem przez miasta Ukrainy wschodniej. Więc uważam, że nie mam prawa coś o tych miastach mówić. Mam jak najlepsze wrażenia. Nasze spotkania odbywały się przy pełnych salach, 90 % - to byli studenci. Najlepsze wrażenia mam z Doniecka, w Ługańsku była jakieś niedobre napięcie. Ale nie mogę uogólniać. Nie miałem do czynienia z miejscowymi biurokratami, nie jeździłem tramwajem, trolejbusem.

Jeżeli chodzi o Kijów, to on nie jest specjalnie ukraińskim zjawiskiem. Przyciąga ludzi z różnych części

Ukrainy. To miasto zależy od ogólnego nastroju Ukrainy.

Czy rzeczywiście istnieją taśmy z nagraniami rozmów z Egonem Altonem?

J.A.: Istnieją, ale nie taśmy, a płyty w formacie mp 3, każda płyta około 10 godz. Jest tych płyt tak samo jak dni, czyli siedem. Po ukazaniu się książki w języku ukraińskim była jej premiera i zdecydowaliśmy z moim wydawnictwem, że owa prezentacja odbędzie się w 10 miastach – od Charkowa aż do Użgorodu. Postanowiłem, że będę zaczynał każde takie spotkanie z jakiegoś fragmentu z mojej książki, puszczać te nagrania płytowe. Okazało się, że jakość tych nagrań jest bardzo zła, więc zrezygnowałem z tej formy.

Czy Pan lubi kłamać?

J.A.: To pytanie nie jest literaturoznawcze, a raczej filozoficzne. Cała historia opowiadania jakiejś historii przez jednego człowieka innemu jest historią walki pomiędzy kłamstwem a prawdą.

Co Pan może powiedzieć o Perfekim?

J.A.: Perfeki jest przekłętym postmodernistą.

Jaką funkcję obecnie pełni Mikołaj Riabczuk w środowisku kijowskim, ukraińskim?

J.A.: Dla mnie to jest bardzo bliski człowiek, ale obecnie widzimy się bardzo rzadko. Ale można co tygodnia przeczytać jego krótki felietonik w gazecie „Gazeta po ukraińsku”. W tej gazecie każdy autor ma swój dzień tygodnia, w którym ma napi-



Niech Nowy Rok niesie blaski Bożej chwały, Bożej łaski, a blask gwiazdy betlejemskiej świeci wśród wędrówki ziemskiej!

sać taki krótki esej, miniaturkę. Chodzi o krótką historię życia. Czytelnicy tej książki zobaczą, jak ważną rolę M. Riabczuk odegrał w moim życiu.

Jego funkcja dzisiejsza – to polityka, politologia, on we wszystkich wywiadach podkreśla, że nie pisze nowych utworów literackich, prawie nie czyta literatury pięknej, pochłonięty jest historią, politologią. Według mnie, trochę już robi się monotony w swoich esejach. Związane to jest może z tym, że ciągle jest atakowany przez Jarosława Hrycaka, wybitnego historyka. Jest bardzo agresywny wobec Riabczuka, bo postawił sobie za cel nieskończone niszczenie go za jego tezę o dwóch Ukrainach. Riabczuk już nawet nie odpowiada i nie atakuje.

KG

PRZEWODNIK PO ANDRUCHOWYCZU Recenzja książki: Jurij Andruchowycz, „Tajemnica. Zamiast powieści”

TADEUSZ OLSZAŃSKI

To już piąta tłumaczona na polski książka 48-letniego pisarza, poety i ukraińskiego barda w jednej osobie Jurija Andruchowycza.

Wbrew tajemniczemu tytułowi jest to pełnokrwista powieść o nim samym – portret literacki skreślony w formie fikcyjnej rozmowy z niemieckim krytykiem literackim i dziennikarzem Egonem Altem. I jedynie ten formalny chwyt jest fikcją, bo rzecz w całości jest przejmującą spowiedzią przed sobą samym. Andruchowycz wyrusza z Iwano-Frankowska, z miasta, w którym się urodził i które pieszczotliwie nazywa Frankiem (lub – tak jak za polskich czasów – Stanisławowem), aby przez Lwów, Kijów, Moskwę, Monachium, Berlin i cały otwarty przed nim po pierestrojce świat do swego ukochanego Franka wrócić.

Jest tu opis szaleńczej wędrówki przez studenckie lata nędzy upadającego i tonącego w alkoholu radzieckiego imperium, kiedy bohater w wiadzie ratunku szukał w lekturach od Sokratesa po Hegla i Różewicza, są szalone spektakle teatru poezji Bu-Ba-Bu, który poruszył Ukrainę, ale i wstrząsający obraz okrucieństwa służby w armii radzieckiej, wobec którego błędna „Niepokoje wychowanka Torlessa” Roberta Musila, uważanego za klasykę upodlenia człowieka w wojsku.

„Tajemnica. Zamiast powieści” to świetnie napisana, odkrywcza w swoim sposobie, autobiograficzna powieść, którą czyta się jednym tchem. I długo pamięta!

Jurij Andruchowycz, Tajemnica. Zamiast powieści, przeł. Michał Petryk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2008, s. 338

Poniżej fragmenty eseju (?) Kraina Marzeń z książki Jurija Andruchowycza „Diabeł tkwi w serze”. Przeczytajcie ją w całości! Polecamy.

Jeśli zaś chodzi o idealistyczne hasło: „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy” kolejnego wcielenia typowo polskiego „Za naszą i waszą wolność!” - to jego bezpodstawności dowiedli już nawet ludzie tak źle poinformowani jak komisarze europejscy.

Czyżby w takim razie Polakom chodziło tylko o to, że przystając na Ukrainę pod wpływem Rosji, utracą za granicą część własnego - no tak, europejskiego! - dziedzictwa kulturowego? Czyżby po dziś dzień Lwów, Drohobycz i Krzemieniec z całym tym postradzieckim śmietnikiem mimo wszystko wydawały im się warte tej beznadziejnej wojny, która zapowiada się już nawet nie na trzydziestoletnią? Wojny pod nazwą: „Europejski wybór Ukrainy”?

Polonofobów - znowu czuję to przez skórę i podskórnice - mamy znacznie więcej niż polonofilów. Przekrój socjologiczny tych pierwszych jest

nadzwyczaj szeroki - spotykają się tu warstwy, które być może tylko i wyłącznie w tym jednym punkcie - polonofobii - nie stoją na antypodach. Nienawiść do Polaków mogłaby zapewne pojednać weterana UPA i kombatanta z NKWD, gdyby choć raz w życiu przyszło im na myśl porozmawiać ze sobą na ten temat. Pozbawiony wszelkich praw gospodarbeiter mógłby znaleźć w tym punkcie wiele wspólnego z nomenklaturowym profesorem historii, a może nawet z którymś z byłych ambasadorów niepodległej Ukrainy w Polsce.

Polonofile natomiast (mówię o tych prawdziwych, a nie z urzędu) to grono dość wąskie - podobne do rosyjskich dekabrystów - albo „agenci zza miedzy”, albo niedobitki demoliberalistów. Innymi słowy, są to ludzie, którzy polubili Polskę i Polaków z własnego przekonania i wyboru, najczęściej czysto estetycznego i ktoś za młodu nasłuchał się Niemena czy Grechuty...

ZBIGNIEW HERBERT – INTERPRETACJE

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

25 listopada w Teatrze im. Łesia Kurbasa (dawny teatr „De Paris” - „Bagatela”) we Lwowie odbył się wieczór herbertowski, zorganizowany przez polski miesięcznik kulturalny „Lwowskie Spotkania” oraz Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Złożył się na niego monodram „Życiorys” w wykonaniu Wojciecha Wysockiego. Aktor w sposób bardzo artystyczny i finezyjny zaprezentował nam twórczość Zbigniewa



Wojciech Wysocki (od lewej) i Wojciech Czaplewski



Herberta, prezentując ją jako opowieść o życiu, pisaną wierszem. Następnie obejrzelśmy film „Brewiarz”, oparty o tekst Zbigniewa Herberta. Reżyserem i aktorem, czytającym tekst, jest **Wojciech Czaplewski**. Ten krótki film, obrazujący w sceny szpitalne oraz nad brzegiem morza, w których tle jest czytany tekst, pokazał, jak cenne jest ludzkie życie i kazał się zastanowić nad przemijaniem.

Potem była dyskusja, dotycząca tego, jak interpretować Herberta. Panowie Wysocki i Czaplewski doszli do wniosku, że należy go mówić,

Herberta mówić, a nie recytować.

a nie recytować. Była też mowa o poezji śpiewanej Herberta, w której mistrzem jest bard Przemysław Gintrowski. Od wielu lat w Polsce odbywają się konkursy recytatorskie poezji Zbigniewa Herberta, na których co raz częściej młodzież właśnie „mówi” tę poezję. Oczywiście, najczęściej interpretują ją chłopcy, ale zdarzają się też dobre interpretacje dziewczyn. Jeśli chodzi o poezję śpiewaną, to zdarzają się nawet wykonania Herberta w stylu... disco polo.

Tak, więc, poezja Herberta jest ciągle żywa, a jednocześnie nie „sztywna” i nie „kanoniczna”, warto o niej rozmawiać oraz interpretować. Nie należy też zapominać, o czym mówi się mniej, że Herbert jest również dramaturgiem. „Jaskinia filozofów”, bodaj najwyższej ceniony spośród dramatów Herberta i „Rekonstrukcja poety” sięgają po temat antyczny. Głównym

bohaterem pierwszego z nich jest Sokrates, który w celi ateńskiego więzienia czeka na wykonanie wyroku śmierci. Rozmowy z uczniami, żoną, strażnikiem więziennym, pozwalają na zrobienie rachunku z życia, ale nie tylko to jest tematem sztuki. Sokrates mógłby uciec, kara śmierci miała być jedynie symboliczna, ci, którzy go skazali, zakładali, że uciekną, zadbali, aby miał taką możliwość. Filozof nie godzi się na hipokryzję wolności bez wolności – doprowadza sytuację do ostateczności - przyjmuje śmierć. „Rekonstrukcja poety” przywołuje z kolei postać Homera. Niewidomy już autor wielkich epei zmienia pogląd na to, co naprawdę istotne i warte zainteresowania – nie zgiełk wielkiej bitwy, ale drobiazg, szczegół, to co najbardziej osobiste i kruche. Szkic dramatyczny „Drugi pokój”, pisany na granicy reportażu, staje się pretekstem do refleksji nad istotą człowieczeństwa. Sztuka „Listy naszym czytelnikom” pokazuje, że można zostać odartym ze wszystkiego, co ważne w życiu, na skutek nieludzkich przepisów i tępej ludzkiej głupoty. A dramat „Lalek” przedstawia, jak w zwykłym małym miasteczku, wśród bardzo porządnym ludzi, się zdarzyć morderstwo, którego nikt nie umie wytłumaczyć i któremu nikt nie próbował zapobiec. Niektóre spośród tych utworów tworzone były jako słuchowiska radiowe bądź później przystosowywane do potrzeb radia. Sam poeta używał wobec nich określenia, dla którego doma-

gał się miejsca w klasyfikacjach literackich: dramat na głosy.

Zdaniem Bogdana Kozaka, aktora teatru im. Marii Żańkowieckiej we Lwowie, poezja Herberta jest inteligentna, bo przemawia prostym językiem, a jednocześnie jest intelektualna. Pan Bogdan zaznaczył też, że Herbert jest poetą lwowskim, a Lwów jest miastem wielokulturowym. To miasto



Bogdan Kozak

wszystko przyjmuje, ironizuje, obserwuje, śmieje się. Nikogo nie stara się zatrzymać przy sobie. Herbert, który się urodził w kamienicy na ul. Lyczakowskiej, rozumiał to. Jego poezja jest słoneczna i przejrzysta.

Zaznaczyć należy też, iż we wspomnianym teatrze w latach 1958/59 do roku 1965 wystawiał swoje przedstawienia Polski Teatr Ludowy we Lwowie. Teatr im. Łesia Kurbasa (patron jest uważany za największą postać w teatrze ukraińskim XX w.) ma już 20 lat, to teatr eksperymentalny. Owo eksperymentowanie polega na tym, że widownia znajduje się tam, gdzie zazwyczaj jest scena, przez co aktorzy mają stały kontakt wzrokowy i emocjonalny z publicznością.

Na spotkaniu było wielu ludzi młodych, mamy, więc, nadzieję, że Herbert będzie im bliski. Ufamy też, że kontakt z dziełami tego wybitnego autora nie zakończy się wraz z upływem Roku Zbigniewa Herberta.

Dziękujemy również Organizatorom za wspaniałe, kolejne już, spotkanie z Herbertem oraz interpretacjami jego poezji.

KG

HERBERT MUZYCZNY

IRENA MASALSKA tekst
KONSTANTY CZAWAGA zdjęcia

W poniedziałek, 3 grudnia, w Teatrze Młodego Widza we Lwowie odbył się koncert poezji śpiewanej Zbigniewa Herberta. O tym, jednak nieco niżej. Najpierw na scenie pojawili się Rafał Dzieciołowski, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Marcin Zieniewicz, Konsul RP we Lwowie. Opowiedzieli o bardzo ważnym przedsięwzięciu, zorganizowanym przez Fundację, „Fronde” i Konsulat RP.

wspaniałą pomysł propagowania wiedzy o Herbercie wśród młodych Polaków. To zabawa, rozrywka, a jednocześnie nauka – połączenie przyjemnego z pożytecznym. Sądzę, że nam wszystkim zależy na tym, żeby Zbigniew Herbert był postacią, jednoznacznie kojarzącą się ze Lwowem. W pamięci Polaków on już istnieje, zależy nam na tym, żeby był w pamięci dzisiejszych mieszkańców Lwowa. Chodzi o Ukraińców, osoby innych narodowości, o to, żeby hasło „Herbert” zawsze było kojarzone ze Lwowem, z dorobkiem przedwojennego



Rafał Dzieciołowski, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” (od lewej) i Marcin Zieniewicz, Konsul RP we Lwowie

„To już kolejne spotkanie, poświęcone Zbigniewowi Herbertowi, powiedział na wstępie pan **Rafał Dzieciołowski**. - Myślę, że stanowimy w tym momencie bliską sobie nawzajem i znajomą herbertowską rodzinę. Aby tą rodzinę rozszerzyć, Fundacja zaproponowała w tym roku rajd śladami Zbigniewa Herberta. W imprezie wzięło udział ponad 70 osób. Należało odwiedzić miejsca, związane ze Zbigniewem Herbertem, odpowiadać na zadane w przewodniku, który każdy otrzymał, pytania. Następnie wpisywać odpowiedzi do krzyżówki, po której właściwym wyplenieniu ujawniało się hasło rajdu. 95% uczestników wypełniło te krzyżówki zgodnie z oczekiwaniami, wszyscy są wygrani w tym rajdzie.”

„Jest mi niezmiernie miło, że mogę tutaj być z państwem, na spotkaniu, które kończy cały szereg imprez, związanych z obchodami Roku Zbigniewa Herberta we Lwowie, w które również był zaangażowany Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. - mówił konsul RP we Lwowie **Marcin Zieniewicz**. - Nasze dzisiejsze spotkanie – to koncert, ale też zakończenie rajdu, który odbył się w dniu dzisiejszym we Lwowie. Uczestniczyła w nim młodzież z obu szkół z polskim językiem nauczania we Lwowie. Sądzę, że jest to

Lwowa. Tutaj dorastał, tu przebiegały lata jego dzieciństwa, lata wczesnej młodości. Przekazuję te słowa również w imieniu nowo mianowanego Konsula Generalnego RP we Lwowie pana Grzegorza Opalińskiego. Prosił mnie, żebym wszystkich państwa przywitał i podziękował Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za taki wspaniały cykl imprez i za dzisiejszą imprezę również.”

Dokonano losowania nazwisk osób, które w przyszłym roku, za sprawą Fundacji, wezmą udział w uroczystej jubileuszowej X edycji „Herbertiady” w Kołobrzegu. To chyba najpoważniejsza od lat impreza, związana z interpretacją poezji Zbigniewa Herberta. Wylosowane osoby to: **Paweł Suszko** (szkoła nr 24 im. Marii Konopnickiej), **Oksana Biłas** (szkoła nr 24 im. Marii Konopnickiej), **Marta Jaworska** (szkoła nr 10), **Anastazja Capun i Adrian Michta** (uczniowie szkoły nr 10, autorzy wspólnej pracy). Zgodnie z wynikami losowania, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” podjęła się sfinansowania pięciu, a nie czterech, jak zakładano wcześniej, nagród.

Z koncertem poezji śpiewanej Zbigniewa Herberta wystąpili: aktor **Aleksander Fraczyński** oraz **Michał Kulenty**, muzyk jazzowy.

„Bycie z państwem razem jest dla mnie szczególnym

przeżyciem, - powiedział jeszcze przed występem wzruszony pan Aleksander. - Jestem tak wdzięczny Opatrzności za to, że mogłem tutaj przyjechać i za wspaniałą pogodę, i pani Bożenie Rafalskiej - za to, że nam pokazała lwowskie wspaniałości. Zapraszamy państwu program „Czas ciemnej gwiazdy”. Tytuł tego programu jest

Po koncercie poezji śpiewanej Michał Kulenty dokonał krótkiej prezentacji własnej muzyki. „To, co pragnę wam teraz przedstawić, mówi o miłości, jest niedzisiejsze, - zaznaczył. - Chodzi mi o film wspaniałej reżyserki polskiej, Wandy Różyckiej, który nazywa się „Przyjaciółki”. Jest to historia dwóch dziewczynek, które są ze sobą mimo



Michał Kulenty (od lewej) oraz Aleksander Frączyński

związany z jednym z najsłynniejszych wierszy Zbigniewa Herberta - „Przesłaniem Pana Cogito”. Jest tam taki dwuwiersz:

*czuwaj - kiedy światło
na górach daje znak
- ustań i idź
dopóki krew obraca
w piersi twoją ciemną
gwiazdę.*

Na program złożyły się wiersze Zbigniewa Herberta, które swoją muzyką opatrzyli świetni polscy kompozytorzy: Stanisław Radwan, Jan Kanty Pawluskiewicz, autor piosenek, wykonywanych przez Marka Grechutę. Były też kompozycje Janusza Strobla, a także Michała Kulenty i Aleksandra Frączyńskiego. Powiedział sam o sobie, że jest aktorem z aspiracjami do muzykowania. Opatrzył własną muzyką wiersz Herberta, poświęcony ojcu.

straszliwych różnic i strasznej wojny.”

Artyści otrzymali brawa i kwiaty (pan Michał uznał, że „wy Lwowi” dostał najpiękniejsze). Natomiast pan Aleksander ma nadzieję, że spotka się jeszcze z lwowianami na szlakach herbertowskich.

Dobiega końca rok 2008 - rok Zbigniewa Herberta. Wyszedł z cienia, jego utwory zabrzmiały na nowo - w najróżniejszych interpretacjach. Mamy nadzieję, że ani młodzież, ani dorośli nie zapomną o nim i często będą wracali do jego twórczości. Natomiast imprezy, które się odbywały, były cudownym bodźcem do tego, by wciąż odkrywać Herberta - w oryginale i tłumaczeniu, w poezji „mówionej” i śpiewanej. Dziękujemy za to wszystkim, którzy się do tego przyczynili!

KG

BILETY ELEKTRONICZNE NA WZÓR POLSKI

HALINA PŁUGATOR

Przedstawiciele polskiej spółki R&G Plus prezentowali w Łucku system dyspozytorski. Jego sens polega na tym, że w środkach komunikacji miejskiej, a zwłaszcza w busach, jeżdżących na wytyczonej trasie, umieszcza się specjalny system komunikacyjny. Chodzi o aparaty kasowe, kasowniki i czytniki do biletów elektronicznych i papierowych, tablice elektroniczne z informacją o trasie i grafiką ruchu pojazdu, system przekazywania danych, komputer pokładowy etc.

Jak poinformowano w biurze prasowym Łuckiej Rady Miejskiej, taki system przewiduje wprowadzenie biletów elektronicznych, które mogą być czasowe (czyli mogą być ważne przez tydzień, miesiąc, rok), jednorazowe i ulgowe.

Aby zapłacić za przejazd na podstawie takiego biletu, należy jedynie przesunąć kartę przez specjalne urządzenie, tzw. czytnik. Będzie wiadoma informacja o opłacie za przejazd, a także o właścicielu biletu i zniżkach, jeśli mu takowe przysługują.

A propos, taki system dodatkowo umożliwi przeanalizowanie tego, gdzie w mieście jest największy ruch pasażerów. Można wyciągać wnioski, dotyczące opłacalności wprowadzenia nowych tras czy redukcji pewnych z nich. Poza tym, system ten pozwala na kontrolę ruchu środków komunikacji miejskiej w czasie realnym. Jak twierdzi Konstanty Patrakejew, naczelnik Wydziału Transportu i Komunikacji Łuckiej Rady Miejskiej, system ten umożliwi maksymalną optymalizację pracy przewoźników wołyńskich.

KURIER GOSPODARCZY CZY SZYKUJE SIĘ KOLEJNA „WOJNA GAZOWA”?

JAN WLOBART

Największy światowy wydobywca gazu ziemnego - rosyjski koncern paliwowy Gazprom - ostrzegł, że od 1.01.2009 r. może wstrzymać dostawy gazu na Ukrainę. Jest to związane z długiem Kijowa za gaz, który - według strony rosyjskiej - wynosi 2 miliardy 400 milionów dolarów. Zdaniem Ukrainy, zaległości wynoszą tylko 2 mld dolarów.

Rzecznik prasowy Gazpromu Siergiej Kuprianow powiedział, że jego firma nie chciałaby wstrzymać dostaw gazu na Ukrainę, ale - jak dodał - „dostarczać gaz bez kontraktu nie może”. Przypomniał, że memorandum uzgodnione wcześniej przez premierów Rosji i Ukrainy przewiduje podpisanie długofalowych kontraktów i stopniowe przejście do opłat rynkowych za gaz, ale pod warunkiem braku zadłużenia Ukrainy. Kuprianow dał do zrozumienia, że jeśli Kijów nie spłaci długu, to już od stycznia może płacić 400 dolarów za tysiąc metrów sześciennych surowca. W tym roku Ukraina płaci niecałe 180 dolarów.

Podobne spory między Rosją i Ukrainą doprowadzały w przeszłości do przykręcania przez Moskwę kurka z gazem dla Kijowa, co odbijało się na dostawach paliwa do Europy. Jak twierdził w czwartek niemiecki „Handelsblatt”, zachodni partnerzy Gazpromu, m.in. koncern BASF, już kilka tygodni temu zostali poinformowani, że tej zimy może powtórzyć się scenariusz z 2006 roku, kiedy to rosyjski monopolista po raz pierwszy wstrzymał dostawy gazu na Ukrainę z powodu braku porozumienia w sprawie jego ceny.

Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko zapewnił 4.12.2008 r. w wywiadzie dla AFP (Agence France Presse), że jego kraj zapłaci za import rosyjskiego gazu i zagwarantuje „bezpieczeństwo” tranzytu tego surowca do Europy.

„Ukraina nie zużywa gazu bezpłatnie, jest uczciwym kontrahentem. Gwarantujemy bezpieczeństwo tranzytu gazu rosyjskiego przez nasze terytorium. W naszym interesie nie leży naruszanie procedury tranzytu lub płatności” - podkreślił.

Swoje zaniepokojenie wyraził także Andris Piebalgs, unijny komisarz do spraw energii. - Komisarz wzywa obydwie strony do osiągnięcia ostatecznego porozumienia, które rozwiąże problem raz na zawsze i tak szybko jak to możliwe - podkreślił rzecznik w rozmowie z Reuterem. Ponieważ przez terytorium Ukrainy Rosja transportuje około 20% gazu dla Zachodniej Europy, Unia Europejska obawia się powtórki scenariusza z końca 2005 r. Co prawda wystarczająco duże rezerwy gazu w Europie i Ukrainie oraz porozumienia pomiędzy krajami UE, gwarantujące wzajemną pomoc w sytuacjach krytycznych, powinny zapobiec kryzysowi na wypadek wstrzymania dostaw, ale Bruksela woli „chuchać na zimne”. „Urzednicy Komisji spotkają się z przedstawicielami Gazpromu. Delegacje UE w Moskwie i Kijowie również prowadzą intensywne rozmowy” w sprawie rozwiązania sporu - dodał rzecznik.

Podczas wizyty w Brukseli 10.12.2008 r. Siergiej Kuprianow zwrócił uwagę na jeszcze inny powód zakręcenia kurka

z gazem dla Ukrainy. Zarzucił on Ukraincom, że nie dbają o swój system transportu gazu, co - jak uprzedził - może doprowadzić do problemów z dostawami tego paliwa do Europy Zachodniej w okresie zimowym. Jak napisał „Financial Times”, Kuprianow „skarżył się, że Ukraina staje się wspólnym problemem Rosji i Unii Europejskiej i że Unia powinna udzielić większego poparcia dwóm innym projektom przesyłania gazu, które omijają Ukrainę: North Stream (Gazociąg Północny to planowany gazociąg mający służyć do transportu gazu ziemnego z Rosji do Niemiec. Według planów, ma przebiegać dnem Morza Bałtyckiego, omijając Polskę i republikę bałtyckie - przyp. red.) i South Stream (Gazociąg Południowy ma mieć 900 kilometrów długości. Zacznie się od toczni Bieriegowaja w rejonie portu Dżubga, w rosyjskim Kraju Krasnodarskim. Stamtąd - według planów - gazociąg zostanie poprowadzony po dnie Morza Czarnego do Warty, a w Bułgarii podzieli się na dwie nitki: północną - biegnącą do Austrii przez Rumunię i Węgry oraz południową - do Włoch przez Grecję i Albanie - przyp. red.)”. Naftohaz - państwowe przedsiębiorstwo gazowe Ukrainy - zapewnił 10.12.2008 r., że biegnąca przez Ukrainę rurociągi są co roku kontrolowane, a prace remontowe na skorodowanych odcinkach prowadzone są na bieżąco. „Należy stan techniczny systemu przesyłania gazu potwierdzać dostawą gazu, realizowane w ciągu całego roku,” - czytamy w oświadczeniu ukraińskiego koncernu.

SZANSA NA „EUROPEJSKI” TOR DO LWOWA

PIOTR E. TREK

Żeby dojechać koleją do Lwowa, trzeba dzisiaj odczekać swoje na granicy (odprawa paszportowa i dopasowanie rozstawu osi pociągu do rozmiaru torów na Ukrainie). Być może, za kilka lat uda się uniknąć tych problemów. Władze Lwowa zwróciły się do niemieckich kolei państwowych „Deutsche Bahn” z propozycją wybudowania linii kolejowej o europejskim rozstawie szyn od granicy polsko - ukraińskiej do Lwowa. Skróciłoby to znacznie podróż pociągiem z Krakowa do około 3 godzin (z obecnych 6,5 godz.). Od granicy z Polską w kierunku Lwowa biegnie 40 km zwykłego toru, zbudowanego jeszcze przed II wojną światową. Pierwotnie zakładano, że wystarczy wymienić tory

wraz z podsypką i podkładkami. Teraz wiadomo, że trzeba rozebrać cały nasyp, po którym biegną. To tylko część pracy. Pomysł jest taki, żeby linię pociągnąć w kierunku Lwowa, gdzie na potrzeby połączenia z Polską zostałyby zbudowane drugi, nowy dworzec kolejowy. Obowiązywałyby na nim takie same zasady, jak na lotnisku. Na dworcu znajdowałby się urząd celny, by podróżni z Ukrainy mogli przejść odprawę tuż przed wejściem do pociągu, a nie na granicy. Nowa linia byłaby częścią międzynarodowego III Paneuropejskiego korytarza transportowego z Drezna w Niemczech, przez Wrocław i Kraków w Polsce, do Lwowa na Ukrainie.

Pomysłem zainteresowali się m. in. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju i rząd Holandii, który chce sfinansować

opracowanie niezbędnej dokumentacji. W marcu br. we Wrocławiu prezydent miasta Rafał Dutkiewicz i prezydent Lwowa Andrij Sadovij podpisali list intencyjny, w którym m.in. zapowiedzieli wspólne starania na rzecz budowy połączenia kolejowego Przemyśl - Lwów. „Chcielibyśmy, żeby ta kolej doszła do Lwowa, co byłoby i symbolicznym, i konkretnym wyrazem pewnej akcesji Ukrainy i Lwowa do Unii Europejskiej, na razie w sensie transportowym. Nam znacznie ułatwiłoby komunikację między Wrocławiem a Lwowem,” - mówił Dutkiewicz.

Szacowany koszt budowy osiemdziesięciopięciometrowego odcinka kolei wyniosłby 400-500 mln EUR, z czego ponad 50 proc. sfinansowałyby międzynarodowe instytucje finansowe, a 20 proc. - rządy obydwu państw.

ARCYBISKUP JÓZEF TEODOROWICZ – WYBITNY POLSKI KAPŁAN I MAŻ STANU

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

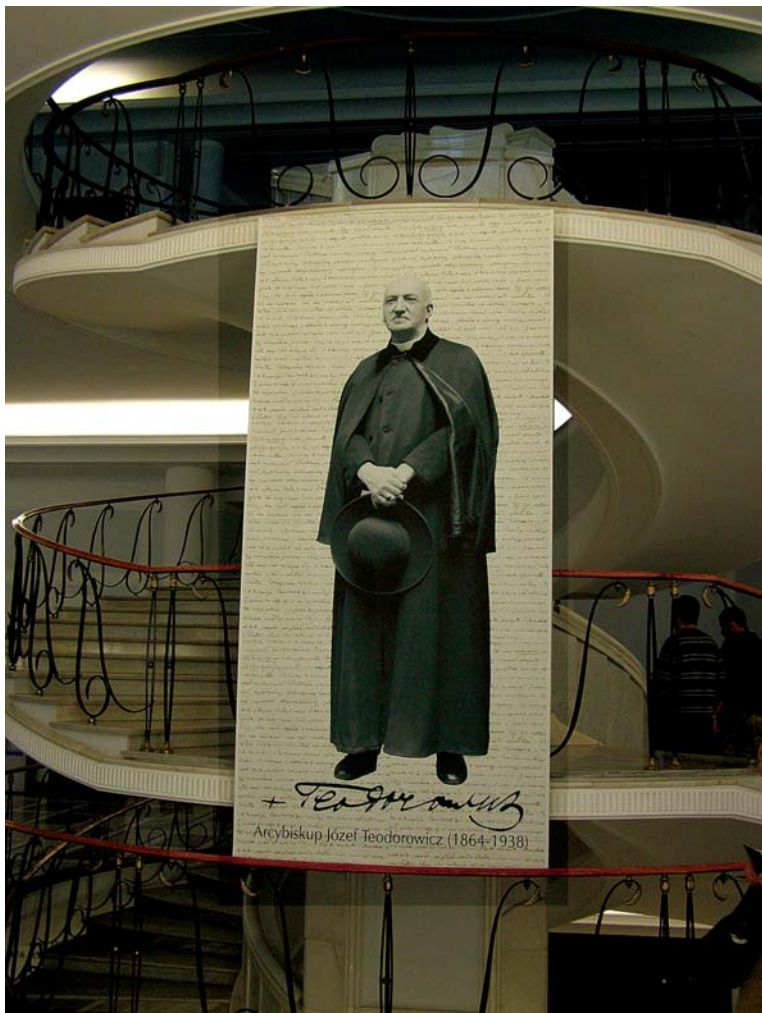
4 grudnia 2008 roku Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz otworzył wystawę, poświęconą Józefowi Teofilowi Teodorowiczowi, arcybiskupowi lwowskiemu obrządku ormiańskiego. Wystawę otwarto w gmachu Senatu. Plansze ustawiono na obszernej sali obok klatki schodowej na I piętrze. Inicjatorem organizacji wystawy i uchwały Senatu był senator RP Łukasz Abgarowicz, który pochodzi z rodziny Ormian lwowskich. Ekspozycję przygotowali przedstawiciele Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich Monika Agopsowicz i Armen Artwich (Warszawa) przy współpracy naukowej z dr. hab. Krzysztofem Stopką (Uniwersytet Jagielloński, Kraków), ks. prof. dr. hab. Józefem Wołczańskim (Papieska Akademia Teologiczna, Kraków), dr. Andrzejem A. Ziębą (Polska Akademia Umiejętności) i Elżbietą Woźnicką.

Bardzo gustowne opracowanie graficzne wystawionych plansz wykonała Elżbieta Łysakowska z Wrocławia przy konsultacji „Kłaput Projekt”.

W sprawach organizacyjnych i w pomocy w poszukiwaniu materiałów Fundacja współpracowała z Kancelarią Senatu, Narodowym Archiwum Cyfrowym (NAC) i Biblioteką Sejmową (BS).

Na uroczystość otwarcia wystawy przybyli Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz, wicemarszałek prof. dr hab. Marek Ziółkowski, Metropolita Warszawski abp Kazimierz Nycz. Warto zaznaczyć, że arcybiskup pełni również funkcję ordynariusza wiernych obrządku ormiańskokatolickiego w Polsce zgodnie z decyzją Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich Stolicy Apostolskiej z dnia 9 czerwca 2007 roku. Także byli obecni senator Łukasz Abgarowicz i minister Andrzej Przewoźnik. Wśród przybyłych byli liczni przedstawiciele środowisk i organizacji ormiańskich z całego kraju, duszpasterze Ormian katolików ksiądz prałat Cezary Anusewicz z Gdańska i ksiądz kanonik Tadeusz Isakowicz-Zaleski z Krakowa.

Na sali byli ks. prof. Józef Wołczański z Papieskiej Akademii Teologicznej, Dyrektor Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego dr hab. Krzysztof Stopka, kanclerz Kolegium Uniwersytetów Polskich i Ukraińskich w Lublinie dr hab. Włodzimierz Osadczy, depu-



towny Rady Miejskiej Wardkeż Arzumanian, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Marcin Romer, przedstawiciele prasy polskiej i TV. Na sali również byli obecni przedstawiciele organizacji kresowych (np. Klubu Stanisławowian), prof. Andrzej Krzeczunowicz z Oxfordu (urodzony w Bołszowcach pod Haliczem, pierwszy ambasador polski przy NATO), dr Roman Kubik, autor monografii o abpie

prochy arcybiskupa do jednego z grobowców na Cmentarzu Łyczakowskim. W naszych czasach, kiedy Cmentarz Orłąt został odbudowany, kiedy znów oznaczono krzyżem z odpowiednim napisem miejsce, gdzie kiedyś spoczywał J. Teodorowicz, przeniesienie jego szczątków z powrotem na cmentarz żołnierski stało się gorącą potrzebą czasu i aktem zwycięstwa sprawiedliwości his-

„Ten wybitny teolog i duszpasterz, mąż stanu i Kościoła, z mądrością i oddaniem przewodził ormiańskiej wspólnotce w ciągu pierwszych dziesięcioleci ubiegłego wieku.” (Jan Paweł II)

Teodorowicz, dr Tomasz Marciniak z Torunia, badacz kultury Ormian polskich, przedstawiciele rodziny Teodorowiczów.

Wystawa została otwarta w dniu 70. rocznicy śmierci abpa J. Teodorowicza, który zmarł 4 grudnia 1938 roku we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Nie przez przypadek wystawa została nazwana „Wielki zapomniany”. W czasach reżimu komunistycznego postać abpa J. Teodorowicza została skazana na zapomnienie tak w PRL, jak i w Związku Sowieckim, we Lwowie.

Jego grób został zniszczony wraz z grobami żołnierzy, pochowanych na Cmentarzu Orłąt. Przed dewastacją cmentarza grupa lwowskich Polaków potajemnie przeniosła

torycznej. Mamy nadzieję, że uroczystości w Senacie RP również przyczynią się do rychłego załatwienia tej bolesnej kwestii.

Postać abpa J. Teodorowicza bardzo cenili Ojciec Święty Jan Paweł II. W czasie pielgrzymki do Lwowa 26 czerwca 2001 roku powiedział: „Pragnę

Po śmierci ormiańskiego arcybiskupa władze Rzeczypospolitej ogłosiły żałobę narodową, stawiając tym samym Józefa Teodorowicza w jednym rządzie z Józefem Piłsudskim.

również wymienić tu wielką postać arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teodorowicza. Ten wybitny teolog i duszpasterz, mąż stanu i Kościoła, z mądrością i oddaniem przewodził ormiańskiej wspólnotce w ciągu pierwszych dziesię-

cioleci ubiegłego wieku. Wspominając go, pozdrawiam wszystkich wiernych Kościoła ormiańskiego, który od wieków jest obecny na ukraińskiej ziemi i ubogaca ją swą starożytną duchowością i kulturą. Pamięć ormiańskich męczenników i wyznawców niech Was umacnia w wierze, nadziei i miłości!”

4 grudnia 2008 r. Senat RP podjął uchwałę, w której czytamy: „...W rocznicę śmierci jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza, ordynariusza lwowskiego obrządku ormiańskokatolickiego, posła i sena-



tora Rzeczypospolitej Polskiej, wobec Jego wielkich zasług dla odrodzenia niepodległego państwa polskiego, wdzięczny za Jego świadectwo heroicznego patryzmu, pomny Jego roli kościelnego i narodowego autorytetu, uznając, że Jego postać uosabia najlepsze tradycje Rzeczypospolitej, pragnąc utrwalić Jego sławę wielkiego mówcy, wybitnego myśliciela i pisarza, honorując jego ofiarną pracę na rzecz Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego, przypominając, że po Jego śmierci cała Rzeczpospolita okryła się żałobą, składa hołd najwybitniejszemu z polskich Ormian, gente Armenus natione Polonus.”

Senat RP przyjął również „Uzasadnienie”, które poszerza i dopełnia podjętą uchwałę. W „Uzasadnieniu” czytamy: „Abp J. Teodorowicz – to jedna z najwybitniejszych

postaci II Rzeczypospolitej, a wielowymiarowość jego działalności sprawiła, że zasłużył na podziw już sobie współczesnych. To ormiański kapłan i od 1902 r. gorliwy rządcą archidiecezji lwowskiej, to poseł wirylista do Sejmu Kra-



owego we Lwowie i Izby Panów w Wiedniu, który odważnie upominał się tam o polskie interesy, a już w 1917 r. wysunął postulat niepodległości Polski... To poseł na Sejm Ustawodawczy i senator Rzeczypospolitej, który, zasiadając w sejmowej Komisji Konstytucyjnej, współtworzył Konstytucję marcową. Związany z myślą narodową, był aktywną postacią polskiego życia publicznego, m.in. w 1920 r. zabiegał o przywrócenie Śląska macierzy. To jeden z czołowych polskich intelektualistów pierwszej połowy XX wieku, mecenas artystów i pisarzy, założyciel Bractwa Wydawniczego św. Józefa, redaktor naczelny dziennika „Ruch Katolicki”, opiekun Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” we Lwowie, autor wielu dzieł teologicznych, w tym monumentalnej wielotomowej monografii o życiu Chrystusa. To wybitny mówca i homiletyk, który swoimi mądrymi kazaniem porywał serca i umysły słuchaczy. To właśnie arcybiskup Teodorowicz wygłaszał kazanie na otwarcie pierwszego Sejmu odrodzonej Rzeczypospolitej w lutym 1919 roku... Po śmierci ormiańskiego arcybiskupa władze Rzeczypospolitej ogłosiły żałobę narodową, stawiając tym samym Józefa Teodorowicza w jednym rządzie z Józefem Piłsudskim. W ostatniej drodze towarzyszył mu Episkopat Polski z Prymasem Augustem Hlondem na czele i wielotysięczne rzesze ludzi.”

Abp J. Teodorowicz był wysoko ceniony przez siebie współczesnych. W 1927 roku abp A. Szeptycki, metropolita greckokatolicki Lwowa, powiedział do niego: „...Sądzę, że nie tylko swojej myśli dam wyraz, ale wszystkich księży biskupów, jeśli powiem, że są ludzie, którzy zwracają uwagę na małe rzeczy, oraz są tacy, którzy małe te rzeczy pomijają, a widzą wielkie linie,

oraz, że ksiądz arcybiskup Teodorowicz jest właśnie z liczby tych ludzi wielkich linii. To sprawiło, że w gronie Episkopatu głos jego zawsze był bardzo ważki, a często przeważający. I dlatego także szczególnie było pożyteczne spotykać się z Nim na tych wielkich liniach pracy Kościoła katolickiego. Mnie te wspomnienia współpracy skłaniają dzisiaj do wyrażenia mu podziękowania...”

Watykan nigdy się nie zgodził z likwidacją Kościoła ormiańskokatolickiego w Związku Radzieckim, której NKWD brutalnie dokonało w 1945 roku. Wyrazem tego były też słowa Ojca Świętego Jana Pawła II w 1984 roku. Powiedział on: „Nie możemy zapomnieć wielkich imion biskupów (ormiańskich), a zwłaszcza ostatniego z nich, Józefa Teodorowicza, wielkiego biskupa, wielkiego reprezentanta Kościoła Ormiańskiego, a także wielkiego Polaka, wielkiego przyjaciela mego wielkiego poprzednika w Krakowie, kardynała Adama Sapiehy.”

Wystawa, otwarta w Senacie, składa się z 20 wielkich plansz. Przy wejściu na schodach ustawiono powiększone zdjęcie arcybiskupa J. Teodorowicza.

Otwierając wystawę, **Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz** powiedział:

„Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz był patriotą polskim i znaczącą postacią w Kościele katolickim. Dzisiaj Senat zwraca uwagę na jego postać, jego działanie, dzisiaj też chcemy otworzyć wystawę.”

W gronie Episkopatu głos jego zawsze był bardzo ważki, a często przeważający.

Postać arcybiskupa uległa zapomnieniu. Chcemy go przypomnieć Polakom, naszym obywatelom. Jest to postać bardzo znacząca i w aspekcie polskiej polityki, i w aspekcie kościelnym, i w końcu jest przykładem, że ludzie z innymi korzeniami dobrze się czuli w Polsce. Tacy ludzie, jak arcybiskup Teodorowicz budowali Polskę niepodległą. Jest to przykład taki, który pokazuje, że można mieć inne pochodzenie, że polskie pochodzenie jest niekonieczne, żeby być Polakiem. Także dlatego Senat chciałby przypomnieć postać arcybiskupa. Chcę powiedzieć, że inicjatorem uchwały i wystawy jest senator Łukasz Abgarowicz.”

Podczas otwarcia wystawy wystąpił także **ks. arcybiskup Kazimierz Nycz**:

„Pozostaje miłożyć podziękowania tym wszystkim, którzy sprawili, że dzisiaj jesteśmy świadkami otwarcia

tej wystawy, poświęconej człowiekowi, który był Polakiem z wyboru, arcybiskupowi metropolii lwowskiej obrządku ormiańskiego. On, rzeczywiście, jak powiedział pan marszałek, nie jest obecnie postacią powszechnie znaną. Myślę, że to nie jest tylko sprawa Ormian, którzy żyją dzisiaj w Polsce, ale jest sprawa nas wszystkich. Musimy

była Polska międzywojenna, zwłaszcza w polskim Lwowie, jak ludzie różnych wyznań potrafili w zgodzie ze sobą żyć.”

Kustosze wystawy pani **Monika Agopsowicz** oprowadziła zebranych po wystawie.

„Przygotowując tę ekspozycję, chcieliśmy, przede wszystkim, zwrócić uwagę na

wybrany do Sejmu Ustawodawczego, a następnie przy jego wsparciu odbyło się w katedrze św. Jana ślubowanie, inauguracyjne obrady Sejmu. W roku 1922 został wybrany na senatora RP. Urząd ten pełnił krótko, bowiem razem z ówczesnym biskupem Adamem Stefanem Sapiehą musiał w 1923 r. pod wpływem papieża Piusa



Monika Agopsowicz oprowadza zebranych po wystawie. W pierwszym rzędzie: abp Kazimierz Nycz oraz Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz

pamiętać, że wśród wielkich postaci Kościoła okresu międzywojennego, także okresu I wojny światowej, a właściwie XX wieku, pierwszej jego połowy, ks. arcybiskup Teodorowicz dorównywał takim postaciom, jak św. ks. abp J. Bilczewski we Lwowie, ks. kardynał Puzyra, ks. kardynał Sapieha w Krakowie, a w Warszawie, a wtedy właśnie w Gnieźnie, ks. kardynał Hlond. Tak się stało i nie jest to pewnie przypadkiem w oczach Bożych, że obaj ci wielcy ludzie – kardynał Hlond i arcybiskup Teodorowicz umarli w tym samym roku w odstępnie zaledwie kilku tygodni. To, co się wiąże z rocznicą arcybiskupa ormiańskiego w Polsce, przyczyni się do tego, że poznamy tą wybitną postać, jaką był ks. arcybiskup Józef Teodorowicz. Z satysfakcją słucham jego tzw. „rekołekcji sejmowych” z roku 1938. Był wielkim patriotą, wiadomo też, że słynął ze swojej wymowy i swego fantastycznego głosu. Przyczynił się do jedności między ludźmi w okresie pierwszej połowy wieku XX. Bardzo serdecznie dziękuję Panu Marszałkowi, senatoro-



Red. naczelny „Kuriera Galicyjskiego” (od lewej) w rozmowie ze Stanisławem Leszczyńskim (w centrum) i Tadeuszem Olszańskim

postać arcybiskupa Teodorowicza, na to, że odgrywał rolę polityczną w życiu Polski. Na pierwszej planszy jest przedstawiony abp Teodorowicz, który z racji pełnienia swojej

XI zrezygnować z pełnienia tej politycznej funkcji. Następne plansze dotyczą ormiańskiego pochodzenia arcybiskupa i przybliżają również kościoły ormiańskie. Zwracamy szczególną uwagę na to, że wszystkie parafie, które należały do archidiecezji ormiańskiej, zostały po II wojnie światowej poza granicami Rzeczypospolitej. Przodkowie obecnych Ormian polskich mieszkali na różnych terenach.

Właściwie to jest postać, której dzisiaj nie sposób znaleźć w naszych obecnych gremiach.

wi Ł. Abgarowiczowi, który zainspirował wystawę, dziękuję wszystkim Ormianom w Polsce. Myślę, że będziemy się wspólnie uczyć, jak bogata

funkcji zasiadał w Austriackiej Izbie Panów i w galicyjskim Sejmie Krajowym. Zaraz po nastaniu niepodległości, o którą bardzo zabiegał, został



W mieście Betlejem Zbawiciel się rodzi, niech się Wam, mili, najlepiej powodzi. Niech Wam służy szczęście o każdej godzinie i niech Was dobrego nic w życiu nie minie.

Ogromne zasługi Teodorowicza dla Lwowa kazały nam przygotować specjalną planszę, temu poświęconą. Jest tu kilka informacji o szczególnej roli abpa Teodorowicza. Zabiegał o niepodległość Polski. Bardzo zabiegał o to, ażeby Polska, która po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość, miała w swoich granicach także Górny Śląsk. Dalszą część wystawy dotyczy wspomnień współczesnych.”

Kilka słów specjalnie dla „Kuriera Galicyjskiego” powiedział **Ks. prof. Józef Wołczański**:

„Niełatwo jest mówić o tym, jak widzę ks. abpa Teodorowicza, bo opinia może być bardzo subiektywna. Jego postać w tym czasie była chyba pomnikowa dla Polski, podobnie, jak ks. abpa Józefa Bilczewskiego, łacińskiego arcybiskupa Lwowa, czy greckokatolickiego metropolity Szeptyckiego. Sądzę, że jego zasługa polegała na tym, iż miał odwagę mówić rzeczy niepopularne na forum Sejmu, Senatu czy też kościołowi polskiemu, do którego Episkopatu należał. To była wielka odwaga cywilna patrioty, męża stanu, człowieka szerokich horyzontów. Właściwie to jest postać, której dzisiaj nie sposób znaleźć w naszych obecnych gremiach, bo są różne uwarunkowania, sympatie, proweniencje.

W sprawie przeniesienia zwłok abpa Teodorowicza na Cmentarz Orłąt powiem tyle, że wymaga tego zwykła dziejowa sprawiedliwość. Był pochowany na Cmentarzu Orłąt zgodnie z jego wolą i wolą społeczeństwa polskiego, więc jego ciało powinno powrócić na swoje miejsce.

Wystawa jest wspaniała, na razie jest w Senacie, ale myślę, że będzie podróżowała po Polsce i pewnie wiele osób do niej dotrze, może nawet zahaczy o Lwów.”

ARCYBISKUP, SENATOR, DOBROCZYŃCA

Z senatorem RP Łukaszem Abgarowiczem o ks. arcybiskupie Józefie Teodorowiczu rozmawiają Jurij Smirnow i Marcin Romer:

- Czy Pan Senator może powiedzieć kilka słów o tej wystawie, o jej organizacji, o znaczeniu ks. abpa Teodorowicza, jako senatora Rzeczypospolitej?

- Ks. arcybiskup był również posłem na Sejm w pierwszej kadencji, choć wybieranym

w czasie I wojny światowej, najpierw, kiedy ten teren był zajęty przez Rosjan, a później, kiedy przyszli Austriacy i wszędzie upatrywali szpiegów, w krótkim czasie powiesili 40 tys. ludzi – Polaków, Ormian, Ukraińców. Dzięki wspólnej interwencji abpa Teodorowicza i abpa Szeptyckiego u cesarza został odwołany komendant austriacki tych ziem. Abp J. Teodorowicz kładł bardzo wiele pracy na działalność społeczną, kultu-



Przemawia senator RP Łukasz Abgarowicz

nie z Ziemi Lwowskiej, bo tam wtedy się toczyła wojna. Był członkiem komisji konstytucyjnej, wniósł duży wkład w tworzenie konstytucji. Była to pierwsza konstytucja, tzw.

Arcybiskup Józef Teodorowicz ma wielkie zasługi dla całej społeczności lwowskiej...

marcowa. Senatorem był krótko, bo zgodnie z życzeniem Stolicy Apostolskiej w 1923 roku, zaledwie po kilku miesiącach bycia senatorem, zrezygnował z działalności politycznej i zajął się duszpasterstwem. Ma wielkie zapomniane zasługi dla Lwowa, dla całej społeczności lwowskiej, bo zajmował się nie tylko swoją diecezją, nie tylko przyozdobieniem Katedry Ormiańskiej pięknymi odrestaurowanymi dzisiaj freskami Rosena i mozaikami Mehoffera. Zajmował się działalnością charytatywną, organizował finansowanie bursy ormiańskiej, w której uczyła się biedna młodzież polska, ukraińska i ormiańska, co jest niesłychanie ważne. Współpracował również z arcybiskupem Szeptyckim, o czym nie należy zapominać. Przy obronie mieszkańców tamtego terenu

rałą, był wybitną i ważną postacią we Lwowie. Był taką postacią ekumeniczną, co jest ważne dla Lwowa.

- **Panie Senatorze, proszę wymienić nazwiska osób, które przyczyniły się do współorganizacji wystawy.**

- To Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, który, po pierwsze, wyraził zgodę, a po drugie – zapewnił jej finansowanie. Ja byłem jej inicjatorem. Fundacja Dziedzictwa Kultury Ormian Polskich miała te materiały i przygotowała wszystko. To także panie Monika Agopsowicz i Ewa Abgarowicz.

- **Na otwarciu wystawy padły głosy, że jest ona trudnodostępna dla zwykłych ludzi. Czy są jakieś plany, żeby ona podróżowała, a może i dotarła do Lwowa?**

- Po pierwsze, będzie w Internecie, a po drugie – będzie podróżowała.

- **Zapraszamy serdecznie do Lwowa.**

- Dziękuję bardzo, myślę, że jeżeli będzie taka możliwość, to na pewno ją pokazemy.

- **Myślę, że taka możliwość istnieje. Sądzę, że „Kurier Galicyjski” mógłby to zorganizować i pokazać wystawę we Lwowie, w Stanisławowie, w Kutach.**

- Jeżeli tak, to wzbogacimy ją o część, dotyczącą Ormian polskich. Będzie to jeszcze ciekawsze.

Korespondencja własna

ABP JÓZEF TEODOROWICZ

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI

(zapis wystąpienia podczas spotkania w Senacie RP w dniu 4 grudnia 2008 roku)

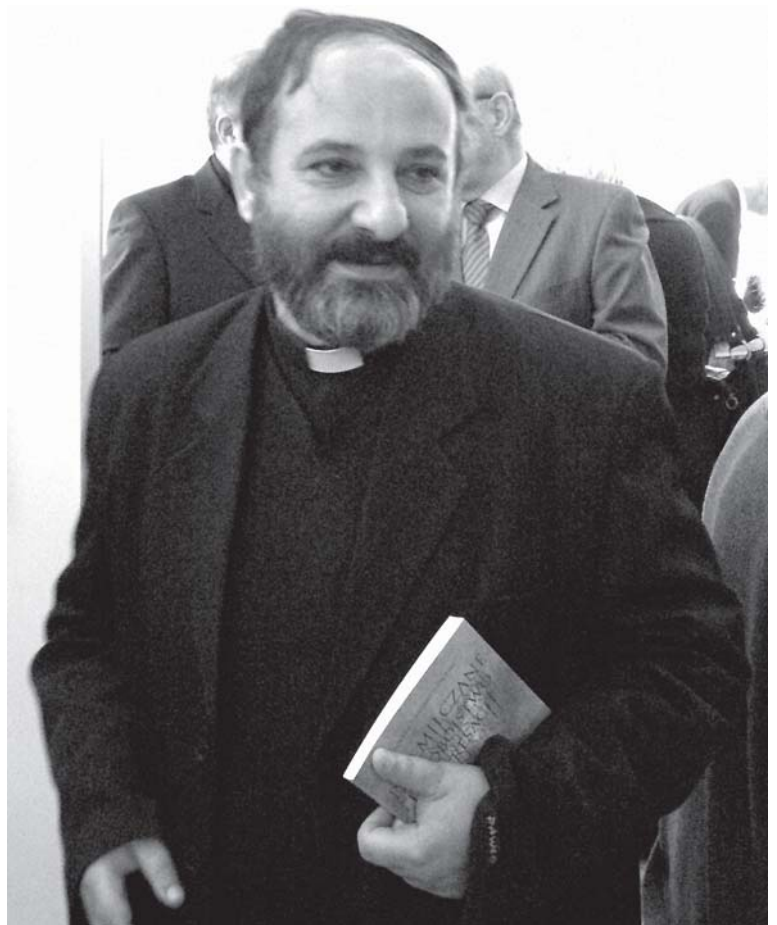
JURIJ SMIRNOW zdjęcie

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele! Znamy się praktycznie wszyscy ze sobą, niezależnie od tego, czy ktoś ma krew ormiańską, czy jest sympatykiem ormiańskim. Dzisiejszy dzień jest wielkim świętem, bo dokładnie w 70. rocznicę śmierci abpa Józefa Teodorowicza, spotykamy się już nie w II, a w III Rzeczypospolitej, w Senacie, gdzie Teodorowicz był na licznych obradach.

Przypominając jego postać, chcę przejść tylko przez najważniejsze zagadnienia, bo bogatą informację o Teodorowiczu znajdziecie Państwo nie tylko na wystawie, ale też w wydanej jedno-dniówce.

Chciałem przypomnieć, że Teodorowicz był potomkiem rodziny ormiańskiej, która kilkaset lat temu przybyła z Armenii. Nie wiemy dokładnie, z jakiego przybyli miasta, ale wiadomo, że zamieszkali w Kamieńcu Podolskim. Po zdobyciu Kamieńca Podolskiego przez Turków przeniesli się do nowo utworzonego miasta na Pokuciu, czyli do Stanisławowa. Miastem, z którym Teodorowicz był najbardziej związany, był właśnie Stanisławów. Jego ojciec był dzierżawcą niewielkiego majątku koło Stanisławowa, natomiast po śmierci ojca wraz z matką i siostrą przeniósł się do samego miasta. Tu się uczył i jest absolwentem słynnego Gimnazjum Stanisławowskiego.

Po maturze nie od razu wstąpił do seminarium duchownego. Podjął studia prawnicze na uniwersytecie w Czerniowcach na Bukowinie. Nauka odbywała się w języku niemieckim, bo był to uniwersytet, założony przez Austriaków. Tutaj, jak sam wspomina w swoich listach, przeżył kryzys wiary. Przeszedł do kościoła. Jego matka i siostra modliły się przed łaskami słynącym obrazem Matki Bożej Łaskawej w Stanisławowie (jest obecnie w Gdańsku) i wyjednali mu u Pana Boga łaskę nawrócenia, za co później ofiarowały specjalne wotum, złożone z biżuterii rodzinnej. Po nawróceniu Teodorowicz zrezygnował ze studiów prawniczych i wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu we Lwowie. Został wyświęcony przez swojego poprzednika



Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Izaaka Mikołaja Isakowicza i Mszę św. prymicyjną odprawił w Stanisławowie przed tym cudownym obrazem. Od razu został mianowany proboszczem w Brzeżanach, gdzie zasłynął wieloma swoimi talentami, zwłaszcza talentem pisarskim i krasomówczym.

Pojechał do Lwowa, gdzie został członkiem kapituły i był dziennikarzem. Jeżeli

Miał ogromne zasługi dla Kościoła. W 1905 roku, kiedy wybuchła rewolucja w Cesarstwie Rosyjskim, Stolica Apostolska nie była zorientowana w sytuacji. Wówczas Teodorowicz zaproponował swojego przyjaciela, wspomnianego Adama Sapiehę, na nieoficjalnego przedstawiciela Kościoła polskiego przy Stolicy Apostolskiej. Za protekcją Teodo-

W kazaniu sejmowym powiedział, że służba parlamentarzysty jest służbą dla Ojczyzny. Trzeba zapomnieć o waśniach partyjnych, narodowych, społecznych, klasowych, każdy parlamentarzysta służy Polsce.

dzisiaj mówimy o dziennikarstwie katolickim, to właśnie trzeba pamiętać, że Teodorowicz miał na tym polu swoje bardzo duże zasługi.

We Lwowie spotkał wspinał postać – ówczesnego kanonika rzymskokatolickiej Kapituły Lwowskiej ks. Adama Stefana Sapiehę. Zaprzyjaźnili się, a ta przyjaźń trwała aż do śmierci Teodorowicza. Po śmierci arcybiskupa Isakowicza ks. Teodorowicz został wybrany na arcybiskupa. Używam słowa „wybrany”, dlatego, że diecezja lwowska, jako jedyna w ówczesnej Polsce, miała przywilej, że spośród księży wskazywała trzech kandydatów. Kandydatury zatwierdzał najpierw cesarz austriacki, a później – papież. Mimo że Teodorowicz miał wtedy zaledwie 37 lat, był bardzo młody, jak na biskupa, uzyskał największą ilość głosów, został zatwierdzony przez cesarza i przez Ojca Świętego.

rowicza Sapieha został tzw. prałatem domowym papieża, czyli po prostu obok wielu posług na dworze informował papieża o tym, co się dzieje pod trzema kolejnymi zaborami.

Teodorowicz był od samego początku parlamentarzystą. Właśnie w roku 1902, kiedy został arcybiskupem, od razu z urzędu został posłem do parlamentu wiedeńskiego. W latach 1902-1918 był parlamentarzystą. Należał do Koła Polskiego, reprezentował opcję narodową, był bardzo antyniemiecki i antyaustriacki. Był dysydem wobec władzy monarchii habsburskiej. W okresie I wojny światowej starano się nawet uwięzić Teodorowicza, posądzając go o sympatie prorosyjskie. Teodorowicz nie miał ani sympatii prorosyjskich, ani proniemieckich, ani proaustriackich. Był za utworzeniem państwa polskiego.

– ŻYCIE I DZIEŁO

Kiedy wybuchły walki o Lwów, opowiedział się po stronie polskiej. Jeżeli szukamy jakichś przyczyn, dlaczego obecnie nacjonaliści ukraińscy we Lwowie nie cierpią Teodorowicza, to właśnie dlatego, że liczyli, iż arcybiskup lwowski ormiański stanie po stronie ukraińskiej. Stało się dokładnie odwrotnie. Arcybiskup został wybrany do pierwszego Sejmu Konstytucyjnego, który miał obrady w lutym 1919 roku. Za parę tygodni, w lutym, będziemy mieli kolejną wielką rocznicę – 90-lecie obrad Sejmu Konstytucyjnego. Zanim nastąpiły obrady, w Warszawie, w katedrze św. Jana, została odprawiona uroczysta Msza św., na której Teodorowicz wygłosił słynne kazanie sejmowe. W tym kazaniu sejmowym powiedział, że służba parlamentarzysta jest służbą

Teodorowicz nigdy już nie był w łaskach Stolicy Apostolskiej.

dla Ojczyzny. Trzeba zapomnieć o waśniach partyjnych, narodowych, społecznych, klasowych, każdy parlamentarzysta służy Polsce. To, co powiedział 90 lat temu, jest nadal aktualne, również może być myślą przewodnią dla obecnego parlamentu polskiego.

Teodorowicz zasiadał w Sejmie Konstytucyjnym z ramienia Narodowej Demokracji. W kolejnym Sejmie, do którego został wybrany w roku 1922, razem z Adamem Sapiehą, został wybrany również z listy Narodowej Demokracji do Senatu. Niestety, po roku złożył mandat senatorski, dlatego że ówczesny papież Pius XI prosił Sapiehę i Teodorowicza o złożenie tych mandatów. Teodorowicz był barwną postacią polityczną, był przeciwny koncepcjom Józefa Piłsudskiego. Mówiąc najdelikatniej, ci dwaj panowie się nie kochali. Był za myślą Romana Dmowskiego. W imię tej myśli chciał bardzo mocno, żeby do niepodległego państwa został przyłączony nie tylko Lwów, ale również Górny Śląsk. A z kolei polityka watykańska była taka, że nadal widziała Górny Śląsk w obrębie Rzeszy niemieckiej. Doszło do ostrego konfliktu z ówczesnym nuncjuszem papieskim Achillesem Ratti, do tego stopnia, że Sapieha i Teodorowicz pojechali do Rzymu i domagali się odwołania nuncjusza. To nastąpiło, ale nie przewidzieli, że zaledwie dwa lata później nuncjusz zostanie papieżem Piusem XI. Mając przykre

doświadczenie z polskimi biskupami, Pius XI zażądał od wszystkich biskupów złożenia mandatów poselskich. Teodorowicz nigdy już nie był w łaskach Stolicy Apostolskiej. Sapiehę to kosztowało kapelusze kardynalski. Mimo że będąc biskupem krakowskim jakby z urzędu powinien zostać kardynałem, za pontyfikatu Piusa XI kar-

rearmenizować obrządek ormiański, który był ogromnie zlatynizowany. Teodorowicz wziął udział w dwóch synodach biskupów ormiańskich – w latach 1911 i 1927. Był jedynym dostojnikiem ormiańskim, który nie miał brody, pozostali patriarchowie je mieli. W ogóle nie znał języka ormiańskiego, posługiwał się na tych obradach językiem francuskim.

Proszono go, by odnowił obrządek, by kontakty z patriarchatem ormiańskim w

roku. Zgodnie z tradycją, miał być pochowany albo w Katedrze Ormiańskiej we Lwowie, albo, jak ośmiu jego poprzedników, na Cmentarzu Łyczakowskim, który jest cmentarzem komunalnym. Do dnia dzisiejszego mamy tam wspaniałe grobowce, choćby Samuela Stefanowicza. Teodorowicz wyraźnie zaznaczył, że chce być pochowany w zwykłym żołnierskim grobie na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, który w tamtym czasie był odnawiany. Spełniono tę wolę. Pogrzeb, który odbył się 10 grudnia 1938 roku, był ostatnim wielkim polskim pogrzebem we Lwowie. Był manifestacyjny, z udziałem wiernych trzech obrządków, radnych miasta, setek poczty sztandarowych, delegacji.

Jego następcą miał zostać ks. infułat Dionizy Kajetanowicz, ale nie zdążył go konsekrować przed wybuchem II wojny światowej. Został zamordowany w 1954 r. w łagrze na Kołymie.

W czasie likwidacji Cmentarza Orłąt Lwowskich ciało abpa Teodorowicza zostało przeniesione z Cmentarza Orłąt do grobowca, w którym później pochowano kilka innych osób. Przed ponownym otwarciem Cmentarza Orłąt Lwowskich nie przeniesiono ciała Teodorowicza na Cmentarz Orłąt. Odnowiony grób jest

sobie życzył. Wicemarszałek Senatu powiedział mi, że ta sprawa jest na wokandzie. Duże kroki w tej sprawie poczynił także senator Łukasz Abgarowicz. Może się to stać najwcześniej w 2009 roku. Czekamy na kolejne ważne wydarzenia. Miejmy nadzieję, że św. Grzegorz Oświeciciel Armenii nam pomoże i 71 rocznicę śmierci abpa Teodorowicza będziemy obchodzili na Cmentarzu Orłąt.

Dzisiaj wielokrotnie powiedziano, że Teodorowicz jest „wielkim zapomnianym”. Moim zdaniem, nie za bardzo się miał, kto o niego upomnieć. Był postacią, bardzo przełamującą pewne stereotypy – nie wszyscy takie postaci lubią. Był bardzo wyrazistym politykiem i był absolutnie wierny Rzeczypospolitej. Przy bardzo antypolskim nacjonalizmie ukraińskim taka postać, jak Teodorowicz, jest postacią niewygodną. W jakiś sposób wszyscy my tutaj obecni jesteśmy spadkobiercami tej wspaniałej tradycji. Teodorowicz jest naszym ojcem duchowym i dlatego każdy najmniejszy krok, jaki jest uczyniony, żeby przypomnieć tę postać, jest naszym moralnym obowiązkiem.

Teodorowicz miał żelazną zasadę, że są dwie Ojczyzny: Armenia i Polska. Nigdy w życiu w Armenii nie był. W



Krewni abpa Józefa Teodorowicza

dynałem nie został. Dopiero po II wojnie światowej, gdy miał 83 lata, otrzymał kapelusze kardynalski od Piusa XII. Wycofawszy się z działalności politycznej, kiedy przez 21 lat (prawie bez przerwy) był parlamentarzystą, abp Teodorowicz zajął się działalnością religijną, piśmienniczą. Był jednym z najwybitniejszych kaznodziejów epoki międzywojennej. Jego kazania – we Lwowie i tam, gdzie je głosił – ściągały ogromne tłumy ludzi. Był znany publicystą, pisarzem religijnym, napisał ok. 30 pozycji książkowych. Miał swoje poglądy na wiele spraw. Był człowiekiem charyzmatycznym i nieraz wyprzedzał epokę, a ówczesna epoka nie za bardzo go rozumiała.

Do jego zasług należy odnowienie Katedry Ormiańskiej we Lwowie. Z biednej, zaniedbanej świątyni stworzono w najlepszym słowa znaczeniu salon religijny i artystyczny. To właśnie decyzja Teodorowicza spowodowała, że w katedrze powstały freski J.H. Rosena.

Teodorowicz zaangażował się również w działalność społeczną, charytatywną, oczywiście, przede wszystkim duszpasterską. Właśnie dzięki Teodorowiczowi zaczęto

Bejrucie ormiańskiej Archidiecezji Lwowskiej, która podlegała bezpośrednio Stolicy Apostolskiej, były większe, niż dotychczas. Teodorowicz zaczął wysyłać kleryków do Kolegium Ormiańskiego. Zostało wyświęconych trzech: ks. Kazimierz Romaszkan, ks. Kazimierz Roszko, późniejszy duszpasterz w Gliwicach i ks. Grzegorz Petrowicz, który zmarł w Rzymie. Byli to już księża, wykształceni w duchu ormiańskim. Abp Teodorowicz zapraszał księży ormiańskich do pracy w Polsce. Takich księży było aż ośmiu. Urodzili się na Bliskim Wschodzie, w Azji Mniejszej, ale przez pewien czas, po nauczaniu się języka polskiego pracowali w parafiach Archidiecezji Lwowskiej. Za czasów Teodorowicza obrządek ormiański przechodził reformę.

W 50-lecie święceń kapłańskich abpa J. Teodorowicza (1937) został ukoronowany obraz Matki Bożej Łaskawej w Stanisławowie. Uczestniczył w tym cały episkopat Polski, była to jedna z najpiękniejszych koronacji. Teodorowicz był obywatelem honorowym kilku miast, dwa najważniejsze – to Lwów i Stanisławów.

Arcybiskup Józef Teodorowicz zmarł 4 grudnia 1938

PRZEMILCZANE LUDOBÓJSTWO NA KRESACH

Dla Kuriera Galicyjskiego

z wyrazami uznania

ks. Tadeusz Zaleski

Send RP, 9 XII 08

Dla Kuriera Galicyjskiego z wyrazami uznania - dedykacja, wystawiona przez ks. Tadeusza Zaleskiego na książce „Przemilczane ludobójstwo na Kresach”

atrąpą. Nie chcę nawet mówić, ile poszło do różnych instytucji pism, listów, apeli. Zostałem dopuszczony do mównicy Senatu i powiedziałem o tym, że abp Teodorowicz nie jest pochowany tam, gdzie

Polsce spędził całe życie. Jest przykładem wielokulturowości i bogactwa wielu cywilizacji, wyznań, które były w Rzeczypospolitej. Taka postać jest chyba drogowskazem dla nas wszystkich.

ŚW. MIKOŁAJ U PRZEDSZKOLAKÓW ŚWIĘTY MIKOŁAJ

JOLANTA SZYMAŃSKA

W grudniu św. Mikołaj wędruje po całym świecie. Odwiedził również grupę przedszkolną „Słonecznik” przy ul. Metrologicznej. Na początku dzieciaki obawiały się, że św. Mikołaj do nich nie dotrze, bo nie ma śniegu. W atmosferze podniecenia i radości przedszkolaki witały św. Mikołaja wierszykami i piosenkami. Pytały św. Mikołaja, czy on ma telewizor, kota czy psa, skąd bierze wspa-



niałe prezenty. Były miłe aniołki i dzwoneczki. Dzieciaki także zaprosiły św. Mikołaja do tańca. Wreszcie każde dziecko

zostało wynagrodzone długo oczekiwanym prezentem, tak wspaniałym, że dzieciom oczka się świeciły z radości, jak gwiazdki na świątecznym niebie.

Gośćmi honorowymi na tej uroczystości oprócz św. Mikołaja (w osobie Edwarda Sosulskiego) byli: konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, dzięki staraniom którego dzieci otrzymały wspaniałe „mikołajkowe” prezenty oraz członek Zarządu Głównego TKPZL St. Maldziński.

Na zakończenie były serdecznie podziękowania i zabrzmiała wspólna kolęda „Wśród nocnej ciszy”.

W imieniu przedszkolaków, rodziców, wychowawców dziękuję serdecznie Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za prezenty, za radość w oczach dzieci. Życzę mocnego zdrowia, dużo szczęścia, dobrego humoru na cały rok!

STANISŁAW DURYS tekst
ALINA WOZIJAN zdjęcia

W dniu 5 grudnia przybył do przedszkola przy ul. Antonowicza we Lwowie św. Mikołaj. Cały worek darów św. Mikołajowi pomogli przywieźć aż z Poznania. Tymi pomocnikami byli: pan Stanisław Łukasiewicz, wiceprezes TML i KPW oraz harcerze. Oni to zorganizowali wspaniałą zabawę z dziećmi, a dzieci pokazały to, czego się nauczyły w przedszkolu. Młodzi

goście pokazali przedszkolakom nowe gry i zabawy. Dzięki pani Lubie Lewak, wychowawczyni polskiej grupy przedszkolnej, święto odbyło się na wysokim poziomie artystycznym. Po zabawie św. Mikołaj rozdawał prezenty, przywiezione przez niego z Poznania i przygotowane we Lwowie. Pomagali mu również harcerze. Jednym słowem, wszystko się udało na sto dwa i Mikołaj też był zadowolony!



ŚW. MIKOŁAJ W GRUPIE „DZWONECZKI”

Już grudzień, miesiąc zimowy, tak niecierpliwie oczekiwany przez dzieciaki. Każde dziecko oczekuje na wymarzony prezent od św. Mikołaja.

I dzieci grupy „Dzwoneczki” z przedszkola nr 181, które znajduje się na Sichowie, we Lwowie wspólnie pisały list do św. Mikołaja, rysowały to, o czym marzyły przez cały rok. Chłopcy prosili o samochody, dziewczynki – o lalki.

5 grudnia św. Mikołaj zawitał do grupy „Dzwoneczki”. Święto zaczęło się od wesółych piosenek o Zimie,



dzieci i rodziców oraz grono pedagogiczne przedszkola z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

W imieniu rodziców składamy podziękowania wychowawcom przedszkola, którzy z wielkim oddaniem i wysiłkiem zajmują się nauczaniem dzieci recytowania wierszy, śpiewania piosenek, przygotowują wraz z dziećmi scenki teatralne w języku polskim, ukraińskim i angielskim.

Św. Mikołaj był bardzo wdzięczny za przygotowane dla niego święto. Dzieciaki otrzymały prezenty, sponsorowane przez Konsulat RP oraz rodziców.

Dzieci złożyły podziękowania św. Mikołajowi:

Dzięki Mikołaju,
że do nas przybyłeś
i nasze marzenia
wszystkie spełniłeś.
Bóg ci zapłać za twe dary
Twoja dobroć jest bez miary.

Pożegnano św. Mikołaja piosenką „Gwiazda złota zaświeciła”.

Rodzice dzieci z grupy przedszkolnej „Dzwoneczki” przedszkola nr 181 we Lwowie



Mrozie, Wietrze. Dzieci przedstawiły scenkę o zwierzętach, którzy zimą potrzebują pomocy, o pingwinach z Antarktydy, które marzyły o słońcu w Afryce, aż spaliły sobie piórka.

Tradycyjnie przed przyjściem św. Mikołaja zjawił się

anioł, który pytał dzieci o ich zachowanie. Wielką niespodzianką było zjawienie się diabełka, który razem z dziećmi rozrabiał.

Gościem honorowym świątecznego poranku był wicekonsul konsulatu RP, pan Zieniewicz, który przywitał



**Nim gwiazdka zabłyśnie,
nim święta przeminą,
niech Wam błogostawi Panię z Dzieciną.
Niech się Wasze życie
w szczęśliwości spleta
dziś, jutro
w Nowy Rok
i po wszystkie lata.**

**Cały świat się w radość stroi,
w dzień narodzin Chrystusowych.
Ślemy życzenia serdeczne,
zawsze świeże choć odwieczne:
zdrowia, szczęścia
i wesela
niechaj Dziecina Wam udziela.**

UNIA HADZIACKA 16 WRZEŚNIA 1658 ROKU



KRZYSZTOF JABŁONKA
tekst
MARIA BASZA zdjęcie

Od dziesięciu lat przetacza się przez Ukrainę i Polskę fala rocznic, związanych z powstaniem Chmielnickiego i jego następstwami. W maju 1998 r. grupa ukraińskich Polaków z Dnieprodzierżyńska i Ukraińców z okolic świętowały wzajemne pojednanie na polach uroczyska Żółte Wody i Książę Bajraki, gdzie równo 350 lat temu doszło do wzajemnej bitwy przodków obu narodów z dodatkiem i to znaczącym krymskich Tatarów.

Później odbyła się sesja naukowa już tylko w gronie ukraińsko-tatarskim na temat wspólnej walki z Rzeczpospolitą i skutkami jej zniszczenia dla wszystkich narodów regionu.

W roku następnym przyszła rocznica Zbaraża i Zborowa, Wreszcie opłakiwanie Bereszcza na kurhanach Plasnicy. Była próba „reaktywacji ugody perejaśławskiej w wersji Kuczma-Putin w przeddzień walnych wyborów i pomarańczowej rewolucji. Całkiem zaś bez echa przeszła w roku ubiegłym w sierpniu 2007, 350 rocznica śmierci Bohdana Chmielnickiego. Teraz, równie cicho i niezauważenie, nadeszła rocznica ugody i unii hadziackiej kozackiej Ukrainy z Rzeczpospolitą jako wspólnotą odtąd Trojga Narodów, wielkiego acz utraconego dziedzictwa, które budowało ówczesną Europę i torowało drogę obecnej Unii Narodów, rocznica zaprzysiężenia przez Sejm i przyjęcia przez Radę i Starszyznę Kozacką ważnego aktu prawnego, którego niektóre postanowienia, a nade wszystko przesłanie główne, nie straciło na aktualności.

Dziś rozwijamy wiekowy dokument i czytamy zawiąstym stylem zapisane słowa: „Pakta Hadziackie autentyczne, 16 septembra postanowione. W imię Pańskie Amen.

Ku wiecznej pamięci teraz i na potym będącym zawždy”, czyli na zawsze. To do nas, potomków tych co tę unię zawierali. „Komisyja między Stanami Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego z jednej a Wielmożnym Hetmanem i Wojskiem Zaporoskim z drugiej strony, przez wielmożnego Stanisława Kazimierza Bieniszewskiego, - wołyńskiego i Kazimierza



Ludwika Jewłaszewskiego, - smoleńskiego, Kasztelanów, z Sejmu od Najjaśniejszego Pana Naszego Jana Kazimierza, z Bożej łaski króla Polskiego (i Szwedzkiego) Wielkiego Księcia Litewskiego, Ruskiego... i wszystkich Stanów Koronnych i Litewskich naznaczonych na kommissarzów, a Wielmożnym Panem Janem (Iwanem) Wyhowskim, hetmanem i wszystkim Wojskiem zaporoskim w obozie pod Hadziaczem postanowiona”. I tu westchnienie, kończące preambułę. „Daj Boże szczęśliwe i wieczne trwałe skończenie” (tego dzieła oczywiście). Ważne to westchnienie, gdyż ono jedno, z całego zawartego traktatu pozostało aktualne i trwa do dziś jak testament wieków przeszłych.

Następnie w 11 punktach zawarto krótko, acz treściwie, na jakich warunkach Ruś-Ukraina i jej przesławne wojsko Zaporoskie powraca do Rzeczypospolitej „jako nie po dobrej woli, ale z musu... przyciśnione różnemi opresjami, do obrony swojej przystąpiło. Tak oto J.K.M., Pan nasz Miłościwy, ojcowiskim sercem - przypominając (tj. zapominając) co się w zamieszaniu stało, wzywa do jedności”. Oni zaś „nie pogardzając łaską J.K.M., Dobrotliwego Pana dobroć pokornie przyjmując, do tej familijnej przystępują. Potym do wspólnej namowy, postanowieniu zgody, szczerości i z obopólnej miłości, biorąc za świadectwo strasznych zastępów Boga to, co się stanowi, szczerze, prawdziwie i wiecznie ma być trzymana”.

„Pokój przeto wieczny i nigdy nie zerwany zastanowiliśmy (ustanowiliśmy) tym sposobem”.

I w 11 punktach spisano treść ugody, która unią trzech państw a czterech narodów stać się miała. Postanawiała ona, że „religia grecka, z którą

starożytna Ruś do Korony przystąpiła jako i język ruski, także na sejmach, wojskach i Trybunałach, a nie tylko po cerkwiach ma być zachowana. Tym samym znosi się unię kościelną.”

Również Wielmożny Hetman z Wojskiem Zaporoskim od Rzeczypospolitej oderwanym „do niej powraca, J.K.M. Pan nasz Miłościwy, cokolwiek Pan Bóg dopuścił, wieczną amnestią, to jest zapomnieniem wiecznym pokrywa (...) i żadnej zemsty na ostatek, ani żaden z prywatnych nie będzie pretendował, a i owszem (...) to wszystko, co cokolwiek podczas wojen się działo, wcale (tj. całkowicie) sercem chrześcijańskim pod świadectwem straszego Boga, z obopólnie dobrą wiarą sobie podarowawszy, żaden jeden na drugiego ani jawnej, ani potajemnej nie ma knować pomsty i praktyki, nie dając się uwodzić” od słów złożonej przysięgi.

„Odtąd wojska Zaporoskiego ma być dwakroć 30 tysięcy, a ich kwatery w tych województwach i dobrach... w których przed wojną zostawiali, przy wolnościach i starodawnych zwyczajach ich zachowując”, tak iż „żaden dzierżawca dóbr krolewskich i starosta ani pan dziedziczny czy dożywotni... żadnych podatków od futorów kozackich, wsi i miasteczek wyciągać nie będzie, ale jako ludzie rycerscy, wolni od wszystkich ciężarów po wszystkiej Koronie i W.K. Litewskim być mają”.

Ponadto „żadnych wojsk polskich, litewskich albo cudzoziemskich nikt prowadzić nie ma w województwa kijowskie, braclawskie i czernihowskie”.... „A gdyby wojna jaka być miała od granic ruskich i potrzeba posiłków koronnych przystąpiła, wtenczas te posiłki być mają pod regimementem Hetmana Wojsk Ruskich”.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że brzmi to dziś jak traktat akcesyjny do Unii „Środkowo-europejskiej” lub NATO.

W czwartym punkcie przewidziano wspólną monetę „dla której bicia mennica ma być w Kijowie” - wg jednego sposobu i z osobą króla „(na awersie). Ponadto „spólna rada i wspólne siły być mają tych narodów przeciw każdemu nieprzyjacielowi”. Przeto „starać się mają te trzy narody spólnie wszelkimi sposobami, aby wolna była nawigacja na Czarne Morze Rzeczypospolitej”.

Przewidziano też wspólne zagrożenia, którymi wspólnie też zaradzić miano.

„Jeśli zaś car moskiewski prowincji Rzeczypospolitej przywrócić nie zechce i na nią następować będzie, tedy wszystkie siły, tak koronne jako i litewskie jako i ruskie, Zaporoskie pod regimementem Hetmana swego łącząc się i wojować będą”, czego efektem już za rok od unii było walne zwycięstwo pod Konotopem armii kozacko-polsko-tatarskiej nad Moskalami.

„Przeto - w punkcie 5 - Hetman z Wojskiem Zaporoskim teraz (tzn. odtąd) i na wieki, wszelkich postronnych protekcji odstąpiwszy, więcej się do nich wiązać nie ma. I owszem w wierności, poddaństwie i posłuszeństwie N. Majestatowi Królestwa, także wszystkiej Rzeczypospolitej ma i będzie (pozostawać) na wieczne czasy”. Tu zgrabnie dodano „nie ujmując jednak nic braterstwu z Chanem J.M. Krymskim zawartemu, a jeśli może to być - bez naruszenia integralności Rzeczypospolitej - to i z carem moskiewskim” co jawnie już świadczy o obronnym charakterze unii. Ponadto „legacyj żadnych od postronnych przyjmować nie ma i jeśli by jakie trafiły one, do JK Mości odsyłać będzie”, „ani wojsk postronnych wprowadzać

nie będzie, ani żadnego porozumienia na szkodę Rzeczypospolitej”.

Punkt 6 zapowiadał „dla rozsądzenia spraw tak kryminalnych jako i potocznych, mają mieć Kozacy osobliwy (tzn. osobny) trybunał, wg takiego porządku jaki sami sobie ufundują” oraz zapewnił „bezpieczny powrót i re-indictio (przywrócenie) dóbr duchownym obrządku rzymskiego. Najważniejsze słowa juramentu czyli obopólnej przysięgi padają w punkcie 7.

„Ponieważ Hetman z Wojskiem Zaporoskim i województwa oderwane, wszystkie inne - postronnych narodów protekcję odrzucają - a dobrowolnie, jako wolni do wolnych, równi do równych i zaci do zacych powracają, przeto dla pewniejszego dotrzymania terażniejszego postanowienia, pozwala temu narodowi ruskiemu J K M i Rzeczpospolita osobnych Pieczętarzów, Marszałków, i Podskarbi i godności senatorskie i inne urzędy narodu ruskiego, który wg rotury urzędników koronnych przysięgę wykonać mają, i owszem, tego przestrzegać będą, jakoby temu postanowieniu, przez Konstytucję albo dekreta sejmowe, żadne inne rescripta (zarządzenia), uniwersały i przywileje, nic przekór nie działo.”

Już w następnym punkcie wyjaśniono, że należeć do nich będą również wszyscy biskupi religii greckiej. Zabezpieczenie było też w drugą stronę, gdyż w punkcie 9 dodano: „A cokolwiek by przeciwnego tego postanowienia wyszło z Kancelarii Koronnej albo W. K. Litewskiego, to byćma nieważne”, o co sąd będzie przed królem J M za specjalnym rejestrem. Wszystkie zaś procesy względem poddanych o swawolę i osobliwie w woj. kijowskim, wołyńskim, braclawskim i czernihowskim zostaną skasowane”.

Ostatni 11 punkt ugody zabezpieczał Ukrainę przed zemstą Moskwy. „Z carem Jego Mością Moskiewskim, jeśli przyszło do zawarcia pakt JKM i Stanom Koronnym i W Księstwa Litewskiego przyszło, ma wymagać uznania reputacji i terażniejszego postanowienia Wielmożnemu Hetmanowi i Wojsku Zaporoskiemu dany <praecament>.

Tu następuje jurament, czyli zaprzysiężenie „która to komisję tak Ich Moście Panowie Komisarze jako i W. Hetman Księstwa Ruskiego do facto przysięgą potwierdzili, tak jako rotury juramentu ręką Ichmościów extract podpisane”.

„A co się tknie przysięgi JKM Pana naszego miłościwego, tę z clemencje (z łaskawością) swojej pańskiej, na pokorną prośbę wojska Zaporoskiego uczynić raczy JKM i za Nią (czyli królem) Ichmościowie Panowie Komisarze ręką. „Przysięgi zaś pułkowników, setników i wszystkich starszyzny wojska Zaporoskiego po Sejmie, na którym >

▷ się dosyć stanie terazniejszemu postanowieniu przed komisarzami, nadto deputowanymi będą wykonane”.

Ugodę kończy szczególna formuła: „Ażeby ta komisja (tj. ugoda) wieczną wagę i powagę miała, tak jako w sobie brzmi w początku do ostatka w prawo pospolite (tj. powszechne) to jest w Konstytucyję włączona a Sejmem aprobowana i za wieczne, nieodzowne prawo rozumiana, a utrzymana będzie”. I „Działo się in supra (tj. jak wyżej) w taborze pod Hadziaczem dnia i roku wyżej mianowanego, co hetman wojska zaporoskiego ręką własną i imieniem wszystkiego wojska (podpisuje).”

Jak to się stało, że tak mądrze skonstruowany dokument prawny, którego dwa jednobrzmiące egzemplarze do dziś się przechowały, nie przetrwał w swym działaniu nawet 10 lat, trudno dziś sądzić.

Zapewne ma rację wybitny badacz epoki prof. Zbigniew Wójcik, gdy napisał, że zawarto ją o 30-50 lat za późno. Czekaj jej wtedy z utęsknieniem najwierniejszy Hetman kozacki Rzeczypospolitej Petro Konaszewicz-Sahajdaczny, który przywiódł pod Chocim 60 tysięcy kozackiej braci dla ratowania wspólnej Ojczyzny. Nagrodą za przelaną wtedy krew i uznaniem męstwa mogła być wtedy ta unia. Wierni by jej byli nie tylko do śmierci ale i przez pokolenia.

A tak były powstania i bunty oraz rozgoryczenie na wyrodną matkę Rzeczypospolitą, dla której Kozacy poświęcali życie, podczas gdy ich traktowano wg słów „panów braci” „jako włosy albo paznokcie, które przyszywać trzeba”. Gdy tymczasem byli oni zbrojnym ramieniem, które Rzeczypospolita sama sobie obcięła.

Próżno dziś płakać nad straconym czasem, z którego ostatnich chwil sami twórcy unii zdawali sobie sprawę, że jest to ostatni moment, aby go zawrócić i przyznać Rusi-Ukrainie statut równy Koronie i Wielkiemu Księstwu. Nie zdążono nawet zmienić herbu i uzupełnić go o Archaniola Kijowszczyzny. Zrobi to dopiero powstanie styczniowe w 1863 roku.

Dwukrotnie w historii wznawiano tę unię. Raz za czasów Mazepy i pierwszego panowania (z szwedzkiej łaski) Stanisława Leszczyńskiego, drugi raz na Sejmie Wielkim, zrównującym wreszcie hierarchię grecko-unicką z rzymskokatolicką. Odnowiono tę zasadę w powstaniu, jednym dekretem Kościuszki. Odrębność Ukrainy planowano w okresie marszu Napoleona na Moskwę, poprzez wielkie powstanie Kozaków za sprawą i pod wodzą ich atamana z 1792 r, księcia Józefa Poniatowskiego. Odnowił unię z Rusią-Ukrainą powstańczy Sejm 1831 roku, gdy z odsieczą dla niej ruszył gen. Dwernicki. Sięgnęła na Ukrainę Wiosna Ludów, a dyktator Romuald Traugutt uznał w

powstaniu jej pełną równość z Polską i Litwo-Białorusią. Archaniol towarzyszył obok znaku Orła i Pogoni powstańcom syberyjskim, którzy za Bajkałem zawiązali Syberyjski Legion Wolnych Polaków i 6 lipca wznieśli powstanie „za wolność Syberii”. Dowodził nimi urodzony na Żytomierszczyźnie Gustaw Szaramowicz, rozstrzelany potem, 28 XI. 1866r, w Irkucku. Ducha unii wskrzeszała umowa Piłsudskiego z Petlurą, na mocy której wspólnymi siłami wyzwolono Kijów. Nie przyniosła ona wolności Ukrainie, ale na pewno pomogła w ocaleniu II Rzeczypospolitej, gdy pułki ukraińskie biły się w 1920 r, pod Zamościem i Hrubieszowem, uczestnicząc w szarży pod Komarowem.

Ostatecznie „Hadziacz” upadł a wraz z nim Ukraina, Chanat krymski i na koniec Rzeczypospolita wszystkich, tworzących ją narodów. Nie pozwolono jej zaistnieć i to z dwóch wrogich jej stron, zarówno carskiej Moskwy, a potem Rosji jak i magnatów kresowych, często „ruskiego rodu”, którzy woleli stan permanentnego bałaganu i bezhołwia na kresach i rubieżach swych włości, wprowadzając w nich własne porządki, niż równość z kozakami jako „szlachecką bracią” jednej matki Rzeczypospolitej. Oba czynniki jednak przyczyniły się do tego, że unia hadziacka została odtąd nigdy nie spełnionym postulatem, któremu tylko najszlachetniejsi z obu narodów pozostali wierni.

Obecnie sama ugoda, zarówno jej duch, jaki oryginalny, w staropolszczyźnie zapisany tekst, stanowi swoiste memento dla przyszłych pokoleń obu narodów, że dopracowali się wspaniałych osiągnięć ducha ludzkiego, które mogą być wzorem dla innych narodów i innych pokoleń, zwłaszcza w obliczu tworzącej się unii wszystkich narodów Europy. Słowa z 7 punktu ugody-unii: „jak wolni z wolnymi, równi z równymi i zacy z zacy” powinny widnieć we wszystkich językach europejskich, nad wejściem do przyszłego parlamentu wszystkich narodów Europy i rozpoczynać ogólnoeuropejską konstytucję, kiedy wreszcie będzie przyjęta. Z tego przesłania mają prawo skorzystać zarówno wszyscy dziedzice dawnej Rzeczypospolitej jak też i ci, którzy akceptują jego istotną treść, że na wolności wszystkich ugruntowana jest przyszłość i bezpieczeństwo Europy. I jak za czasów Hadziacza nie brakło tej ugodzie jawnych i skrytych wrogów, tak i dziś nie brak ich każdemu bliższemu spotkaniu Polski i Ukrainy. Ale jak Hadziacz, zabity jak jego twórcy, politycznie, przetrwał jako duchowe przesłanie do obu narodów, że możliwa jest wciąż dla Polaków i Ukraińców duchowa więź i droga wyjścia z animozji i uprzedzeń ku braterstwu i przymierzu.

źródło: www.kresy.pl

IDEA UNII HADZIACKIEJ W POLSKICH KONCEPCJACH GEPOLITYCZNYCH OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO



WOŁODYMYR KOMAR
tekst
Maria Basza zdjęcie

Idea Unii Hadziackiej stała się aktualna w okresie odrodzenia niepodległego państwa polskiego. Po 123 latach niewoli 11 listopada 1918 roku odrodziła się Rzeczypospolita. Jej budowniczy, to pierwszy marszałek Polski, Józef Piłsudski, dobrze uświadamiał całą złożoność budowania młodego państwa, które znowu, tak jak w wieku XVIII, znalazło się w otoczeniu żywiołów

pociągu socjalizm na stacji niepodległość.”

Tak samo odbierał Piłsudski koncepcję federalizmu Polski, która narodziła się w środowisku Polskiej Partii Socjalistycznej. Wówczas, gdy socjalizm był dla Piłsudskiego środkiem do odzyskania niepodległości, to federalizm stał się narzędziem do jej umocnienia. Okazawszy się w niewygodnej sytuacji geopolitycznej – między Niemcami i Rosją – nie mając również wsparcia od strony wielkich państw, J. Piłsudski podjął decyzję o budowaniu systemu sojuszy z narodami, które, tak samo, jak Polska, uwolniły się spod jarzma Rosji carskiej.

Koncepcja federalizmu Polski przewidywała rozpad Imperium Rosyjskiego. Następnym etapem miało być ukształtowanie na jej rubieżach państw narodowych: Białorusi, Litwy i Ukrainy. Na samym końcu miało się odbyć połączenie się tych państw z odrodzoną Polską na zasadach federacji. Otóż, Piłsudski i jego otoczenie w koncepcji federa-

ІВОН ВИГОВСЬКИЙ. – К., 2004. – с. 44.). Józef Piłsudski, przy całym jego braku akceptacji reżimu carskiego, pozostawiał także miejsce dla Rosji w sojuszu równouprawnionych narodów. Przez całe życie, jak twierdzi polski historyk Andrzej Nowak, trwał w poszukiwaniach tzw. „trzeciej Rosji.” Piłsudski nie akceptował ani Rosji „białej” – carskiej, ani



Hetman Iwan (Jan) Wyhowski

Rosji „czerwonej” – bolszewickiej. Chciał widzieć Rosję demokratyczną, która przestanie zagrażać interesom narodowym Polski. Jednak, nie umiając stworzyć takiego typu rzeczywistości rosyjskiej, poprzestał na tym, że trzeba przynajmniej się odgradzić od Rosji barierą z niepodległych państw, które byłyby związane z Polską związkami federalnymi.

Pierwszym elementem realizacji koncepcji federalizmu stała się Litwa. Była ona

Wówczas, gdy socjalizm był dla Piłsudskiego środkiem do odzyskania niepodległości, to federalizm stał się narzędziem do jej umocnienia.

niemieckiego i rosyjskiego. Był przekonany, że Polska miała szansę umocnienia swej niepodległości jedynie jako wielkie państwo. Małe państwo, ściśnięte z obu stron przez wroga mu Niemcy i Rosję, niemalże nie miało takiej szansy. W przypadku wspólnej skoordynowanej polityki zagranicznej, Niemcy i Rosja mogły podzielić Polskę, jak to się stało podczas trzech rozbiorów Rzeczypospolitej. Lekcje historii J. Piłsudski rozumiał dobrze. Uświadamiał przyczyny, które doprowadziły do upadku dawnej Rzeczypospolitej, która została podzielona między Prusy, Rosję i Austrię. Jego gorzkie doświadczenie przekonało o tym, jakże niełatwe życie ma naród, nie mający swego państwa. Studiując na Wydziale Medycznym Uniwersytetu w Charkowie, Józef Piłsudski dobrze poznał politykę rasyfikacji. Raz na zawsze podjął decyzję o tym, że poświęci swe życie wyzwoleniu Ojczyzny. W tamtej chwili w świadomości młodego rewolucjonisty przeważały przekonania socjalistyczne. Jednak, dla Józefa Piłsudskiego socjalizm był jedynie środkiem do odzyskania przez Polskę niepodległości, a nie celem końcowym. Nie dziw, więc, że „wysiadł z

lizmu faktycznie próbowali wcielić w życie idee Unii Hadziackiej 1658 roku. Dobrze rozumieli, że tylko w ramach sojuszu z narodami litewskim, białoruskim i ukraińskim Polska będzie mogła rościć sobie prawa do bycia liderem

Piłsudski i jego otoczenie w koncepcji federalizmu faktycznie próbowali wcielić w życie idee Unii Hadziackiej 1658 roku.

regionalnym w Europie Środkowej i Wschodniej. Dowodem tej tezy może być chwalebna dwuchsetletnia historia dawnej Rzeczypospolitej, której moc wzrastała dzięki ziemiom litewskim, białoruskim i ukraińskim.

Analogia między ideami Unii Hadziackiej a koncepcją federalizmu jest widoczna także w stosunkach z Rosją. Historyk ukraiński, ks. Jurij Mycyk, akcentuje na tym, że w budowaniu Rzeczypospolitej Trojga Narodów 1658 r. pozostawało miejsce także dla Carstwa Moskiewskiego. Stwierdza on, że traktat w Hadziaczu nie był formalnie skierowany przeciwko Moskwie, ponadto, pozostawiał miejsce dla niej, jako równouprawnionego członka konfederacji (р. Мицик Ю. Гетьман

jedną z dwu części składowych dawnej Rzeczypospolitej, która powstała po podpisaniu Unii Lubelskiej 1569 r. Litwa pozostawała podstawowym elementem Unii Hadziackiej 1658 r. Litwa – to mała Ojczyzna Józefa Piłsudskiego i dlatego nie wyobrażał sobie bez niej przyszłej federacji narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Zgadza się z tymi historykami, którzy śmiało twierdzą, że Piłsudski nie tyle był patriotą Polski, ile przez całe życie pozostawał patriotą Rzeczypospolitej. Był romantykiem, wychowanym na ideałach powstań szlacheckich XIX w., których hasłem było: „Za wolność naszą i waszą.” Jednak, Litwini byli innego zdania. Zechcieli samodzielnie budować własne państwo

i nie przystali na federację z Polską.

Podobna sytuacja była na Białorusi. Nowo utworzona Białoruska Republika Ludowa nie miała wystarczającego wsparcia ludności miejscowej. Wobec tego, w polityce, dotyczącej Białorusi, Józef Piłsudski zdecydował się oprzeć o miejscową ludność polską. Spowodowało to skutek odwrotny do zamierzonego. Chłopi białoruscy odwrócili się od Polaków i poddali się atrakcyjnym obietnicom bolszewików.

Sytuacja z Ukrainą wyglądała jeszcze inaczej. Chodzi tu raczej o Ukrainą Republiki Ludową. Inna część ziem ukraińskich – Zachodnio-ukraińska Republika Ludowa latem 1919 roku była już zupełnie okupowana przez wojska polskie. W koncepcji federalizmu, jak w innych polskich koncepcjach, Galicja jednoznacznie była traktowana jako integralna część przyszłej Polski. Żaden polityk polski nie wyobrażał sobie państwa polskiego bez Lwowa, który dla wielu pokoleń Polaków stał się symbolem polskości.

się rozpoczął 25 kwietnia 1920 r. pod hasłem polskich powstańców XIX w.: „Za wolność naszą i waszą.” W ciągu krótkiej, ale bardzo skutecznej kampanii wojskowej uwolniono od bolszewików większą część Ukrainy Prawobrzeżnej łącznie z Kijowem.



Ataman Symon Petlura

Przy tym Piłsudski w swych wystąpieniach przed ludnością stale akcentował, że armia polska jedynie pomaga ukraińskiej w odnowieniu niepodległości i opuszczeniu Ukrainę od razu po tym, jak całkowicie uwolni jej tereny od bolszewików. Jednak, te słowa nie

natarcie I Armii Konnej S. Budionnego na Warszawę, umożliwiły wojskom polskim pod dowództwem J. Piłsudskiego to, że z powodzeniem sfinalizował „cud nad Wisłą”. Polska została uratowana, jednak kampania 1920 r. przekonała kierownictwo polskie o tym, że wytyczone zadania są niewykonalne, i mogło to kosztować utratę niepodległości.

Polska utraciła siły w walkach z bolszewikami, ale oni też nie mieli możliwości kontynuowania walki. Rozejm w Rydze w 1921 r., zawarty między

geopolitycznych – na zmianę Rosji carskiej zjawiał się bolszewicki Związek Sowiecki. Twórcy prometeizmu uważali, że od tego sens rosyjskiego imperializmu się nie zmienił. Spodziewali się, iż ruchy narodowo-wyzwoleńcze wewnątrz ZSRR staną się



Marszałek Józef Piłsudski

powodem jego nieuniknionego upadku. Na wszelkie sposoby popierali najróżniejsze separatystyczne tendencje ośrodkowe w jego republikach. W porównaniu do twórców koncepcji federalistycznej, prometeiści pragnęli włączyć do orbity swych

wym elementem całego frontu, który może w sposób radykalny transformować stan sił, jest Ukraina...” (Bączkowski W. Na marginesie prób tworzenia polskiej racji stanu w

Przekładać niełatwą drogę Ukrainy do Europy należy z naszym najbliższym zachodnim sąsiadem – Polską, zgodnie z duchem oraz ideami Unii Hadziackiej.

kwestii ukraińskiej // Biuletyn Polsko-Ukraiński. – 1932. – Nr 1. – s. 11.) Kierownictwo polskiego Sztabu Generalnego poważnie oceniło jedynie potencjał Ukrainy, a inne „...były dekoracjami i dodatkami taktycznymi dla uregulowania sprawy ukraińskiej.”

Celem, jednoczącym Polaków i Ukraińców w polityce prometeizmu była obrona państwa polskiego w warunkach zagrożenia od strony Związku Sowieckiego i współpraca w budowaniu niepod-

W koncepcji federalizmu, jak w innych polskich koncepcjach, Galicja jednoznacznie była traktowana jako integralna część przyszłej Polski.

Natomiast URL oceniano jako realnego sojusznika i równoprawnego członka przyszłej federacji. Na tych zasadach w 1920 r. między rządami Rzeczypospolitej Polskiej i URL został podpisany Pakt Warszawski, popularnie nazywany „umowa Piłsudski-Petlura”. W niej realizowana była koncepcja federalizmu, która swymi korzeniami sięgała idei Unii Hadziackiej.

Polska uznawała niepodległość państwową URL i godziła się na okazanie jej pomocy w walce o wyzwolenie terenu Ukrainy z wojsk bolszewickich. Konwencja wojskowa została podpisana 24 kwietnia 1920 r. i stała się nieodłączną częścią umowy. Dzięki Polsce URL uznało 13 państw świata.

Rząd polski udzielał URL także pomocy materialnej. Złóżka, 9 sierpnia 1920 r. została podpisana polsko-ukraińska umowa finansowa,

przekonały chłopów ukraińskich, w których świadomości słowo „Polak” występowało jako synonim słowa „pan”, a to znaczy gnębiciel itp. Sprawę finalizowała propaganda bolszewicka, która dodawała do tego także „wróg klasowy”, okupant oraz inne epitety, nie zapominając przy tym o dawaniu obietnic „Ziemie – chłopom!”

Rząd Symona Petlury w wichurze otamańszczyzny na Ukrainie nie miał wystarczającego wsparcia wśród ludu i tym bardziej nie mógł skutecznie przeciwdziałać udanym trickom propagandy bolszewickiej, która zakłamała i oczerniła nazwę „petlurowcy”, potrafiła ich szybko zniwelować do poziomu zwykłych rozbójników czy bandytów.

W warunkach nietolerancji obecności polskiej na Ukrainie rozpoczął się kontratak Armii Czerwonej, który był tak samo szybki, jak ofen-

Kierownictwo polskiego Sztabu Generalnego poważnie oceniło jedynie potencjał Ukrainy, a inne „...były dekoracjami i dodatkami taktycznymi dla uregulowania sprawy ukraińskiej.”

dzy Rzeczpospolitą a republikami sowieckimi, uratował oba kraje. Dla Ukrainy stało się to tragedią narodową. Ziemie ukraińskie po raz kolejny zostały podzielone. Galicja, Wołyń Zachodni, Polesie Zachodnie, Ziemia Chełmska i Podlasie okazały się w składzie Polski. Większość ziem ukraińskich stała się podstawą do utworzenia Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USRR), która otrzymała formalne oznaki niepodległości.

Armia URL na czas podpisania Paktu Ryskiego była już internowana w obozach na terenie Polski. Wbrew zobowiązaniom wobec strony rosyjskiej, Polacy nadal byli wierni swym sojusznikom ukraińskim. Józef Piłsudski, odwiedzając bohaterów ukraińskich, nie pogardził tytułem

Polska, jak Prometeusz dobrowolnie podejmowała się niesienia światła cywilizacji europejskiej na Wschód i wyzwolenia zniewolonych przez Rosję narodów.

marszałka i prosił ich o wybaczenie: „Przepraszam, Panowie, przepraszam.” Rozumiał, że koncepcja federalizmu została na zawsze pogrzebana. Jednak, nie oznaczało to, iż zrzekł się realizacji swych planów.

Na zmianę programu federalistycznego J. Piłsudskiego przyszła koncepcja prometeizmu. Jej nazwa pochodzi od mitycznego Prometeusza, który złożył w ofierze własne życie w imię wolności ludzi. Według analogii, Polska, jak Prometeusz dobrowolnie podejmowała się niesienia światła cywilizacji europejskiej na Wschód i wyzwolenia zniewolonych przez Rosję narodów. Sens tej koncepcji w małym stopniu się różnił od federalistycznej, a treść była przesiąknięta duchem Unii Hadziackiej. Różnica polegała jedynie w nowych realiach

wpływów znacznie więcej narodów dawnej Rosji carskiej. Wśród nich, przede wszystkim, byli Ukraińcy, narody Kaukazu Południowego: Gruzini, Azerowie, Ormianie, liczne narody Kaukazu Północnego; Tatarzy Krymu i Powoźza; narody Azji Środkowej; Kozacy; narody Finlandii Zachodniej: Karelicy oraz Ingrowie. Tak zwane narody prometeowskie miały tworzyć jednoczony front antyrosyjski,

ległego państwa ukraińskiego nad Dnieprem. W związku z tym uważano, że jedynie front prometeistyczny narodów mógł zmienić sytuację w Europie Wschodniej na korzyść Polski, której przydzielano rolę koordynatora ruchów narodowo-wyzwoleńczych uciemnionych narodów ZSRR. Sprawa ukraińska była rozpatrywana, przede wszystkim, jako środek do neutralizacji „...polityki imperialistycznej Moskwy”. Wyważona polityka narodowa Polski, która by się opierała o koncepcje prometeizmu, była powołana do tego, żeby przekonać Ukraińców o konieczności współpracy polsko-ukraińskiej. Wskutek tego orientacja ostrza nacjonalizmu ukraińskiego miała zmienić kierunek z antypolskiego na antyrosyjski.

Na zakończenie warto jedynie przypomnieć, iż aktywnymi uczestnikami międzynarodowego ruchu prometeistycznego byli tacy wybitni Ukraińcy, jak: profesor Ołeksand Szulgin, profesor Roman Smal-Stocki, profesor Miron Koduba, generał Pawło Szandruk, nacjonalista i wybitny poeta Jewhen Małaniuk i inni. Byli oni przekonani o konieczności wyboru europejskiego dla Ukrainy, a także o tym, że przekładać niełatwą drogę Ukrainy do Europy należy z naszym najbliższym zachodnim sąsiadem – Polską, zgodnie z duchem oraz ideami Unii Hadziackiej.

Słowa Piłsudskiego nie przekonały chłopów ukraińskich, w których świadomości słowo „Polak” występowało jako synonim słowa „pan”, a to znaczy gnębiciel itp.

która przewidywała udzielanie comiesięcznego kredytu rządowi Rzeczypospolitej na wydatki administracji cywilnej URL w wysokości 25 mln marek polskich.

Gwarancje prawne, polityczne, finansowe i dyplomatyczne umowy polsko-ukraińskiej miały miejsce niemalże jednocześnie ze wspólnym antybolszewickim wyczynem na Kijów, który

sywa majowa wojsk polsko-ukraińskich. Już w połowie lipca 1920 roku, dotarłszy do Warszawy, wojska bolszewickie groziły nie tylko Polsce, ale także państwu Europy Zachodniej. W tej sytuacji wiele zależało od atamana S. Petlury, który na czele wojska URL powstrzymywał natarcie bolszewików na Galicję.

Wytrwałość i heroizm armii URL, która powstrzymała

PIRAMIDA CHEOPSA MA KONKURENTA NA UKRAINIE



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Jedną z głównych tętnic transportowych osiedla kijowskiego Trojeszczyna jest ulica Zakrewskiego, a na granicy obwodów kijowskiego i połtawskiego, we wsi Rudka Brzozowa, zachował się majątek rodziny Zakrewskich, będący swego rodzaju „wczasowiskiem” dla Tarasa Szewczenki.

Założyciel rodu, buńczuczny generalny Wojska Zaporoskiego – Józef Zakrewski – nabył wioskę od potomków

Biografowie uważają, że wszystkie kobiety w życiu Szewczenki można podzielić na dwie grupy – przed Anną Zakrewską i po niej.

hetmana Iwana Skoropadzkiego w roku 1752. Jego żona Anna, z kolei, była siostrą hetmana Cyryła Rozumowskiego i, dzięki tym powiązaniom rodzinnym, Zakrewscy bardzo się wzbogacili. Pierwszy pałac, wybudowany u schyłku XVIII wieku przez Hryhorija Zakrewskiego, spalił się, nową rezydencję w stylu neobarokowym wybudował jego wnuk Platon w 1838 roku. Architektem był Jewhen Czerwiński – uczeń Konstantego Toma, autora projektu świątyni Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

Wspomniany wyżej Taras Szewczenko był bliskim przyjacielem Zakrewskich. W Rudce Brzozowej rozpoczął pisanie poematu „Kaukaz” i dedykował kilka wierszy „Pięknej Aniusi”. Tak nazywał żonę Platona Zakrewskiego, Annę, w której był płomiennie zakochany. Szewczenko namalował również portrety małżeństwa, a prace te należą do jego najlepszych dzieł malarskich. Szczególnie – portret Anny. Biografowie poety uważają, że wszystkie kobiety w życiu Szewczenki można podzielić na dwie grupy – przed Anną Zakrewską i po niej.

Jednak, nie tylko Anna była wybitną przedstawicielką rodu Zakrewskich. Jej wnuczka, Maria Budberg,

miała jeszcze większą sławę. Nazywana była nawet „czerwoną Mata-Hari”. Cenne informacje Maria przekazywała od razu do dwu wywiadów – sowieckiego i brytyjskiego. Miała kochanków bez liku: ambasadora Anglii w Związku Sowieckim Roberta Lokkarta, zastępcę Dzierżyńskiego, Jakuba Petersa, pisarza Maksyma Gorkiego (właśnie Maria wymogła, żeby „burzliwy zwia- stun rewolucji” wrócił z Włoch do Moskwy) oraz pisarza since fiction Herberta Wellsa.

Kobietom dorównywali panowie Zakrewscy. Kuzynem Platona, syna Aleksego był znany naukowiec i etnograf Mikołaj Zakrewski. Był twórcą prac „Latopis i opis grodu Kijowa” i „Szkic z Historii



Fasada główna pałacu Zakrewskich w Rudce Brzozowej



Oslawiona piramida Gnata Zakrewskiego

miasta Kijowa”, a także zbioru utworów ukraińskiej twórczości ludowej o nazwie „Bandurzysta staroświecki”. Ulica w Trojeszczynie jest nazwana akurat na jego cześć.

Piramida ściśle ukraińska

Obecnie w pałacu Zakrewskich mieści się biblioteka i sale wykładowe technikum w Rudce Brzozowej. Jednak, po dawnych gospodarzach co nieco zostało.

Wnuczka Anny Zakrewskiej, Maria Budberg, nazywana była „czerwoną Mata-Hari”.

Na przykład, paradne schody drewniane, prowadzące na piętro, do sali balowej. Na balaskach zachowały się ozdoby w kształcie kwiatów oraz elementy gotyckie i geometryczne. Fasada główna

jest dość skromna. Mieści się na niej taras widokowy na poziomie piętra i dwa erkery. O wiele bardziej bogata jest fasada, której okna wychodzą na park, na początku parku zaś zachowała się fontanna z czasów Zakrewskich. W parku rosną takie drzewa, jak katalpa chińska, drzewo tulipanowe, cis owocowy i berberys krzywolisty.



Ukradzione lustro, rozbite przez babkę

Zachowały się także dwie oficyny. We wschodniej, gdzie wielokrotnie się zatrzymywał Taras Szewczenko, obecnie jest muzeum krajoznawcze. Za nią, bliżej jeziora, w cieniu alei widoczna jest niewielka altanka, w której, jak głosi legenda, poeta pisał wiersze, dedykowane Annie.

Dziwne to, ale nie jest to jedyny pałac Zakrewskich w Rudce Brzozowej. Obok szkoły

Bilewiczów we wsi Komentantówka (o którym opowiemy w jednym z następnych numerów), a także piramida Zakrewskich w Rudce. To, oczywiście, nie giganci z Egiptu, ale co fakt, to fakt. Piramida w Rudce Brzozowej jest najmłodsza i najniższa, jej wysokość sięga dziesięciu metrów. W 1899 roku wybudował ją zięć Piotra Stołypina Gnat Zakrewski, który wcześ-



Fragment starych schodów pałacowych

stoi jego skromny praojciec, w którym rodzina mieszkała w czasie budowania nowej rezydencji. Największą atrakcją historyczną wioski jest, oczywiście, piramida, w której był grobowiec Zakrewskich. Jak się okazuje, na Ukrainie są co najmniej trzy piramidy: cerkiew – grobowiec w Sewastopolu, grobowiec

niej był ambasadorem rosyjskim w Egipcie. Wszystkie materiały budowlane skrupulatny dzierżawca zamówił w Afryce. Kanonom starożytnego Egiptu w dziedzinie architektury i kultury odpowiada nawet położenie piramidy względem części świata. Niegdyś przy wejściu stał posąg bogini Isydy – opiekunki zmarłych, a wewnątrz były malowidła na tematy ewangeliczne i mitologii egipskiej. W 1917 r. Bolszewicy wyciągnęli z grobowca cynkowe groby Zakrewskich, wyrzucili z nich kości, posąg szałki, a w piramidzie urządzili magazyn artykułów mlecznych. Kiedy w latach 70. wieku ubiegłego obok zaczęto budować Dom Kultury, to piramidę próbowano zburzyć przy pomocy buldożerów. Jednak nawet taka „ciężka artyleria” nie poradziła sobie z roztworem,



**Skacze Aniotek,
skacze
po chmurkach,
niesie życzenia
w anielskich piórkach.
Niesie w plecaku
babki i świeczki,
a w walizkach
złote dzwoneczki.
Wesolych Świąt!**

łączącym kamienie piramidy. Choć i przetrwała, dziś, niestety, wbrew temu, że jest naprawdę niepowtarzalna, jest zupełną ruiną.

Na końcu zwiedzania Rudki Brzozowej można wstąpić do muzeum krajoznawczego. Jest czynne w godz. od 10.00 do 17.00, ale w weekendy nie jest czynne. Dyrektorem jest Walentyna

Największą atrakcją historyczną wioski jest piramida...

Gonczar, także autor książki o majątku Zakrewskich. Dzięki niej muzeum jest uważane za jedno z najlepszych na Połtawszczyźnie. Jest tu kilka sal: na jednej są prezentowane niepowtarzalne kraszanki i haft tutejszych mistrzyń, na drugiej – ekspozycja, poświęcona Dymitrowi Łucence – kompozytorowi i autorowi nieoficjalnego hymnu stolicy „Jakże ciebie nie kochać, Kijowie mój.” Natomiast, największe zainteresowanie wywołują przedmioty, związane z Zakrewskimi. Pani Walentyna może pokazać zdobioną kamieniami szlachetnymi laskę jednego z dawnych władców majątku, ikony Zakrewskich, niektóre rzeczy z pałacu. Na przykład, lalkę, którą, być może, się bawiła Maria Zakrewska-Budberg, a także duże lustro w rzeźbionej oprawie, pęknięte na środku. Jak twierdzi pani Walentyna, kiedy w 1917 roku majątek był rabowany, jeden z mieszkańców wsi zabrał lustro do siebie. Do chaty o niskich drzwiach lustro się nie mieściło i złodziejaszek zaniósł je do chlewu. Postawił je naprzeciw byczka, któremu bardzo się nie spodobało własne odbicie...

WOJCIECH KRYSIŃSKI

Opowieść o metropolii czerniowieckiej (o czym pisaliśmy niedawno w dodatku specjalnym z okazji 600-lecia miasta – red.) nie byłaby pełna bez wspomnień o jej znakomitych obywatelach. Tak, jak wspomniano wcześniej, na całą przestrzeń miasta, od jego nadprutowych nizin aż do samej góry, mieszkali Polacy, przybyli tu głównie z Galicji, ale też innych regionów Polski. Byli to rzemieślnicy, urzędnicy, naukowcy, lekarze, ludzie sztuki, nauki... Mieli oni rodowód polski, ormiański i żydowski.

Pierwsze rodziny polskie

Wprawdzie dokładnie nie wiadomo, ilu Polaków mieszkało w Czerniowcach w 1774 roku, kiedy to miasto zajęli „zwycięzcy” Austriacy, ale dane kościelne i wojskowe wspominają o czterech rodzinach... Pamiętajmy też, że razem z wojskiem C. K. Monarchii przybyło wielu żołnierzy pochodzenia polskiego, którzy zaczęli osiedlać się w mieście. Dodatkowo, mimo zakazów, gen. Enzenberg przyjmował wielu imigrantów z Galicji. Na efekty nie trzeba było długo czekać: po 1786 roku, kiedy to Bukowina stała się częścią Galicji, znacznie wzrosła liczba mieszkańców polskiego pochodzenia. W księdze urodzin spotykamy nazwiska: Anna Mielkowska (05.11.1788), Elżbieta Leglińska (14.11.1788), Anna Maria Liszyńska (20.02.1789), Tomasz Łukaszewicz (20.09.1789), Jan Domarecki, szlachcic (06.1790), Juliana Żukowska (10.1790). I to są pierwsi Czerniowczanie pochodzenia polskiego. Można, zatem opierając się na różnych aktach administracyjnych i kościelnych stwier-

Już w pierwszych latach obecności austriackiej na Bukowinie w annałach, a w szczególności w schematyzmach C. K. Monarchii spotykamy nazwiska Polaków i polskich Ormian, jako właścicieli domów i rozległych terenów w Czerniowcach.

dzić, że w 1786 w mieście mieszkało około 20–25 rodzin polskich, co daje szacunkową liczbę 50–70 osób. Potem liczby te ciągle ulegały powiększeniu, by pod koniec obecności austriackiej osiągnąć drugi, co do liczebności, stan wśród innych narodowości. Stan, który raptownie spadł wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości, czego powodem była reemigracja wielu mieszkańców (prawie 90%), szczególnie lepiej wykształconych, w latach 1919–1921 do Ojczyzny.

CZERNIOWIECCY POLACY



Ratusz w Czerniowcach

Już w pierwszych latach obecności austriackiej na Bukowinie w annałach, a w szczególności w schematyzmach C. K. Monarchii spotykamy nazwiska Polaków i polskich Ormian, jako właścicieli domów i rozległych terenów w Czerniowcach.

Na przykład, przybyłego orszaku generała Spleny'ego Tomasza Wójcikiewicza (1780), rodziny Abrahamowiczów, Aywasów (Hajwasów), Bohdanowiczów, Piotrowiczów... Tak, tak, tych Piotrowiczów,



Panorama Czerniowiec

którzy przekazali grunt pod budowę dzisiejszego magistratu, z wieżą trochę przypominającą lwowski ratusz (Bracia Krzysztof, Jakub i Piotr sprzedali działkę nr 298

mieli aptekę w Czerniowcach. Później naczelnikami byli Józef Ortyński (1854–1859) i Józef Lepszy (1859–1861). Zresztą, w magistracie czerniowieckim pracowało wielu Polaków, zajmując różne odpowiedzialne stanowiska, a wśród nich - Kazimierz Węglowski wieloletni naczelnik kasy miejskiej.

Polacy w administracji

Należałoby też tutaj wspomnieć o administracji politycznej, a więc o Polakach w rządzie krajowym, Dyrekcji i

Mikołaj Zajączkowski założył w Czerniowcach ochotniczą straż pożarną i przez wiele lat był jej komendantem.

Prokuratorii Skarbu, Funduszu Grecko-Orientalnym czy w sądownictwie. Wymieńmy kilku: zastępcy prezydenta rządu krajowego – Antonii Kochanowski, Antonii Swora-

kowski, Bazyli Dziunkiewicz; radcowie dworu – Kazimierz Angerman, Zygmunt Dworski, Karol Feliks Krześniewski, Jan Trzcieniecki, Józef Wisłocki, Tadeusz Bujak; Prezes Sądu – Hipolit Martynowicz. Członkami rządu bukowińskiego, czyli czteroosobowego wydziału krajowego, byli Jakub Simonowicz (późniejszy fundator Domu Polskiego), Jan Woynarowicz, Stefan Stefanowicz, Zachariasz Bohosiewicz i Kajetan Stefanowicz.

Polacy w rzemiośle, handlu i usługach

Ale miasto – to nie tylko urzędy i administracja, to również, a może przede wszystkim, rzemiosło, handel

Już w 1898 roku powstaje Polskie Towarzystwo Zaliczkowe i Oszczędności pod dyktando Władysława Sołtyńskiego, Augusta Czerniewskiego i Antoniego Ohrensteina, które pod zmienioną nazwą Bank Polski działało do 1922 roku.

i usługi. Jak czytamy w sprawozdaniach z posiedzeń Izby Przemysłowo-Handlowej, brali w nich udział Józef Różański – handlowiec, Szymon Mitkiewicz – rękawicznik, Gwiazdomorski – właściciel kawiarni, Józef Wincentowicz – introligator. Wiemy też o innych, których tu pokrótce wymienię: Karol Brónarski – złotnik, Ferdynand Gajewski – zegarmistrz, Teodozy Bahryniewicz – fotograf, Kazimierz Radecki – stolarz, Mikołaj Zajączkowski – bednarz, Michał Trzcieniecki – rymarz, Władysław Unczowski – litograf...

Tu należy dodać kilka słów o Mikołaju Zajączkowskim, który założył w Czerniowcach ochotniczą straż pożarną i przez wiele lat był jej komendantem, założył również ochotnicze towarzystwo ratunkowe, w czasie I wojny światowej opiekował się biednymi i założył piekarnię, a po zawierusze wojennej razem z ludwisarzem Geiblem (Niemiec) ufundował dzwon dla kościoła luterańskiego, w miejsce zabranego przez Austriaków do przetopienia na armaty.

Polacy i bankowość

Skoro jest rzemiosło i w okolicach miasta rolnictwo, skoro ludzie się bogacą, kupują domy nie może >

▷ zabraknąć instytucji finansowych, czy to o charakterze zapomogowym, czy bankowym. Czerniowce nie są gorsze, a impulsem do ich powstania były efekty tak zwanej „Austriacko-Rumuńskiej wojny celnej”, która spowodowała zubożenie społeczeństwa i powstanie lichwy. Zostaje wtedy założone w 1870 roku Bukowińskie Towarzystwo Zaliczkowe, pierwsze tego rodzaju na Bukowinie. Chyba jednak nie spełniło ono do końca oczekiwań społeczeństwa polskiego, skoro już w 1898 roku powstaje Polskie Towarzystwo Zaliczkowe i Oszczędności pod dyrekcją Władysława Sołtyńskiego, Augusta Czerniewskiego i Antoniego Ohrensteina, które pod zmienioną nazwą Bank Polski działało do 1922 roku.

Szkolnictwo polskie

Przy tak silnym wroście osiadłej ludności polskiej palącym problemem stało się szkolnictwo w języku polskim. Wiemy, że już administrujący generałowie austriaccy w 1784 roku sprowadzili do Czerniowca nauczycieli wykładowych w językach niemieckim i włoskim. Potem przekazano szkoły pod zarząd rzymskokatolickiego konsystorza lwowskiego. Wtedy zaczęto wymagać od nauczycieli również posługiwania się językiem polskim. Jednak, rzeczywisty postęp w nauczaniu w języku polskim rozpoczął się po roku 1902, kiedy to powołano Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, którego prezesami byli między innymi dr Tadeusz Mischke i dr Stanisław Kwiatkowski (założyciel szpitala miejskiego). Szkolnictwo średnie, to istniejące od 1870 roku w Czerniowcach państwowe seminarium nauczycielskie, kształcące kadry nauczycieli. Była to szkoła męska. Żeńską powołano już w 1873 roku. Kończyło je co roku średnio 40 osób. Ta kadra nauczycielska musiała gdzieś prowadzić zajęcia. Niewątpliwie również w mieście. Gimnazjum państwowe otwarto w 1808 roku. Nauczycieli polskich było w nim około 40%, a uczniów około 30%. Język polski został dopuszczony do nauczania dopiero w 1870 roku, a nauczycielami byli Piotr Waśkowski, Seweryn Jankowski, Emanuel Dworski, Jan Skobielski, Antonii Micheli, Adolf Michniewicz, Piotr Kumanowski, Otton Żukowski i inni. W stulecie aneksji Bukowiny do Austrii otwarto w Czerniowcach uniwersytet, na którym wykładał, jako jedyny Polak w gronie profesorów, Alfred Halban, a w gronie doktorów – wybitny fizyk Wojciech Rubinowicz. Język polski trafił na uniwersytet dopiero w roku

1913/1914. Wykład prowadził dr Marcin Kasprzak.

O języku polski walczyły także gazety polskojęzyczne, a wśród nich „Gazeta Polska” i jej redaktorzy – Klemens Kolakowski, Bronisław Kryczyński i Henryk Zucker.

Polscy kompozytorzy, malarze, architekci...

Polacy także tworzyli i brali udział w życiu artystycznym metropolii, powstawały liczne szkoły gry na fortepianie i skrzypcach. Koncertował w Czerniowcach Karol Mikuli, uczeń Fryderyka Chopina, który jako pierwszy utrwalił rumuńską pieśń ludową w zapisie nutowym, występowali Karol Biernacki, Antonii Borkowski, Karol Lipiński, Karol Zwierzchowski..., komponowali Seweryn Warteresiewicz i Otton Mieczysław Żukowski. W mieście były też dwie wytwórnie fortepianów Franciszka Kuczabińskiego i Władysława Tabiszewskiego.

Rysownikami byli Antonii Borkowski, inż. Manowarda, którym przypisywane są niektóre widoki Czerniowca, Juliusz Zuber, Zygmunt Ajdukiewicz, którzy między innymi wykonali ilustracje do dzieła *Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild, Bukowina*. Cenionymi malarzami byli Tadeusz Popiel, Ludomir Koehler, L. Winterowski. Fotografiami zajmowali się Ludomir Koehler, Teodozy Bahryniewicz, Jan Krzanowski. Założycielami pierwszego kina byli pochodzący ze Lwowa Kuchar i Owczarski, zaś właścicielem jedynej fotoplastykonu Adam Kaczurba.

Nie bez wpływu na kształt architektoniczny metropolii byli inż. Antonii Borkowski, A. Pawlikowski (twórca cerkwi św. Paraskewy), Julian Zacharewicz (synagoga w stylu mauretańskim), Tadeusz Kossowski, Alojzy Friedel, inż. Manowarda. Wymieniać można wielu...

Cóż, przepraszam, jeżeli nie o wszystkich wspominałem, ale było ich tak wielu... Ramy niniejszego artykułu są zbyt skromne. Proszę zaś wszystkich Czytelników o przypominanie postaci, związanych z Czerniowcami, a może nie tylko z nimi, ale z całą Bukowiną i skierowanie swoich listów, wspomnień do redakcji. Będziemy bardzo wdzięczni, jeśli lista wspaniałych naszych rodaków będzie uzupełniona o postacie, fakty, zdjęcia.

Chciałbym też, by przy okazji 600 lecia miasta o Polakach, współtworzących metropolię bukowińską nie zapomniano, i by ze słuszną dumą dzisiejsi Polacy, zamieszkujący Czerniowce poszli śladem przodków, by tworzyli następne 600 lat miasta. **Pro publico bono!**

Elżbieta Lewak, uczennica klasy 11 Szkoły Średniej nr 10 we Lwowie

Padła gęsty śnieg... Pan kierowca włączył przytulną muzykę i tak mknęliśmy autostradą w pięciosobowym samochodzie, pośród małych płatków śniegu – do granicy, do domu...

Skąd wracaliśmy? Z Lublina, gdzie odbywał się finał konkursu prac historycznych uczniów z Tomaszowa Lubelskiego, Zamościa, Krasnegostawu, Lublina no i, oczywiście, ze Lwowa.

Ale chyba zacznę od początku.

Do naszej szkoły przysłano zaproszenie do wzięcia udziału w konkursie „Stosunki kulturalne Lublina i Lwowa”, ogłoszonym przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Pod kierownictwem naszego nauczyciela historii – pana Ryszarda Vincenca, oraz pod opieką pani dyrektor – pani Marty Markuniny, napisaliśmy i wysłaliśmy nasze prace. W sumie z naszej szkoły wzięło udział pięć osób: Julia Krawiec, Monika Dacko, Marta Smerecka, Jan Kowalenko oraz ja, Elżbieta Lewak – wszyscy uczniowie 11 klasy szkoły średniej nr 10.

Zaproszono nas, jak już wspominałam wcześniej, na finał konkursu do Lublina.

Wszystko byłoby super, gdyby nie OGROMNE kolejki na pieszym przejściu granicznym i przyzwyczajenie ludzi do pchania się i torowania sobie drogi łokciami.

No, ale udało nam się! Zdążyliśmy minąć granicę i spotkać się na umówioną godzinę z panem kierowcą, który nas odwiózł bezpiecznie do Tomaszowa Lubelskiego.

Na miejscu pan Stanisław Sikora, dyrektor Gimnazjum nr 1 im. Orłąt Lwowskich bardzo mile nas przyjął i wprowadził naszą pięciosobową grupę po szkole. Mało tego, każdy z nas otrzymał pamiątkowy medal z napisem „Pamiątka Nadania Imienia Orłąt Lwowskich Gimnazjum nr 1 w Tomaszowie Lubelskim” z jednej strony i „Mortui Sunt Ut Liberi Vivamus”, wokół krzyża z drugiej.

Czekał na nas tam również pyszny obiad, po którym wyruszyliśmy (już wraz z grupą młodzieży z owego gimnazjum) do Lublina. Po drodze dołączyli do nas uczestnicy konkursu z Krasnegostawu i w takim składzie dotarliśmy późnym wieczorem do Domu Parafialnego w Lublinie.

Szerokie, bardzo długie korytarze, wąskie schody i pyszne, różnego rodzaju dania, którymi częstowały nas Siostry i Kucharki sprawiały, iż mieliśmy wrażenie, że znajdujemy się w starym zamku, co, w gruncie rzeczy, było prawdą!

Pan Ryszard wybrał się z nami na wieczorną przechadzkę

IMPRESJE LUBELSKIE



i pokazał nam okoliczne zabytki: Zamek Królewski, kopię Lwa z cmentarza Obrońców Lwowa, katedrę, znane bramy: Grodzką, Rybną i Krawowską...

Już pierwszego wieczoru zapoznaliśmy się bliżej z młodzieżą z Tomaszowa i Krasnegostawu. Wesoło spędziliśmy czas, razem robiąc zakupy lub organizując „pogodne wieczory”.

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, przybyliśmy do Wojewódzkiego Domu Kultury. Ogłoszono tam wyniki konkursu. Uczniowie naszej szkoły otrzymali następujące nagrody: Marta Smerecka – III miejsce, a prace Jana Kowalenki i moja zostały wyróżnione za ciekawy sposób wykonania. Poza tym, wszystkie szkoły, których uczniowie brali udział w konkursie, otrzymały medale pamiątkowe.

Po części oficjalnej odbył się koncert lubelskiego szkolnego zespołu młodzieżowego, podczas którego wykonane zostały wiersze i piosenki lwowskie.

Wraz z panem Bolesławem Maziakiem (Lwowiakiem, członkiem TML i KPW) zwiedziliśmy cmentarz, na którego wejściowej bramie widniał napis: „Pokój bohaterom”. Zapalaliśmy znicze i złożyliśmy kwiaty na grobach obrońców Lwowa, przy pomniku Legionistów, przy płycie pamięci ofiar zbrodni w Katyniu oraz na grobie rodziców pana Maziaka: pana Józefa (obrońcy Lwowa w 1918 roku, odznaczonego Złotym Krzyżem Obrony Lwowa nr 1494) oraz pani Marii (wywiezionej ze Lwowa z rodziną w głąb Rosji w 1915 roku, w wieku 7 lat).

Tego wieczoru wydarzyło się coś, na co wszyscy czekali: wypadł pierwszy śnieg! Drobne płatki gęsto spadały na ziemię, tworząc do rana dość grubą warstwę śniegu...

W następnym dniu wszyscy udaliśmy się do kościoła. Na Mszy świętej obecni byli wszyscy uczestnicy finału, członkowie TML i KPW w Lublinie, poczty sztandarowe Towarzystwa Lwowiaków, uczniowie Gimnazjum nr 1 im. Orłąt Lwowskich oraz innych szkół.

Zaraz po tym złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem Obrońców Lwowa (pod wierną kopią

lwa z cmentarza Obrońców na Łyczakowie) i odśpiewaliśmy „Rotę”...

No i musieliśmy wracać... Po spakowaniu bagaży, gorąco podziękowawszy Organizatorom oraz administracji Domu Parafialnego, wyruszyliśmy do Lwowa...

Padła gęsty śnieg... Pan kierowca włączył przytulną muzykę i tak mknęliśmy autostradą w pięciosobowym samochodzie, pośród małych płatków śniegu – do granicy, do domu...

Chcę serdecznie podziękować TML i KPW w Lublinie na czele z panem prezesem Władysławem Stażką oraz wszystkim organizatorom konkursu „Stosunki kulturalne Lublina i Lwowa”, którzy tak ciepło nas przyjęli!

Szczególne słowa uczniowskiej wdzięczności chcę złożyć na ręce pani dyrektor – pani Marty Markuniny, za to, że jest, że wciąż się nami opiekuje i dba o dobre imię naszej szkoły!

A panu Ryszardowi Vincencowi chcę w imieniu własnym i swoich kolegów przekazać proste, uczniowskie, szczerze i serdeczne: **DZIĘKUJĘ!**

Inni się śmieją, może z nas, z wszechobecności lwowskich chwil, że my ciągle: tamten czas, że my ciągle: tamten styl,

Że my niesiemy i wciąż nieś mimo tysięcy mil i zmian będziemy znak ten i tę pieśń - my lwowian wszechświatowy klan."

Andrzej Chciuk „Lwowiacy”

Do czyich rąk ostatni z nas Odda chorągwi drzewce? Komu

Przekaze, gdy nadejdzie czas, Aby ją cało niósł do domu? Gdzie są te ręce, w które my Oddamy nasze gwiazdy, szarfy, Pieśni, marzenia, struny, harfy, Przysięgi, krzyże, wiersze, Lwy?"

Marian Hemar „Strofy Lwowskie”

KG

MIĘDZYKRAJOWE MUZEUM PISARZA

3 grudnia w Berdyczowie odbyło się otwarcie Muzeum Josepha Conrada-Korzeniowskiego z okazji 151. rocznicy urodzin pisarza. Uroczyste otwarcie muzeum odbyło się w tymczasowym pomieszczeniu kościoła dolnego Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Uroczystości przebiegały na terenie klasztoru karmelitów bosych w Berdyczowie i składały się z dwóch części.

Odbyło się otwarcie wystawy, która będzie stanowiła podstawę przyszłego muzeum.

Zorganizowano krótkie seminarium naukowe, w którym wzięli udział conradyci z Wielkiej Brytanii, Ukrainy i Polski. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele rządu polskiego, żytomierskiej rady miejskiej i obwodowej, miasta Berdyczowa, przedstawiciele życia kulturalnego i religijnego Berdyczowa.

Polskie Towarzystwo Conradowskie, wspierane przez siostrzane Towarzystwa brytyjskie i francuskie, od pięciu lat zabiegało o utworzenie w jednym z pomieszczeń poklasztornych międzynarodowego muzeum, poświęconego Conradowi - pisarzowi, urodzonemu na Ukrainie, a znanemu na całym świecie. 150. rocznica urodzin Josepha Conrada-Korzeniowskiego wpisana była do kalendarza rocznic UNESCO na rok 2007.

Joseph Conrad-Korzeniowski urodził się 3 grudnia 1857 r. w Berdyczowie. Był ochrzczony przez karmelitę ze słynnego klasztoru karmelitów bosych, jednego z najpiękniejszych XVII-wiecznych zabytków architektonicznych Ukrainy.

Dzieciństwo Joseph Conrad spędził na Ukrainie, z wyjątkiem niecałego roku spędzonego w Warszawie i kilku miesięcy w Wołogdzie. Z Ukrainą była związana jego rodzina, rodzice, dziadkowie. Na szczególną uwagę zasługuje jego ojciec - Apollo Korzeniowski - słynny Polak, walczący o niepodległość.

Joseph Conrad miał życie pełne przygód. Zajmował się przemysłem zbroi, brał udział w spiskach politycznych. To wszystko później opisał w swoim utworze „The Arrow of Gold”. Podróż do brzegów Wenezueli stanowiła podstawę powieści „Nostromo”. Pierwszy pomocnik kapitana ze statku, na którym pływał Joseph Conrad, był prototypem głównego bohatera powieści. Ludzie, znający go dość blisko, mówili: „myślał po francusku, pisał w języku angielskim, a gdy ciężko chorował, majaczył po polsku”. Znany ukraiński pisarz Dmytro Pawłyczko i Jurij Szerbak wyznaczyli trzy podstawowe źródła twórczości Josepha Conrada: ziemia ukraińska, potęga języka angielskiego, siła ducha polskiego.



Przemówienie prezesa Polskiego Towarzystwa Conradowskiego, prof. Zdzisława Najdera:

„Muzeum, którego pierwszą ekspozycję otwieramy w dniu dzisiejszym, powstaje na styku trzech różnych kultur. Najstarsza z nich - ruska, miejscowa, której początki sięgają IX w. Pierwsze zabytki owej kultury, które się zachowały - to budowle architektoniczne i malowidła ścienna. To kultura Ukrainy, państwa, na którego terytorium otwieramy owe muzeum. Kultura polska od ponad pół tysiąca lat współistniała na tych ziemiach z kulturą Rusinów. W tej kulturze wychowywał się Konrad Korzeniowski, który urodził się w Berdyczowie 151 lat temu. Był ochrzczony przez zakonnik z klasztoru, w którym obecnie przebywamy. Ojciec Conrada, Apollo, był słynnym przedstawicielem owej kultury: dramatopisarzem, poetą, tłumaczem. A również - działaczem ruchu niepodległościowego i wiernym przyjacielem Rusinów. Nigdy nie zapomniał o zasadzie: „równi z równymi, wolni z wolnymi” i stawał w obronie chłopów ukraińskich przed magnatami polskimi.

Trzecia kultura - angielska. Conrad-Korzeniowski, który używał pseudonimu Joseph Conrad, był wielkim pisarzem angielskim. Przez 20 lat on był marynarzem w flotyli handlowej największego i najpotężniejszego w tamtych czasach państwa. Wkroczył do życia literackiego Wielkiej Brytanii, która była wtedy centrum imperium, w którym nie zachodziło słońce, w drugiej połowie XIX w. I o kraju ojczystym Conrad nigdy nie zapomniał. Bohater jego trzeciej, nieukończony powieści „Siostry” - to młody malarz-Rusin, który wyrósł wśród krajobrazów, które pisarz znał

z dzieciństwa. Śledził losy Polski, która w 1918 r. zdobyła niepodległość. A obecnie niepodległe państwo polskie, odnowione po panowaniu komunistycznym, otwiera owe muzeum jako dar dla sąsiadów ukraińskich, jako symboliczny ośrodek, który jest świadectwem wspólnej kultury europejskiej, która łączy nasze narody”.

Fragment z tekstu Apolla Korzeniowskiego „O powstaniu narodowym na Ukrainie w 1855 r.”:

...czytaliśmy w zapiskach podróżników zagranicznych (...) opisy powstania narodowego na Ukrainie w 1855 r. ważne dla nas jest to, że naród ukraiński instynktownie rozumie swoje i nasze interesy jako całość; owe przekonanie, że jednako pragniemy zrzucić jarzmo, nie mając na myśli, by z kogoś z nas znowu zrobić niewolnika.

Ofiara konwulsyjnie zadrżała pod czarnym skrzydłem moskiewskiego orła, co świadczy o tym, że ona żyje, a w przejawach bólu i ogromu cierpienia można poznać jej siłę ducha. Owe dążenie do wolności - to znak, który niesie zbawienie, jest zgodne z naszym i widzimy w nim sprzymierzenia w walce, do której musimy wcześniej czy później powrócić... Zresztą owe powstanie przeciwko Moskalom, którym udało się naród ukraiński wpędzić w niewolę na podstawie niby to wspólnej wiary prawosławnej, przekonuje nas, że ten naród, choć i nieświadomy politycznie, zrozumiał, że okazał się w pazurach wroga, po którym oprócz niewoli, nie warto nic więcej się spodziewać”.

Informacja z Instytutu Polskiego w Kijowie



Śladami naszych publikacji

Oświadczenie złożone przez senatora Macieja Grubskiego na 22. posiedzeniu Senatu w dniu 20 listopada 2008 r. Oświadczenie skierowane do ministra środowiska Macieja Nowickiego

Szanowny Panie Ministrze!

W związku z niepokojącym artykułem, jaki ukazał się w gazecie wydawanej na Ukrainie, w „Kurierze Galicyjskim” z dnia 20 czerwca 2008 r., na temat niebezpiecznych obiektów, w tym statków i okrętów wojennych, amunicji, bomb, broni gazowej i innych trujących środków chemicznych, zatopionych na Bałtyku po II wojnie światowej, a także prośbami o interwencję w tej sprawie, które zostały zgłoszone podczas pełnionego przeze mnie dyżuru senatorskiego, zwracam się do pana ministra z uprzejmą prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania.

Czy sporządzono szczegółową mapę rozmieszczenia

niebezpiecznych obiektów spoczywających na dnie Bałtyku wraz z uwzględnieniem rodzaju poszczególnych przedmiotów?

Czy istnieją plany utylizacji wymienionej broni gazowej?

Czy w związku z planami budowy na dnie Bałtyku rurociągu gazowego pomiędzy Rosją a Niemcami przeprowadzono z ekspertami konsultacje na temat konsekwencji, jakie może spowodować oczyszczenie dna morskiego na całej długości gazociągu i eksplozja skorodowanej amunicji, bomb, beczek i kontenerów z bronią chemiczną?

Czy określono strefę zaturcja w przypadku eksplozji i dostania się gazów do morza?

Jakie zagrożenia dla ludzi, fauny i flory niesie ze sobą wydostanie się niebezpiecznych cieczy i gazów na powierzchnię Bałtyku?

Liczę na wyczerpującą odpowiedź.

**Z wyrazami szacunku
Maciej Grubski**

Nowości wydawnicze

MESJASZ W DYNOWIE

**ANTONI ADAMSKI,
„Nowiny”, Rzeszów**

Unikalna w polskiej literaturze książka o cadykach ukazała się właśnie na Podkarpaciu. Nic dziwnego: to u nas mieszkało i nauczało kilkudziesięciu przywódców religijnych chasydyzmu - prądu religijnego, który zreformował judaizm. Ohele - kaplice nagrobne cadyków zachowały się w 37 miejscowościach naszego regionu.

Najważniejsze z nich to ohele cadyka Elimelecha w Leżajsku, Menachema Mendla i Cwi Hirsza w Rymanowie, Naftalego Horowica w Łańcucie, Cwi Elimelecha w Dynowie i Naftalego w Ropczycach. Nie jest to pełna lista. W rocznice ich śmierci ich groby odwiedzają dziesiątki tysięcy wiernych oraz tysiące turystów, prosząc o pomoc w życiu doczesnym. Chasydzi wierzą, że kto raz w życiu odwiedzi grób Elimelecha w Leżajsku, na pewno nie umrze bez skruchy za grzechy. Do cadyków zwracali się nie tylko ich wyznawcy, lecz także ludzie innych wyznań: szlachta i okoliczni chłopci. Mówi się, że również dzisiaj Elimelech czyni cuda ludziom innych wyznań.

Chasydzi wnieśli do judaizmu radość, z jaką

oddawali cześć Jahwe. Czcił go przez taniec i pieśni, które towarzyszyły im nawet w drodze do komór gazowych w hitlerowskich obozach zagłady. Cadyk był pośrednikiem między miejscową wspólnotą religijną a Bogiem, z którym miał bezpośredni kontakt. Nic dziwnego, że życie takich społeczności pełne było cudownych wydarzeń. Na przykład, oczekiwany przez tysiące lat Mesjasz zjawił się w Dynowie pod postacią obdartego żebraka, którego nikt nie chciał przyjąć w swoim domu i z którego naigrywali się miejscowi chłopcy. Wypędził go nawet rabin ze Strzyżowa, lecz przyjął dynowski cadyk, aby dyskutować z przybyłym o tajemnicach Tory.

„Śladami chasydów” - to piąta publikacja znanego regionalisty Andrzeja Potockiego o tematyce żydowskiej.

We wprowadzeniu autor kreśli zarys historii chasydyzmu na naszym terenie. Druga część książki to opis historii społeczności żydowskich naszego regionu oraz ich przywódców, wzbogacony o niepublikowane dotąd zdjęcia miast i synagog. Bez tej książki historia Podkarpacia byłaby kaleką i niepełną.

Andrzej Potocki, Śladami chasydzkich cadyków w Podkarpaciu



SZYMON KAZIMIERSKI

Wawer w roku 1939 był osiedlem podwarszawskim, położonym niedaleko, na południowy wschód od miasta, połączonym z Warszawą linią kolejową i wygodną szosą. Był warszawską dzielnicą willową, cichą i spokojną. W Wawrze nigdy nic się nie działo i tak było aż do 26 grudnia 1939 roku. Po tym dniu Wawer stał się znany bodaj na całym świecie.



Zdjęcie jest z Wawra, ale wykonane w dobrym oświetleniu dziennym, podczas gdy obława na ludzi, jak i rozstrzelanie, odbywały się po ciemku. Jest to więc chyba zdjęcie wykonane podobnie, jak zdjęcie powieszonoego Bartoszką, czyli 27 grudnia podczas ponownego pojawienia się Niemców w Wawrze

cie. Na pewno w całej Polsce. Wawer stał się symbolem walki Polaków z niemiecką okupacją. Nocami na murach Warszawy pisano - „Wawer pomścimy”, i wszyscy wiedzieli, że to powstaje polska partyzantka. Cóż takiego stało się w Wawrze 26 grudnia 1939 roku?

Drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia w roku 1939, to było prawie dokładnie trzy

Policjant Rozwadowski rozpoznał groźnych bandytów: Mariana Prasułę i Stanisława Dąbka.

miesiące po kapitulacji Warszawy. Okupacja niemiecka dopiero się zaczynała i nikomu nie przychodziło jeszcze do głowy, że będzie ona taka brutalna, jak i to, że potrwa ona aż tak długo. Okupant chyba też jeszcze nie do końca wiedział, jak się zabrać za administrację zdobytego kraju. Wciąż jeszcze istniała niemiecka administracja wojskowa, ale już zaczęła pojawiać się obok niej niemiecka administracja cywilna.

17 grudnia 1939 roku rozporządzenie Generalnego Gubernatora Hansa Franka powoływało do życia polską policję. Nie była to policja państwowa, a policja samorządowa, podlegająca wszakże

WAWER 26 GRUDNIA 1939

we wszystkim władzy niemieckiej. Miała to być policja tylko dla Polaków, a jej rozporządzenia nie mogły dotyczyć Niemców. Początkowo nikt z przedwojennych policjantów nie miał zamiaru wstępować do takiej policji i dopiero groźba kary śmierci zmusiła ich do podjęcia tej wstrętnej służby. Ogromna większość policjantów ściśle współpracowała potem z powstałymi ZWZ i AK.

Wszystko zaczęło się wczesnym popołudniem 26 grudnia 1939 roku. Zofia Bartoszek, żona wawerskiego restauratora Antoniego Bar-



Antoni Bartoszek jeszcze raz powieszony na drzwiach swojej restauracji. Wyraźnie widoczna kartka z niemieckim ostrzeżeniem

Rozwadowski ocenił, że nie ma żadnych szans w starciu z obu bandytami i wykonując znane mu zarządzenia władz niemieckich, przez telefon powiadomił o obu bandytach niemiecką komendanturę wojskową w Wawrze. Niemiecki komendant placu, dowódca 538 batalionu budowlanego, porucznik Stephan wysłał do restauracji Bartoszków samochód z dwoma szeregowymi i dwoma podoficerami, (feldwebelami), aby bandytów aresztować.

Szeregowcy zostali na zewnątrz, a podoficerowie weszli na salę restauracyjną. Obaj podoficerowie nie mieli chyba żadnego doświadczenia w prowadzeniu takich akcji, bo najwyraźniej zbaga-

Mogła być wtedy godzina druga po południu.

O godzinie 21.30 porucznik Stephan otrzymał z Warszawy wiadomość, że na teren Wawra został wysłany batalion policji, który ma dokonać karnej pacyfikacji miejscowości, a porucznik ma odwołać swoich ludzi i zaprzestać zajmowania się tą sprawą.

Na rozkaz podpułkownika Maxa Daume, zastępcy dowódcy 31 pułku Polizei – Regiment Warschau, dwie kompanie (druga i trzecia) 6 batalionu, udały się z Warszawy do Wawra. Kompaniami dowodził major Wilhelm Wenzel. Wraz z oddziałem do Wawra udał się też podpułkownik Max Daume. Proszę zwrócić uwagę na upływ

Kompaniami dowodził major Wilhelm Wenzel. Wraz z oddziałem do Wawra udał się też podpułkownik Max Daume.

telizowali niebezpieczną sytuację, w jakiej się znaleźli. W jednej chwili Dąbek i Prasuła wyciągnęły pistolety i zaczęły strzelać do Niemców. Jeden z nich padł od razu zabity, drugi został bardzo ciężko ranny, a bandyci poprzez mieszkanie Bartoszków rzucili się do ucieczki. W strzelaninie została też ranna Zofia Bartoszek. Niemiecki żołnierz, stojący dotąd z karabinem na ulicy, zaczął ostrzeliwać uciekających bandytów, ale żadnego z nich nie trafił. Przerwał więc strzelanie i próbował ratować umierającego podoficera. Kierowca niemieckiego samochodu na najwyższej szybkości odjechał do komendantury po pomoc. Za chwilę pokazała się niemiecka sanitarka, ale ranny podoficer już nie żył. Porucznik Stephan przesłuchał Bartoszkę i Rozwadowskiego, po czym puścił ich wolno. Rozkazał jednej kompanii swojego batalionu przeszukać domy Wawra w celu odnalezienia obu przestępców, a do swojego dowództwa złożyć raport o wydarzeniach i o swoich zarządzeniach, związanych z tymi wydarzeniami.

czasu pomiędzy godziną, w której dowiedziano się w Warszawie o zabiciu dwóch niemieckich podoficerów i godziną, w której podjęto decyzję o wysłaniu do Wawra dwóch kompanii policji. Wawer oddalony jest od War-

Okolo godziny 23.00 ustalono, że za jednego zabitego Niemca trzeba zgładzić 100 Polaków. Patrole policyjne rozeszły się z zadaniem aresztowania wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 70 lat.

szawy o jakieś 10 kilometrów. Od roku 1951 Wawer stał się dzielnicą Warszawy, a wtedy leżał tuż u granic stolicy. Dojazd do Wawra powinien zająć policji niemieckiej kilka minut, a nie siedem godzin. Dlaczego Niemcom potrzebne było pół dnia na decyzję o wysłaniu policji do Wawra? W dodatku dwóch kompanii policji? Wiadomo przecież, że do ujęcia dwóch bandytów nie trzeba aż kilkuset uzbrojonych po zęby policjantów. Niemcom, jak to pokazało ich późniejsze zachowanie w Wawrze, wcale

nie zależało na aresztowaniu Dąbka i Prasuły. Niemieckie dowództwo postanowiło wykorzystać zaistniałą sytuację do tego, by pokazać Polakom, kto tu teraz rządzi. Pokazać to wszystkim Polakom, nie tylko tym z Wawra, czy Warszawy. Kilka godzin zajęło Niemcom chyba uzgadnianie planowanej akcji i zdobycie zgody na jej wykonanie.



Albert Goering - brat Hermanna

Po przyjeździe do Wawra, Daume i Wenzel urządzili sobie kwaterę w domu państwa Klemensiewiczów przy ulicy II Poprzecznej 3. Stworzono tam coś w rodzaju sądu doraźnego, składającego się z przewodniczącego majora Wenzla, dwóch członków sądu i tłumacza. Na początku jeszcze raz przesłuchano restauratora Bartoszkę, jego dwie córki i policjanta Rozwadowskiego. Okolo godziny 23.00 ustalono, że za jednego zabitego Niemca trzeba zgładzić 100 Polaków. Patrole policyjne rozeszły się po Wawrze i tuż obok Wawra położonym Aninie, z zadaniem aresztowania wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 70 lat.

Zaczął przed oblicze „sądu” przyprowadzać ludzi, kompletnie nie wiedzących, o co chodzi, wyciąganych po nocy z łóżek, zebranych na dworcu kolejowym. Naprawdę nie wiem, po co Niemcom była ta parodia sądu. Nikt nikogo nie sądził, bo niby, co tu było do rozsądzania? Niemcy niczego nie protokołowali, więc widocznie niepotrzebna im była nawet oficjalna

„przykrywka” dla ich akcji. Sądzić niby miał major Wenzel, ale tak naprawdę to Daume, siedzący obok „sądu”, decydował, kogo pozostawić do rozstrzelania, a komu darować życie. Wytypowanych do rozstrzelania ustawiano w szeregach, pod strażą, na podwórku domu.

Czas mijał, a „sąd” wciąż jeszcze nie „nazbierał” potrzebnych Niemcom do rozstrzelania 200 Polaków, więc około godziny drugiej w nocy Wenzel i Daume ustalili, że zadowolą się 60 Polakami za jednego Niemca.

Kogo sprowadzały „sądowni” policyjne patrole? – Najmłodszy Tadeusz Ryszka nie miał nawet wymaganych 16 lat, sześciu mężczyzn było już po sześćdziesiątce. Byli Polacy, Żydzi, jeden Rosjanin i dwóch obywateli amerykańskich. Byli uczniowie i studenci. Robotnicy, urzędnicy, inżynierowie i lekarze. Był ewangelik, prawosławny,



Bracia z żonami. Po lewej Albert, po prawej Hermann

katolicy i wyznawcy religii mojżeszowej. Było 62 mieszkańców Wawra, 27 mieszkańców Anina, 7 mieszkańców Warszawy (spędzali święta u rodzin) oraz 11 osób z bardzo różnych miejscowości (połapani na dworcu kolejowym).

I wciąż powraca pytanie. Po co Niemcom potrzebny był ten cyrk z odgrywaniem sądu? Przecież nie musieli się przed nikim tłumaczyć z tego, co robią. Może upajali się swoją siłą? Może dawało im satysfakcję przerażenie bezbronnych i bezradnych? Chyba właśnie tak było, bo jakiegokolwiek argumenty, choćby najbardziej logiczne, nie trafiały do przekonania ani Wenzlowi, ani Daumemu. Aresztowany pan Stanisław Krupka starał się wytłumaczyć tym draniom, że przecież ludność Wawra i Anina niczym w tej sprawie nie zawi-

Zupełnie inaczej było z Hermannem Goeringiem. Tego twórcy Gestapo Niemcy się po prostu tylko i wyłącznie bali. Zadrzeć z Wielkim Hermannem – to była śmierć. Hermann nikomu nie przebaczał.

Indagowany o to, czy jest Niemcem, pan Gering zaprzeczał, twierdząc, że jest Polakiem, ale to Niemcom nie wystarczyło. Nie pasowało im to, że pan Gering mówi czystszym językiem niemieckim, niż oni sami, że jest jedynym ewangelikiem wśród Polaków, będących katolikami, no i jeszcze to nazwisko. Daume poszedł gdzieś dzwonić.



Daume pod strażą polskich żandarmów właśnie przywieziony został do Warszawy. Przypatrzcie się, Państwo, jego twarzy. On już wie, że idzie na szubienicę

Długo nie wracał. Po powrocie znowu zaczął męczyć pana Geringa, żeby zadeklarował się jako Niemiec. – Przecież pan wie, czym to grozi? – pytał Daume. „Tak, wiem, ale jestem Polakiem,” – odpowiedział pan Gering. Dwukrotnie wywoływali go jeszcze z sze-

krewnym Hermannem Goeringiem, a ich rodzinne powiązanie było na tyle bliskie, że można ich było nazwać stryjeczni braćmi. Pan Gering, zmieniając pisownię swojego nazwiska z niemieckiej na polską, dość ostentacyjnie manifestował swoje przywiązanie do Polski, co zresztą od razu zostało



Pomniki wawerskie

zauważone przez niemieckich policjantów. Zachowanie pana Geringa podczas jego aresztowania w Wawrze, wcale nie było czymś nadzwyczajnym w rodzinie Goeringów. To raczej tylko Hermann, łącząc się już w roku 1922 z Adolfem Hitlerem, był czymś wyjątkowym w tej spokojnej



Ulica kościuszkowców

i szacownej, szlacheckiej rodzinie bawarskiej.

Mało, kto wie, że Hermann Goering miał młodszego od siebie brata Alberta, którego Hermann naprawdę kochał prawdziwą braterską miłością. Albert nienawidził przemocy, a naziści, komuniści, czy kto tam jeszcze, wzbudzali w nim obrzydzenie. W czasie wojny Albert pracował w Czechach,

obozów koncentracyjnych, kupował ukrywającym się przeciwnikom nazizmu fałszywe dokumenty i ułatwiał im ucieczkę z III Rzeszy. Wielokrotnie aresztowało go gestapo i za każdym razem Hermann nakazywał natychmiast wypuszczać go na wolność. Nawet straszny Reinhard Heydrich nie był w stanie zrobić Albertowi nic złego. Wiadomo, że tak mógł postępować, nie ponosząc za to żadnej kary, tylko ukochany brat Hermann, ale to był rodzony brat Hermann, i to właśnie jego postępowanie charakteryzowało całą rodzinę Goeringów. Po upadku III Rzeszy Albert ujawnił się Amerykanom, ale zanim wyjaśniono, kim był i co robił w czasie wojny, przesiedział w amerykańskim więzieniu dwa lata.

Daumemu trafił się w Wawrze co prawda trochę inny Goering, ale Goering i teraz Daume nie bardzo wiedział, czy aby Hermann nie wystawi mu rachunku za to, że kazał tego Goeringa zbić do nieprzytomności i przetrzymać go na rozstrzelanie. Daume, spieniony ze złości, kazał zabrać ze sobą restauratora Bartoszkę i z grupą



Jak obyczaj każe stary, według ojców naszych wiary, chcemy złożyć Wam życzenia z dniem Bożego Narodzenia. Niech ta Gwiazdka Betlejemska, która wschodzi tuż po zmroku, zaprowadzi Was do szczęścia w nadchodzącym Nowym Roku.

śmierć skazano wtedy 114 osób, które wysłuchały wyroku stojąc przed domem, w którym odbywał się ów koszmarny „sąd”. Prowadzono ich na miejsce rozstrzelania w grupach po dziesięciu, czasami dwudziestu, świecąc sobie reflektorami samochodów. Każda grupa przed rozstrzelaniem musiała przejść koło pana Bartoszki, wiszącego na drzwiach restauracji, którego też oświetlał reflektor samochodu. Podobnie oświetlano sobie miejsce egzekucji na pustym placu pomiędzy ulicami Błękitną i Spiżową. Doprowadzane grupy zmuszane były do ukłęknięcia, po czym dostawały z tyłu serię z ręcznego karabinu maszynowego. W czasie doprowadzania jednemu tylko skazańcowi, Janowi Majstrzykowskiemu, udało się ucieczką w chwili, gdy grupa przechodziła koło stacji kolejowej w Wawrze.

Po egzekucji okazało się, że wśród zabitych znajduje się siedem osób, które przeżyły mimo odniesionych ran. Gdy do rozstrzelanych

Widać było, że Niemcy przyjechali tylko po to, żeby rozstrzelać 200 Polaków, a teraz bawili się nimi, jak bawi się kot złapaną przez siebie myszą.

niła. Przeciwnie. To właśnie mieszkańcy obu tych osiedli byli ofiarami bandytów. Właśnie dlatego zwrócono się do władz niemieckich z prośbą o aresztowanie tych przestępców. Wszelkie argumenty były na nic. Widać było, że Niemcy przyjechali tu tylko po to, żeby rozstrzelać 200 Polaków, a teraz bawili się nimi, jak bawi się kot złapaną przez siebie myszą.

W jednym wszakże przypadku i Wenzel, i Daume stracili nieco animuszu. Stanął, bowiem przed nimi doprowadzony przez patrol policji pan Daniel Gering (Tak właśnie, na polski sposób, pan Gering pisał swoje nazwisko). W każdej niemieckiej głowie zapaliło się wtedy od razu czerwone światełko. Adolfa Hitlera należało się oczywiście bać i wielu Niemców się go bało, ale było i tak, że wielu Niemców Adolfa po prostu kochało.

regu ustawionych do rozstrzelania. Wtedy pan Gering miał podobno powiedzieć, że owszem, do dzisiaj był Niemcem, ale po tym, co dzisiaj zobaczył, stał się Polakiem. Policjanci rzucili się wówczas na niego, bijąc go i masakrując.

Kim był pan Gering? – Pan Gering był tak zwanym polskim Niemcem, którego rodzi-

Przez patrol policji został doprowadzony pan Daniel Gering. W każdej niemieckiej głowie zapaliło się wtedy od razu czerwone światełko.

na przed wielu laty osiedliła się w Polsce. Pan Gering miał około czterdziestu lat, mieszkał we własnym domu w Wawrze. Był pracownikiem Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. Wszędzie cieszył się opinią człowieka mądrego, grzecznego i odpowiedzialnego i był też

w fabryce Skoda, na stanowisku szefa eksportu. Złościło go ohydne postępowanie z Żydami, do których demonstracyjnie przyłączał się, gdy używani byli do jakichś upodlających prac, jak szorowanie ulic szczoteczkami do zębów. Używając swojego nazwiska, Albert zwalniał więźniów z

policjantów udał się do jego restauracji na ulicę Widoczną 85. Tam rozkazał powiesić restauratora na drzwiach restauracji, tak, żeby powieszony był dobrze widoczny z ulicy. Sam wszedł do restauracji i zaczął ją demolować.

Egzekucja w Wawrze była pierwszą tak masową i tak ostentacyjnie przygotowaną zbrodnią niemiecką na ludności cywilnej.

Osłabł przy tym tak bardzo, że kazał się odwieźć do Warszawy, nie czekając już na egzekucję Polaków, przeznaczonych na rozstrzelanie. Pana Bartoszkę zwięzono i powieszono tak, jak rozkazał Daume.

O piątę rano major Wenzel oznajmił zaaresztowanym w obławie Polakom, że w odwecie za zabicie dwóch niemieckich podoficerów zostaną wszyscy rozstrzelani. Na

doda się jeszcze powieszono restauratora okaże się, że śmierć poniosło wtedy 107 osób. Po rozstrzelaniu ostatniej dziesiątki, dowódca plutonu egzekucyjnego porucznik Schmidt zebrał swoich podkomendnych i Niemcy wrócili się do Warszawy. Wtedy dopiero rodziny rozstrzelanych mogły dotrzeć do ciał swoich bliskich. Wtedy też okazało się, że kilku mężczyzn jeszcze żyje. Tych oczywiście, ▷

▷ natychmiast wyniesiono z miejsca egzekucji. Niemcy jednak wrócili. Nawet wcześniej, niż się ich ktoś mógł spodziewać. Kazali kopać długie doły, do których wkładano zabitych. Ktoś umieścił w tak wykopanym grobie ciało restauratora Bartosza, co bardzo rozgniewało Niemców. Kazali wydobyć Bartosza z grobu i z powrotem powiesić na drzwiach jego restauracji. Do ubrania nieboszczyka dopięli kartkę: „Kto się ośmieli dotknąć wisielca, będzie natychmiast rozstrzelany”.

Egzekucja w Wawrze była pierwszą tak masową i tak ostentacyjnie przygotowaną zbrodnią niemiecką na ludności cywilnej. Wiadomość o masakrze rozeszła się po Polsce szeroko, wszędzie budząc wściekłość i chęć zemsty. Hasło „Wawer pomścimy” stało się zawołaniem rodzącej się w Polsce antyniemieckiej partyzantki.

Pod koniec czerwca 1940 roku niemiecki starosta powiatu warszawskiego zadecydował o likwidacji masowych grobów ofiar egzekucji wawerskiej. Niemcy mieli z nimi za wiele kłopotu. Na groby rozstrzelanych zewsząd przyjeżdżali ludzie, chcący tu złożyć kwiaty lub zapalać znicze. Niemcy obawiali się jakichś demonstracji patriotycznych. Groby ekshumowano i 76 zwłok przeniesiono na cmentarz przy obecnej ulicy Kościuszkowców, a 11 ekshumowanych Żydów pochowano na cmentarzu żydowskim w Warszawie. Pozostałych rozmieszczono na niedalekim cmentarzu w Zerzeniu oraz różnych cmentarzach warszawskich. Po wojnie na miejscu egzekucji, przy obecnej ulicy 27 grudnia, postawiono pomnik, upamiętniający miejsce i ofiary masakry. Inny pomnik stanął na wawerskim cmentarzu w miejscu pochówku tej grupy ofiar, która została pochowana w Wawrze.

Po wojnie Max Daume został wydany przez Aliantów władzom polskim. Został osądzony przez Najwyższy Trybunał Narodowy i 3 marca 1947 roku skazany na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano cztery dni później, 7 marca.

Wilhelm Wenzl został skazany na karę śmierci przez Sąd Wojewódzki dla Miasta Stołecznego Warszawy w roku 1951.

Jeśli wierzyć zapisom Wikipedii, nazwiska pana Geringa nie ma na tablicy pamiątkowej w Wawrze. Czyżby jednak prawdą okazała się podawana na ucho wstrętna plotka, że żonę pana Geringa, zaraz po wojnie wyrzucono z ich domu jako żonę Niemca?



ODEZWA

Szanowni Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego!”

W ciągu wieków na dawnych Kresach rodzili się, mieszkali i pracowali wybitni polscy naukowcy, literaci, historycy i poeci.

Działalność wielu z nich w latach autonomii Galicji i Polski niepodległej została upamiętniona pomnikami lub tablicami pamiątkowymi, które zdobiły place, ulice i gmachy Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola etc. Po 1945 roku ówczesne władze sowieckie zniszczyły absolutną większość tych pomników. Ogromny dorobek kulturalny Polaków galicyjskich zrobił się jakby „anonimowy”, - trudno, spacerując ulicami naszych miast, dowiedzieć się, kto mieszkał i pracował w tych kamienicach.

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego” postanowiła ułożyć listę tablic pamiątkowych ku

czci i pamięci wybitnych Polaków, które warto by było umieścić na ulicach i placach naszych miast. Zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą, by nadsyłali nam swoje propozycje, na podstawie których taka lista zostanie ułożona. Prosimy o podawanie miejsca, gdzie taka tablica miałaby być umieszczona i do jakiej daty, rocznicy etc. miałyby nawiązywać.

Listę tablic pamiątkowych redakcja „Kuriera Galicyjskiego” przekaże władzom ukraińskim i polskim, aby mogły one na drodze prawnej uzgodnić wszystkie szczegóły dalszych konkretnych działań.

Czekamy na listy i propozycje Szanownych Państwa.

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

P.S. Pomysłodawcą akcji jest członek naszej redakcji Jurij Smirnow

SZANOWNA REDAKCJO!

W odpowiedzi na odezwę, zamieszczoną nr 20 (1-15 listopada 2008 r.) zgłaszam pomnik króla polskiego Jana III Sobieskiego, które stał we wsi Lisienice pow. Pustomyty pod Lwowem. Był postawiony na pamiątkę zwycięskiej bitwy 25 sierpnia 1675 roku. Od prawie 20 lat staram się o pozwolenie na odnowienie pomnika. Władze komunistyczne trochę go zniszczyły, ale można by było go łatwo odnowić. Władze ukraińskie powiedziały, że będą poszerzały drogę, to i nie ma sensu odnawiać. Potem rozwały ten pomnik, ciężkie elementy pomnika gdzieś zakopały, a na fundamentach postawiły figurę Matki Bożej. Jest tam 20 arów ziemi, więc było,

SZANOWNA REDAKCJO!

Ja nie zamierzam pisać tu o tablicach i innych polskich upamiętnieniach, bo jest (było) ich bardzo dużo, a ja mam za mało wiedzy o nich. Nadmienię tylko, że dużą pomocą w tej sprawie mogą być przedwojenne przewodniki książkowe i różne wydawnictwa krajoznawcze.

Odnosnie samego Lwowa, to kilka lat temu „Gazeta Lwowska” (zdaje się w dwu numerach) zamieściła obszerny wykaz miejsc tablic pamiątkowych, których już nie ma i chyba również tych, co się zachowały do naszych czasów.

W liście tym chcę napisać o jednej tylko pamiątce polskiej, którą widziałem w 1995 r. w Trembowli obok ruin zamku. Jest to okazały w pięknej sylwetce pomnik, ale niemalże

gdzie postawić tę figurę. Myślę, więc, że im chodziło o zniszczenie pomnika króla polskiego.

Chcę powiedzieć, że ze strony polskiej i Konsulatu, ani z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej nikt mi nie pomógł. W swoim archiwum mam dużo dokumentów, potwierdzających moje staranie się o odnowienie tego pomnika. W żadnej uchwale nie ma słowa o zniszczeniu pomnika i teraz na tej podstawie można by było się zwracać do sądu, prokuratury. Nie mam już jednak na to siły i zdrowia, chętnie przekażę dokumenty, dotyczące moich starań o odnowienie pomnika.

**Adolf Wisłowski, Lwów
tel. 2250109**

w ruinie. Napis na nim (wszystko mówiący) brzmi:

„1675-1925, Obrońcom Trembowli w 250 rocznicę – miasto Trembowla.”

Pomnik jest podniszczony (raczej przez czas, nie ludzi), ma ubytki, grozi rozsypaniem się, wymaga, więc, niezwłocznego ratunku. Piszę, więc, i proponuję – proszę o wpisanie na ową listę tablic również tego pomnika – do realizacji jego odnowienia.

Dodam jeszcze, że kilka lat temu pisałem w tej sprawie do Towarzystwa Kultury Polskiej w Tarnopolu, ale obawiam się, że ów pomnik pozostaje bez zmian, albo – co gorsza – rozpada się całkowicie.

**Jan Sobczyk
Klub Stanisławowian
w Towarzystwie
Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-
Wschodnich w Warszawie**

SZANOWNA REDAKCJO!

Jestem czytelnikiem Waszej gazety od pierwszego numeru. Przeczytawszy z zainteresowaniem kolejny numer Waszej wspaniałej gazety, zwróciłem uwagę na artykuł „Odezwa”. Chciałem zwrócić Pastwa uwagę na dwie postaci z mojej miejscowości.

Niedaleko Borysławia, miejsca mego urodzenia i zamieszkania, znajduje się w górach miejscowość Podbórz, miejsce urodzenia **Józefa Dietla (1804-1878)**.

To prezydent miasta Krakowa, wybitny lekarz polski, działacz społeczny, profesor medycyny, który rozstał się z Szczawnicą jako uzdrowisko o szczególnych walorach leczniczych. Od 1851 r. był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oprócz licznych prac klinicznych w języku polskim i niemieckim ogłosił kilka broszur o zdrojowiskach krajowych i wiele pism o treści politycznej i społecznej.

Także chciałem zwrócić uwagę na taką zapomnianą postać, jak urodzony w Stebniku **Juliusz Leo (1861-**

DRODZY PRZYJACIELE!

Korzystając z okazji, przesyłam z dalekiej Odessy wszystkim członkom zespołu redakcyjnego pisma „Kurier Galicyjski”, a także Państwa Rodzinom najlepsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2009 Roku.

Przechodzący do historii 2008 rok był pełen wydarzeń, zarówno w Polsce, jak też na Ukrainie. Wasze pismo, które jest czytane i lubiane w wielu regionach Ukrainy i Polski, sprawia, że dowiadujemy się wielu interesujących faktów z życia Polaków na Ukrainie, czytamy też wiele wspaniałych materiałów, wspomnień.

NOTATKI Z WYSTAWY BRUNONA

na przedmieściach galicyjskiego miasteczka kresowy sztukmistrz opowiada o języku jidysz

rozwija kartkę papieru oko cadyka
czuwa nad sensem całości w czarnych strugach atramentu
ogromnieje głos Tory

kobiety powracają z targu handlarze sprzedają modlitewne rzemienie złote lichtarze
świece chanukowe

miasteczka Drohobycz Stanisławów Berdyczów kamienie po których chodził mój dziadek
prawnuk Dniestru

1918). Był profesorem, ekonomistą i politykiem, studiował na uniwersytetach w Krakowie i Berlinie. Był profesorem ekonomii na Uniwersytecie Jagiellońskim, Prezesem Galicyjskiego Banku Przemysłowców, Prezydentem Miasta Krakowa.

W 1891 r. – poseł do parlamentu wiedeńskiego

1912 – prezes Koła Polskiego tamże

1914 – prezes Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN).

Ogłosił takie prace, jak: „Finanse krajowe Galicji”, „Teoria i praktyka podatku spadkowego”.

Chciałbym zgłosić propozycję umieszczenia tablicy pamiątkowej ku czci Józefa Dietla na byłym kościele parafialnym, zamienionym niedawno na cerkiew.

P.S. chciałbym nabyć książkę „Kresy Kresów. Stanisławów.”

**Sergiusz Siłantiew
Borysław, Ziemia Lwowska**

W roku 2008 obchodzono jubileusz wydarzenia, które jest ważne nie tylko dla Polski, ale też dla wszystkich, komu Polska jest droga. Chodzi mi o 90. rocznicę Niepodległości Polski.

Wszyscy, którzy mają możliwość czytania tej wspaniałej gazety, wierzą i mają nadzieję, że również w przyszłym 2009 roku będą nas Państwo radowali wspaniałymi tekstami.

Niech Nowy 2009 rok będzie dla Was i Waszego zespołu owocny i pełen sukcesów. Państwu oraz Waszym rodzinom życzę wiele zdrowia i szczęścia.

**Z wyrazami szacunku
Siergiej Tarchanow,
Odessa**

w zwojach ulic słychać śmiech dzieci na Stryjskiej skrzyżnię koła dwukonnych dorożek

sztukmistrz czyta księgę blasku

tak mija w upale ostatni sierpień jak ze snu tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku w oddali dudnią kroki

rozsypany się litery alfabetu na zwęglonej kartce papieru

Anna Banasiak

PAMIĘĆ – NADZIEJĄ ZMARŁYCH

BOŻENA SOKOŁOWSKA

Pracowali sumiennie, kochali nas, okazowali życzliwość światu i ludziom. Jakkolwiek ciekawe i barwne byłyby ich ziemskie przygody, wyraziste charaktery, nie dowiemy się tego z konwencjonalnych formułek i zwrotów. Jednak, stali czytelnicy stron pism drukowanych i elektronicznych, poświęconych zmarłym, wiedzą, że powoli kształtuje się nowy obyczaj. Nekrologi i wspomnienia coraz częściej przykuwają uwagę wzruszającymi, emocjonalnymi opowieściami o Tych, którzy odeszli. Podczas długich ceremonii pogrzebowych szepcze się, że „Drogi Zmarły” miał piękny nekrolog, co wcale nie oznacza już pochwały dla słów, odlanych ze spżu. Przeciwnie. Piękne pożegnanie opisuje sukcesy i klęski, przymioty i przywary, ludzką niedolę i odwagę. Słowem, stanowi prawdziwe zwierciadło życia. Niektórzy, więc mają niebanalne i dalekie od obowiązkowej pompacyjności życiorysy. Jeszcze się nie zdarza przeczytanie, że zmarły swoją długowieczność zawdzięczał przyjętej w odpowiednim wieku zasadzie „żadnego papierosa, żadnego kielicha, żadnej żony”. Nikt nie podważa starej i niezłomnej zasady „o zmarłym albo dobrze albo wcale”, ale bliscy bywają samotni, apodyktyczni, uparci, zagubieni i nie zawsze szczęśliwi. Miewają słabostki i śmieszności. Wdowa zaprasza w nekrologu wszystkich przyjaciół i znajomych na długi wieczór pogodnych wspomnień, bo On sobie tak życzył. Inna żona uważa za stosowne powiedzieć, że ślub odbył się w sierpniu, a już teraz we wrześniu, zaprasza na ceremonię pogrzebową. W krótkich nekrologach wydarzenia z życia określa się na ogół uroczystymi słowami. Znikają jednak tak chętnie używane kiedyś strzeliste zwroty: „Bóg zabrał Go do siebie”, „pożegnał ten świat”, „odszedł na zawsze”, „zasnął w Panu”. Odważnij, a może bardziej realistycznie, stawiamy czoła śmierci i nie unikamy jej imienia.

Dostrzegamy wyraźną różnicę między słowem „zmarł” i „odszedł” lub „zgasł”. Odejście budzi uczucie melancholii i smutku, skłania do refleksji nad przemijaniem, a nie do buntu i protestu. Gasną i odchodzą ludzie starzy, prababcie i nestorzy rodów. To dla nich wybija „ostatnia godzina”, „nadchodzi kres” i nieuchronna chwila „oddania ducha”. Rodzice i dzieci umierają z całą ostrożnością tego faktu, giną tragicznie, opuszczają nas niespodziewanie, a jeśli odchodzą, to nagle,

często po heroicznej walce z chorobą i cierpieniem. Matka cierpiała, gdy dzieci jej umierały, buntowała się, pytała: „dlaczego?”, gdy Bóg zsyłał na nią cierpienia, bała się, że nie wytrzyma, teraz wie, że On tak chciał. Moje dzieci są w niebie – mówi, są tam szczęśliwe. Nasze życie, porównane z wiecznością, to tak, jakby się weszło do pokoju i powiesiło płaszcz. Liczy się to, co jest tam. Ale żyć trzeba, nie tylko się modlić. Żyć nie dla siebie, dla innych. Żyć. Coraz śmieiej zdzieramy powściągliwą zasłonę tajemnicy i mówimy wprost o okolicznościach śmierci.

Być może, jesteśmy mniej religijni. Być może, uważamy pewne zwroty za zbyt staroświeckie. Tak czy inaczej, mijają tygodnie, a w nekrologach nie pojawia się tak oczywista kiedyś formuła „Bóg wezwał Go do siebie”, „odszedł do życia wiecznego”. Jeśli szukamy ukojenia, spod pióra płyną słowa „odszedł na wieczną wartę”, „pożegnał ten świat”. Nikt nie umiera już na posterunku, ten język zniknął wraz z aktywistami, towarzyszami, działaczami. Coraz ważniejsze stają się przymioty ducha. Mówimy „nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych” i pragniemy dać rzeczywiste dowody tej pamięci. Chcemy, by była indywidualna, własna, a zmarły wyróżniał się wśród innych skromnych, koleżeńskich, uczynnych i prawych ludzi. Mobilizujemy wyobraźnię, która podpowiada banalne słowa i czasem udaje się nam powiedzieć krótko: „Odszedł człowiek wielkich marzeń i wielkich dokonań. Dobry duch całej rodziny. Najwierniejszy przyjaciel każdego z nas”. Czasem żegnamy przyjaciela jednym ważnym zdaniem: „Podał mi rękę, gdy wszyscy się odwrócili”. Odchodzimy, jako wychowankowie szkół, choć nie każda warta jest wspomnienia. Niezmiernie ważna jest karta patriotyczna. Żegnamy powstańców, Sybiraków, harcerzy, jednak uważamy, że trzeba powiedzieć o tym, kto urodził się we Lwowie, a jest poza granicami swego rodzinnego miasta. Wiemy, że każdy z nas stracił kogoś bliskiego i tak trudno się z tym pogodzić, ale takie już jest życie, że kiedyś nastąpi ta chwila i tak trudno jest się rozstać. Jednak, wiemy, że zgasłe życie z czasem ulegnie całkowitemu zapomnieniu, potrafimy jeszcze miesiąc, dwa po śmierci przypomnieć „Drogiemu Przyjacielu” w spóźnionym wspomnieniu, w paru zdaniach, dowodzących, że choć „nie wypełnił pustki po zmarłych”, pozostają przecież nasze wdzięczne serca!

KG

OBCHODY XX-LECIA TML I KPW WE WROCŁAWIU

STANISŁAW DURYS

W dniach 4 i 5 października odbywały się uroczystości jubileuszowe 20-lecia powołania Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Zainaugurowano je w gmachu Opery Wrocławskiej, niedawno oddanym do użytku.

Na sali siedzieli przedstawiciele około sześćdziesięciu oddziałów TML i KPW z całej Polski oraz goście, zaproszeni z całej Polski, ze Lwowa i inni.

Profesor Stanisław Sławomir Nicieja, autor prac o Cmentarzu Orłąt i Cmentarzu Łyczakowskim, wystąpił z prelekcją. Głos zabrali Prezes ZG TML i KPW Andrzej Kamiński oraz członkowie Zarządu Głównego – Danuta Śliwińska, Waław Baczyński i inni. Goście honorowi zostali odznaczeni okolicznościowym medalem z okazji XX-lecia TML we Wrocławiu.

W części artystycznej wystąpił gościnnie chór „Echo” ze Lwowa pod dyrekcją Edwarda Kuca. Zaprezentował ciekawy program artystyczny.

Po obiedzie, który się odbył w Klubie Oficerów, wszyscy



odpoczęli. Potem zostali zaproszeni na piknik do strzelnicy wrocławskiej, gdzie odbyło się spotkanie integracyjne przy kiełbaskach i dobrej muzyce.

Następnego dnia, 5 października, odbyło się spotkanie w bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu – czyli w Ossolineum – z panem dyrektorem Adolfem Juzwenką.

Pan profesor Juzwenko opowiedział o swoim życiu i o Lwowie, naświetlił działalność i rozwój biblioteki w czasach obecnych. Opowiedział o historii powstania Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zbiory biblioteki – to symbol XIX wieku, bastion polskiego ducha. Do

Wrocławia została przywieziona 1/3 dóbr biblioteki. Stronie ukraińskiej proponowano zamianę zbiorów prac Szewczenki na polskie białe kruki ze zbiorów Ossolineum we Lwowie. Strona ukraińska się nie zgodziła. Po długich pertraktacjach zdecydowano o tym, że strona polska będzie się opiekowała zbiorami, dokonywała w Polsce konserwacji zbiorów i po ich wystawie będzie je kierowała do Lwowa. Wystawy będą się odbywały w wybudowanym specjalnie muzeum we Wrocławiu.

Ze zbiorów Ossolineum powinny korzystać wszystkie narody, szanujące literaturę i sztukę, gdyż jest to dorobek na skalę światową.

Po spotkaniu w Ossolineum w kościele pw. świętej Elżbiety odbyła się Msza święta dla wszystkich uczestników obchodów jubileuszowych. Po mszy św. prezes ZG TML i KPW pan Andrzej Kamiński podziękował za piękną homilię ks. biskupowi, który celebrował Mszę św. i wręczył medal jubileuszowy z okazji XX-lecia TML.

Serdecznie dziękujemy Organizatorom za pamięć i zaproszenie.

V Ogólnopolska Konferencja UTW

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

W Warszawie w dniach 6 – 10 października odbyła się V Ogólnopolska Konferencja UTW pod patronatem prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy pani Hanny Gronkiewicz-Waltz. Organizatorzy konferencji to: Fundacja Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach programu UTW Polsko - Amerykańska Fundacja. Partnerzy: Parlamentarny Zespół ds. Osób Starszych, Senacka Komisja Rodziny i Polityki Społecznej, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Ministerstwo Skarbu Państwa, Polskie Towarzystwo Gerontologiczne, UTW przy Szkole Głównej Handlowej.

Uczestnicy konferencji byli przyjmowani w kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a także w Kancelarii Senatu RP. Zostaliśmy powitani w imieniu organizatorów również przez marszałka Bogdana Borusewicza.



Temat konferencji brzmiał: „III wiek w XXI w.” Chodziło m.in. o informatyzację życia seniorów, rzecznictwo interesów seniorów. Wysłuchaliśmy wielu wystąpień kompetentnych osób, ministrów, profesorów, doradców premiera, marszałka, senatora. Po występach odbyły się dyskusje w grupach.

Zwiedziliśmy Muzeum Powstania Warszawskiego oraz wysłuchaliśmy koncertu w Sali Balowej Zamku Królewskiego pod patro-

natem prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy pani Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Po dyskusji plenarnej wyłoniło się kilka problemów, które zostaną zgłoszone do Senatu i Sejmu RP do rozpatrzenia. Następnie odbyło się zamknięcie konferencji.

Składamy serdeczne podziękowania Organizatorom i Patronom za współpracę.

KG

IWONA WOLAK
-KICIŃSKA tekst
ARTUR GRZYBOWSKI
zdjęcia

Nie tylko na Kresach są cmentarze, które przykrywa czas niepamięci

Przepiękny stary cmentarz w Kaczyce, malowniczo uplasował się na południowym stoku, powyżej kościoła. Wiedzie do niego, ostro w górę, bardzo stroma droga. Warto podjąć trud, by znaleźć się w miejscu tak urokliwym, gdzie na tle „Panoramy gór, śpią pierwsi osadnicy... Polacy, Ukraińcy i Niemcy”. Rozpociera się stąd wspaniały widok na Kaczykę i sąsiednie



wzgórza. Widać cerkiew prawosławną, kościół katolicki (mający status bazyliki mniejszej) i cerkiew greckokatolicką. Na cmentarzu większość pochowanych to Polacy. Zdarzają się wprawdzie nazwiska niemieckie, ale często wprowadzają w błąd. „To mąż tu pochowany, on był Polak, ale dzieci dali niemiecki napis...” – mówi stara kobieta z reportażu o starym cmentarzu kaczyckim. („Reportaż o starym cmentarzu”). Kobieta udziela bardzo pobieżnych informacji „A te anioły, to polski ksiądz...”. Niestety, nie zna nazwisk i nie pamięta dat. Mało, kto pamięta z żyjących jeszcze starszych mieszkańców. Młodszy nie

CMENTARZ W KACZYCE

kojarzą nic, tym bardziej, że cmentarz jest straszliwie zaniedbany, a nagrobki zniszczone przez czas.

Zmarli, którzy spoczęli na kaczyckim cmentarzu, to polscy górnicy, którzy przybyli tu w połowie XIX w., z okolic Wieliczki i Bochni, by podzielić się doświadczeniem zawodowym w zakresie wydobywania



soli. Przybyli i zostali. Wraz z rodzinami osiedli w miejscu, któremu nadali nazwę Kaczyka. Niewielki, cichy cmentarz jest pamiątką po tych pierwszych, którzy żyli tu i pracowali. Po tych, którzy byli polskimi pionierami górnictwa solnego na Bukowinie i pozostali tu na zawsze. Oni i ich rodziny. Niestety, miejsce to, w którym pochówki odbywały się od połowy XIX w. do 1964 r., uległo zapomnieniu i daleko posuniętej dewastacji. Pozostało niewiele nagrobków, a upływ czasu odcisnął na nich swoje wyraźne piętno. Elementy kamienne uległy zniszczeniu. Nie zachował się w całości żaden metalowy krzyż, a napisy są bardzo słabo widoczne, lub w ogóle nieczytelne. Choć ich stan pozostawia wiele do życzenia, najlepiej zachowane nagrobki należą do najbogatszych urzędników salinarnych. Po zwykłych górnikach pozo-



Nagrobek Candidy Halickiej

stały niewielkie wzniesienia, porośnięte trawą, pozwalające domyślać się, że zostali tu pochowani ludzie.

Cmentarz bardzo podupadł, odkąd zaniechano pochówków. W gęstwinie zieleni zaledwie widoczne resztki pomników, potrzaskanych kamiennych elementów dekoracyjnych, pogru-



chotanych, rdzą powleczonego metalowego krat i ozdób. Rozrzucone w nieładzie krzyże poprzetrastane trawą wyzierają spośród uschniętych badyli ziół i krzewów dzikiej róży. Zardzewiałe tabliczki, kamienne zatarte napisy z trudem zdradzają nazwiska zmarłych lub pokrywają je tajemnicą na zawsze.

Cmentarz jest ogrodzony. Znajduje się na nim kilka dorodnych drzew, sporo samosiejek i bujnych krzewów. W całości porośnięty wysoko trawą, którą od czasu do czasu skosi czyjaś gospodarska ręka, odstaniając poczerńnięte krzyże i zniszczone, kamienne szczątki. W świetle zachodzącego

słońca tajemnicze cienie kładą się na mogiłach. Wiosną groby porastają pęki rozkwitłych, żółtych kwiatów. To narcyze i żonkile. Widok urzekający, jakby sama natura troszczyła się o tych, o których żywi już zapomnieli. Wszak człowiek żyje tak długo, jak żyje o nim pamięć.

Dzień Zmarłych, który w Polsce jest czasem ciszy i za-

dumy, gdy całymi rodzinami stajemy nad grobami bliskich, przyozdabiając je kwiatami i zniczami, skłania do refleksji nad własnym życiem, teraźniejszością, przeszłością i przyszłością. Warto również wspomnieć o tych, których los rzucił daleko od Ojczyzny. Zadbać o miejsce, w którym zakończyło swą wędrówkę kilka pokoleń Polaków,



osiadłych na rumuńskiej ziemi. Pozbawiony opieki, mały cmentarzyk niszczeje, porasta zielenią, groby zapadają się coraz bardziej. Niedługo ślad po nim zginie, a wraz z nim zginie pamięć o pierwszych polskich osadnikach.

Ostatni pogrzeb na kaczyckim cmentarzu miał miejsce w lutym 2008 r. za zgodą biskupa z Jassy. Zmarła Candida Halicka chciała spocząć razem z mężem, pochowanym w 1964 r. Pochówek ten był precedensem. Może to wydarzenie zwróci uwagę mieszkających tam Polaków i zachęci do podjęcia działań, będących ratunkiem dla tak cennej pamiątki, jaką jest to zabytkowe już miejsce kultu i tradycji. Może młodsze pokolenie będzie miało okazję przekonać się, że patriotyzm nie jest tylko pojęciem wyjętym z ksiązek.

Konkurs został rozstrzygnięty

IRENA MASALSKA
tekst i zdjęcie

5 grudnia w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyło się wręczenie nagród w konkursie „Moja mała Ojczyzna. Został on ogłoszony przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Nagrody laureatom wręczał nowy konsul Generalny RP we Lwowie **Grzegorz Opaliński**. Powiedział na wstępie: „Szczególna pozycja Lwowa wynika z tego, że mamy okazję pracować z tak wspaniałymi ludźmi, jak wy, państwo. Konsulat jest tym urzędem, który stara się być jak najbardziej przyjazny dla wszystkich naszych rodaków, tutaj mieszkających. Jest urzędem, znanym z tego, że bardzo wiele uwagi poświęca

MOJA MAŁA OJCZYZNA



pielęgnowaniu kultury polskiej, polskiego języka, polskich tradycji. W pierwszych dniach mego pobytu tutaj mam zaszczyt wyróżnić dwóch laureatów i jedną laureatkę konkursu „Moja mała Ojczyzna.” Chodzi o tę ziemię, na której żyjemy. Lwowski

okręg konsularny jest takim okręgiem, w którym bardzo często mamy do czynienia z mieszaniem się kultur. To jest teren, gdzie narody – polski i ukraiński – żyją wspólnie od wielu lat.”

Na konkurs wpłynęły trzy prace, zatem trzy równorzędne nagrody otrzymali:

Julia Naugolnyk, lat 15, ze Szczerca na Ziemi Lwowskiej, autorka pracy pt. „Szczerczyc”. Konsultantem była Anna Wojciechowska-Sztablawa.



Rafał Pleczysty, lat 14, z Siemianówki na Ziemi Lwowskiej, autor pracy pt. „Królewska wieś Siemianówka”. Konsultant - Anna Wojciechowska-Sztablawa.

Taras Hrabowy, lat 16, z Czortkowa, obwód tarnopolski, autor pracy „Życie i dzieje prawdziwej Polki, mojej pra-

babci”. Konsultant - Maria Pustelnik, prezes polskiego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza w Czortkowie.

Nagrodę otrzymała także pani Anna, nauczycielka laureatów.

Wszystkie prace zostały przygotowane bardzo starannie, opatrzone są wieloma ilustracjami oraz bibliografią. Redakcja nawiązała już kontakt z Julią Naugolnyk (inni laureaci nie byli obecni przy wręczeniu nagród) w sprawie ewentualnego przedruku fragmentów jej pracy na łamach naszego pisma. Wszystkim laureatom życzymy dalszych sukcesów badawczych i twórczych. Dziękujemy natomiast Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za tak wspaniałą inicjatywę propagowania patriotyzmu lokalnego i powrotu do korzeni.

PRZEPOWIEDNIA Z TĘGOBORZY

SZYMON KAZIMIERSKI

Jeśli zapytamy kogoś, czy uważa, że możliwe jest przepowiadanie przyszłości, najczęściej otrzymamy odpowiedź, że przyszłości przewidzieć nie można i będzie to odpowiedź błędna, ponieważ przepowiadanie przyszłości jest możliwe.

Każdy z nas, na własny użytek, przepowiada sobie przyszłość choćby codziennie, czy to planując jakieś działanie, czy tylko obmyślając jutrzejsze zakupy. Przepowiadanie przyszłości na krótkim dystansie czasowym wydaje się nam jednak tak naturalne, że zgoła nie zasługujące na nazywanie go przepowiadaniem. A jednak! Przepowiadanie przyszłości nie musi być od razu wizją przyszłości całego świata. Używając porównania medycznego, można powiedzieć, że choć nie każdy z nas może podjąć się operacji przeszczepienia serca, to jednak całkiem dobrze potrafi zawiązać sobie bandażem skaleczony palec. Oba zabiegi medyczne różnią się, co prawda, ale różnica między nimi, choć ogromna, jest tylko różnicą ilościową, bo zarówno jeden zabieg, jak i drugi, służy zdrowiu człowieka i tylko zdrowie człowieka ma na celu.

Do uznania naszych własnych zdolności przepowiadania zniechęca nas, przede

jako przyszłość, jest kompletnie niesprawdzaalne jako jeszcze niezaimstniałe, a więc wszyscy jasnowidze nieuczciwi mają tutaj niesamowite pole dla nadużyć. Nieuczciwi jasnowidze wiedzą o tym, że prędzej, czy później, przychodzi jednak czas, który dotyczyć będzie ich przepowiedni i można będzie wtedy ocenić ich prawdziwość. Przepowiednie takich jasnowidzów



Pałac w Tęgoborzy

pełne są, więc bełkotliwych frazesów, mogących być interpretowanymi właściwie dowolnie, z których jeśli nawet coś wynika, to chyba tylko to, że za chwilę ich znaczenie może stać się kompletnie inne.

Entuzjaści, każą nam w takiej przepowiedni czytać jej zapis do tyłu, albo na skos, czytać z niego tylko co dziesiąte słowo, albo zgoła nie

dziwą. Napisana jest ona co prawda w stylu denerwującej niektórych czytelników, trochę „częstochowskiej” rymowanki, ale rymowanki całkowicie czytelnej. Podobnie czytelne są zawarte w niej symbole, bez których nie może się obejść żadna przepowiednia. Proszę Państwa! To nie przepowiednia. To raczej podręcznik historii, tyle, że napisany jakby trochę za wcześnie i dla

ności mielibyśmy tylko wtedy, gdyby nic nie zakłóciło stanu rzeczy jaki się wytworzył w czasie trwania jego wizji. To oczywiście jest niemożliwe. Na świecie jest tyle spraw i tylu ludzi, powiązanych ze sobą więzami przy czynowo – skutkowymi, że o jakimś statycznym trwaniu nie ma w ogóle mowy. Wszystko jest w ruchu, wszystko zmienia się dynamicznie, a więc przepowiednia, choć solidna, musi być obarczona jakimiś błędami, ale im większy talent przepowiadającego medium, tym błędów mniej. Należy się też liczyć z faktem, że im dalej w przyszłość, tym będzie większa możliwość pojawiania się pomyłek. Ktoś, kto stworzył dla Państwa „Przepowiednię z Tęgoborzy”, był tego świadomy. Niech Państwa nie myli forma przepowiedni. To naprawdę nie jest wierszyk dla dzieci. Sami Państwo za chwilę o tym się przekonacie.

Jeszcze tylko kilka informacji wprowadzających.

Tęgoborze to wieś położona w powiecie nowosądeckim. 23 września 1893 roku w pałacu hrabiego Władysława Wielogłowskiego w Tęgoborzy odbył się seans spirytystyczny, na którym medium,

„Trudno ludzkie ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia dziś to, co wczoraj trwałym było, a jutro istnieć przestaje”.

stwu tę przepowiednię, byście Państwo sami mogli ocenić jej wartość. Jest to kompletnie dzisiaj zapomniana „Przepowiednia z Tęgoborzy”.

Przepowiednia z Tęgoborzy poprzedzona jest czymś w rodzaju wstępu czy przedmowy. Jest to, co prawda, tylko jedno zdanie, ale takiego, jak to zdanie, nie ma żadna inna przepowiednia na świecie. Po tym jednym zdaniu od razu da się poznać, że mamy do czynienia z dziełem profesjonalisty. Proszę przeczytać ten wstęp: „Trudno ludzkie

nieznana kobieta, wygłosiła rymowaną przepowiednię, zwaną od miejsca w której powstała, przepowiednią z Tęgoborzy. Hrabia Wielo-

Należy się też liczyć z faktem, że im dalej w przyszłość, tym będzie większa możliwość pojawiania się pomyłek.

głowski znany był ze swych zainteresowań spirytyzmem i zjawiskami paranormalnymi. W pałacu hrabiego wielokrotnie dochodziło do prezentacji najróżniejszych mediów, a wyniki seansów z ich udziałem były drobniaczko notowane.

Podobnie stało się też z obecną przepowiednią. Notatka o jej powstaniu oraz tekst przepowiedni trafiły do archiwum hrabiego Wielogłowskiego i przeleżały tam tak długo, aż wydobyl je na światło dzienne bratanek hrabiego Aleksander Wielogłowski, który po śmierci swego stryja został właścicielem Tęgoborzy. Tekst przepowiedni na tyle zaintrygował Aleksandra, że przekazał go do Biblioteki Ossolińskich we Lwowie, gdzie nazwano ją Przepowiednią z Tęgoborzy, zakatalogowano i przechowywano niezmiernie starannie. Co ciekawe,



Szczęśliwych, kojących, wartych pamięci, przeżytych w zgodzie ze światem i z sobą samym, pełnych życia i miłości Świąt Bożego Narodzenia oraz niesamowitego, niezapomnianego, niepowtarzalnego Sylwestra!!!

nikt wtedy nie traktował przepowiedni na serio. Czasy, które opisywała, jeszcze nie nadeszły, państwa, o losach których wypowiadała się, jeszcze nie istniały, trudno, więc było przypuszczać, że ktoś potrafi już teraz ocenić wagę informacji w niej zawartych.

W roku 1912 w „Gazecie Narodowej”, wydawanej w języku rosyjskim, opublikowano Przepowiednię po raz pierwszy. Gazeta podawała, że autorem Przepowiedni jest duch Adama Mickiewicza, który ukazał się hrabiemu Wielogłowskiemu. Skąd się Gazecie wziął duch Mickiewicza? Raczej na pewno został zmyślony przez redaktorów

Gazety. Nikt nigdy przedtem nie mówił o duchu Mickiewicza. Tak naprawdę o autorze Przepowiedni wie się bardzo niewiele. Wiadomo, że była to kobieta, która zwróciła się do hrabiego z propozycją przedstawienia mu tej przepowiedni. Do hrabiego raz po raz zgłaszali się różni jasnowidze, wróżki i osoby obdarzone prawdziwymi lub zmyślonymi przez siebie tajemnymi mocami. Hrabia znany był szeroko jako mecenas ludzi, zajmujących się tego rodzaju działalnością. Kim więc była kobieta, twórczyni przepowiedni? W tym problem, że nie wiadomo. Jedyny zapis, dotyczący jej tożsamości, twierdzi, że było to „anoni-mowe medium”. Trochę zamieszania do poszukiwania autora Przepowiedni wprowadził Stanisław Hadyna, bardziej znany jako muzykolog >

To nie przepowiednia. To raczej podręcznik historii, tyle, że napisany jakby trochę za wcześnie i dlatego, w miejscach, które dotyczą przyszłych wydarzeń, trudny do zrozumienia.

że nie ma przepowiedni, które by były przez wszystkich zrozumiałe, a jednocześnie zawierały w sobie konkretną informację i w przyszłości sprawdzały się. Otóż wcale tak nie jest.

Chcę dzisiaj Państwu przedstawić przepowiednię kiedyś bardzo szeroko znaną, a obecnie kompletnie zapomnianą. W dodatku przepowiednię zdumiewająco praw-

ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia dziś to, co wczoraj trwałym było, a jutro istnieć przestaje”.

To zdanie napisał ktoś, kto wie, o czym pisze. Oznacza ono, że przepowiednia na tyle jest prawdziwa, na ile jest możliwe przewidzenie przyszłych wydarzeń w oparciu o wciąż zmieniające się dane, jakimi może posługiwać się jasnowidz. 100% sprawdza-

Przepowiadanie zostawiamy utalentowanym mediom i jasnowidzom. Osobom, mającym ambicje przedstawienia przyszłych wypadków na dystansie nawet wielu setek lat.

wszystkim, to, że nasze prywatne przepowiednie bardzo często się nie sprawdzają. Tak bywa głównie wtedy, kiedy mają one dotyczyć spraw, powiązanych z innymi osobami. Zaskoczy nas w takich razach dziwne zjawisko, jak gdyby wygaszania przepowiedzianych przez nas wydarzeń przez nieświadome nawet działania innej osoby.

Nasze prywatne przepowiadanie, choćby początkowo nawet bardzo trafne, zacznie tracić ostrość w miarę jak będziemy się starali poznać coraz dalszą przyszłość. Dlatego wolimy określać nasze działania jako prognozowanie, planowanie, czy projektowanie. Bezpieczniej się wtedy czujemy i bardziej swojsko. Przepowiadanie zostawiamy utalentowanym mediom i jasnowidzom. Osobom, mającym ambicje przedstawienia przyszłych wypadków na dystansie nawet wielu setek lat. Z tymi jasnowidzami jest jednak bieda, bo to, co oni nam przedstawiają

▷ i założyciel zespołu „Śląsk”. W książce „Przez okna czasu – jasnowidząca z Wisły”, poświęconej swemu stryjowi Janowi, sekretarzowi Towarzystwa Metapsychnicznego w Krakowie oraz słynnej na Śląsku Agnieszce Pilchowej, niezwykle utalentowanej jasnowidzącej i uzdrowicielce, twierdził, że to ona, Agnieszka Pilchowa, jest autorką Przepowiedni. Trudno w to uwierzyć. Agnieszka Pilchowa z domu Wysocka urodziła się, bowiem 16 grudnia 1888 roku, więc w chwili swej proroczej wizji miałyby tylko pięć lat. Dodatkowo w jej domu rodzinnym mówili się po czesku, a dzieci chodziły do czeskiej szkoły. Agnieszka Pilchowa urodziła się w Zarubku, właściwie w Czechach, a do powstającej Polski została przesiedlona przez Czechów dopiero w roku 1918. Jak więc mogłaby znaleźć się w roku 1893 w Tęgoborzy i jako pięcioletnia dziewczynka przepowiadać po polsku, w dodatku wierszem? Nikt nie chce niczego ujmować pani Pilchowej, ale pan

Wydanie drukiem Przepowiedni w marcu 1939 roku spowodowało szok, dlatego właśnie, że w tym czasie mogli oni już zweryfikować jej prawdziwość.

Hadyna dał się po prostu ponieść fantazji. Hadyna twierdził jeszcze, że wierszowany tekst Przepowiedni jest dziełem znanej literatki Marii Szpyrkówny, zapominając pechowo, że Maria Helena Szpyrko-Horska urodziła się w roku 1893, więc raczej nie nadawała się w tym właśnie roku na autorkę czegokolwiek.

Wszyscy podają, że po raz drugi Przepowiednia ukazała się drukiem 26 marca 1939 roku w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” w Krakowie. Czytałem ten artykuł i Przepowiednię wydaną razem z nim, i stąd wiem, a IKC pisze o tym wyraźnie, że jego publikacja poprzedzona była opublikowaniem Przepowiedni w „prasie pomorskiej”. „Ilustrowany Kurier Codzienny” byłby, więc dopiero trzecim czasopiśmie, drukującym Przepowiednię, ale IKC miał codziennie około miliona czytelników i Przepowiednia, w nim drukowana, stała się natychmiast znana w całej Polsce, budząc wszędzie ogromną sensację. Wojna z Niemcami zdawała się być już przesądzona, a zawarte w przepowiedni fragmenty,

dotyczące „czarnego orła”, który wojnę przegra, niesłychanie wzmacniały morale wszystkich Polaków. Wydanie drukiem Przepowiedni w marcu 1939 roku spowodowało wśród Polaków szok, dlatego właśnie, że w tym czasie mogli oni już zweryfikować jej prawdziwość. Wszystkie informacje, zawarte w Przepowiedni okazały się prawdziwe!

Właśnie, dosłownie przed chwilą, na oczach wszystkich Polaków padły „dwa kraje, których nikt nie zbawił” i w Polsce nie znalazłby się nikt, kto pozwoliłby sobie w stosunku do Przepowiedni na jakiegoś głupie docinki. Wszyscy wiedzieli, że żarty się skończyły.

Tuż po wojnie oryginał Przepowiedni zaginął. Można przypuszczać, że dałoby się go odszukać w archiwach moskiewskich. Ale i bez tego wiemy, jak on wyglądał:

Tęgoborze 23 września 1893.

Medium mówi: „Trudno ludzkie ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia dziś to, co wczoraj trwałym było, a jutro istnieć przestaje. Oto powiadam wam:

1 W dwa lat dziesiątki nastaną te pory,
Gdy z nieba ogień wytryśnie.
Spełnią się wtedy pieśni Wernyhory,
Świat cały krwią się zachłyśnie.

2 Polska powstanie ze świata pożogi,
Dwa orły padną rozbite,
Lecz długo jeszcze los jej jest złowrogi,
Marzenia ciągle niezbyte.

3 Gdy lat trzydzieści we łzach i rozterce
Trwać będą cierpienia ludu,
Na koniec przyjdzie jedno wielkie serce
I samo dokona cudu.

4 Gdy czarny orzeł znak krzyża splugawi,
Skrzydła rozłoży złowieszce,
Dwa padną kraje, których nikt nie zbawi,
Siła przed prawem jest jeszcze.

5 Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje;
Gdy oczy na wschód obróci,
Krzyżackie szerząc swoje obyczaje,
Z złamanym skrzydłem powróci.

6 Krzyż splugawiony razem z młotem padnie.
Zaborcom nic nie zostanie.
Mazurska ziemia Polsce znów przypadnie,
A w Gdańsku port nasz powstanie.

7 W ciężkich zmaganiach z butą Teutona
Świat znów krwią się zrumieni.
Gdy północ wschodem będzie zagrożona

W poczwórną jedność się zmieni.

8 Lew na zachodzie nękczemnie zdradzony
Przez swego wyzwolenca
Złączon z kogutem dla lewka obrony
Na tron wprowadzi młodzieńca.



Tiara papieska. Wyraźnie widać trzy korony umieszczone jedna nad drugą

9 Złamana siła mącieli świata
Tym razem będzie na wieki.
Rękę wyciągnie brat do swego brata,
Wróg w kraj odejdzie daleki.

10 U wschodu słońca młot będzie złamany.
Pożarem step jest objęty.
Gdy orzeł z młotem zajmą cudze łany
Nad rzeką w pień jest wycięty.

11 Bitna Białoruś, bujne Zaporozie,
Pod polskie dążą sztandary.
Sięga nasz orzeł aż po Czarne Morze,
Wracając na szlak swój stary.

12 Witebsk, Odessa, Kijów i Czerkasy
To Europy bastiony,
A barbarzyńca aż po wieczne czasy
Do Azji ujdzie strwożony.

13 Warszawa środkiem ustali się świata,
Lecz Polski trzy są stolice.
Dalekie błota porzuci Azjata,
A smok odnowi swe lice.

14 Niedźwiedź upadnie po drugiej wyprawie.
Dunaj w przepychu znów tonie.
A kiedy pokój nastąpi w Warszawie,
Trzech królów napoi w nim konie.

15 Trzy rzeki świata dadzą trzy korony
Pomazańcowi z Krakowa,
Cztery na krańcach sojusznice strony
Przysięgi złożą mu słowa.

16 Węgier z Polakiem, gdy połączą dłonie,
Trzy kraje razem z Rumunią.

Przy majestatu polskiego tronie
Wieczną połączą się unią.

17 A krymski Tatar,
gdy dojdzie do rzeki,
Choć wiary swojej nie zmieni,
Polski potężnej uprosi opieki
I wierny będzie tej ziemi.

18 Powstanie Polska od morza do morza.
Czekajcie na to pół wieku.
Chronić nas stale będzie łaska Boża,
Więc cierp i módl się człowieku.

Zapis Przepowiedni kończy się słowami – Więcej wam dzisiaj nie powiem”.

Czesław Miłosz, kiedy zapoznał się z Przepowiednią, początkowo nie chciał uwierzyć, że mogła ona powstać w roku 1893. Podejrzał, że to jakiś patriota, teraz właśnie, w przededniu wojny z Niemcami, pozwolił sobie na takie fałszerstwo w celu „pokrze-

Oryginał Przepowiedni jak wiadomo zaginął i weryfikacja prawidłowej kolejności poszczególnych jej wersetów wydaje mi się w tym momencie całkowicie niemożliwa.

pienia serc”. W celu „pokrzenia serc” napisano w Polsce niejedną nieprawdę. Mogłoby, więc i teraz dość do rzeczy podobnej, ale przeczyło temu rosyjskie wydanie Przepowiedni z roku 1912. – No, trudno panowie – chciałoby się powiedzieć. – Niestety! – Autentyk! Przepowiednia składa się z osiemnastu czterowerszy.

Swastyka, to oczywiście krzyż połamany, czyli splugawiony.

Przyjęło się zapisywać je w takiej kolejności, w jakiej ją Państwu przekazałem. Dla jasności przekazu, wybrałem wersję Przepowiedni z ponumerowanymi czterowerszami. Wszystko to dlatego, że raz po raz słyhać głosy, mówiące, że w oryginalnym zapisie Przepowiednia miała czterowersze, ułożone w innej kolejności, niż ta, którą widzimy obecnie. Nie wiem, co powiedzieć o tej sprawie. Oryginał Przepowiedni, jak wiadomo zaginął i weryfikacja prawidłowej kolejności poszczególnych jej wersetów wydaje mi się w tym momencie całkowicie niemożliwa. Gdy się jednak czyta Przepowiednię, rzeczywiście ma się czasem wrażenie jakiejś niespójności poszczególnych jej fragmentów. Prosiłbym jednak, Państwa o zachowanie wielkiej wstrzeźliwości w chęci „poprawiania” Przepowiedni z Tęgoborzy. Dla porządku, wspominałem o tym, że nie każdemu podoba się taka wersja Przepowiedni, ale to nie znaczy bym kogoś za-

chęcał do ustawiania czterowerszy wedle własnego „rozeznania”.

Podczas lektury Przepowiedni proszę ani na chwilę nie zapominać, że została ona napisana w roku 1893, a więc jeszcze w dziewiętnastym wieku! W tamtym czasie nikt nie mógł wiedzieć, co stanie się „w dwa lat dziesiątki”, podobnie jak i dzisiaj nie wiemy, co stanie się za dwadzieścia lat. A wtedy wybucha pierwsza wojna światowa, więc krwi, faktycznie, było co niemiara. Polska powstała? – Powstała. Dwa orły pady rozbite? – Padły. Dla przypomnienia: Austria i carska Rosja miały w herbie czarnego, dwugłowego orła. Werset trzeci dotyczy zapewne walki z bolszewikami w roku 1920 i osobiście Marszałka Józefa Piłsudskiego. Czas wojny bolszewickiej to właściwie równo trzydzieści lat od wygłoszenia przepowiedni.

Werset czwarty, to już nie przepowiednia, a nauka historii. Orzeł nazistowski miał właśnie takie skrzydła. Rozłożone i wyprostowane. Swastyka, to oczywiście krzyż połamany, czyli splugawiony, a upadek Austrii i Czechosłowacji na oczach całej Europy jak najbardziej odbył się w atmosferze, w której nikomu nie kwapiło się udzielić tym państwom pomocy.

Werset piąty nie wymaga żadnych komentarzy. Wszystko jest prawdziwe! Werset szósty zmusza mnie do pewnego komentarza. Pojęcie „Mazury”, czy „Ziemia Mazurska”, było w tamtym czasie w Polsce praktycznie nieznane. Była to nazwa używana (też nie zawsze) w Niemczech, a dotycząca południowej części Prus Wschodnich. Tereny te oficjalnie nazwane

Wersety siódmy i ósmy, to nasze czasy.

zostały Mazurami dopiero po roku 1945! Po ostatniej wojnie Polska początkowo miała otrzymać całe Prusy Wschodnie, ale otrzymała tylko ich południową część! Właściwie tylko Mazury, które przedtem nigdy do Polski nie należały. „Znowu przypaść” Polsce mogła tylko Warmia, która przed rozbiorem należała do Polski, ale przewidzieć coś takiego w roku 1893...?!

Proszę zwrócić uwagę na jeszcze coś innego, związanego z wersetem szóstym. Przepowiednia zaczyna popępniać błędy! Młot (Związek

Radziecki – sierp i młot) wcale w tej wojnie nie upadł. Przeciwnie. Nabral takiej mocy, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie posiadał. Od momentu powstania Przepowiedni minęło już niemało czasu i mogą dawać się jej we znaki stopniowo narastające trudności, o jakich medium informowało na początku swojej wypowiedzi.

Wersety siódmy i ósmy, to nasze czasy. „Północ zagrożona wschodem”, to może być walka Ameryki z krajami muzułmańskimi. Przepowiednia

„Lew na zachodzie” już teraz, w każdej chwili, może „na tron wprowadzić młodzieńca”.

zdaje się znowu nie trafiać, bo „buty Teutona” (Teuton, powinno się wymawiać Tojton, małe plemię germańskie, od nazwy którego zwykło się nazywać Niemców) grożącej światu, jakoś nigdzie nie widać. Ale świat może rzeczywiście już niedługo podzielić się na cztery bloki. Już teraz widać trzy takie bloki. Rosja, Stany Zjednoczone i Unia Europej-

W przepowiedni, ogłoszonej 14 listopada 1907 roku, Johansson mówił, że „za sto dwadzieścia lat od dziś”, czyli w roku 2027, Chiny zaatakują Rosję.

ska. Dojdą może jeszcze gigantyczne Chiny...

Werset ósmy, czyli Wielka Brytania i Francja. „Lew na zachodzie” – symbol Wielkiej Brytanii i kogut, symbol Francji. Oba kraje będą bronić „lewka”. Boże! Nie wiem, co to będzie za lewek! Może Czechy? Może Bułgaria? Jakies nieduże państwo mające w herbie lwa. Niemało jest takich państw na świecie. „Lew na zachodzie” już teraz, w każdej chwili, może „na tron wprowadzić młodzieńca”. Williama, syna Karola i Diany, który jak najbardziej nadaje się na przepowiadanego młodzieńca. Obecnie panuje królowa Elżbieta II. Po niej ma panować jej najstarszy syn,

Dziwaczne z pozoru sformułowanie o trzech stolicach Polski (werset trzynasty) może oznaczać tylko to, że stolica federacji Polska, Ukraina, Węgry, Rumunia, może jeszcze Czechy i Białoruś, będzie się mieściła w Polsce.

książę Karol. Ale wcale tak nie musi być i książę Karol od razu może się zgodzić na koronację swojego syna, wnuka Elżbiety, Williama. Wtedy, zgodnie z Przepowiednią „młodzieniec” stanie się królem Wielkiej Brytanii. Zapanować ma od tego momentu okres braterstwa między narodami (werset dzie-

wiąty). Ale, chyba nie wszędzie, bo w następnym wersecie czytamy o jakichś przerażających wydarzeniach, chyba na Dalekim Wschodzie.

Co się tam może stać, wyjaśnia wizja słynnego w całej Skandynawii jasnovidza, Szweda Antona Johanssona. W przepowiedni, ogłoszonej 14 listopada 1907 roku, Johansson mówił, że „za sto dwadzieścia lat od dziś”, czyli w roku 2027, Chiny zaatakują Rosję. Na pomoc Rosji ruszą Stany Zjednoczone. Niemcy, korzystając z zaangażowania mocarstw w walkę z Chinami, uderzą na Polskę. Tym razem Anglia i Francja udzielią Polsce pomocy. Konflikt zakończy się szybko, ale Polska nie ufając Niemcom utworzy własną federację: Ukrainy, Węgier, Czech i Rumunii. Granice federacji obejmą obszar od Morza Czarnego po Bałtyk. Tak mówił w roku 1907 Anton Johansson. Nasza przepowiednia, choć starsza od szwedzkiej, mówi w zasadzie to samo. Konflikt polsko – niemiecki miałby nastąpić wewnątrz Unii Europejskiej, co choć głupio wygląda, jest chyba możliwe.

munia, może jeszcze Czechy i Białoruś, będzie się mieściła w Polsce, stolica samej Polski będzie się oczywiście mieściła w Polsce, a do tego stolica Unii Europejskiej, być może, też przeniesiona zostanie do Polski. - Kto dożyje, ten się przekona.

Werset piętnasty, jest wersem niezgody. Jest to werset o Janie Pawle II i co do tego nie może być wątpliwości. Trzy korony, to bezwzględnie

Trzy korony, to bezwzględnie symbol papieskiej tiary, papieskiego przybrania głowy z okazji świąt najważniejszych.

symbol papieskiej tiary, papieskiego przybrania głowy z okazji świąt najważniejszych. Trzy korony papieskiej tiary położone jedna nad drugą symbolizowały najwyższą władzę papieża jako nauczyciela, kapłana i pasterza. Od roku 1965 papież Paweł VI przestał używać tiary, co w konsekwencji spowodowało zanik tego zwyczaju, ale w roku powstania przepowiedni tiara jak najbardziej symbolizowała papieństwo. Dlaczego ten werset znajduje swoje miejsce w Przepowiedni dopiero tak późno? Powinien znajdować się dużo wcześniej. Prawda? To jest właśnie powód, dający podstawę domysłów, czy kolejność wersetów Przepowiedni nie została aby pomyślona. Nie wiem. Nie będę zgadywał, ale jest to możliwe. Przepowiednia przepisywana była z rękopisów hrabiego Wielogłowskiego, a te hrabia zapisywał albo w zeszytach, albo nawet na luźnych kartkach.

Na niezachowanie kolejności wersetów wskazuje również dość dziwne przedstawienie czasu, jaki panuje w Przepowiedni. W obecnie prezentowanej kolejności wersetów, czas omawiany przez Przepowiednię powinien zakończyć się chyba w roku 1944 (czekajcie na to pół wieku). Ale sformułowanie „czekajcie na to pół wieku” nie oznacza bynajmniej, że oczekiwanie należy rozpocząć w roku 1893. Skoro niby czas Przepowiedni dawno się skończył, to czemu polski „pomazaniec z Krakowa” pojawił się dopiero w roku 1978? Czemu też, brytyjskiego „młodzieńca” mamy dopiero teraz, a nie przed rokiem 1944?

Jestem głęboko przekonany o tym, że Przepowiednia teraz dopiero nabiera impetu, rozkręca się i jeszcze niejednemu raz o niej usłyszymy.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!
20 listopada 2008 roku w Miejskim Gminnym Ośrodku Kultury w Mieszkowicach, przy licznie zgromadzonej publiczności odbył się mój trzeci wieczór literacki.

Była to jednocześnie promocja III tomiku wierszy pt.: „Mirra mojego życia... Bóg, przemijanie, miłość, natura”, dochód ze sprzedaży którego przeznaczę na pomoc chorym i ubogim dzieciom.

Mieszkowice oraz Biblioteka Publiczna Mieszkowice.

Wielkie dzięki Panu Marcinowi Romerowi - redaktorowi naczelnemu gazety „Kurier Galicyjski” w Stanisławowie na Ukrainie, paniom Marii Baszy i Irenie Masalskiej - redaktorkom w/w gazety za skład i łamanie oraz korektę mojego III tomiku, a także szczególnie państwu Janinie i Piotrowi Bładyniec - właścicielom



Świetnie prowadzącą wieczór była pani Maria Butrynowska - Sipowicz, profesjonalnie recytowały wiersze panie Beata Woźniak i Mirosława Bytrymowska.

O stronę muzyczną, jak na I i II wieczorze autorskim, bardzo staranie zadbał pan Zbigniew Ciszek. Towarzyszył on również zespołowi muzycznemu „Dobrawa” - którego jest instruktorem i do którego należą. Zespół wystąpił w składzie; Zofia Górkiewicz, Kazimiera Karczewska, Maria Niedzwiecka, Grażyna Kurzawa i Bożena Duszak.

Współorganizatorami byli: MGOK Mieszkowice, TMZM Mieszkowice, GCI

drukarni „Polgraf” w Dębnie, jak i pani Krystnie Krupce - ich pracownicy - za „ekspresowy” druk i wydanie tegoż tomiku.

Sponsorowali, wspomagając wieczór: pani Barbara Nowicka - dyrektor MGOK w Mieszkowicach, państwo Kieliba, Michalscy, Kadzikowscy, Przeszak, pani Teresa Mróz oraz E. Laska, E. Hołowińska, W. K. H. Sobas, M. Paszko - Żuk, J. Maziar, T. Mokrzycka, Janina Sługocka, J. Kuśpiś, J. Kornecka. Dziękuję paniom A. Jakowickiej, Cz. Pożaryckiej, E. Grąckiej.

Wszystkim dziękuję za okazaną pomoc.

Władysława Wawrzyniak

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam przyjemność przesłać Panu kartkę pamiątkową z otwarcia wystawy filatelistycznej zatytułowanej „Mój ukochany Lwów” ze zbiorów prof. Władysława Alexiewicza z Poznania.

Okazją się stało XX - lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Dni Dziedzictwa Historycznego, obchodzone na świecie. Serdecznie pozdrawiam

Witold Grygorowicz



ŚWIĄTYNIA PARAFIALNA ORMIAN STANISŁAWOWSKICH

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

„Pierwsza świątynia ormiańska w Stanisławowie została zbudowana w latach 1663 – 1664. Był to nieduży kościół drewniany. Inicjatorem budownictwa był założyciel miasta, Andrzej Potocki. Właśnie on w dokumencie fundacyjnym pisał: „Ormianom, religii greckiej na cerkiew, Żydom na szkołę (bożnicę) miejsca wymierzone będą, z których każdy według wiary swojej, aby odprawiali nabożeństwo dopuszczam...”. Wymierzone dla Ormian miejsce znajdowało się w samym centrum Stanisławowa, na zbiegu ulic Ormiańskiej i Antoniewicza. Bogaci Ormianie, np. Owanes, syn Grzegorza, również pomagali w budowie świątyni.

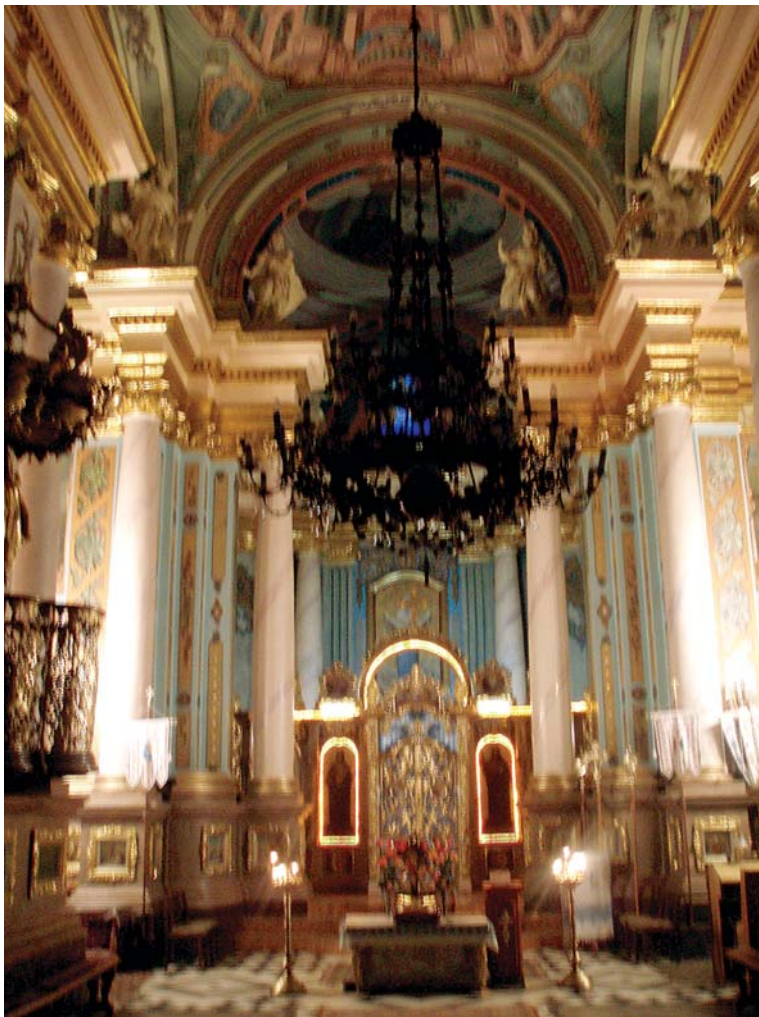
Obraz, słynący cudami

Od 1665 r. wśród stanisławowskich Ormian rozpoczął się proces wprowadzenia unii z Rzymem. Pierwszy ksiądz unicki, Józef, który przybył ze Lwowa, spotkał się z oporem gminy ormiańskiej, która trzymała się starego wschodniego obrządku i wyznawała Katolikosa w Eczmiadzynie. Ów ksiądz otrzymał w darze od Potockiego budynek obok cerkwi na parafię i sukno na nowe szaty. Parafii ormiańskiej właściciel miasta podarował folwark i część pola we wsi Kniahynicze niedaleko Stanisławowa i młyn we wsi Uhrynów, który przynosił 18 zł dochodu rocznie. Nie nawiązawszy dobrych stosunków ze „starszymi nacji ormiańskiej”, ksiądz Józef był zmuszony opuścić miasto. Na jego miejsce abp Mikołaj Torosowicz mianował dnia 20. 07. 1666 r. ojca Grzegorza Balsamowicza, który umiał przekonać „starszych nacji” do przejścia na obrządek ormiańskokatolicki.

Opis ozdobienia i ołtarza starego drewnianego kościoła ormiańskiego się nie zachował. Wiadomo tylko, że już od początku XVIII w. w kościele był obraz Matki Boskiej Łaskawej, kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Sadok Barącz twierdził, że namalował go nieznanymi malarz na zamówienie pisarza gminy ormiańskiej Dominika (Doniga). Obraz początkowo znajdował się w domu tego pisarza, a gdy stał się cud uzdrowienia oczu przy modlitwach do tego obrazu, oddał go do kościoła. W kronice kościelnej i w latach późniejszych notowano liczne cuda i uzdrowienia. W kronice ormiańskiej parafii jest zapis, że dnia 22. 08. 1742 r. na obrazie pojawiły się łzy.



Kościół ormiański w Stanisławowie



Wnętrze kościoła. Widok na ołtarz główny

Owa wiadomość w mgnieniu oka rozeszła się po całym mieście. Inne liczne cuda podczas modlitwy przy tym obrazie były szeroko znane daleko poza granicami Stanisławowa. Zebrał je i opisał ksiądz Jakub Manugiewicz, dr teologii i infulat, który również od 1743 r. rozpoczął budowę nowej ormiańskiej świątyni murowanej.

Nowa świątynia murowana

Fundatorem nowego kościoła był Józef Potocki, hetman wielki koronny. On również dnia 28. 05. 1743 r. uroczystie położył kamień węgielny pod budowę świątyni. Część współczesnych

autorów (konserwator dr. Z. Hornung) uważa, że autorem projektu był wojskowy inżynier kapitan A. Schulzer (lub Szilcer). Znaczne środki na budowę zebrał również kupcy

22. 08. 1763 r. świątynia została konsekrowana przez abp. lwowskiego Jakuba Stefana Augustynowicza.

i rzemieślnicy. W 1748 r. J. Potocki zapisał na dobudowę świątyni 1000 zł. reńskich corocznie. Wtedy była to dość duża suma. W 1762 r. budownictwo kościoła w zasadzie było ukończone, a dnia 22. 08. 1763 r. świątynia została uroczystie konsek-

rowana przez arcybiskupa lwowskiego Jakuba Stefana Augustynowicza „pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny”, o czym świadczy tablica pamiątkowa, która zachowała się do dnia dzisiejszego.

Zbudowany kościół, jak pisze S. Barącz, był „muruwany w guście włoskim, w kształcie wieńca z dwoma owalnymi wieżami od frontu i z dużą kopułą we środku, ozdobiony obrazem Boguro-



Ambona

dzicy z Dzieciątkiem Jezus. Długość kościoła wynosiła 18 sążen, a szerokość 12” (jeden sążen dorównuje 1,728 metrów). Dalsze ozdobienie świątyni postępowo dość powoli. Jeszcze w 1800 r. nie była ona otynkowana na zewnątrz. We wnętrzach gdzieś około 1800 r. malarz Jan Solecki wykonał freski w stylu barokowym. W latach 1811 – 1826 kościół był zamknięty z powodu licznych uszkodzeń wnętrza i z braku środków na renowację. Znany podróżnik ormiański Minas Pyżyszgianc w 1820 r. pisał: „Kościół ormiański jest bardzo ładny i wspaniałe na odpowiednim miejscu zbudowany, kolumnami ozdobiony, jasny i nie odróżniający się od wspaniałych kościołów Włoch. Po jednej stronie głównego ołtarza mieści się zakrystia, po drugiej stronie – biblioteka ormiańskich, łacińskich i polskich książek, między którymi są także książki w języku tatarskim. W tyle za głównym

ołtarzem znajduje się skarbiec murowany, nad którym jest komnata, gdzie dawniej przechowywano fundusze mszalne. Dookoła kościoła rozlega się obszerny dziedziniec z budynkiem parafialnym.” Ormiańska świątynia jest o rozmiarach: około 35 metrów

długości i 20 metrów szerokości, orientowana na osi wschód – zachód. Ołtarz główny jest zwrócony na wschód, fasada wychodzi na Rynek. Po przebudowach XIX – wiecznych kościół nie posiada już dużej kopuły nad skrzyżowaniem nawy i transeptu.

Poszczególne części świątyni

Dzięki pomieszczeniom, przybudowanym do prezbiterium, świątynia utraciła na zewnątrz wygląd krzyżowy i przypomina prostokąt. Transept tylko nieznacznie występuje w stosunku do szerokości nawy, otoczonej kwadratowymi kaplicami, po dwie z każdej strony. Kaplice są połączone między sobą stronami transeptu wąskimi przejściami i otwarte są w stronę nawy. Sklepienie nawy jest wsparte o dwa filary z każdej strony, ozdobione podwójnymi pilastrami.

Przy pierwszym lewym filarze znajduje się ambona. Wejście z transeptu do części ołtarzowej flankowano trzema kolumnami z każdej strony, o które opiera się belkowanie. Bogactwo ozdobienia jest również akcentowane przez podwójne pilastry. Cztery wolnostojące kolumny flankują niegłębką absydę, w której znajduje się wielki ołtarz. Wszystkie kolumny i pilastry ustawione są na wysokich cokołach. Kolumny, pilastry i filary podtrzymują rozbudowane belkowanie o wydatnym gzymsie, obiegające w sposób ciągły całe wnętrze. Sklepienie nawy głównej składa się z dwóch przęseł.

Kościół jest oświetlony przez dziesięć okien, znajdujących się w górnej części ścian bocznych nawy głównej nad dachami kaplic. Każda kaplica dodatkowo ma jeszcze jedno okno, zakończone półkoliście. Wejście główne znajduje się na osi budowlanej i jest flankowane dwoma kolumnami, na których opiera się belkowanie, ozdobione wolutami. Fasada w części centralnej między dwoma wieżami jest wklęsła, z oknem w drugiej kondygnacji, zakończona trójkątnym frontonem i zwieńczona połączonym obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Na zewnątrz korpus świątyni jest podzielony przez rozbudowane belkowanie na dwie kondygnacje i ozdobiony równomiernie rozmieszczonymi pilastrami, ustanowionymi na wysokich cokołach.

Pod chórem muzycznym znajduje się nieduży przedsionek (kruchta), który zajmuje całą szerokość nawy.

Chór opiera się o masywne filary, między którymi znajdują się trzy otwory wejściowe.



**Z dźwiękiem
dzwonków
melodyjnych,
wraz z opłatkiem
wigilijnym
w dzień Bożego
Narodzenia
ślę serdeczne Ci
życzenia!**

Centralne przejście jest znacznie szersze i wyższe od dwóch bocznych, zakończone półkolistą arkadą. Parapet chóru ozdobiono kompozycją freskową, a filary wejścia – pilastrami. Nad chórem sklepienie konchowe, w nawie – kolebkowe z lunetami, zaś w prezbiterium – żeglaste.

Freski oraz inne zdobienia osiemnastowieczne

Cenne barokowe freski pędzla Jana Soleckiego zachowały się jedynie na sklepieniu prezbiterium i nawy, a również w części górnej nawy nad gzymsem. Na sklepieniu prezbiterium znajduje się scena Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny. W przęśle krzyżowym – Wniebowzięcie NMP. Sklepienie nawy ozdobiono wielofiguralną kompozycją, którą podzielono

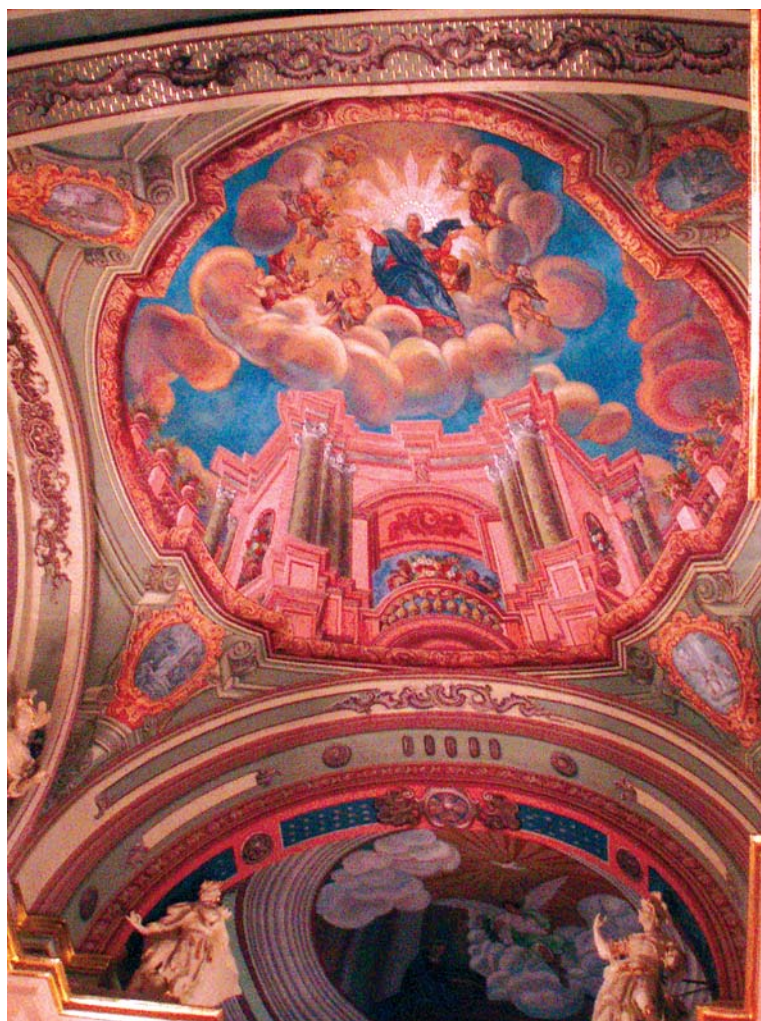
Dekoracja rzeźbiarska kościoła wyróżnia się wysokim poziomem wykonania i stylową jednorodnością.

na kilka scen. Centralna scena – to Ukoronowanie NMP, ozdobiona barokową, namalowaną złotem, ramą. Akcja odbywa się w świątyni, na tle bogatej architektury ołtarza z potrójnymi marmurowymi kolumnami. Po obu stronach przedstawiono figury Apostołów i Ewangelistów. Nad chórem muzycznym tradycyjnie przedstawiono Dawida, który gra na harfie. Na sklepieniu południowego ramienia transeptu jest przedstawiona scena „Modlitwa w Ogrójcu”. Na ścianach freski przedstawiają Chrystusa przed Piłatem, Pocałunek Judasza i Niesienie (dźwiganie) Krzyża na Golgotę.

Na ścianie północnego ramienia transeptu na sklepieniu przedstawiono scenę z historii Armenii – chrzest Króla Armenii Tirydatesa III i jego małżonki Królowej Aszchen, udzielany im przez świętego Grzegorza Oświeci-

ciela (301 r.) Ściana północnego ramienia transeptu została ozdobiona alegorycznymi scenami. W iluzjonistycznych niszach na cokółkach namalowano figury dwóch świętych starców, jeden z krzyżem, drugi z książką (Ewangelią). Dookoła nich są postacie Chińczyka, Murzyna oraz Indianina. Być może, jest to symboliczne przedstawienie

był duży obraz olejny „Chrzest króla Armenii Tirydatesa III”. Na przeciwległej, południowej stronie w ołtarzu znajdował się obraz Chrystusa Ukrzyżowanego. Później (w XX w.) znajdował się tam również obraz Matki Boskiej Trynitar-skiej (trzymającej w ręce kwiat) pochodzący z już nieistniejącego kościoła ojców Trynitarzy, który został



Cenne barokowe freski pędzla Jana Soleckiego

szerzenia wiary chrześcijańskiej w Azji, Afryce i Ameryce i pracy misjonarskiej duchowieństwa katolickiego.

Ołtarze

Księgi inwentaryzacyjne z końca XVIII w. i początku XIX w. (1818 r.) świadczą o tym, że wielki ołtarz był murywany i pomalowany, pod imitację marmuru. Między czterema kolumnami stały dwie figury świętych, tabernakulum było drewniane, pozłacane ozdobione drewnianymi, pozłacanymi rzeźbami Dawida, Mojżesza i dwóch biskupów. Na ścianie nad ołtarzem znajdował się duży obraz Niepokalanego Poczęcia NMP. W ołtarzu były umieszczone dwa obrazy – Matki Boskiej Łaskawej i Chrystusa, który upadł pod ciężarem krzyża. W prezbiterium były cztery ołtarze boczne, w kaplicach nawy – też cztery i dwa przy ścianach transeptu. Ołtarze w kaplicach miały marmurowe kolumny, reszta – kamienne. W nawie były 32 ławki i 2 konfesjonały. Posadzka była z płyt piaskowca. Przed prezbiterium zostały zbudowane drewniane balaski. W kaplicach bocznych ołtarze były poświęcone świętym – Michałowi, Józefowi, Antoniemu i Kajetanowi. W ołtarzu na stronie północnej transeptu

zamknięty podczas reform józefińskich.

Dekoracja rzeźbiarska świątyni była wykonana między rokiem 1748, gdy tylko zaczęto wznosić mury, a rokiem 1762. W XVIII w. składała się ona z 38 wielkich pozłacanych figur świętych, wykonanych w stylu barokowym. Rzeźby były ustawione w ołtarzach, w nawie głównej obok filarów i kolumn, i w górnej części nad gzymsem w prezbiterium, i w transepcie. Z biegiem czasu część rzeźb znikła, lub została przekazana do muzeów.

Dekoracja rzeźbiarska kościoła ormiańskiego wyróżnia się wysokim poziomem

28 września 1868 r. w Stanisławowie wybuchł pożar, który zniszczył prawie całe miasto, m.in., znacznie została uszkodzona świątynia ormiańska.

wykonania i stylową jednorodnością. Jednak, nie da się wyznaczyć autora (lub autorów) owych figur. Do dnia dzisiejszego w kościele zachowały się: w prezbiterium – grupa rzeźbiarska Zwiastowanie, figury św. Konstantego Wielkiego, św. Longina; w transepcie – św. Grzegorza, Archaniola Michała, św. Andrzeja, św. Jakuba, dwie figury Świętych

Biskupów i dwie figury Świętych Rycerzy (prawdopodobnie św. Marcin i św. Jerzy). Ambona była zwieńczona figurą św. Ambrożego. Ołtarze boczne ozdobiły barokowe figurki puttów (uskrzydłych aniołków). Część rzeźb z kościoła ormiańskiego znajduje się obecnie w muzeach Stanisławowa i Oleska. W Stanisławowskim Muzeum Krajoznawczym – figury św. Onufrego, św. Piotra, św. Pawła, św. Longina, Józefa, Jana, Jerzego. W Muzeum Sztuki (w dawnej kolegiacie) znajduje się rzeźba św. Mikołaja. Polichromowane w ciemnych kolorach figury św. Jana Nepomucena, Rocha, a również Dawida i Salomona znajdują się w muzeum w Olesku. Owe cztery rzeźby pochodzą z ołtarzy bocznych w kaplicach. Katalog wystawy stanisławowskiej z 1928 r. zawiera jeszcze kilka figur świętych z kościoła ormiańskiego, które były przedstawione na tej wystawie, zaś miejsce, w którym znajdują się obecnie, nie jest znane. Są to postacie: Chrystusa Zmartwychwsta-



XVIII - wieczna figura Świętego Rycerza

łego, alegorii Wiary i Miłości, a również drewniana, polichromowana kropielnica. Na tej samej wystawie przedstawiono portrety i obrazy, które w tym czasie znajdowały się w kościele lub plebanii ormiańskiej. Wśród nich portrety arcybiskupów S. Stefanowicza, J. Tumanowicza i jeszcze dwóch nieznanymi lwowskich arcybiskupów, również stanisławowskich księży Krzysztofa Roszko Bogdanowicza (1686 – 1767), Jakuba Warteresiewicza (zmarł

w 1732 r.), Jakuba Manugiewiczza (zmarł w 1774 r.), ojca Leona z zakonu Trynitarzy, św. Grzegorza Oświeciciela Armenii (XVII w.), Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus (XVI – XVII w.), Chrystus na krzyżu z klęczącą Marią Magdaleną, Pokłon Trzech Króli (XVIII w.) Głowa Chrystusa (XVII – XVIII w.), namalowana na skórze koziej.

Losy kościoła w XIX i na początku XX w.

W ciągu XIX w. kościół ormiański był kilka razy odnawiany, a nawet był częściowo przebudowany. W latach 1811 – 1826 świątynia została zamknięta, bo nie było odpowiednich środków na remont. W 1826 r. nowy proboszcz Antoni Borkowski rozpoczął renowację i regularne odprawiał Msze św. w kościele. Owe prace prowadzone w ciągu siedmiu lat zostały zakończone w 1833 r. W latach 1855 – 1858 podczas kolejnej



XVIII - wieczna figura barokowa

renowacji dach nakryto blachą. Dnia 28 września 1868 r. w Stanisławowie wybuchł straszny pożar, który zniszczył prawie całe miasto, między innymi, znacznie została uszkodzona świątynia ormiańska. Sklepienia uległy osłabieniu, na nich pojawiły się pęknięcia. Została zniszczona część fresków, rzeźb i ozdobienie ołtarzy bocznych. Odbudową zajął się nowy proboszcz Iszaak Isakowicz, przyszły arcybiskup lwowski. Na remont udało się mu zebrać 18 tys. zł reńskich. Były to zbyt niskie koszty, z tego, więc, powodu nie brano pod uwagę wymagań konserwatorów, prowadzono tylko podstawowe prace budowlane i zabezpieczające. Więc, zniszczono albo zamurowano część barokowych białokamiennych elementów ozdobienia fasady, przebudowano kopuły wież, zaś same wieże nieco obniżono. Zamurowano dwa wejścia boczne do kościoła, które znajdowały się w wieżach frontowych. Po rzemieślniczemu, nie fachowo, przemalowano freski. Dach świątyni nakryto nową blachą, zawieszono dwa nowe dzwony, zbudowano nowy budynek parafialny. Po tym remoncie świątyni znacznie obniżył się poziom ozdobienia wnętrza, również zmienił się jej wygląd zewnętrzny.

Odrestaurowanie świątyni w latach 20. XX w.

Podczas I wojny światowej w latach 1916 – 1917 Rosjanie umieścili pozycję swojej artylerii niedaleko świątyni ▷

Ormiańskiej. W wyniku ostrzału przez ich wojska austriackie, kilka pocisków austriackich trafiło w kościół – w wieżę i fasadę. Dach został uszkodzony w wielu miejscach. Podczas wycofywania się wojsk rosyjskich żołnierze wybili drzwi do zakrystii. Śnieg i deszcz przenikały do wnętrza świątyni, w wyniku czego znacznie ucierpiały freski. Rosyjska władza wojskowa zarekwirowała wszystkie dzwony. W 1919 r. nowym proboszczem został ks. Franciszek Komusiewicz. On rozpoczął remont kościoła i świątynia została odrestaurowana jako zabytek architektury i historii. W pierwszej kolejności w 1922 r. dach przebudowano i pokryto nową ocynkową blachą, a kopuły wież – miedzianą. Roboty były prowadzone przez firmy stanisławowskie Ignacego Gonka i Alfreda Gellnera, koszty wykorzystane na remont stanowiły 6 390 288 marek polskich. Technicznym kierownikiem został inżynier Bronisław Kułakowski, a od 1924 r. – inż. Stanisław Trela. Pod jego kierownictwem i nadzorem konserwatora dra Józefa Piotrowskiego przeprowadzono gruntowną renowację fresków i dwóch bocznych alabastrowych ołtarzy św. Michała i św. Józefa. Z białego marmuru wykonano nowe antependium ołtarza głównego (koszt – 5200 zł., które ozdobiono subtelnymi reliefami, w stylu Art. – deco, według projektu architekta lwowskiego Witolda Rawskiego. Według tego projektu, wyłożono nową marmurową posadzkę w prezbiterium i z płyt kamiennych – w nawie.

Na zewnątrz kościół powtórnie otynkowany, przy czym odsłonięto i odrestaurowano część białokamiennych gzymsów i portal wejścia głównego. Osuszono zawilgocone fundamenty, przeprowadzono kanalizację i oświetlenie elektryczne. Zbudowano nowe ogrodzenie i dwie bramy wjazdowe. We wnętrzu przed prezbiterium zbudowano nowe balaski z czarnego alabastru i białego marmuru. W wejściach do zakrystii i skarbcza wmurowano nowe odrzwia alabastrowe i zamontowano dębowe drzwi. Wszystkie prace z alabastru i marmuru wykonała stanisławowska firma rzeźbiarza Mariana Antonia.

Przeprowadzono renowację wszystkich drewnianych XVIII – wiecznych rzeźb i odnalezionych w prezbiterium pod warstwą tynku fresków w kolorze sepii, ze scenami z historii cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej. Z ofiar wiernych zakupiono trzy nowe dzwony o wartości 9549 zł, czwarty ofiarował proboszcz ks. F. Komusiewicz. Dnia 20.10.1927 r. odbyło się uroczyste poświęcenie dzwonów, które otrzymały imiona:

Matki Boskiej Łaskawej, św. Grzegorza Oświeciciela, św. Stanisława Kostki i św. Józefa. W 1930 r. lwowski jubiler W. Sokulski odrestaurował i pozłocił osiem kielichów, dwie monstrancje, dwa kandelabry i inne przedmioty, ogólnie na sumę 1 535 zł. Szczególną wartość stanowiła monstrancja, która pochodziła z 1702 r. Do 1930 r. główne prace restauracyjne kościoła zakończono. Ich koszt wynosił 60 000 zł. Po zakończeniu remontów w 1930 r. w prezbiterium wmurowano dwie brązowe restauracyjne tablice pamiątkowe.

Prace kontynuowano w latach 1930 – 1936, a ogólna suma wydatków przekroczyła 375 000 zł. Tylko przebudowa i remont organów, zaopatrzenie ich w nowy elektryczny silnik dla tłoczenia powietrza i budowa nowego neobarokowego prospektu wg projektu W. Rawskiego kosztowało 56000 zł. Zabytkowe organy były zbudowane jeszcze w końcu XVIII w., miały 11 rejestrów, jeden manuał i pedał i były odrestaurowane w latach: 1850, 1869 i 1901. W świątyni przeprowadzono restaurację 16 siedmiometrowych kolumn ołtarza głównego i bocznych, wstawiono nowe metalowe okna. Brak środków nie pozwolił na wprawienie w okna witraży, które zamierzano zamówić u J. H. Rosena. Zabrakło pieniędzy również na wykonanie według projektu W. Rawskiego pięciu nowych marmurowych antepediów dla ołtarza bocznych.

Koronacja obrazu Matki Boskiej Łaskawej

Ks. F. Komusiewicz przez kilka lat prowadził przygotowania do uroczystej koronacji złotymi koronami papieskimi cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej, ale zmarł w przeddzień uroczystości, dnia 28. 08. 1936 r. W tej sytuacji arcybiskup J. Teodorowicz mianował nowym administratorem, a później - proboszczem parafii ks. Leona Isakowicza, który zrobił wszystko, co tylko możliwe, żeby wzorcowo zorganizować i przeprowadzić proces koronacji. Arcybiskup mianował również do Stanisławowa dwóch młodych wikariuszy: ks. Kazimierza Romaszkanę i ks. Sergiusza Eguliana. Dnia 17 listopada 1936 r. ogłoszono dekret Najprzewielebniejszej Kapituły Watykańskiej o koronacji, a delegatem Papieża do dokonania koronacji mianowano abpa. J. Teodorowicza. Arcybiskup postanowił również połączyć uroczystość koronacji cudownego obrazu z obchodami jubileuszu 50 – lecia swoich święceń kapłańskich. Taki wybór nie był przypadkiem, ponieważ młody ksiądz J. Teodorowicz odprawił swoją pierwszą Mszę świętą dnia 2 lutego 1887 r. właśnie

w stanisławowskiej świątyni, a na pamiątkę tego wydarzenia jego matka Gertruda Teodorowicz z domu Ohanowicz złożyła w ołtarzu głównym, u stóp cudownego obrazu „koronę szczerozłotą i bogato ozdobioną kamieniami szlachetnymi”.

Uroczystości koronacyjne odbyły się dnia 30 maja 1937 r. Kościół był bogato i gustownie ozdobiony i na zewnątrz oświetlony. Przybyło 17 biskupów wszystkich trzech obrządków katolickich, na czele z Prymasem Polski Augustem Hlondem. Wśród biskupów rzymskokatolickich byli: Adam Sapięha z Krakowa, R. Jałbrzykowski z Wilna. Kościół greckokatolicki prezentowali biskup S. Czarniecki, J. Buczek, G. Chomyszyn. Z Wiednia przyjechał przełożony generalny ormiański mechtarystów o. Mesrop Habozian. Uroczystości koronacyjne odbywały się na boisku w Dąbrowie. Za wzorcową organizację uroczystości Papież Pius XI mianował ks. L. Isakowicza tajnym szambelanem papieskim. W 1938 r. abp J. Teodorowicz mianował wikariuszami dwóch młodych księży – Kazimierza Filipiaka i Kazimierza Roszkę. W czasie II wojny światowej właśnie oni wraz z proboszczem L. Isakowiczem opiekowali się świątynią ormiańską i nieliczną wspólnotą ormiańską.

Losy ormiańskiej parafii stanisławowskiej po II wojnie światowej

4 maja 1944 r. zmarł ks. L. Isakowicz i zgodnie z jego wolą proboszczem mianowano ks. K. Filipiaka. W maju 1946 r. on, jako jeden z ostatnich repatriantów, wyjechał do Polski, zabierając ze sobą cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej, część przedmiotów kultu i ozdobienie ołtarza, archiwum parafii. Wszystkie te rzeczy przywiózł on do Gdańska i umieścił w kaplicy zrujnowanego kościoła św. Piotra i Pawła. Wiele lat swego życia poświęcił na odbudowę tego kościoła i zachowanie zabytków historycznych Ormian stanisławowskich. Po wyjeździe ks. K. Filipiaka władze sowieckie przekazały świątynię Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, a po dwu latach przekazano kościół na potrzeby pracowni miejscowych malarzy i rzeźbiarzy. W 1971 r. po gruntownym remoncie w dawnym kościele otwarto Muzeum historii religii i ateizmu. W 1990 r. dawną świątynię ormiańską przekazano Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego. Pomieszczenia kościoła zmieniono zgodnie z wymogami obrządku wschodniego – zbudowano ikonostas, pojawiły się nowe napisy, obrazy etc. W 1992 r. kościół podniesiono do rangi świątyni katedralnej.



BADANIA ARCHIWALNE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Ksiądz dr Waldemar Witold Żurek, pracuje na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Jana Pawła II w Lublinie i bada historię Wołynia, a mianowicie genealogię rodów wołyńskich. Wydał już pięć tomów z nazwiskami parafian z ksiąg parafialnych diecezji łuckiej. W zeszłym roku ksiądz biskup ordynariusz łucki Marcejan Trofimiak mianował księdza Żurka kanonikiem honorowym diecezji łuckiej.

Ksiądz dr Waldemar Witold Żurek zgodził się powiedzieć kilka słów dla „Kuriera Galicyjskiego”:

- Pracuję na KULu, w Instytucie Archiwum Bibliotek i Muzeów Kościelnych. Jak sama nazwa wskazuje, zajmujemy się tematyką archiwów i muzeów kościelnych poprzez organizowanie sympozjów, drukowanie artykułów naukowych w naszym organie, półroczniku. Moje zainteresowania i badania własne ukierunkowują się na Wschód, szczególnie interesują mnie rody, genealogie, dane osobowe osób, które były mieszkańcami ziemi wołyńskiej do 1945 r., niektórzy pozostali, inni zostali repatriowani. Poszukuję swoich przodków, ze względów rodzinnych, kiedy chcę uzupełnić wiadomości o nich, lub starają się o dokumenty urzędowe w celu wyrobienia aktualnie obowiązujących dokumentów tożsamości, lub przyjęcia sakramentów, lub uzyskania odszkodowań z tytułu utraconego mienia. Zainteresowanie takimi danymi jest duże, nie jestem w stanie przerobić wszystkiego i odpowiedzieć pozytywnie na zapytania z terenu i prośby. Więc wysłałem trzy tomy, z pięciu dotychczas przeze mnie opracowanych, do archiwów diecezjalnych, aby każdy mógł się zapoznać z ich zawartością i dopiero później, kiedy osoba ma konkretne dane, precyzyjnie sprawdzone, wtedy zwraca się do nas i my wydajemy odpowiednie dokumenty. Dane, które dotychczas się ukazały, dane osobowe z akt parafialnych diecezji łuckiej do 1945 r., pochodzą z ksiąg, z zapisów, skorowidzów, luźnych kartek, luźnie zachowanych zapisów w języku polskim i ukraińskim, oczywiście, przetłumaczonych z języka ukraińskiego na polski, zostały sporządzone przez kapłanów łuckich. Te dane, które mamy w posiadaniu czy w depozycie - księgi metrykalne i zapiski na temat tych osób - otrzymaliśmy od



ostatniego kapłana diecezji łuckiej, księdza prałata Krajczy z Krakowa, który przekazał je KUL – owi z nadzieją, że zostaną one opracowane i opublikowane.

Słynnymi XV – wiecznymi rodami wołyńskimi osobicie się nie zajmuję. Badania na ten temat prowadził mój poprzednik, ksiądz Telus Pallotyn. Z pojedynczych luźnych kartek uzupełniał dane, które już były wydane na temat rodów szlacheckich. To nawet ukażało się drukiem w naszym półroczniku.

Archiwum diecezji łuckiej jest w opracowaniu, zostanie wydany katalog, będą udostępnione w wersji elektronicznej.

- Z jakimi instytucjami ukraińskimi współpracujecie w swoich badaniach?

- Kontaktujemy się stale, ale nie na zasadzie urzędowej, tylko indywidualnej, w ramach badań własnych, głównie z archiwum państwowym we Lwowie.

- Proszę powiedzieć, czy są prowadzone również badania, dotyczące dawnych muzeów kościelnych na terenach Kresów?

- Wiadomo, że we Lwowie przed wojną były dwa muzea diecezjalne. Kościelne – muzeum archidiecezji rzymskokatolickiej i muzeum archidiecezji ormiańskokatolickiej. Obydwa zostały przez Sowietów zniszczone, zaś zbiory częściowo rozproszone, częściowo zaginęły. Ponieważ zajmujemy się tematyką archiwalną, biblioteczną i muzealną, co trzy lata z danej dziedziny organizujemy sympozjum. W 2009 r. planujemy sympozjum, dotyczące muzeów. Padła również propozycja od naszej koleżanki z Uniwersytetu z Katedry Historii Sztuki, od p. dr Beaty Skrzydlewskiej, żeby takie sympozjum się odbyło we Lwowie. Ale to jest trudne, mamy za mało czasu, by znaleźć prelegentów, przygotować wszystko i zorganizować, ale w przyszłości organizujemy takie sympozjum. Natomiast w

NIEZWYKŁE LOSY ZWYKŁYCH LUDZI

przyszłym roku organizujemy sympozjum dotyczące muzeów w Kielcach ze względu na ważną rocznicę muzeum kieleckiego. Swego czasu mieliśmy sympozjum z okazji stulecia muzeum w Przemysłu. Organizowane było wspólnie z kurią biskupią i tamtejszym muzeum.

- Co książd może powiedzieć na temat swoich badań, dotyczących działalności ojców salezjanów na terenach wschodnich, również po II wojnie światowej?

- Wykładam w Seminarium Salezjańskim w Krakowie. Zajmuję się badaniami, dotyczącymi historii Salezjanów, szczególnie na terenach wschodnich. Poszukuję śladów męczenników salezjańskich z czasów II wojny światowej. Byłem na Podolu, w Buczaczu. Jestem autorem książek, dotyczących zakonu salezjanów: „Szkolnictwo Salezjanów w Polsce”, „Męczennicy salezjańscy na Wschodzie”, obszernego artykułu „Salezjanie we Lwowie”.

Była w Parku Stryjskim potężna budowla bursy, Salezjanie ją przyjęli w 1936 r., ponieważ były trudności wychowawcze w bursie, bo chłopcy wychodzili na miasto. Otwarto gimnazjum rozwojowe, były tam cztery klasy. Drugą placówką, którą prowadzili Salezjanie przed wojną, był kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie. Tam był prężny ośrodek parafialny, młodzieżowy. Pięknie jest opisana ostatnia Msza św. w tym kościele, gdy został opuszczony przez ostatnich duszpasterzy. Pisałem o obecności Salezjanów na Ukrainie, w ZSRR, wielokrotnie występowałem za granicą na ten temat.

- Czy zna książd księdza Andrzeja Baczyńskiego, który pochodzi z Lwowa i pracuje w ośrodku Salezjanów w Odessie?

- Oczywiście. Znam go z okresu lwowskiego, gdy był proboszczem we Lwowie. Ostatnio pomagałem mu w zbieraniu funduszy na grobowiec dla księdza Hoppego. Książd Hoppe - to charyzmatyczny kapłan, legendarny, jego słuchało się z otwartymi ustami, jeden z Salezjanów chodził za nim z ołówkiem i spisywał myśli Hoppego. Porywał młodzież. W tamtym czasie w Republice Litewskiej było takich trzech kapłanów: książd prałat Obremski jeszcze żyjący, już nieżyjący misjonarz Adolf Trusewicz, książd Tadeusz Hoppe. Pochodził z poznańskiego, ale po wojnie wyjechał na Wileńszczyznę. 7 grudnia 1958 r. przyjechał do Odessy, odprawił Mszę św. i powiedział wiernym, że zostanie u nich do śmierci. Jego słowa się spełniły, zmarł w 2003 r., pracując 55 lat w Odessie jako proboszcz kościoła św. Piotra.

**IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA,
STANISŁAW ŁUKASIEWICZ
zdjęcia**

W pierwszych dniach grudnia do naszej redakcji zawiął pan Stanisław Łukasiewicz, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Poznaniu. Jest już starszym panem, ale niezwykle energicznym i bardzo wesołym. Opowiedział nam o akcji, którą od lat organizuje TML i KPW oddział Poznań.

- Rokrocznie w okolicy dnia 6 grudnia - św. Mikołaja, jesteśmy tu we Lwowie. Najczęściej jedziemy autokarem. Jedzie nim kilkunastu harcerzy oraz osoby z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu. Autokar wypełniony jest po brzegi darami. W tym roku, jak zawsze, mieliśmy kłopoty na granicy.

- Co to są za dary?

- Mam sponsora, który zaopatruje nas w artykuły szkolne i biurowe. Przekazujemy je do Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, do szkół z polskim językiem nauczania, polskich grup przedszkolnych. Dzieci oraz wychowawcy czekają z niecierpliwością na kredki, ołówki, pisaki, bloki rysunkowe, zeszyty. Przywozimy także inne rzeczy, np. tornistry.

Z okazji „mikołajek” przygotowujemy też paczki dla dzieci. Najczęściej spotykamy się w kościele św. Marii Magdaleny. Przekazujemy też poszczególne paczki do instytucji i do kościoła św. Antoniego.

- Czy Wasze dary są też rozprowadzane poza Lwowem?

- Głównym naszym kierunkiem działania w terenie są Brzeżany. To jest teren, którym my się opiekujemy. Przeznaczamy, więc jeden dzień na wyprawę do Brzeżan. Po drodze odwiedzamy Rohatyn. Jedziemy też do Podhajec i Przemysłu. Przyjeżdżamy wszędzie do parafii. Dla dzieci w Brzeżanach przygotowaliśmy 35 paczek od św. Mikołaja. Przywozimy tam też odzież - używaną i nową, artykuły biurowe i szkolne, środki czystości. Ludzie czekają również na żywność, więc ją też zabieramy.

- Czy dostarczacie też coś indywidualnie?

- We Lwowie mamy pod opieką około 70. rodzin. W tym roku jeden ze sponsorów się wycofał w ostatniej chwili i przygotowaliśmy ogółem ok. 60 rodzinnych paczek żywnościowych zamiast 120. Na pewno te osoby, które paczek



Stanisław Łukasiewicz

nie dostały, odwiedzimy w przyszłym roku.

We Lwowie harcerze roznoszą paczki indywidualnie, pukając do drzwi naszych podopiecznych.

- Przypuszczamy, że przydaliby się Wam sponsorzy, żebyście mogli działać na większą skalę.

- Potrzebujemy sponsorów, ale nie takich, którzy wycofują się z zobowiązań. Niestety, jest to coraz częstsze zjawisko.

Nie mogło zabraknąć także historii życia pana Stanisława. Momentami uznać można ją za niezwykłą:

- Czy Pan się urodził we Lwowie?

- Powiem tak - urodziłem się w czasie wojny. Jeżeli ktoś mnie zapytuje, gdzie się urodziłem, to odpowiadam: „Czy mam powiedzieć, jak jest w dokumentach, czy tak, jak faktycznie?” Faktycznie jestem urodzony 24 kwietnia 1942 roku w Kołomyi, a w dokumentach mam 25 kwietnia 1942 r. - we Lwowie.

- A czemu tak się stało?

- W czasie wojny mój ojciec się ukrywał w górach, właśnie w okolicy Kołomyi, moja matka dojeżdżała do niego ze Lwowa. Podczas któregoś pobytu zaszył jakieś komplikacje, musiała uciekać, potem się wracała i, jak się później okazało, za wcześniej się znalazłem na świecie. Dziadek pojechał do Kołomyi, przywiózł mnie z powrotem do Lwowa, dzień mu się pomylił. Nie chciał, żebym miał zapisaną Kołomyję, jako miejsce urodzenia, więc zgłosił w Urzędzie Stanu Cywilnego, że urodziłem się we Lwowie.

- Tak czy inaczej, Pan się urodził na Kresach, na terenie dawnej Galicji.

- Nie ulega wątpliwości. We Lwowie spędziłem swoje dzieciństwo, mieszkałem tu do 14. roku życia. Chodziłem do wszystkich szkół polskich,

hali produkcyjnej w...swojej własnej fabryce. Był potrzebny, ponieważ wówczas potrzebowano świec. Dziadek zmarł w 1950 roku, przejęli to potem Żydzi, pamiętam, że produkowali świece i jakieś pasty. Budynek fabryki się uchował i babcia, która nie pracowała, utrzymywała nas za pieniądze z dzierżawy. Nie było mowy, żebyśmy pozyskali jakieś środki od matki czy od ojca.

- A jakie były Pańskie losy w szkole?

- Mieliśmy bardzo solidny dom z wysokim płotem, trzema psami w zagrodzie i drutem kolczastym. W związku z tym, można było swobodnie słuchać radia. Nastawialiśmy odbiorniki i słuchaliśmy prawdziwych wiadomości. Potem tymi wiadomościami dzieliłem

się w szkole. Niestety, ktoś z kolegów doniósł to dyrekcji. Pan Reich, dyrektor szkoły nr 10, kazał mi w ciągu tygodni znaleźć sobie nową szkołę. Kiedy poszedłem do szkoły



nr 24, dyrektor Kabarowski też stamtąd mnie wyrzucił, bo nie chciałem należeć do pionierów. W końcu znalazłem się w szkole nr 30, gdzie byłem krótko, ale mi zaliczyli cały rok.

- Kiedy Pan wyjechał ze Lwowa?

- W 1956 roku, przed drogą repatriacją. Pojechałem do swojego ojca, żeby go odwiedzić. Muszę przyznać, że gdy kończyła się wojna, sytuacja mojej rodziny była tragiczna - ojciec był pod Berlinem, matka - na Syberii, a ja - we Lwowie.

- Dlaczego Pańska matka się znalazła na Syberii?

Cóż, przez kilkadziesiąt lat oficjalnie słyszałem, że pojechała „na wycieczkę.” Dopiero niedawno oficjalnie stwierdzono, że to za powiązanie z AK, sama jednak do AK nie należała. Swoje mieszkanie odstąpiła kolegom i koleżankom z AK, by mogli tam się spotykać, a sama się przeniosła na czas wojny do rodziców. Kiedy się urodziłem, miała 20 lat, tak więc w AK byli jej koledzy i koleżanki ze szkoły. Za którymś razem ją chwycili Sowietci, bo rozszyfrowali tamtą grupę. Pozwolili jej doczekać urodzenia mojej siostry. Kiedy się urodziła, oddali siostrę babci, a matkę wywieźli na Sybir. Rodzina się już nie połączyła.

Mieszkałiśmy we Lwowie, mieliśmy ładny dom i fabrykę. To była jedna z nielicznych fabryk, która została po wojnie dzięki temu, że produkowała świece. Dziadka aresztowano, ale po pół roku wypuszczono z więzienia. Został kierownikiem

szkoły nr 24, dyrektor Kabarowski też stamtąd mnie wyrzucił, bo nie chciałem należeć do pionierów. W końcu znalazłem się w szkole nr 30, gdzie byłem krótko, ale mi zaliczyli cały rok.

- Dlaczego i jak Pan się znalazł w końcu w Poznaniu?

- Bardzo chciałem pojechać do ojca i go odwiedzić. Jak składałem prośbę o to, żebym mógł wyjechać latem, to zgoda na wyjazd zawsze przychodziła wtedy, kiedy się zaczynał nowy rok szkolny. W 1955 roku dostałem zgodę na okres Wszystkich Świętych. Pociągi były straszliwie zatłoczone. Ojca zobaczyłem wtedy po raz pierwszy. W 1956 roku pojechałem w odwiedziny do ojca i już zostałem. Co prawda, potem Rosjanie się zorientowali, że im jednej sztuki brakuje w armii. Znaleźli mnie w Poznaniu, miałem wtedy 20 lat. Przeżywałem wtedy chwile grozy, bo wezwano mnie do Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej w Warszawie. Było napisane, że mam się stawić z paszportem zagranicznym. Żadnego paszportu zagranicznego nie miałem, tylko polski dowód osobisty. Kto wie, czy by mnie tu nie wcielili do armii? Na szczęście, mogłem złożyć oświadczenie, obywatelem jakiego kraju chcę zostać. I tak zostałem w Poznaniu.

- Dziękuję serdecznie za rozmowę, daj Boże zdrowie na święta i na cały Nowy Rok!

DO MOHURA – PO CZAR MUZYKI I GÓR

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W jednej z najwyżej i najdalej położonych wiosek karpaccich – Werchowynie (d. Żabie) uczczono huculskich muzyków troistych, którzy od dawna są symbolem nie tylko gór, ale nawet niejako Ukrainy. W trakcie wielkiego festiwalu, na który zjechali przedstawiciele całego regionu karpacciego Ukrainy, uczczono pamięć znanego skrzypka Wasyla Hrymaluka, znanego pod pseudonimem Mohur. W 1971 roku został laureatem międzynarodowego konkursu muzycznego w Moskwie za wykonanie własnej suity „Ranek na połoninie”. Jego kapela muzyczna uczestniczyła w zdjęciach do kultowego filmu ukraińskiego „Cienie zapomnianych przodków”. Dziś mieszkańcy Werchowyny mówią, że do dziś nie urodził się w górach taki mistrz, który grałby lepiej, niż ten maestro ludowy. Na święcie muzyki



huculskiej była też korespondent „Kuriera Galicyjskiego”.

Skrzypce grają... „nieczysty” pomaga

Słońce już dawno jaśniało nad górami, kiedy ponad setka Huculów, stojących w długich kolorowych rzędach, jaśniejących pięknem strojów ludowych, panów mocnych, jak stare Karpaty, wyruszyła do

spodniach, postołach z czernymi onucami z sukna, w czapkach z trzaskunami (specjalna ozdoba nakrycia głowy). Wspominają Mohura, który jeszcze za życia się stał legendą. Słuchając tęsknej melodii Hrymaluka, ludzie szepotali, że mu pomaga „nieczysty”. Wszakże, muzyk był znany w całych górach, a jak głosi legenda huculska, można zostać aż tak słynnym, jeśli

Po tym trzeba usiąść za piecem i przesiedzieć, jak nieżywy, przez dziewięć dób, bez jedzenia, picia i nie przemawiając do nikogo ani słowa. Jeśli to wszystko wykonać, z jaja wylegnie się „ten”. Kiedy zapyta swego „ojca”, po co został stworzony, przyszedł wirtuoz powinien odpowiedzieć: „Abyś pomagał mi grać.” Odtąd nie będzie równych takiemu mistrzowi.”

Przekazę talent z ojca na syna

Ależ to tylko bajki góralskie, a może i obrazowe postrzeganie codziennej ciężkiej pracy muzyka i mistycznej siły talentu, której nikt nie jest w stanie wytłumaczyć. Jednak, ziemia huculska,

Żeby grać, trzeba mieć i siłę, i cierpliwość, i czasem nie spać po nocach, a coś takiego w górach jest kobiecie srodze zabronione!

sadzą, - szepcem opowiada stary Hucul, zastaniając się przed towarzyszami rękawem koszuli haftowanej. - Potem wysmarować siebie na czarno i włożyć jajo pod lewe ramię.

uboga w urodzaje, ale szczodra na talenty, rodzi Paganinich huculskich. W czasach Mohura większość muzyków nigdy w życiu nie widziała na oczy żadnej zapisanej nuty,

a grali tak, że wybitni mistrzowie mieli lzy w oczach, a stółeczni zbieracze melodii ludowych zapisywali wszystko, co wygrywali „niepiśmienni” Huculi.

Talent i umiejętności przechodziły z rodu do rodu. Uczono grać przeważnie chłopców. „Bo cóż to kobieta? Czyżby ona do takiej sprawy?”, - żartowali muzycy z Karpat,



rzucając okiem na swoje gałdżiny i córki. Stare obyczaje trwały długo, a jednak dziś także Huculki dobrze grają i śpiewają, ale wśród muzyków troistych kobieta -

u znanych artystów, ażeby ci także na długo talent błogostawili.

Obecnie na Huculszczynie nie jest wiele znanych rodów muzycznych. Dzieci i wnuki

Jeśli dziecko podczas pierwszej kąpieli chwyci smyczek czy fujarkę, należy uważać, że jego przeznaczeniem jest weselenie ludzi.

to dotąd ewenement. Żeby grać, trzeba mieć i siłę, i cierpliwość, i czasem nie spać po nocach, a coś takiego w górach jest kobiecie srodze zabronione! Dobrze zbudowani muzycy szanują swoje panie i wolą, żeby one wykonywały łatwiejszą pracę, a oni im do

uczniów Mohura ukończyli, co najmniej, szkołę muzyczną, wielu ukończyło szkoły specjalistyczne. Jednak, tylko niektórzy uprawiają muzykę, jako zawód. Większość gra w czasie świąt, wesel - aczkolwiek utrata daru rodu - to grzech ciężki. Rodziny znanych



**Gdy pierwsza gwiazda na niebie błysnie,
Choinka zaiskrzy światłami.
Niech Was ogarnie pokój i miłość
I pozostanie już z Wami!**

tego i zagrają, i zaśpiewają. Oczywiście, postarają się o to, żeby się urodziło wielu nowych muzyków.

Uczenie „przydatnych do smyczka i bębna” dzieci rozpoczyna się w trakcie pierwszej kąpieli magicznej. Kiedy po raz pierwszy dziecko jest wkładane do wanienki, wkłada się tam także różne przedmioty. Jeśli dziecko chwyci smyczek czy fujarkę, należy uważać, że jego przeznaczeniem jest weselenie ludzi. Dzieci muzyków grają na instrumentach dziadków. Mówią, że przechowują energię, talent i umiejętności ich krewnych. Ci, którzy nie mieli w rodzinie mistrza od skrzypiec, starają się nie kupować instrumentu, a zamawiają go

troistych muzyków niekiedy konkurują ze sobą, pilnie strzegą rodzinnych tajemnic gry, a niektórzy nawet pilnują tajemnicy wykonania instrumentów muzycznych. Wiadomo, że muzycy z Karpat często są także dobrymi majstrami.

Kodeks honorowy muzyka huculskiego

Tymczasem gra uczestników festiwalu – muzyków troistych i solistów-instrumentalistów – oczarowywała. Przy dźwiękach melodii huculskich w wyobraźni powstawały burzliwe wodospady huculskie, kadry z „Cieni zapomnianych przodków”, rozmaitość ognistych tańców weselnych. Te ostatnie melodie muzycy troiści grają chyba najczęściej, ponieważ dzień, w którym pobierają się młodzi – to dla nich okazja do wykazania się umiejętnościami i zarobienia pieniędzy.

Jednak, życie muzyka weselnego nie jest aż tak bardzo pozbawione kłopotów, jak się to wydaje na pierwszy rzut oka. Wedle niepisanego kodeksu i prawideł dobrego tonu, muzyk wiejski ma być zawsze wesoły, otwarty i życzliwy i nie może uzewnętrzniać swych problemów. Wyjątek – to kiedy, nie daj Boże, umiera mu ktoś bliski. Jak tylko mieszkańcy wsi spotkają smutnego muzyka, nikt z gospodarzy nie zechce zapraszać go na wesele. Mówią, że to zła wróżba: albo wesele będzie nieudane, albo państwo młodzi niebawem się rozstaną. Aby się wszystko udało, przed każdym weselem muzycy troiści idą do cerkwi, a po zabawie oddają część zarobionych pieniędzy ludziom potrzebującym lub do świątyni.

Wesoła i dobrą zabawę zapewnia też szczodrość gospodarzy. Wynagrodzenie muzyków zależy od tego, gdzie i przez ile dni oni grają. Jednak, bynajmniej nie chodzi tu o ilość pieniędzy, a o to, jak szczerze i z serca ich się wynagradza. „Bywa, że się przyjdzie do bogatych, ale skąpych gospodarzy i tak to wygląda, jakby się miało związane ręce i język – nie można wtedy ani grać, ani śpiewać, - opowiadają muzycy bukowińscy z Putyły. – Zdarza się, że dla jakiejś sieroty gra się tak, że aż góry się trzęsą.”

Na weselach mistrzowie góralscy z reguły starają się zachowywać grzecznie – nie pić (chyba, że setkę dla dobrego humoru), nie używać wulgaryzmów i przekleństw, nie plotkować. A z dziewczynami zawsze im się chce żartować. Niedaremnie się mówi, że wszyscy muzycy podczas wesela są „kawalerami”. Jednak, wbrew tym drobnym flirtom, Huculi mówią, że dom, rodzina dzieci – to dla nich święta rzecz.

ZESPÓŁ „LWOWIACY” A JEGO DOBROCZYŃCY

STANISŁAW DURYS

Szanowni Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”! Już pisałem o powstaniu w 1989 r. ZPiT „Lwowiacy”, o tym jak wysłano nas na szkolenia taneczne do tzw. Studium Tańców Polskich, a zamiast tego trafiliśmy na Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Był to jubileusz dwudziestolecia owego festiwalu. Na tę imprezę ze Lwowa przyjechali członkowie zarządu TKPZL wraz z prezesem prof. Leszkiem Mazepą, panią Bożeną Sokołowską - członkiem zarządu. To właśnie ona nalegała, abym został kierownikiem założonego przeze mnie zespołu. Pani B. Sokołowska na różnych spotkaniach podkreślała, że poradzę sobie z tą sprawą, ponieważ znała mnie od bardzo dawna.

Również w tym czasie nawiązaliśmy bliższy kontakt ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, a dokładnie - z oddziałem rzeszowskim, z prezesem Świętomirowskim, obecnym dyrektorem Domu Polonii w Rzeszowie – panem Mariuszem Grudniem. Właśnie oni zapewnili mnie o tym, że będą nas szkolili i wspierali, ponieważ zaczynaliśmy od zera, nie mając ani strojów, ani muzyków, ani materiałów roboczych - playbacków. Pani Bożena Sokołowska została przysłowiową matką chrzestną naszego zespołu, a gdy wynikały trudności, zawsze nas wspierała, nie pozwoliła na to, by zespół się rozpadł, gdy tego chcieli ludzie uprzedzeni. Również Marian Baranowski, będąc w Zarządzie Głównym TKPZL, wspierał nas, gdy mieliśmy jakieś trudności. Gdy zespół rozpoczął swoją działalność, nie mieliśmy sali do ćwiczeń. Adolf Wisłowski, który również był w zarządzie TKPZL, postarał się o to, żebyśmy ćwiczyli na sali w Obwodowym Domu Nauczyciela. Z wielką radością przyjęła nas jego dyrektor, pani Łarysa Swerdłyk.

Po roku naszej pracy w Obwodowym Domu Nauczyciela, prof. L. Mazepa, oczywiście za zgodą pani dyrektor Marty Markuniny, załatwił salę dla prób zespołu i dla posiedzeń TKPZL w szkole średniej nr 10. Następny rok (tzn. rok szkolny) naszej pracy zaczął się w szkole średniej nr 24 im. M. Kopnickiej, której dyrektorem była wówczas pani Bogumiła Kunica. Taką decyzję podjął zarząd TKPZL, ponieważ w szkole nr 24 odbywały się próby chóru „Echo” pod



Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, Bydgoszcz 1999 r.

kierownictwem śp. pana Władysława Łokietki. W szkole nr 24 miał miejsce nieprzyjemny incydent, nie związany z naszym zespołem, ale jednak po raz kolejny byliśmy zmuszeni do tego, by zmienić miejsce prób. Jednak, jesteśmy bardzo wdzięczni pani B. Kunicy, która na

niuszowi Rudkiewiczowi i wielu innym, którzy nam pomagali nawet w małym stopniu, jak np. w zmuszonych dążeniach zespołu „Lwowiacy” do pertraktacji.

Może ktoś zapyta: po co jest potrzebna tak dokładna chronologia wydarzeń? A to dlatego, żeby nikt o niczym



„Lwowiacy” podczas Festiwalu Mniejszości Narodowych we Lwowie 29 listopada 2008 r.

krótki czas przyciągnęła nas w murach swojej szkoły.

Ponownie zaczęliśmy odbywać próby w szkole nr 10. Jednak, czasem bywa tak, że nasze próby przebiegają jednocześnie z imprezami szkolnymi, w takiej sytuacji ćwiczymy w Budynku Oficerów. Kierownictwo wspiera nas w tym. Współpraca z ukraińskimi zespołami też była dla nas korzystna, bo możemy czasami wysyłać naszych tancerzy do nich na próby, gdy u nas wynika sytuacja bez wyjścia (ks. Jan Twardowski pisał, że „kiedy Bóg drzwi zamyka, to otwiera okno”). Jesteśmy wdzięczni tym choreografom i muzykom, którzy z nami pracowali, a mianowicie: Irenie Suchodolskiej, Helenie Niemirze, Eugeniuszowi Jerypałowowi, Tadeuszowi Ryfiakowi, Tatianie Puszyriowej, Tatianie Priesniakowej, Jurkowi Czekinowi, Natalii Lemiszce, instruktorce Walentynie Kriwoszeinej, akompaniatorom Wiktorii Capun, Euge-



Chór LUTW „Lutnia”

nie zapomniał, nawet, jeżeli ktoś postępował nieuczciwie. Każdy odpowie za swoje uczynki przed Panem Bogiem, a w naszej pamięci pozostaną wszyscy. W 2000 r. przestępcze działania niektórych osobników, którzy dążyli do zniszczenia zespołu, nie przyniosły żadnych skutków, bo Pan Bóg podał nam pomocną dłoń. Głupota ludzka nie ma granic, chęć rządzący zaślepia niejednego.

W dniach 22-23.09.2008 r. w Łucku odbył się VII Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie. Został rozpoczęty



*„Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel...”
Owocnych refleksji nad faktem,
Że Bóg stał się człowiekiem,
Odtąd zawsze jest z nami.
Jest z nami, gdy się cieszymy i płacemy,
Gdy pracujemy i odpoczywamy
I nawet wtedy, gdy grzeszymy...*

polonezem, wykonanym przez Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”. Przemówienia okolicznościowe wygłosili: Jacek Kluczkowski, Ambasador RP w Kijowie, Tomasz Janik, Konsul Generalny RP w Łucku, przedstawiciele Rady Obwodowej i prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, pani Emilia Chmielowa. Po polonezie został odśpiewany hymn „Bogurodzica”, następnie 21 zespołów przedstawiło swój dorobek artystyczny. Zespół „Lwowiacy” zaprezentował mazura z opery „Straszny Dwór” S. Moniuszki. Na zakończenie festiwalu została odśpiewana „Rota” M. Kopnickiej z okazji 100. rocznicy powstania utworu. Wszystkie zespoły wyszły na scenę.

PŁOMIEŃ POŚRÓD LODU

WOJCIECH GRZELAK

W Gornoaltajsku na Syberii mieszka przynajmniej setka Polaków

Jest w Gornoaltajsku, senniej, pięćdziesięcioletniej wieś syberyjskiej, wąski zaułek, biegnący wzdłuż rzeczki Majmy – ulica Nabrzeżna. Jedyne murowane budynki stoją na jej początku: to urząd statystyczny, którego pracownicy kilkanaście miesięcy po zakończeniu spisu powszechnego w Rosji nie potrafili powiedzieć, ilu Polaków mieszka obecnie w mieście. A jest ich niemało, setka przynajmniej: mieli za przodków uczestników dziewiętnastowiecznych powstań, dobrowolnych przesiedleńców z czasów agrarnych reform Stołypina, ofiary mordów

brała imię Brygida. Śluby wieczyste złożyła po siedmiu latach.

Miała talent do prowadzenia gospodarstwa, ogrodu, potrafiła szyć, dobrze gotować, zajmowały ją też prace ręczne. W razie potrzeby parała się również szewstwem. Poważna, cicha, skupiona, zawsze nabożna i niezwykle pracowita wszelkie czynności wykonywała bardzo sumiennie, potrafiła też cierpliwie i rzeczowo dzielić się swoją wiedzą. Tuż przed wojną skierowano ją na placówkę dominikanek w Annowoli na Wołyniu. Zakon prowadził tam sierociniec, ufundowany przez hrabinę Pruszyńską oraz zajmował się działalnością katechetyczną. Osiem-



Przedwojenne zdjęcie siostry Brygidy

o losie siostry Brygidy. Z czerwcową wywózką 1940 roku trafiła na Syberię.

Pod Altajem

Transport przyjechał do Bijska, który jest końcówką stacją sięgającego w stronę gór altajskich odgałęzienia kolei transsyberyjskiej. Niektórzy zesłańcy ciężarówkami zostali przewiezieni do odległej o sto kilometrów miejscowości Ojrot Tura, położonej już na przedgórzu Altaju (w 1948 roku nazwę tego miasta zmieniono na Gornoaltajsk). Należała do nich także siostra Brygida. Jako skłaniającą do refleksji ciekawostkę można odnotować fakt, że w tym samym czasie

Nie było przymusu pracy, ale, zgodnie z wyznawaną w Związku Sowieckim zasadą, kto nie pracował, ten nie jadł.

w Bijsku znalazł się Wojciech Jaruzelski z rodzicami i siostrą. Współcześni mieszkańcy Kraju Altajskiego powszechnie wiedzą o tym, nie mają natomiast wcale pojęcia o obecności innych polskich zesłańców na Altaju.

Miejscowe władze zarejestrowały przywiezionych i pozostawiły samych sobie. Nie było przymusu pracy, ale, zgodnie z wyznawaną w Związku Sowieckim zasadą, kto nie pracował, ten nie jadł.

Siostrę Mikołaję, franciszkanek, przywieziono na Altaj z podwileńskiego klasztoru wraz z trzema innymi zakon-

wśród miejscowych Polaków, trudno przecenić. Za jej sprawą domek przy Nabrzeżnej, 17, gdzie mieszkała z kilkoma innymi Polkami, był dla zesłańców ośrodkiem duchowym o wielkim znaczeniu. Ulgę w niedoli, która stała się ich udziałem na Altaju, niosła właśnie zakonnica z Annowoli. Była ona podporą dla wszystkich potrzebujących i

w śniegu, popychając spływające konary. W tych mokrych i zamrażających rzeczach kładł się spać na deskach. To była prawdziwa Golgota.”

Skądinąd wiadomo, że na polach Kraju Altajskiego w czasie zim wojennych kilometrami ciągnęły się rzędy



Tu siostra Brygida mieszkała

nie zebranych słoneczników. Wyschnięte kwiaty sterczały tuż nad powierzchnią śniegu, który nieomal całkowicie skrywał długie łądy. Wystarczyło uderzyć z tyłu kijem okrągłą tarczę i pestki wysypywały się do podstawionego worka. Słonecznikowe „sie-

zawsze pocieszała wąpiących, ponizonych, nieszczęśliwych.

Mówi siostra Mikołaja: „Tam człowiek był traktowany, jak najgorsza szmata. Umierało się z głodu i zimna. Nasza przełożona, siostra Alojza, bardzo się wszystkiego bała. Siostra Brygida dodawała jej odwagi i pocieszała. Siostra Brygida była bardzo rozmodlona. Zbierała ludzi w tym małym domku, w którym mieszkała i przewodniczyła tym modlitwom. Dodawała ludziom odwagi. Sama wierzyła, że wróci do Polski. Tak bardzo kochała Polskę.”

Pod koniec wojny wraz z siostrą Brygidą zamieszkiwały

Za sprawą siostry Brygidy domek przy Nabrzeżnej, 17, gdzie mieszkała z kilkoma innymi Polkami, był dla zesłańców ośrodkiem duchowym o wielkim znaczeniu.

tycznej, nawet tej, która niszczała beużytecznie, sowiecki kodeks przewidywał bardzo surowe kary.

Służba na zesłaniu

W Kraju Altajskim, który dawniej obejmował dzisiejszą jednostkę administracyjną o tej samej nazwie oraz wydzieloną z niej w 1991 roku Republikę Altaj (jej stolicą jest właśnie Gornoaltajsk), znalazło się podczas wojny blisko 16 tysięcy obywateli Rzeczypospolitej.

Siostra Brygida pragnęła pomagać swoim współtowarzyszom przy spalaniu drewna, lecz była zbyt słaba. Pracowała, więc, w szwalni, zapewne w działającej do dziś gornoaltajskiej Tkackoj Fabryce, ale choroba utrudniała zajęcie. Dorabiała, więc robotkami ręcznymi.

Jednak, faktyczną rolę, jaką odegrała siostra Brygida

Zofia Adolph (ur. 1870), siostry Anna (1896) i Bronisława (1900) Helonowe oraz Ludwika Miłaszewicz (1904). Wcześniej wspólnie z nimi żyła pod jednym dachem nieznaną z nazwiska szarytka. Zofia Adolf, osoba w wieku podeszłym, pielęgnowała i leczyła siostrę Brygidę, gdy ta zapadła na zdrowiu. Mimo postępów choroby, dzielna dominikanka pragnęła jeszcze pracować w przyszłości dla wolnej Ojczyzny i marzyła o tym, aby znowu przywdziać habit zakonny.

Powrót

Dwudziestego marca 1946 roku miało miejsce posiedzenie Komitetu Wykonawczego Ojrockiej Rady Obwodowej, którego tematem była repatriacja polskich zesłańców z miasta Ojrot Tura i całego obszaru dzisiejszej Republiki Altaj.

Фамилия, имя, отчество	Год рожд.	Адрес	Примечания
Бурштейн Перая - Хаймовна	1919	Кирпичная 7	
Бротенхер Каля - Гиничевна	1902	Лукина 25	
Бротенхер Зина - Михайловна	1931	"	
Баверна София - Семеновна	1911	Кирзавог 7	
Баверна Андрей - Иванович	1935	"	
Бадимовна Мария - Михайловна	1875	"	
Белоз Сара - Михайловна	1919	Ленинская 4	
Белоз Шля - Ивановна	1941	"	
Бандуковская Елена - Ивановна	1894	"	
Берешковская Шеля - Яковлевна	1892	Кирпичная 16	
Берешковский Сасици - Мероп	1922	"	
Берешковская Ада - Мероповна	1932	"	
Бусиновская Крестина - Яковлевна	1926	Подовая 14	
Стуцкевич Ядвига - Яковлевна	1909	"	
Дорошанко Ольга - Яковлевна	1902	Андреева 25	
Добровольский Михаил - Яковлевич	1889	Кирзавог 7	
Добровольская Анна - Яковлевна	1891	"	
Добровольская Елена - Михайловна	1922	"	
Добровольская Елена - Яковлевна	1924	"	
Дворак Станислав - Иванович	1908	Бадукина 1	
Дзермане Мириам - Яковлевна	1899	Кадеренная 17	
Духовская Ядвига - Яковлевна	1915	М. Горького 62	

Świeckie nazwisko siostry Brygidy - Magdalena Dzierżak (przedostatnie)

stalinowskich... Dzisiaj można zrekonstruować powikłane losy swoich rodzin, składają z zetkniętych dokumentów i wyblakłych wspomnień przedziwne mozaiki, wywołujące z niepamięci minione pokolenia. I chciwi są wiedzy o utraconej ojczyźnie, o jej dziejach, o rodakach. Skupieni w działającym od zeszłorocznego lata gornoaltajskim Centrum Kultury Polskiej, próbują wspólnymi siłami zgłębiać wydarzenia, skazane niegdyś na zapomnienie. Przed kilkoma tygodniami nie mieli przecież pojęcia o polskiej przeszłości skromnego domku przy ulicy Nabrzeżnej, 17 i jego niezwyklej lokatorce.

Z Wołynia na Syberię

Magdalena Dzierżak urodziła się w 1899 roku w Chmielniku na Rzeszowszczyźnie. Do Zgromadzenia Sióstr świętego Dominika wstąpiła w roku 1920; przy-

nastego września 1939 roku oddziały sowieckie wkroczyły do Annowoli. Nowe władze zlikwidowały sierociniec – swoich podopiecznych siostry rozmieściły w rodzinach

Pełna godności postawa wobec okupantów przesądziła o losie siostry Brygidy. Z czerwcową wywózką 1940 roku trafiła na Syberię.

okolicznych mieszkańców. Zmuszone do zdjęcia sukien zakonnych, zamieszkały w przyklasztornej szkole. W lutym 1940 roku nakazano im opuszczenie także tej siedziby. W klasztorze zaczął urzędować sołtys, a zakonnice znalazły przytułek na miejscowej plebanii. Oczywiście, bolszewicy zaliczyli siostry do kategorii elementów podejrzanych i niepożądanych w nowym, komunistycznym społeczeństwie.

Pełna godności postawa wobec okupantów przesądziła

nicami. Opisała ona warunki, panujące w Gornoaltajsku: „Głód był straszny, okropny! Próbowano się jeść te zielska, które jedli miejscowi, wykopywane spod śniegu. Jednak organizm nasz to odrzucał, były torsje. Tamtejsi ludzie wszystko jedli... Ciężko było pracować w śniegu, przy wyrębie drzew, które trzeba było spuszczać do rzeki, a potem spławiać wzdłuż brzegu. Człowiek był straszliwie głodny i w drewnianych trampach szedł ok. 15 kilometrów

Są dwie listy, obejmujące „byłych obywateli polskich, zamieszkujących na terenie Obwodu Ojrockiego i pragnących wyjechać do Polski”. Pierwsza, sporządzona 15 grudnia 1945 roku, obejmuje 252 pozycje. Spis zestawiony od 15 stycznia do 20 marca 1946 roku stanowiący, jak należy przypuszczać, ostateczną listę repatriantów, zawiera już tylko 177 nazwisk.

Ojrot Tury. Po trzech dniach transport ze stacji w Bijsku odjechał na zachód.

Po zastrzyku siostra Brygida już nie mogła chodzić. Rozwijała się choroba serca, nerek, wątroby. Siostra Mikołaja opowiada: „Stan jej był bardzo ciężki. Myłymiśmy ją i karmiłyśmy. Każdy dotyk sprawiał jej ból. Nie traciła nadziei, że do transportu sama jakoś dojdzie. Prosiła, by ją

nikomu nie przyjdzie do głowy szukać winnego.

Jestem na rogu Socjalistycznej i Nabrzeżnej. Tutaj murowane dwupiętrowe domy rzędną i ustępują miejsca parterowym, drewnianym chatom, często koślawym – awangardzie tzw. „prywatnego sektora”. W tej z zielonymi okiennicami mieszka Kazimierz Jagiełło, wysiedleńca spod Wilna. Pierwszy raz pojawił się na spotkaniu Centrum Polskiego zaledwie przed dwoma tygodniami; pamiętam, zwilgotniały mu oczy, kiedy przeczytał swoje nazwisko, zapisane polskimi literami na stułotowym banknocie, który szczęśliwie pozostał mi w portfelu. „Czy on jest w obiegu?” – upewnił się, drżącymi palcami obracając kolorowy skrawek papieru.

Oto już numer 17, domek z modrzewiowych bierwion ozdobiony nalicznikami, czyli misterną snycerką wokół futryn. Tu mieszkała siostra Brygida z czterema towarzyszami niedoli. Na tym miejscu, lecz nie w tej samej chacie, bo stara izbuszka została rozebrana na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Na jej miejscu wzniesiono nowy dom, znacznie przestronniejszy, choć wyraźnie za ciasny dla rodziny Ałtajczyków, która mieszka tutaj od trzydziestu lat. Seniorka rodu rozmawia ze mną, opierając na stołku zagipsowaną nogę – złamała

wyglądała na kobietę siedemdziesięcioletnią.

Wspomina siostra Mikołaja: „Czuła zbliżającą się śmierć. Chciała się wypowiedzieć. Po dojechaniu do Rawy Ruskiej mieliśmy być przeniesieni do innych wagonów. Siostra Brygida powiedziała, że tu były dominikanki przed wojną i może jeszcze są. Dotarłam

z Nią w bliskim kontakcie. Zawsze podziwiałam jej pracowitość i poświęcenie się dla bliźnich. Wszystko, co robiła, było z myślą ulżenia doli swoim towarzyszom. W każdej chwili gotowa spieszyć z pomocą wszystkim. Każdą kruszynką dzieliła się z drugimi, dla siebie nigdy nic nie potrzebowała. Zawsze spokoj-



Ostatnia kartka siostry Brygidy

Został sporządzony po to, aby ujętych w nim obywateli „nie ujmować na listach wyborców do Rady Najwyższej ZSRR”. Tym razem podana jest także narodowość osób, wyjeżdżających do Polski: blisko trzecia część to Żydzi, jest także jedna Białorusinka, pozostali to Polacy. Co stało się z resztą?

Przymusowa paszportyzacja, którą władze sowieckie przeprowadziły w 1943 roku, dawnych mieszkańców tzw. „Zachodniej Białorusi” i „Zachodniej Ukrainy” traktowała jako obywateli sowieckich obligatoryjnie. Zesłańcy, którzy przed wojną zamieszkali w innych częściach Polski, mieli pewne pole manewru, choć odmowa przyjęcia sowieckiego dokumentu często narażała na co najmniej nieprzyjemności. Do grupy „jednostek bez obywatelstwa” zaliczał się, na przykład, doktor Władysław Wanat z Krakowa, który opiekował się siostrą Brygidą podczas jej półrocznej choroby.

Punkt 3 protokołu z posiedzenia zobowiązywał „tow. Kulewa poddać repatriantów zabiegom sanitarnym”. Na czym owe „zabiegi” miały polegać – nie wiadomo. Przed wyjazdem repatrianci otrzymali zastrzyki, rzekomo wzmacniające. Sporo osób chorowało po nich, kilkoro zmarło. Podobne relacje znane są również z innych miejsc, w których przebywali zesłańcy. Czyżby medycynę zaprzęgnięto do realizacji zbrodniczych i wyjątkowo perfidnych zaleceń władz? W Związku sowieckim podobne praktyki były przecież stosowane...

Dwudziestego szóstego marca ciężarówka wioząca repatriantów wyjechała z

zabrać do Polski. Gdy pociąg ruszył, postawa siostry Brygidy, mimo tłoku i obecności mężczyzn, była bardzo budująca i poprawna. Dodawała odwagi innym, pocieszała. Sama była w ciężkim stanie, ale pomagała innym. Była przykładna we wszystkim. Warunków nie da się opisać, wyobrazić je sobie może tylko ten, kto sam to przeżył. W łąkach gnieździły się wszy. Po śledziach, którymi karmiono nas, były kłopoty żołądkowe.”

Dzisiaj pociąg z Ałtaju do Warszawy jedzie cztery dni. W 1946 roku pokonanie tej trasy zajęło repatriantom cztery tygodnie.

Sześćdziesiąt lat później
Jest grudzień, zmierzam na ulicę Nabrzeżną. To zaledwie dziesięć minut marszu od centralnego placu Gornoaltaj-

Repatrianci otrzymali zastrzyki. Sporo osób chorowało po nich, kilkoro zmarło. Siostra Brygida już nie mogła chodzić.

tajska, ale stąpać trzeba powoli, ostrożnie. Śnieg, wszędzie śnieg: kopiastry, zbity, skawalony, zmrożony, zlodowaciały. O posypywaniu dróg czy chodników można w Rosji tylko pomarzyć. Piesi od Brześcia do Władystoku zimową porą co chwilę wykonują skomplikowane piruety i może w tym od najmłodszych lat wpajającym odruchu samozachowawczym tkwi tajemnica rosyjskich sukcesów w jeździe figurowej... Nawet przed prywatnymi sklepami czy bankami czyhają starannie wyszlifowane lodowe tafle, bo w razie nieszczęścia i tak

Obecnie polskie dominikanki dokładają wszelkich starań, aby zgromadzić możliwie najwięcej świadectw, dotyczących życia i martyrologii siostry Brygidy.

ją przed główną pocztą. Niestety, nie wie nic na temat polskich lokatorów z czasów wojny. Historia siostry Brygidy budzi jednak szczerze zainteresowanie wszystkich domowników. Efekt burzliwej narady rodzinnej, przeprowadzonej w języku ałtajskim, jest jednoznaczny: powinienem skontaktować się z dawną mieszkanką sąsiedniego domu, przeszło osiemdziesięcioletnią, która, niestety, teraz przebywa poza Gornoaltajskiem. Mam nadzieję dotrzeć do niej w przyszłości, liczę, bowiem na jakies wspomnienia, związane z osobą siostry Brygidy...

Na progu ojczyzny

Dokładnie miesiąc po wyjeździe z Gornoaltajska transport z repatriantami przybył do Rawy Ruskiej. Stąd do nowej granicy Polski pozostawało zaledwie kilkanaście minut jazdy pociągiem. Skład zatrzymał się, ludziom polecono przesiąść się do innych wagonów, o rozstawie torów europejskich. W tym momencie siostra Brygida



do klasztoru, w którym było wojsko bolszewickie. Znalazłam księdza - Polaka, który obiecał przyjść do siostry Brygidy. Dowiedziałam się, że jest jedna dominikanka w cywilu, młoda, ale jej nie dopuścili do siostry Brygidy. Ksiądz przyszedł do wagonu, wypowiedział siostrę i przyniósł jej Komunię świętą. Po niej siostra cicho zasnęła na wieki. Żeby bolszewicy nie rzucili gdzieś jej ciała, nie ogłosiliśmy, że zmarła. Nawet staruszka, z którą siostra

na, zrównoważona, skromna i równocześnie energiczna i zaradna. Była ogólnie lubiana i szanowaną przez całą Polonię ałtajską...”

Fragmety listu Zofii Adolph z 15 maja 1946 roku: „Teraz opiszę, co to był za człowiek Siostra Brygida. To była święta dusza, to była wyjątek pod każdym względem, egoizmu nie miała, cierpliwość nadzwyczajną, wszyscy ją kochali, dla każdego była pociechą, obszywała wszystkim darmo... Siostra dużo wycierpiała po więzieniach cały rok, bita była, głodna, parę razy do ściany stawiali, to było dla żartów. Nie mam słów dla Siostry, kochałam ją jak córkę, a Siostra mnie jak matkę. Śmierć Siostry dla mnie to był cios okropny, przy mnie umarła, spokojnie zasnęła. Proszę wierzyć, że jeszcze mało mówię dobrego o swojej ukochanej Siostrze. To był prawdziwy Człowiek, a to mówi wszystko.”

W 1977 roku siostra przełożona zakonu franciszkanek poleciła uporządkować groby i wybudowała grobowiec dla zmarłych siostr. Doczesne szczątki siostry Brygidy zostały wówczas ekshumowane i przeniesione do grobowca siostr franciszkanek. Obecnie polskie dominikanki dokładają wszelkich starań, aby zgromadzić możliwie najwięcej świadectw, dotyczących życia i martyrologii siostry Brygidy. Jest to także zamiarem Polek gornoaltajskich, których żywo zajmuje nieprzeciętna postać rodaczki.

Tekst napisany w oparciu o materiały, udostępnione przez siostrę Antonellę ze Zgromadzenia Sióstr Świętego Dominika w Krakowie, a także dokumenty odnalezione w Archiwum Republikańskim w Gornoaltajsku.

DZIENNIK GLOBTROTERSKI

W maju ubiegłego roku do redakcji „Gazety Lwowskiej”, w której wówczas pracowałyśmy z Marią Baszą, przyszła drobna kobieta z plecakiem. Oczywiście, nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie oznajmiła, że podróżuje... dookoła świata. Sama! Za własne pieniądze! Byłyśmy pełne podziwu dla tej dzielnej kobiety. Obiecała, że napisze do nas. Słowa dotrzymała. W tym numerze rozpoczynamy publikację jej fascynujących, momentami wstrząsających relacji z podróży, która wciąż trwa...

SYLWIA BOBRZYK
tekst i zdjęcia

Wspomnienia:

- Lwów – spotkanie w redakcji „Gazeta Lwowska” i ukazujący się artykuł „Podróż dookoła świata”

- Moskwa - audycja w radiu „Głos Rosji”

- Areszt na terenie Rosji i rozprawa sądowa w Ulan Ude.

- Nauczanie języka angielskiego w angielskiej szkole w Ulan Bator w Mongolii.

- Chiny – audycja w międzynarodowym radiu w Pekinie.

- Londyn – spotkanie w radiu PRL 24 i wywiad w popularnej gazecie Cooltura.

- Spotkanie z muzułmańskimi dziećmi w Casablanca w Maroku.

- Meksyk – wolontariat w klinice dla zwierząt.

- Meksyk – nocleg w dżungli z hipisami.

- Gwatemala – udzielanie lekcji języka angielskiego w ogródku pod palmami w San Pedro Laguna.

Miejsca zwiedzone:

Ukraina, Rosja, Mongolia, Chiny (Hong Kong) Wielka Brytania. Północna Afryka, a tam francuskojęzyczny kraj, jakim jest piękne Maroko.

Kilka dni z rodziną w Polsce, przerwa świąteczna, a następnie przelot do Meksyku.

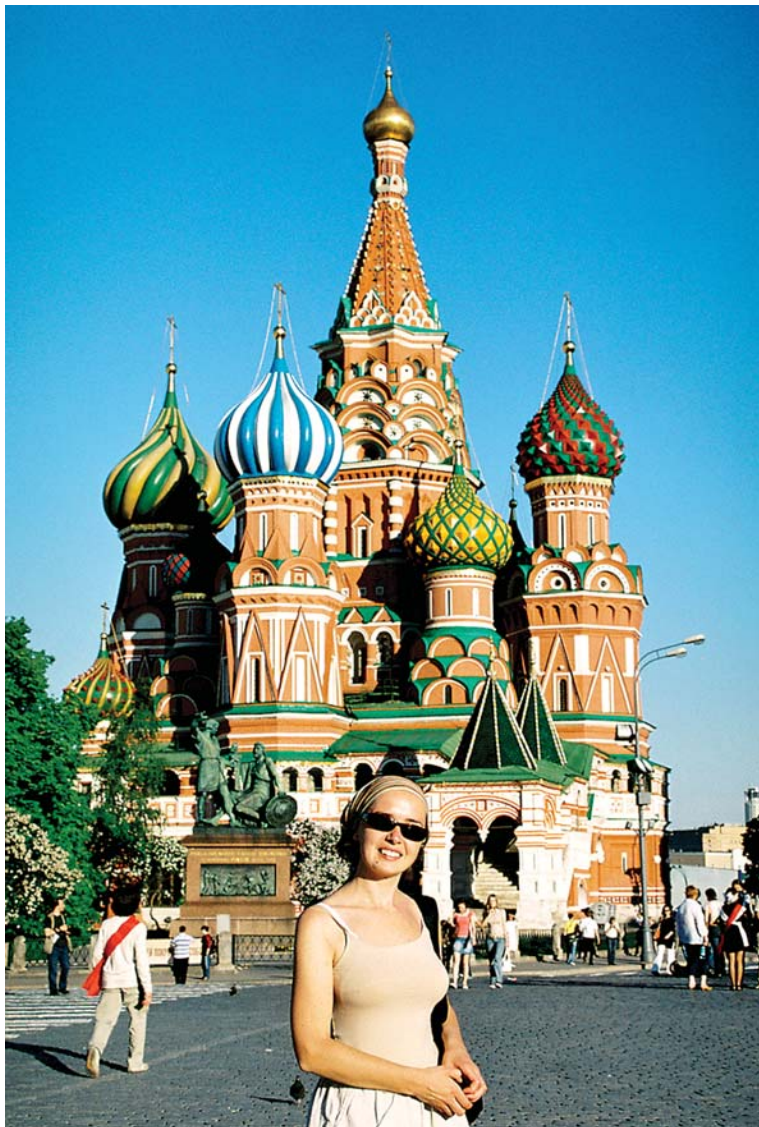
Z Meksyku do Ameryki Centralnej (Guatemala, Belize) i powrót do Meksyku

Najważniejsze, aby w życiu nie bać się i iść do przodu. Kiedy coś w życiu się nie udaje, zawsze znajdzie się wyjście

nad Morze Karaibskie. Białe piaski, gdzie odpoczywałam pod drzewami kokosowymi. Z Meksyku – ponownie do Belize i Guatemali.

W planie: El Salvador, Honduras, Nicaragua, Costa Rica, Panama, a stamtąd - przelot do Ameryki Południowej.

Gdyby kilka lat temu ktoś powiedział: „Już niedługo spakujesz swój plecak i wyjedziesz w daleki świat”, trudno byłoby mi w to uwierzyć, a jednak udało się. Aby wyjechać w podróż dookoła świata, trzeba zrezygnować z wielu rzeczy. I tak postanowiłam. Był to kolejny duży krok w moim życiu, aby móc zobaczyć świat, poznać ciekawych ludzi, a co więcej,



Cerkiew błogosławionego Wasyla w Moskwie

znaleźć się na kolejnym kontynencie naszego globu. Również moje są już dorosłymi matkami, a ja wciąż jestem głodna poznania świata.

Najważniejsze, aby w życiu nie bać się i iść do przodu. „Kiedy coś w życiu

się nie udaje, zawsze znajdzie się wyjście,” - tak mawiali moi rodzice i być może dzięki nim dziś zobaczyłam

„My, Lwowianie, jesteśmy dumni z takiej Polki”. Te słowa wzmocniły i dodały otuchy, aby ruszyć dalej.

kawał świata. Jestem im bardzo wdzięczna.

Dotychczas każdy kraj, do którego szczęśliwie dojechałam, był szczególny i zaskakujący. Przyroda, tradycyjne stroje mieszkańców, uśmiech dzieci oraz sposób patrzenia na świat zupełnie inaczej. Nie da się nie zauważyć, jak ludzie na ziemi potrafią się podzielić kawałkiem chleba. Kiedy znalazłam

się w kraju, gdzie króluje funt brytyjski, zamknięto mi nieraz drzwi przed nosem. Gdy byłam w jednej marokańskiej wiosce wysoko w górach, dzieci przyniosły chleb. Biedne dzieci o dobrym sercu zauważyły i zaprosiły do siebie, pokazując ich wynalazek, jakim jest piec, w którym pieką chleb.

Wielka Brytania nie była w planie, to niespodziewanie na monitorze komputera wyświetlił się tani przelot z Hong Kongu. W Hong Kongu spędziłam 7 dni, a następnie poleciałam do krainy desz-

czowców. Bałam się trochę horrendalnie drogiego życia w Londynie, ale cóż, trzeba pojechać na spotkanie z Polonią w wielkim świecie, które chciałam przeżyć osobiście.

21 maja 2007 roku

- wyruszam w podróż

Jeszcze kilka drobnych rzeczy wrzucić do plecaka i wyruszyć w świat. Plecak

stał w przedpokoju, przyczepiona karimata i mały namiotek w razie braku dachu nad głową. Mały polski proporczyk dynda się swobodnie. Niewiele ubrań, solidne lekkie obuwie oraz niczego sobie sandały. Lekarstwa są potrzebne, więc nie oszczędzam, bo zdrowie najważniejsze. Jeszcze tylko dokumenty: paszport, żółta książeczka szczepień i byłam gotowa do wyjazdu. Ale się cieszę na ten wyjazd, gdybym miała skrzydła to pofrunęłabym na koniec świata!!!

Plan podróży był, ale, gdy wyjeżdżałam z domu, przecucie było zupełnie inne. Wiedziałam, że trasa się zmieni i wiedziałam też, że będzie super. Kiedy dotarłam na Ukrainę i znalazłam się



Nim gwiazdka zabłyśnie, nim święta przeminą, niech Wam błogostawi Panienka z Dzieciną. Niech się Wasze życie w szczęśliwości spleta dziś, jutro w Nowy Rok i po wszystkie lata.



Przedział platzcarte – kolej Transsyberyjska

na granicy, przypomniły mi się czasy, kiedy wraz z rodzicami znalazłam się w tym samym miejscu. Nie da się ukryć biedy. Motor był pierwszym pojazdem, który zobaczyłam na Ukrainie. Gapiłam się w niego kilka minut. Nic się nie zmieniło, wszystko szare i brudne, pojazdy już dawno nie nadają się do użytku, ale mimo to ludzie sobie radzą, jak mogą. To było pierwsze, co zobaczyłam. Kiedy rano znalazłam się na dworcu, przywitały mnie włóczące się psy. Ulice nie wyglądają ciekawie, a autobus, którym dojechałam do centrum Lwowa, omal się nie rozpadł. Kiedy czekałam na przystanku, ludzie bardzo się interesowali, skąd pochodzę i gdzie mam zamiar się zatrzymać. Podszedł do mnie niespodziewanie jakiś gość. Okazało się, że jest nim profesor, który wykłada na uczelni we Lwowie. Miły człowiek bardzo się ucieszył,

że Polka, która chce przemierzyć świat dookoła, zatrzymuje się we Lwowie. Na „do widzenia” powiedział: „My, Lwowianie, jesteśmy dumni z takiej Polki”. Te słowa wzmocniły i dodały otuchy, aby ruszyć dalej.

Lwów – to miasto, gdzie można poczuć się, jak u siebie, kiedy się słyszy język polski. I właśnie tam zaczęła się przygoda za granicami kraju. „Gazeta Lwowska”, w której ukazał się mój artykuł na temat planów podróży dookoła świata, była już za kilka tygodni dostępna w kioskach. Szukając jednej dziennikarki, natknęłam się na Hannek, która karmiła ptaszki razem z dziećmi. Hania jest Polką, ale od kilku lat mieszka we Lwowie. Bez wahania zaprosiła mnie na kawę. Siedziałyśmy całe popołudnie. Obie byłyśmy pod wrażeniem spotkania. Kiedy mówiłam, że jestem w trakcie podróży dookoła

świata, nie mogła uwierzyć, że tak przypadkiem ktoś znalazł się w jej domu. Byłam mile ugoszczona. Czas było ruszyć dalej, ale otrzymałam kolejne zaproszenie od Hani.

Ze Lwowa do Kijowa przystąpiłam pociągiem po stronie wschodniej. Jeszcze to nie kolej transsyberyjska, ale emocje już były. Zakupiłam bilet na miejscówkę najtańszą klasą, ale najlepszą, bo jest wesoło i jest uczucie prawdziwej podróży. Młode towarzystwo w pociągu. Amerykanka z Kalifornii, która jest wolontariuszką na Ukrainie, również podróżuje koleją, która jest popularna i bezpieczna, wbrew pozorom. Po długich rozmowach z pod-

szłam kosmiczne ceny. Grzecznie podziękowałam i orientowałam się w kolejnych okienkach. Czyżby ceny spadały co okienko? Wyszedłam z dworca, aby wymienić walutę na zakup biletu, który powinien kosztować 2.500 rubli czyli równoważność 100 dolarów amerykańskich. Powróciwszy na dworzec kolejowy, ustawiłam się do jednej z kolejek i jedna z młodych Rosjanek, z którą spędziłam w kolejce 20 minut, pomogła mi przy zakupie biletu. Bilet się znalazł, a cena była prawdziwa - 2.500 rubli.

Godziną wieczorną wszyscy ustawili się przed wagonami. Już widać łóżka i stoliki, przez 4 dni będzie to mały

dom podczas podróży. Nie zapomniałam tego dnia nigdy. Atmosfera wśród podróżujących jest zupełnie inna niż, w Polsce. Nie ma, co porównywać, przecież tam już wszyscy się znają. Dlaczego? Dlatego, że ze sobą rozmawiają. Nie boją się rozmów. Nikt nie ma słuchawek w uszach i nie słucha muzyki. Taki sprzęt nie jest im potrzebny. Chcą rozmów i nowych znajomości, bo na tym polega podróż.

Nad Bajkałem
Dotarłam szczęśliwie do Irkucka, stamtąd już niedaleko Jezioro Bajkał i niezapomniane widoki, na które czekałam bardzo długo.



Samowar w pociągu

Kiedy dotarłam do Irkucka, czekała już na mnie Eleda – Rosjanka, która przyjęła mnie bardzo serdecznie. Klucze do jej mieszkania otrzymałam zaraz po wejściu do domu. Przygotowała dla mnie pokój z łóżkiem. Kuchnia, łazienka i pokój gościnny były do

Atmosfera wśród podróżujących jest zupełnie inna niż, w Polsce. Dlatego, że ze sobą rozmawiają. Nie boją się rozmów.

dyspozycji podczas pobytu w Irkucku. Nie było ciepłej wody, ale w kuchni był dzbanek bezprzewodowy, więc z prysznicem nie ma problemu. Tak niewiele wystarczy, aby być zadowolonym – dach nad głową, a reszta przyjdzie sama. Woda ciepła też dotarła w ostatnim dniu, więc pranie

pokład, więc ja za nimi, zupełnie nie wiedząc, czy mi się uda z nimi popłynąć. Odpływamy!!! Nagle proszą o zapłacenie za przejazd, ale tłumacząc, że nie mogę zakupić biletu w obie strony. Nie wracałam tego samego dnia, a ponadto nie posiadali żadnych biletów, więc, kto by uwierzył, że zakupiłam bilet powrotny. Nie było pretensji i dyskusji, machnęli ręką.

Po drugiej stronie brzegu – inny świat, cisza, spokój, ośnieżone góry i czysta słodka woda pitna, której mi nie zabraknie, bo miałam jej pod dostatkiem – całe jezioro. Wędrując z plecakiem, nagle usłyszałam kroki. Przestraszyłam się, ale to był, jak się później okazało, kompan mojej dalszej wędrówki. Stary mieszkaniec, który niedaleko ma swoją małą chatkę – puchatkę, również wracał z kilkudniowej wędrówki. Po kilku godzinach odpoczywałam nad brzegiem jeziora. Siergiej, bo tak miał na imię, poszedł dalej, ale niebawem wrócił. Przyniósł ze sobą rybę, piwo w 2 litrowej butelce oraz czekoladę Alpen Gold. Nawet w takim miejscu, jak jezioro Bajkał, spotyka się dobrych ludzi, którzy pomagają. Siergiej znalazł również bajecznie



Cały świat się w radość stroi, w dzień narodzin Chrystusowych. Ślemy życzenia serdeczne, zawsze świeże choć odwieczne: zdrowia, szczęścia i wesela niech Dziecina Wam udziela.

Dojechałam do Moskwy, tam pojawiłam się w radiu „Głos Rosji”, dokąd już wcześniej w Polsce otrzymałam zaproszenie. Przyjęli mnie gorąco.

różującymi późną godziną wszyscy grzecznie zasnęli.

Z Kijowa pociąg do Moskwy, ale wcześniej trzeba się ustawić do kolejki i zakupić bilet. Czekać w kolejce 15 minut, przed nosem zobaczyłam tylko tablicę z napisem „Przerwa”. Ustawiłam się do następnej kolejki i to samo: „Przerwa” – i tak 4 razy. Ilość osób nie pozwalała zakupić biletu na czas.

Po południu polowałam na szczęśliwe okienko i się udało, bilet w ręce i w drogę do Moskwy. Dojechałam do Moskwy, tam pojawiłam się w radiu „Głos Rosji”, dokąd już wcześniej w Polsce otrzymałam zaproszenie. Przyjęli mnie gorąco. Polskie radio czeka na wieści od Polaków i nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Plac Czerwony w Moskwie robi wrażenie. Jeżdżąc po świecie i widząc drapacze chmur, to nie to samo, co zobaczyć Plac Czerwony i specyficzną atmosferę w tym mieście.

Kolej Transsyberyjska (czerwiec)

Plan podróży koleją transsyberyjską – to najciekawszy i najprzyjemniejszy moment podróży w kierunku Syberii. Zanim wsiądziemy do pociągu, trzeba trochę się pomęczyć, aby nie zapomnieć o tym, że podróż, to nie taka prosta sprawa, jak by się wydawało. Zakupienie biletu – to niemalże cud. Znajomość języka rosyjskiego jest bardzo pomocna. Pamiętam czasy nauki języka rosyjskiego w szkole podstawowej, które nie trwały zbyt długo, a szkoda. Przyznaję, że tym razem byłam zdana na język polski, angielski i francuski, ale z tym nie ma się tam, co wybierać.

Kiedy zorientowałam się w sprawie ceny biletu, usły-

dom podczas podróży. Nie zapomniałam tego dnia nigdy. Atmosfera wśród podróżujących jest zupełnie inna niż, w Polsce. Nie ma, co porównywać, przecież tam już wszyscy się znają. Dlaczego? Dlatego, że ze sobą rozmawiają. Nie boją się rozmów. Nikt nie ma słuchawek w uszach i nie słucha muzyki. Taki sprzęt nie jest im potrzebny. Chcą rozmów i nowych znajomości, bo na tym polega podróż.

Wiele słyszałam o „Kolei Transsyberyjskiej”, ale chciałam się przekonać, czy to rzeczywiście prawda. Przez 4 dni podróżowałam w najtańszej klasie, która wygląda, jak długi przedpokój, a po dwóch stronach znajdują się łóżka sypialne. Każdy otrzymuje białą czystą pościel. Tym mnie zaskoczyli – czystością i bezpieczeństwem,

Znajomość języka rosyjskiego jest bardzo pomocna. Tym razem byłam zdana na język polski, angielski i francuski, ale z tym nie ma się tam, co wybierać.

które panują w pociągu. Jeszcze nie zdążyłam się rozpakować, a już wszyscy się witają, jak jedna rodzina. Nie spotkałam się z taką sytuacją nigdzie na świecie. W każdym wagonie znajduje się samowar z gorącą wodą, która jest dostępna o każdej porze podczas całej podróży. Przyjaciół nie brakuje, nie ma mowy o nudzie. Tam wszyscy się znają. Wspólne rozmowy, każdy w swoim języku. Graliśmy w statki, szachy, warcaby i karty. Wszyscy zachowują się prawidłowo. Wszystkie historie, które usłyszałam wcześniej na temat Kolei Transsyberyjskiej, były nieprawdziwe. Czarne scenariusze opowia-

też się zrobiło. Nie potrzeba wygód. Wygody mamy w domu.

Kiedy dotarłam nad Jezioro Bajkał, chciałam się przedostać na drugą stronę, aby tam przenocować w namiocie, a po przebudzeniu zobaczyć piękny wschód słońca. Pytanie: jak tam się dostać, jeśli wszyscy chcą pieniędzy. Zakupiłam rybę omul, która ma niespotykany smak. Odpoczywałam na plaży i zjadałam rybę. Aż tu nagle podpływa stateczek. Pomyślałam, że mogę wsiąść i popłynąć na drugą stronę, nie myśląc nawet o tym, jak wrócić.

Po chwili kilku Rosjan weszło z butelką wódki na

piękne miejsce, abym mogła nocować w namiocie.

Miejsce z widokiem na jezioro, ośnieżone góry, a z boku – szum spływającego strumyka. Nie da się zapomnieć tego dnia i dobrego serca Siergieja. Wschód słońca jeszcze dziś mam przed oczami. To wszystko są niezapomniane widoki, a nie stracony czas. Życie mamy jedno i bardzo krótkie, więc wykorzystajmy je jak najlepiej.

Przygody w Rosji

Uzyskanie wizy do Mongolii – to też nie takie łatwe, będąc na terenie Rosji, a zakupienie biletu do Mongolii – to zadanie numer 2. Wiza i bilet już w ręce, wszystko w terminie i na czas. Ruszam na dworzec, który na mnie czeka po drugiej stronie. Nie wiem, nikt nie opowiadał mi o tym kraju. Różne artykuły w gazecie były tylko namiastką. Towarzystwo w pociągu znakomite, Rosjanie, ojciec z córką, jadą do Mongolii na 8 tygodni, znają świetnie język angielski, więc jest, o czym pogadać. Tatuś – archeolog, a córka – studentka.

Nie tak szybko dostałam się do Mongolii. Tuż przed granicą rosyjsko-mongol-

ską, jak to wszędzie, sprawdzanie paszportów. Zanim jednak szanowne państwo weszło do pociągu, minęło kilka godzin. Postój był męczący i długi, ale, co gorsza, minęła już wtedy doba i moja wiza przepadła. Wtedy zaczęło się piekło!!! Musiałam opuścić pociąg i udać się na dworzec, gdzie nie byłam sama. Z nieco innym problemem, a nawet gorszym, byli Amerykanie z Florydy, którzy czekali drugą dobę. Usiadłam na krześle i próbowałam z nimi rozmawiać. Próbowaliśmy znaleźć rozwiązanie tej całej nieprzyjemnej sprawy.

Rosjanin z córką zaraz przybiegli i próbowali pomóc. Zadzwonili do jednej ważnej osoby, która też próbowała coś pomóc, ale nie dało się nic zrobić. Chciałam zapłacić karę w walucie obcej, ale to też ich nie przekonało. Musiałam udać się o 3 nad ranem do Ułan Ude po nową wizę. Bilet do Mongolii przepadł, trzeba było kupić bilet do Ułan Ude, ale nie miałam już rubli. Problem kolejny i Rosjanie pomogli. Przyjęli moje dolary, a ja otrzymałam ruble, aby zakupić bilet do Ułan Ude. Cieszę się, że natrafiłam na tak dobrych ludzi, którzy podróżują pociągiem. Pociąg do Mongolii odjechał. A moja podróż po Rosji jeszcze nie ma końca. Siedzę i czekam na pociąg, obserwując jedną z matek pod wpływem alkoholu, z dzieckiem, oraz dwie inne kobiety, które ledwie stoją na nogach.

Wsiadłam do pociągu i od razu zasnęłam na łóżku, bo pociąg sypialny. Nad ranem obudziłam się, widząc za oknem syberyjskie wioski. Dotarłam do Ułan Ude.

(cdn.)

EUGENIUSZ NIEMIEC

„Dał Pan i Pan zabrał”
(Stary Testament, Księga
Hioba 1, 21)

Dlaczego trzeba powracać do zdarzeń wojennych, najczęściej przykrych, czasem zagrażających egzystencji? Komu potrzebne są powroty do czasów cierpień, niedostatku i tułactwa? Myślę, że niezależnie od rodzaju odpowiedzi na te pytania, czas wojny na każdym z nas odcisnął trwałe piętno, zwłaszcza, jeśli trzeba było go przeżyć w wieku 5-10-12 lat. To wiek bardzo istotny dla kształtowania osobowości, psychiki i zdrowia fizycznego. Trudno byłoby zrozumieć siebie i swoich rówieśników, nie uwzględniając doświadczeń owego czasu. Jestem prawie pewny, że na mój odbiór rzeczywistości, wydarzenia wojenne (którymi obejmują lata 1939-1947) wywarły wpływ, od którego nie sposób się uwolnić. Dusza dziecka, poddana takiej edukacji nie mogła nie wykształcić i utrwalić określonej postawy wobec wydarzeń.

Moje doświadczenia wojenne trzeba podzielić na dwie części. Pierwsza – to lata 1939-1943 (pobyt na Kresach

Przez 3 miesiące – jak mówił ojciec – był wzywany na nocne przesłuchania, w trakcie których zadawano mu ciągle te same pytania.

Wschodnich) i druga - 1943-1947 (pobyt w Bażanówce, pow. sanocki). Ograniczę się do opowiedzenia niektórych wydarzeń, które pozostawiły trwałe zapis w mojej pamięci.

Pierwsze „wyzwolenie”

Druga wojna światowa zastała moją rodzinę w powiecie samborskim, gdzie moi rodzice pracowali w szkole powszechnej w wiosce Monasterzec. To 15 km na pld. od Sambora i ok. 30 km na południowy wschód od Chyrowa. Wieś była prawie w 100% zamieszkała przez Ukraińców (czy też – jak ich określano – Rusinów). Ojciec był kierownikiem szkoły, a mama – nauczycielką. 1 września 1939 r., gdy po naszym niebie leciały już samoloty niemieckie, miałem niespełna 5 lat, a rodzice – ok. 30 lat. Z wrześniowej wojny niewiele zapamiętałem. Zapisywały się w pamięci obrazki nisko lecących samolotów, drogi, pełne uciekających cywilów i wojska polskiego, wycofującego się w kierunku Lwowa i węgierskiej granicy, około dwugodzinne odwiedziny mojego stryjka (studenta Uniwersytetu Lwowskiego), udającego się wraz ze

REMINISCENCJE WOJENNE

swoim oddziałem na Węgry. Te niezwykle wydarzenia raczej mnie interesowały, niż niepokoiły. Wojsk niemieckich nie widziałem, być może ominęły naszą wioskę.

Nie ominęły natomiast Monasterca wojska sowieckie, które wkroczyły w drugiej połowie września. Mieszkaaliśmy przy drodze. Byłem z ojcem koło szkoły, gdy ujrzelśmy jadący drogą znany nam samochód, jedyny w okolicy polski Fiat-500, należący do Polaka, właściciela pobliskiego majątku ziemskiego i dworku. Za kierownicą siedział żołdat, a na tylnym siedzeniu – ku ogromnemu zdumieniu – dojrzelśmy dorodną świnię. Zrozumieliśmy, że żołdaci na samym wstępie „wyzwolili” naszego dziedzica z jego auta i inwentarza żywego. Wkrótce zaplanowały sowieckie porządki i rozpoczęły się ukraińskie porachunki z „polskimi panami”. Późną jesienią, głęboką nocą zostaliśmy zbudzeni waleniem do drzwi. Otworzyła mama. Okazało się, że to NKWD zapragnęło „porozmawiać” z ojcem. Mieszkanie wywrócono do góry nogami, a ojca zabrali ze sobą i został osadzony w areszcie w Samborze. Przez 3 miesiące – jak

mówił ojciec – był wzywany na nocne przesłuchania, w trakcie których zadawano mu ciągle te same pytania. Nie był bity, ale raczej dręczony różnymi kombinacjami pytań,

Regułą było, że rodzina aresztowanego „wroga ludu” była wywożona do np. Kazachstanu, a sam aresztant, jeśli przeżył, trafiał do Gułagu (jak ładnie mówiono „na białe niedźwiedzie”).

wśród których powtarzało się dociekliwie: „kogo masz za granicą?” Ojciec miał „za granicą” (tj. za Sanem) liczną rodzinę w Bażanówce, brata na Wołyniu, siostrę w Ameryce. Wylizanie tych krewnych ciągle nie zadowalało śledczych. Po kilku tygodniach przesłuchań okazano ojcu kilka kartek pocztowych, nadanych z Węgier przez wyżej wspomnianego stryjka. Kartki zawierały informację, że żyje i jest zdrowy. Kartki do nas nie doszły, ale były w komplecie na NKWD i chodziło o ustalenie, czy to był oficer. Śledczy uważał, że to pisał oficer, bo widać było wyrobiony charakter pisma, a przecież prosty żołnierz nie umiałby tak pisać. Mozolne wyjaś-

Część I (1939-1943)



Autor wspomnień wieku lat 4,5 - w towarzystwie matki i ojca (zdjęcie wykonane w Samborze w historycznym dniu 1 września 1939 roku)

nianie, że studenci polscy umieli ładnie pisać i nawet mobilizacja wojenna tej umiejętności nie mogła ich pozbawić, z trudem torowała sobie drogę do śledczego. O stryju ojciec nie wspominał, bo nie wiedział nawet, czy przeżył wrzesień, czy dotarł na Węgry?

Była już zima (luty 1940) i zaczęły się pierwsze wywózki na Syberię. Regułą było, że rodzina aresztowanego „wroga ludu” była wywożona do np. Kazachstanu, a sam aresztant, jeśli przeżył, trafiał do Gułagu (jak ładnie mówiono „na białe niedźwiedzie”). Mama знаła sowieckie zasady, bo kilka lat – przed wojną – mieszkała w Rostowie. Korzystając z tej wiedzy, spakowała walizki z ciepłą bielizną i ubraniami, i nocami nadśluchiwała, przygotowana na walenie do drzwi i uprzejme „sobirajtes”. Chcąc ratować przed wywozem, mama odwoziła mnie do swego domu rodzinnego koło Halicza (Kryłós) i powierzyła opiece swojej siostry i mojego

dziadka. Sama wróciła do domu i pracy w szkole. Od czasu do czasu dojeżdżała do mnie w niedzielę. Ciotka i dziadek otoczyli mnie ogromną miłością i wszelką, możliwą w ówczesnych warunkach, opieką.

Wydaje się, że po kilku-miesięcznej „konwersacji” śledczy uwierzył ojcu, że mój stryj z Węgier nie był oficerem i ojca zwolnił do domu. A może chciał uwierzyć? Może odstawał od stereotypu enkawudzisty? Gdyby zachował się typowo, to nie uniknęlibyśmy poznania pięknych stepów Kazachstanu lub uroków życia w Gułagu jako wrogości ludu. Ja w tym czasie byłem w domu dziadka i ciotki, gdzie czułem się

dobrze i jak wydawało się, nieco bezpieczniej. To poczucie bezpieczeństwa zburzyły incydenty, o których wspomnę.

Pewnego popołudnia przyjechali na koniach do naszego domu dwaj skośnoocy żołdaci, wyraźnie pod wpływem wódki i zabrali się za rabowanie domu. Kiedy dziadek i ciotka stanęli w obronie dobytku, wyprowadzili domow-

Nasza służąca była Ukrainką i służyła u dziadka przez kilkadziesiąt lat, wychowała mu dzieci, bo wcześniej owdowiał, była traktowana jak członek rodziny. Nas szczęśliwie nie było na liście, więc nas pozostawiono w spokoju, a ich, Ukraińców, wywieziono na Syberię.

ników, pod lufami karabinów, w kierunku zarośli nad pobliską rzeczką (Łukiew) w celu – jak nie ukrywali – rozstrzelania. Opór, stawiany Armii Czerwonej, był – jak wiadomo – dość często karany śmiercią. Ja podniosłem spazmatyczny płacz, bo zostawili mnie samego na podwórzu. Na szczęście sąsiedzi dziadka, widząc zdarzenie i wiedząc, że „bajcy” nie żartują, błyskawicznie zawiadomili dowództwo jednostki, które stacjonowało kilka domów dalej. Szybko zjawiła się żandarmeria na koniach i nim dzielni Azjaci doprowadzili moją rodzinę nad rzeczkę, to ich zwinęli i uwolnili 80-letniego dziadka, ciotkę i starą służącą. To zdarzenie wywarło na mnie wielki wpływ. Od tego czasu bałem się, jak ognia, rosyjskich i wszelkich innych mundurów. Wkrótce po tym zdarzeniu mój dziadek nagle zmarł. Zostałem z ciotką i starą służącą oraz jej synową z dzieckiem.

Nadeszła zima 1940/41. Pewnej zimowej nocy, już po śmierci dziadka, rozległo się – znane mi już – walenie do drzwi naszego domu. Zjawiło się NKWD w towarzystwie ukraińskiego policjanta i po sprawdzeniu personaliów

mieszkańców, rozkazało w ciągu pół godziny spakować się starej, 70-letniej służącej wraz z jej synową i małym, rocznym dzieckiem. Zrobiono gruntowną rewizję, rozpytywano o syna służącej, który miał rzekomo należeć do jakiejś nacjonalistycznej organizacji ukraińskiej. Nasza służąca była Ukrainką i służyła u dziadka przez kilkadziesiąt lat, wychowała mu dzieci, bo wcześniej owdowiał, była traktowana jak członek rodziny. Nas szczęśliwie nie było na liście, więc nas pozostawiono w spokoju, a ich, Ukraińców, wywieziono na Syberię. Za około dwa miesiące otrzymaliśmy od nich karteczkę z Krasnojarska. Służąca Nastia, jak również małe dziecko, zmarły na Syberii w ciągu miesiąca. Przeżyła młoda synowa służącej, która, powróciwszy po wojnie, została ponownie wywieziona do Kazachstanu i tam już pozostała. Wiosna i lato 1941 r. nie były dla mnie udane, nie chciałem jeść, nauczyłem się od moich ukra-

ińskich rówieśników palenia papierosów, skręcanych w gazetce z liści ziemniaczanych, po czym dość ciężko chorowałem, a moja kochana ciotka miała ze mną niezłe utrapienie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że warunki egzystencji, jak i opisane powyżej emocje spowodowały poważne zakłócenia mojego rozwoju fizycznego i emocjonalnego. Latem 1941 walec wojenny przetoczył się na wschód. Sowietci uciekli w popłochu, a my dostaliśmy się pod „opiekę” Niemców i „samostijnej” Ukrainy.

Drugie „wyzwolenie”

To było wyzwolenie spod opieki sowieckiej. Dostaliśmy się spod sowieckiego deszczu pod ukraińsko-niemiecką rynnę. W tydzień po przejściu frontu (a dokładniej 30.06.1941) Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów-OUN, na zjeździe we Lwowie ogłosiła powstanie niepodległej (samostijnej) Ukrainy. Niemcy, gdy tylko trochę zorientowali się w sytuacji, samostijną zamienili na „Reichkomisariat Ukraina”, niemniej jednak miłośnicy aktywności Ukraińców, skierowaną przeciw Polakom i Żydom. Rozpoczęły się rządy ukraińskiej admi-

nistracji i nowy rozdział porachunków etnicznych. Wojna i rozpad sowieckiego systemu kołchozowego spowodowały, że z pól kołchozowych nie zebrano zbóż i innych płodów rolnych. Prawie wszystko zgniło na polach i już jesienią rozpoczął się w tej części Ukrainy głód, potęgowany jeszcze przez Niemców surowymi represjami za przewożenie i szmugiel żywności z innych rejonów.

Moje siedmioletnie oczy napatrzyły się wówczas na dramaty ludzi głodujących, zdolnych do każdego czynu za odrobinę jedzenia, umierających wśród cierpień, obrzęków i zaburzeń psychicznych. W całej okolicy zostały zjedzone wszystkie pokrzywy, lebiody, a nawet drobne zwierzęta domowe. Zimą i wczesną wiosną 1942 r. spora ilość ludzi zmarła z głodu. W domu mojej ciotki, gdzie się wychowywałem, ukryto trochę kukurydzy i kartofli. Mieliśmy też kozę, dzięki której było trochę mleka, przeznaczonego prawie w całości dla mnie. Moja racja żywnościowa składała się z dwóch posiłków dziennie. Posiłek to była miseczka kaszy kukurydzianej z kozim mlekiem, sporadycznie ziemniaki w łupinie z lebiadą (smako-

bliznięta (2 dziewczynki), które niestety po 2-3 tygodniach zmarły wskutek biegunki, a właściwie wskutek fatalnych warunków, w jakich wegetowaliśmy i braku jakiegokolwiek pomocy medycznej.

W tych warunkach otrzymałem pierwsze poważne i samodzielne zadania. Miałem obowiązek rano i po południu wypasać naszą kozę i jej dwie maleńkie kózki, czasem gospodarze dodawali mi do pasienia też ich krowę. Pasalem to towarzystwo pod lasem oraz na leśnych polanach. Bardzo lubiłem to zajęcie, bo miałem poczucie wolności i swobody, kontakt z ładną przyrodą, możliwość podjadania różnych jagód leśnych, zbierania szczawiu itp. Miałem też obowiązek zbierania gałęzi i chrustu, który następnie musiałem porąbać na małe polanka. Suchych gałęzi musiało być tyle, aby wystarczyło na palenie pod kuchnią w następnym dniu. Z pastwiska wracałem zwykle jadąc wierzchem na kozie, która całkowicie rolę wierzchowca akceptowała. Za kozę biegnęły małe kózki i ciągnęły się rozmaite suche gałęzie na opał. Nie wiem, czy dzisiaj ktoś puściłby siedmiolatka samotnie z kozami i krową na pastwisko i do lasu. Widocz-

jeszcze daleko, gdzieś pod Charkowem, gdy w naszym lesie pojawiła się radziecka partyzantka pod dowództwem gen. Sidora A. Kowpaka, napadając i grabiąc niemieckie i nie tylko majątki, małe miasteczka i wsie. Przecież musiała się sama wyżywić, a było tam podobno ok. 10 000 ludzi (dywizja). Partyzantka zatrzymała się na jakiś czas w lesie, pod którym stał samotnie dom naszych gospodarzy. Niemcy, którym partyzanci dezorganizowali zaplecze, zebrali trochę sił i rozpoczęła się regularna bitwa z użyciem lotnictwa i artylerii. Trwało to 2-3 dni, a nasz dom był regularnie ostrzeliwany i zajmowany



Autor wspomnień w roku 1942 (Kryłos) w towarzystwie matki Marii (pierwsza od lewej) i ciotki Zofii

przez obie strony. Spaliła się tylko stodoła, a dom był dokładnie podziurawiony przez pociski, ale nikt z domowników nie zginął. Uważaliśmy to za ewidentny cud Opatrzności Bożej. Przez te kilka dni siedzieliśmy w piwnicy, pod domem, ale od czasu do czasu trzeba było pójść po wodę, wydoić kozę, dać jej jeść, załatwić potrzeby fizjologiczne itp. Mama wówczas surowo mi nakazała, że mam chodzić tylko i wyłącznie z nią razem. Wyjaśniła też, dlaczego jest to konieczne: „jeśli mnie zabiją, to musimy zginąć razem, abyś nie został sierotą”. Te słowa mamy brzmią mi w głowie do dzisiaj. Polecenie zrozumiałem i bez szemrania trzymałem się maminej spódnicy, gdy tylko wychodziła z piwnicy. Po bitwie partyzantka, częściowo rozbita,

w imię samostijnej Ukrainy, wymordowano wówczas ok. 120 tys. Polaków. Ideologia OUN-UPA zakładała wyróżnienie Polaków do 7 pokolenia. Warto dodać, że zabijano także Ukraińców, którzy próbowali pomagać Polakom lub wchodzili w małżeństwa mieszane. W lipcu 1943 wymordowano i spalono ponad 100 wsi na Wołyniu, po czym podobne działania rozszerzono na lwowskie, tarnopolskie i nasze woj. stanisławowskie. W miastach, gdzie było więcej Polaków, było bezpieczniej, natomiast na wsiach mordowano równie brutalnie jak na Wołyniu. Zewsząd dochodziły przerażające wieści. Rodzice

innskimi rówieśnikami, bardzo ich lubiłem, z wzajemnością. Jednakże w chwilach nieporozumień nieźle od nich obrywałem fizycznie i słownie jako „laszek”. Wiele czasu spędzaliśmy wspólnie na podglądaniu dziupli i gniazd ptasich, włożeniu na drzewa, zabawach nad rzeką itp. To oni uczyli mnie dorosłości, jak np. palenia papierosów, podkradanych dziadkowi lub zwijanych z liści ziemniaczanych, co – jak wspomniałem – skończyło się dla mnie poważnym zatruciem. Mój ojciec, jako przedwojenny polski nauczyciel na ukraińskiej wsi, miał powody, aby obawiać się nacjonalistów ukraińskich. Przez większość miejscowej ludności był jednakże szanowany, lubiany i ochraniający, bowiem – chociaż Polak – szanował ich obyczaje, święta, chronił niejednokrotnie przed głupotą i arogancją polskich urzędników, pomagał materialnie i w edukacji ukraińskich dzieci. Nawet miejscowi nacjonaliści, mający dostęp do informacji o planowanych antypolskich akcjach, dawali w porę tzw. cynk, co pozwalało ojcu na czas zagrożenia zniknąć. Szczególnie pomocny w tym względzie był woźny szkolny Hryń, który wielokrotnie ostrzegał i wskazywał kryjówki. Gdy ojca aresztowało NKWD, Hryń bez wahania wsiadł na rower (pociągi nie kursowały) i pojechał spod Sambora aż pod Stanisła-

Moje siedmioletnie oczy napatrzyły się wówczas na dramaty ludzi głodujących, zdolnych do każdego czynu za odrobinę jedzenia, umierających wśród cierpień, obrzęków i zaburzeń psychicznych.

wała jak szpinak) lub z gotowaną pokrzywą. Dorosli obywali się tym, co pozostało po nakarmieniu mnie. Taka była gradacja potrzeb żywieniowych. Właśnie w czasie głodu wymieniałem zęby mleczone na stałe, które urosły mi zniekształcone, pobruzdakowane, słabe i brzydkie. Niektóre z nich posiadam do dzisiaj. Nie mam wątpliwości, że stan mego uzębienia zawdzięczam opisanej sytuacji. Dopiero późnym latem i jesienią 1942 roku pojawiło się trochę więcej żywności, pochodzącej z bieżących zniw.

Też jesieni nasz dom został nagle zajęty, bodaj na jakieś cele wojskowe, a my zostaliśmy wyrzuceni – dziś powiedziałoby się – na bruk. Zdołaliśmy zabrać trochę bielizny, ciepłych ubrań, a także kozę, która nadal była moją główną żywicielką. Znaleźliśmy schronienie w innej wsi, u znajomych mojego, już nieżyjącego, dziadka, gdzie zamieszkaliśmy w małym pokoju: ciotka, moja ciężarna mama i ja. Kozą mieszkająca w stajni. Nasi gospodarze byli Ukraińcami, a dom stał samotnie pod dużym masywem leśnym, w pobliżu rzeki Bystrzyca. Mama wkrótce powiła

nie, warunki życia przyspieszają dorastanie, skoro byłem w stanie z takich zadań się wywiązywać. I tylko jeden raz pobłądziłem w lesie. Wyprowadziła mnie krowa, na której instynkt się wówczas zdałem. Natomiast mój kontakt z siekierką zaowocował rozbiciem kolana obuchem, co zresztą nie spowodowało zwolnienia mnie z rąbania gałęzi. Jadałem nadal dwa razy dziennie: dostawałem miskę kukurydzianki z kozim mlekiem po porannym wypasaniu kóz oraz jakąś inną kaszę lub

Nie wiem, czy dzisiaj ktoś puściłby siedmiolatka samotnie z kozami i krową na pastwisko i do lasu. Widocznie, warunki życia przyspieszają dorastanie, skoro byłem w stanie z takich zadań się wywiązywać.

ziemniaki z mlekiem i np. kapustą na kolację.

Okres ten wspominam mimo wszystko jako „dobry”, także dlatego, że nie byliśmy tam przez jakiś czas niepokojeni przez rozmaitych umundurowanych łotrów. Walec wojenny, po Stalingradzie, zaczął się znów toczyć w naszym kierunku. Front w 1943 r. był

zmieniła swe lokum, ale dom nie nadawał się do zamieszkania. Również nasi ukraińscy gospodarze dali nam do zrozumienia, że dalej tu nie możemy mieszkać, a sami też zaczęli się rozglądać za innym mieszkaniem.

Rok 1943 to także czas masowych mordów Polaków przez UPA. Jak dzisiaj wiemy,

uznali, że nie można dłużej czekać i trzeba uciekać w rodzinne strony ojca, tj. do Bażanówki. Bestialstwo banderowców szczęśliwie nie dotknęło naszej rodziny, ale

Mój ojciec, jako przedwojenny polski nauczyciel na ukraińskiej wsi, miał powody, aby obawiać się nacjonalistów ukraińskich. Przez większość miejscowej ludności był jednakże szanowany, lubiany i ochraniający, bowiem – chociaż Polak – szanował ich obyczaje, święta, chronił niejednokrotnie przed głupotą i arogancją polskich urzędników...

nie brakowało wielokrotnych ostrzeżeń o takiej możliwości. Może, dlatego warto jeszcze wspomnieć o naszych relacjach z Ukraińcami, które – być może – miały jakieś znaczenie w szczęśliwym zażegnaniu zagrożeń. A może po prostu znowu Opatrzność nad nami czuwała?

Jak już wspomniałem, od urodzenia do 8 roku życia wzrastałem w środowisku ukraińskim. Tylko w domu było po polsku. Na ulicy i w najbliższym sąsiedztwie dominowała ludność i dzieci ukraińskie. Nawet służąca dziadka była Ukrainką i mówiła do mnie po ukraińsku. Język ukraiński znałem, więc tak samo dobrze jak polski, a może nawet lepiej i często posługiwałem się oboma językami w tym samym zdaniu. Bawiłem się z moimi ukra-

wów, aby zawiadomić moją mamę. Wydaje się – jak sądził ojciec – że Hryń był współpracownikiem nacjonalistów, jak i władz sowieckich, co jednak nie przeszkadzało mu w zachowaniu lojalności i wierności mojemu ojcu. Jemu też ojciec pozostawił cały nasz dobytek, gdy umykał do Bażanówki, po raz kolejny ostrzeżony przez Hrynia wiosną 1943 r. Jest prawdopodobne, że to lojalności Hrynia zawdzięczamy, że uszliśmy cało. Piszę o tym dlatego, aby podkreślić, że nie wszyscy Ukraińcy byli reżunami. Ojciec wyjechał do Bażanówki, a my z Mamą niecierpliwie oczekiwaliśmy wiadomości od niego, określającej termin naszego wyjazdu w nieznane.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Stale biorąc udział w targach książki we Lwowie i w Polsce, zauważyłem kilka gorących problemów, dotyczących pozycji współczesnej książki polskiej na Ukrainie.

Jednym z nich jest paradoksalny fakt (co prawda tylko na pierwszy rzut oka), że współczesna książka polska, współcześni pisarze polscy są prawie nieznanymi wśród Polaków na Ukrainie, jak również wśród Ukraińców, którzy się interesują literaturą polską. Tylko nieliczne grono intelektualistów, naukowców, profesorów uniwersyteckich, wydawców ukraińskich etc. na bieżąco się orientuje w tym, co się dzieje na polskim rynku książki. A cóż mówić o literaturze pięknej!

Można tu zauważyć, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat z Polski na Ukrainę wpłynęło bardzo dużo książek. Biblioteki we lwowskich szkołach polskich, czy w

To, co się dzieje w polskiej literaturze, kulturze, nauce dziś jest niedostępne dla większości Polaków na Ukrainie.

Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej są pełne książek. Lecz jest to klasyka literatury polskiej, powieści historyczne lub kryminały, wydane 20-30 lat temu. Większość – to dary, to literatura starej daty, zaś to, co się dzieje w polskiej literaturze, kulturze, nauce dziś jest niedostępne dla większości Polaków na Ukrainie.

Czy Polacy we Lwowie czytają te same książki, co Polacy w Krakowie lub Rzeszowie? Oczywiście, że nie.

Czytelnik na Kresach faktycznie jest odcięty od współczesnego środowiska literackiego (szerzej biorąc – kulturalnego) współczesnej Polski. Jego intelekt, wiedza, mentalność nie rozwija się pod wpływem tych samych czynników kulturalnych, politycznych, gospodarczych, które są codziennością w Polsce.

Kto wśród przeciętnych Polaków na Ukrainie zna imiona autorów i tytuły książek, reprezentujących współczesną kulturę, literaturę i naukę polską? Czy Polacy we Lwowie czytają te

TARGI KSIĄŻKI W KRAKOWIE

same książki, co Polacy w Krakowie lub Rzeszowie? Oczywiście, że nie. Problem, między innymi, polega też na tym, że we Lwowie (a co mówić o Stryju lub Kołomyi) nie ma, gdzie kupić takiej literatury. Problem jest też w tym, że współczesna nowa polska książka jest droga i nie każdy, kto bywa w Polsce, może sobie pozwolić na zakup interesującej go lektury. Nie jest też tajemnicą to, że polskie wydawnictwa drukują bardzo dużo książek, poświęconych Kresom (naj-

runku można dopiero po przeprowadzeniu badań marketingowych rynku ukraińskiego i po zaciągnięciu fachowych opinii organizacji polskich na Ukrainie.

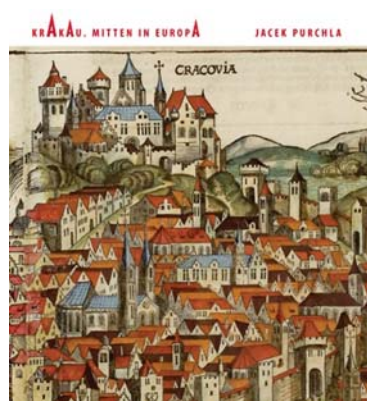
Oczywiście, reportaż o współczesnej książce polskiej można byłoby napisać po lekturze katalogów znanych firm wydawniczych, lub po zwiedzeniu kilku krakowskich czy warszawskich księgarni. Lecz uważałem za stosowne napisanie takiego reportażu na podstawie po-



Prof. Jacek Purchla

więcej Lwowowi i Kamieńcowi Podolskiemu), pióra autorów polskich, ale także mieszkających na terenie współczesnej Ukrainy. Takie książki w pierwszej kolejności miałyby zainteresować Polaków z Kresów, lecz oni i o tych książkach nawet nie słyszeli.

Kolejny problem polega na tym, że we Lwowie, na przykład, nie ma żadnej księgarni, która by sprzedawała współczesne książki polskie. Powstaje takie wrażenie, że wydawnictwa polskie też nie są zainteresowane sprzedażą swoich książek na Ukrainie. Na tradycyjnych wystawach i targach książki we Lwowie stoiska polskie proponują bardzo skróconą ilość literatury i to nie zawsze najnowszej.



Nowa książka prof. Jacka Purchli „Kraków w Europie Środkiej”

Targach Książki. Najbardziej znane i popularne w Polsce są Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie (tradycyjnie w maju) i w Krakowie (w październiku). Warte uwagi są też targi książki historycznej i wojskowej w Warszawie i tzw. „Targi dobrej książki” we Wrocławiu.

Kolejny problem polega na tym, że we Lwowie, na przykład, nie ma żadnej księgarni, która by sprzedawała współczesne książki polskie.

Krakowskie wydawnictwo „Międzynarodowe Centrum Kultury” prezentowało na Targach krakowskich kilka nowych książek, poświęconych problemom sztuki i kultury na Kresach. Zwracając uwagę kolejne tomy monu-



Stoisko wydawnictwa „Bosz”

mentalnej pracy „Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego” pod redakcją naukową prof. Jana Ostrowskiego. W tomie XIV umieszczono opisy monograficzne 45 kościołów parafialnych i zespołów klasztornych z terenu dawnych dekanatów stanisławowskiego i kołomyjskiego, obejmujących większość historycznego Pokucia. Bardzo ważne są dokładne opisy kościołów Stanisławowa. Tom XV obej-

Niezwykle cenne są opisy i rekonstrukcje naukowców krakowskich, wykonane na podstawie materiałów archiwalnych.

muje opisy 37 kościołów dekanatów brzeżańskiego i podhajeckiego na terenie dawnego województwa tarnopolskiego. Stan zachowania zabytków we wszystkich dekanatach jest bardzo zły. Żaden z kościołów nie przetrwał czasów sowieckich w stanie nienaruszonym, zaś część z nich została całkowicie zniszczona. Dlatego niezwykle cenne są opisy i rekonstrukcje naukowców krakowskich, wykonane na podstawie mate-

Nowości 2008 r. to album „Małopolska”, poświęcony starej fotografii galicyjskiej pt. „Stara fotografia” i album-monografia „Symbol i forma. Przemiany w malarstwie polskim 1890-1939”.

riałów archiwalnych. Do końca roku powinien się ukazać kolejny XVI tom, poświęcony kościołom rzymskokatolickim Tarnopola.

Dyrektor i organizator Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, prof. dr hab. Jacek Purchla prezentował na targach swoją nową monografię: „Kraków w Europie Środkiej”. To dzieło zdobyło nagrodę główną w kategorii „książka naukowa i popularnonaukowa” w 48 konkursie, organizowanym przez Stowa-

rzyszenie Polskich Wydawców książek. Monografia prof. J. Purchli była wydana we współpracy z wydawnictwem „Bosz”. Jego właścicielem jest szeroko znany w kręgach wydawców polskich pan Bogdan Szymanek. Wydawnictwo „Bosz” prezentowało również kolejną wyróżnioną nagrodą książkę – publikację dwutomową „Zbigniew Herbert i Cyprian Norwid”. Wydawnictwo specjalizuje się w publikacjach albumów, poświęconych dziełom sztuki, malarzom, zabytkom architektury, przyrodzie różnych regionów Polski. Nowości 2008 r. to album „Małopolska”, poświęcony starej fotografii galicyjskiej pt. „Stara fotografia” i album-monografia „Symbol i forma. Przemiany w malarstwie polskim 1890-1939”, w którym spotykamy wiele nazwisk artystów, związanych ze Lwowem. Uważam, że te pozycje, wydane przez naszego najbliższego sąsiada z województwa podkarpackiego, powinny zainteresować lwowskich Polaków.

Wydawnictwo „Międzynarodowe Centrum Kultury” stale współpracuje z autorami z terenów współczesnej Ukrainy, także ze Lwowa i Stanisławowa. Najnowszy przykład takiej współpracy – to monografia stanisławowianki Żanny

Komar „Trzecie miasto Galicji. Stanisławów i jego architektura w okresie autonomii galicyjskiej.”

Monografia Żanny Komar powstała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II, gdzie autorka obroniła w 1996 r. pracę magisterską, a następnie – doktorat. Książka odkrywa czytelnikom fakt, że Stanisławów był pod każdym względem trzecim miastem Królestwa Galicji i Lodomerii. Pozytcję tę miasto wywalczyło w ostrej konku-

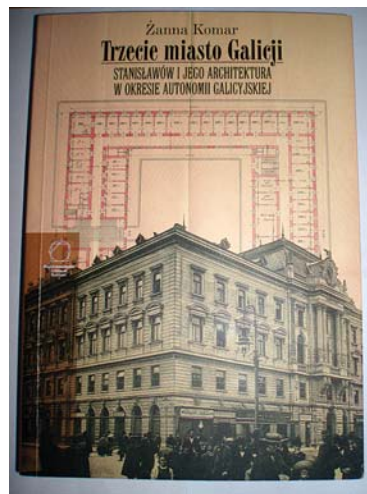


Nadchodzący Nowy Rok to nie tylko okres radości, ale również zadumy nad tym co minęło i nad tym, co nas czeka. Tak więc, dużo optymizmu i wiary w pogodne jutro.

archiwalne i ryciny, jak też fotografie współczesne.

Praca Ż. Komar ubogaca literaturę, poświęconą fenomenowi Europy Środkowej, gdzie granice polityczne w XX wieku zmieniały się znacznie szybciej, niż granice kulturowe. Szukanie wspólnego dziedzictwa różnych narodów i państw tej części Europy jest niezwykle ważne dla współczesnych dróg rozwoju zarówno Ukrainy, jak i Polski. Problem ten od lat interesuje prof. J. Purchlę i Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie. Nad tym problemem pracują również naukowcy w Tarnowie, Przemyślu, Lwowie i nawet w Wiedniu. Teraz do tych badań włączono bardzo

wojennej architekturze stanisławowskiej, po czym w Międzynarodowym Centrum Kultury powstała idea stworzenia książki. Od 2004 r. zaczęłam pracować nad koncepcją książki i w rezultacie powstała publikacja „Trzecie miasto Galicji.” Mam nadzieję, że jest to tylko pierwszy



Książka Żanny Komar „Trzecie miasto Galicji”

tom, który obejmuje okres galicyjski, bardzo ciekawy, ale zupełnie nieznan.

Książka opisuje nie tylko architekturę, ale jest to też tło historyczno-gospodarcze dla tej architektury. Pierwszy rozdział jest poświęcony warunkom politycznym, gospodarczym i demograficznym

„Mam nadzieję, że jest to tylko pierwszy tom”...

w dobie autonomii galicyjskiej. Rozdział drugi jest poświęcony rozwojowi przestrzennemu miasta. Ów rozwój opisano od samego początku powstania fortecy stanisławowskiej i aż do kresu doby autonomicznej. Poza tym, w książce podjęto próbę analizy rozwoju środowiska architektonicznego i bazy budowlanej, rozwoju przemysłu, towarzyszącego budownictwu, wagi architektury i całego przemysłu budowlanego dla rozwoju miasta.

- Proszę powiedzieć kilka słów o sobie.

- Urodziłam się na Ukrainie, na Wołyniu, skąd pochodzi moja matka. Do szkoły uczęszczałam w Stanisławowie. Byłam uczennicą szkoły średniej nr 3. Obecnie jest tam szkoła z polskim językiem nauczania. Po maturze wyjechałam na studia do Polski. Studiowałam historię sztuki na KUL-u. Pracę magisterską o architekturze secesyjnej Stanisławowa napisałam pod kierunkiem prof. dra hab. Andrzeja Olszewskiego. Praca doktorancka o architekturze międzywojennej (lata 20.-30 XX w.) Stanisławowa powstała pod kierunkiem prof. dra hab. Lechosława Lameńskiego na tej samej uczelni.

GÓRĄ KRESY

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcie



Tadeusz Olszański

Na Rynku Starego Miasta w Warszawie świeci się już lampionami olbrzymia choinka, spowita w lampki jest warszawska Syrenka, ale to Lwów i Stanisławów opoływały w grudniowy wieczór najbardziej odwiedzany punkt stolicy. Za przyczyną Ewy Marii Sołtys oraz Tadeusza Olszańskiego, którzy otrzymali nagrody Warszawskiej Premiery Literackiej za swoje książki. „Tylko we Lwowie” Ewy Marii Sołtys uznano za najlepszą książkę sierpnia, a „Kresy Kresów, Stanisławów”

opowieść o życiu i działalności swojego dziadka i ojca, lwowskich kompozytorów, dyrygentów i pedagogów - Mieczysława i Adama Sołtysów. Obaj byli kolejno dyrektorami



Żanna Komar

rencji z Przemyślem, Tarnowem, Tarnopolem. Książka Ż. Komar jest faktycznie pierwszą poważną pracą naukową, analizującą architekturę i sztukę Stanisławowa owej epoki. Jednak, nie tylko. Na kartach książki prezentowane są skomplikowane stosunki gospodarcze, polityczne, narodowościowe, obrządkowe tamtego czasu. Zaskakujące jest też, że Stanisławów do

ważne dziedzictwo kulturowe Stanisławowa, „trzeciego miasta Galicji”.

Pani Żanna Komar zgodziła się opowiedzieć czytelnikom „Kurier Galicyjski” o swojej książce, o okolicznościach jej powstania:

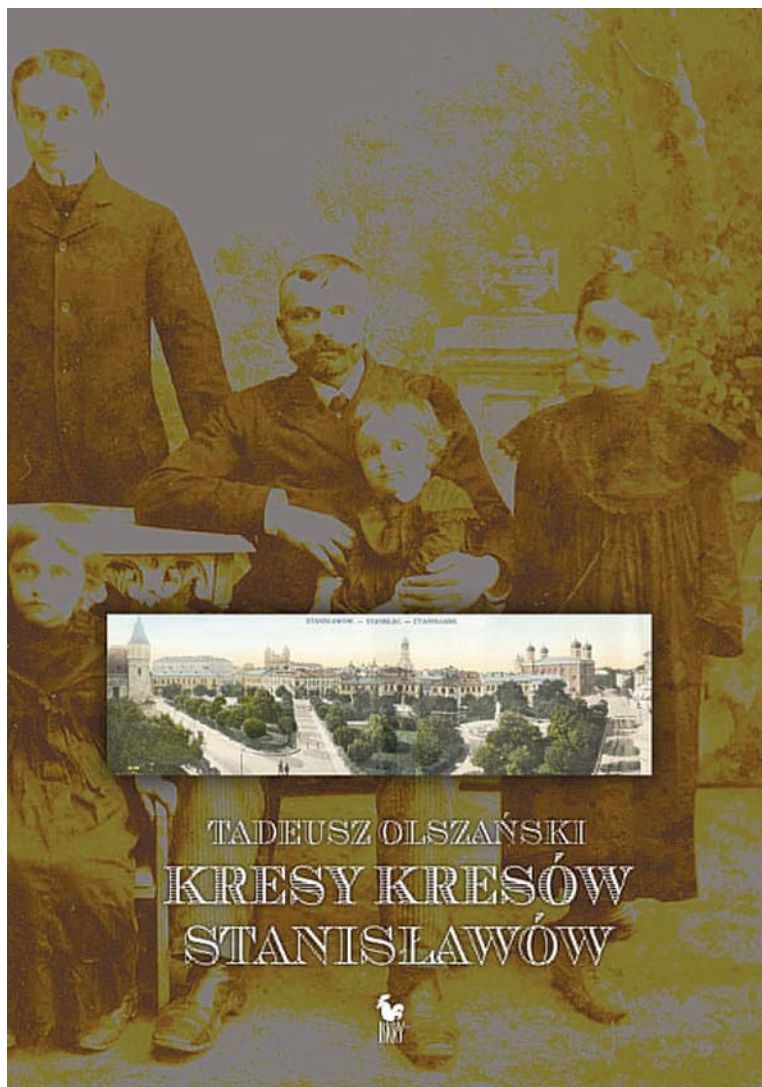
- Owa książka jest wynikiem wieloletniej pracy przede wszystkim mojej, ale również jest dzieckiem współpracy między Międzynarodowym

Stanisławów był pod każdym względem trzecim miastem Królestwa Galicji i Lodomerii. Zaskakujące jest też, że Stanisławów do dziś nie miał podobnego opracowania.

dziś nie miał podobnego opracowania. Fakt ten tym bardziej podnosi znaczenie i wartość pionierskiej pracy Ż. Komar. Budujący jest zakres badań archiwalnych autorki, która, analizując najważniejsze trendy, kierunki i problemy architektoniczne, sięga do autentycznych materiałów archiwalnych i prasy owego czasu. Książka jest bogato ilustrowana, zawiera zdjęcia

Centrum Kultury i mną jako autorką.

Zaczęłam się interesować sztuką i kulturą Stanisławowa jeszcze będąc na studiach, czyli w latach 90. W 1996 r. powstała moja praca magisterska na temat: „Architektura secesji w Stanisławowie” i od tego momentu zajmuję się architekturą Stanisławowa. W 2004 r. napisałam rozprawę doktorską o między-



za najlepszą książkę listopada 2008 r. Rzecz w tym, że wręczenie tych nagród odbywa się wspólnie w Domu Księgarza na Starym Rynku w Warszawie, dokąd przyszły tłumy kresowiaków. A promocja obu książek odbyła się wspólnie bo łączy je przecież kresowa tematyka.

Spotkanie z autorami prowadził poseł Tadeusz Samborski, który jest członkiem jury premiującego książki miesiąca, laudację wygłaszał krytyk literacki Leszek Żuliński, a w tłumie gości obecny był Konsul Generalny we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski. A lwowskiego klimatu nadali aktorzy Stanisław Górka i Wojciech Machnicki, którzy nie tylko czytali fragmenty książek, ale włożywszy batiarskie kaszkiety śpiewali lwowskie piosenki.

Ewa Maria Sołtys w wydanej przez Ossolineum „Tylko we Lwowie” przekazała piękną

Konserwatorium Galicyjskiego we Lwowie, obaj komponowali, dyrygowali i kształcili muzyków. Bez nich nie byłoby tego życia muzycznego w XX stulecie we Lwowie, które Sołtysowie stworzyli. Jasne, że ta rodzinna saga jest pełna sentymentu, przywraca pamięć o wielkich artystach. Książka Olszańskiego jest również w pewnej mierze sagą rodzinną, wplecioną w dramatyczne lata wojny i zagłady tego, co było podstawą cudownej wielokulturowości tego regionu. Wspomnienia autora, który wędrując ulicami Stanisławowa (drukowaliśmy część rozdziałów na naszych łamach) przypomina dramatyczne dzieje miasta, czyta się jednym tchem. Do późna więc rozmawiano z autorami, którym ze wzruszeniem w głosie podziękował za przypomnienie kresowych dziejów Ambasador Osuchowski.

KOLEJE LOSU OBYWATELKI TRZECH PAŃSTW

JAN KOZIELSKI
tekst i zdjęcia

W tych dniach upływa 71 lat odkąd z wielu podolskich wsi w 1936 roku deportowano do Kazachstanu osoby narodowości polskiej. Nasza rozmówczyni urodziła się znacznie później we wsi Ledzianka na Podolu. Tam zdała maturę, a na zaproszenie swej rodziny, którą zesłano w tamtych smutnych latach do Kazachstanu, wyjechała tam. Los jednak zaprowadził ją do Niemiec, gdzie mieszka do dziś. Z Marią Zielską, córką Ludwika (po mężu Kuchar), która przez 30 lat mieszkała w Kazachstanie, spotkałem się w jej rodzinnej wsi, dokąd przyjechała z Niemiec na urlop.

- Tak, urodziłam się w Ledziance, jednak po zdaniu matury wyjechałam do Kazachstanu, gdzie mieszkały siostry mamy, deportowane w 1936 roku.

- Proszę wybaczyć, chciałem uściślić – do Kazachstanu Pani pojechała z własnej woli?

- Tak, z własnej. Pojechałam do sióstr mojej babci.



Maria Zielska

chciałam razem z rodziną do Niemiec, gdzie mieszkam do dziś.

- Czy może Pani zdradzić, w jakim zawodzie Pani tam pracuje?

- Pracuję w sklepie, w wyuczonym zawodzie. W moim wieku ciężko jest już znaleźć zatrudnienie, chociaż się nie zabrania pracować, jednak trzeba znać niemiecki. Nie można pracować w zawodzie, jeżeli się nie zna języka. Mieszkam w mieście Ulme, mamy dwupokojowe mieszkanie.

- Proszę powiedzieć, czy, przebywając w Kazachstanie, Pani często myślała

odczucie, ta intuicja, to duchowe przyciąganie – pozostaje u wszystkich ludzi na ziemi. Człowieka zawsze będzie ciągnęło tam, gdzie się urodził.

- Pani odczuwała w Niemczech większą tęsknotę do Kazachstanu czy do Ledzianki?

- Oczywiście, tęsknota była. Teraz, gdy przebywam w Niemczech, bardziej tęsknię do Ledzianki.

- Czy Pani było ciężko się przyzwyczaić i w Celinogradzie, i w Niemczech do tamtejszego trybu życia, do tamtego, zupełnie odmiennego, niż u nas, postrzegania świata?

- Wie pan, przyjechawszy do Kazachstanu z Ledzianki, przyzwyczaiłam się szybko, bardzo tęskniłam, aż przyjechałam za rok. Kiedy przyjechałam do Niemiec, nostalgia się nasilała, być może, z powodu bariery językowej. Do kultury, obyczajów, tradycji, zresztą, zachowań, manier, do tej ich porządności przyzwyczaiłam się szybko. Być może, dlatego, że to wszystko zostało mi przekazane na pewnym poziomie genetycznym. Mój mąż mówił: jesteś urodzona dla Zachodu, zawsze taka byłaś, wychowywałaś dzieci wedle standardów europejskich. Zawsze mówiłam dzieciom, że powinny się zachowywać w sposób kulturalny, kulturalnie rozmawiać, bo tak mi zawsze mówiła moja babcia.

- Oczywiście, reguły dobrego wychowania są wszędzie takie same. Pani niejednokrotnie wspominała babcię, pochodzącą z rodziny Kryszniewskich,

o Ledziance, o swej rodzinnej wsi, aczkolwiek często jest wspomnianą niedobrymi słowami?

- Nie, niedobrymi słowami Ledzianki nie wspominałam, ponieważ wyrosłam tu i kształ-

Kiedy przyjechałam do Niemiec, nostalgia się nasilała, być może, z powodu bariery językowej. Do kultury, obyczajów, tradycji, zresztą, zachowań, manier, do tej ich porządności przyzwyczaiłam się szybko. Być może, dlatego, że to wszystko zostało mi przekazane na pewnym poziomie genetycznym.

ciłam się. Kiedy byłam w Kazachstanie, owszem, przez pierwsze lata bardzo mnie tu ciągnęło. Przyjeżdżałam dwukrotnie, potem się przyzwyczaiłam. Wciągnęły praca, okoliczności życiowe. W tej chwili, kiedy rozmawiamy, jestem, rzec można, niedaleko miejsca zamieszkania. Od Ledzianki do Kazachstanu jest odległość 5 tys. kilometrów, a stąd do mego domu – 2 tys. kilometrów. Chciałabym jeszcze choćby raz przyjechać do swej rodzinnej wsi, pochodzić jej uliczkami, spotkać się z mieszkańcami. To

którą wysłano z siostrami do Kazachstanu w latach deportacji ludności polskiej. Jak często wspominały one w Kazachstanie rodzinną wieś? Czy nie było w nich pragnienia powrotu po tylu latach do Ledzianki?

- Nie znam dziadka Kryszniewskiego, to rodzony brat babci. O cioci Frosi powiem, że, jak rozmawiałam z nią, nie mówiła, że tęskni do tych stron. Miała ciężkie wspomnienia, do końca życia zapamiętała, jak ją wywożono do Kazachstanu. Dziadek przyjeżdżał tutaj, ponieważ

wiedział, że jest tu jego rodzona siostra, dlatego może przyjechać do Ledzianki i to nie zostanie mu zabronione. Zawsze, kiedy spotykali się z babcią, wspominali wszystkie bolące i przykre szczegóły, które wywołują łzy. Rozmawiali o tym, jak ich wysied-



W podolskim kręgu rodzinnym

lano, jak oni dojeżdżali, jak było ciężko w drodze i w samym już Kazachstanie, jak głodowali i jak ratowali ich tam i pomagali Kazachowie. Dzielili z zesłańcami kawałek

Mama rozmawiała tu, w Ledziance, po polsku do siódmego roku życia, ukraińskiego nie znała zupełnie.

chleba i dach nad głową, zapraszali do swoich ziemianek. W mojej rodzinie zawsze mówiono, że Kazachowie nam pomagali, nas rozumieli.

- Jak wiadomo, do Kazachstanu wysłano w końcu 1936 roku.

- Babcia mówiła, że dziadka zabrali w 1937. W 1917 roku ich brat uciekł do Ameryki. Stamtąd napisał list, jakim to cudem trafił na kontynent amerykański. Zabrał go jakiś statek, przywiózł tam i wysadził. Pisał potem: „Jadwigo, płakałem tam na brzegu przez cały tydzień, zanim mnie nie przygarnęli jacyś miejscowi ludzie, u których wynajęłem się do pracy.” Pamiętam zdjęcie z albumu rodzinnego, na którym brat mego dziadka stoi obok samochodu ciężarowego i osobowego. Pisał: „Teraz żyję, spójrz, Jadwigo, na moje gospodarstwo.” Babcia zawsze mówiła, że, prawdopodobnie, on pomagał swej siostrze Broni, która mieszkała w Karagandzie. Opowiadała, że miała chustki z Ameryki. Jakoś, nielegalnie, przekazywał on jej te chustki. Ciocia opowiadała, że dostawaliśmy ze Stanów makaron. Nawet, jak go się mało wyspało do garnka, garnek był pełny. Pamiętam, że babcia opowiadała, iż on,

tam w Stanach, miał firmę prywatną, samochody, gospodarzkę, ładny dom.

- Powróćmy jeszcze do karty celinogradzkiej, a raczej kazachskiej w Pani życiu. Proszę powiedzieć, jak często śpiewała Pani tam piosenki polskie, uk-

raińskie? Czy osoby przesiedlone znały język polski, czy w tym języku tam rozmawiały?

- Język ludzie znali. Mama rozmawiała tu, w Ledziance, po polsku do siódmego roku życia, ukraińskiego nie znała zupełnie. Kiedy zabrano dziadka, przyszli z rady wiejskiej (o tym niejednokrotnie mówiła babcia, a mama potwierdzała) i wystawili takie ultimatum: „Jeżeli będziesz rozmawiała w języku polskim, ześlemy cię tam, dokąd zesłaliśmy twego męża. Ześlemy ciebie samą, a dzieci zostawimy tu.” Po takim zastraszaniu w rodzinie przestano rozmawiać po polsku. Ja

Ręczników nie mam. Sama je haftowałam, ale zostały na pamiątkę u ciotki i babci Oli. Babcia mi zawsze powtarzała: „Jesteś z krwi Polką, a Polacy nie haftują ręczników.”

mogłam powiedzieć w języku ojczystym jedynie kilka zdań. Mama po jakimś czasie zapomniała języka polskiego. Modliłyśmy się jednak po polsku i ja modlitwy pamiętam.

- Czy po latach, spędzonych w Kazachstanie, przyjeżdżała Pani do Ledzianki?

- Tak, przyjeżdżałam z Kazachstanu chyba ze cztery razy.

- Jak Pani dziś postrzega swą rodzinną wieś?

- Teraz przyjechałam i widzę, że wygląda katastrofalnie. To już nie jest Ledzian-

Chciałabym jeszcze choćby raz przyjechać do swej rodzinnej wsi, pochodzić jej uliczkami, spotkać się z mieszkańcami. To odczucie, ta intuicja, to duchowe przyciąganie – pozostaje u wszystkich ludzi na ziemi. Człowieka zawsze będzie ciągnęło tam, gdzie się urodził.

W 1936 roku zostały zesłane do Kazachstanu jej dwie siostry i brat. Nazwisko brata babci - to Kryszniewski. Miał na imię Wacław (Wiktor) i był synem Teodora. Była też Julia Kryszniewska, Ledzia Kryszniewska, która zmarła bardzo wcześnie. Bronia Kryszniewska też – to rodzona siostra mojej babci. Pozostała tam jej córka, Frosia Kryszniewska. To moja ciotka od strony mamy. Po zdaniu matury wyjechałam do Kazachstanu, do niej. W 1953 roku, kiedy zmarł Stalin, przesiedleńcom z Kazachstanu pozwolono przyjechać w odwiedziny do Ledzianki, gdzie urodzili się i mieszkali. Kiedy ciotka przyjechała do nas, to mówiła: „Jak zdasz maturę, żebyś się nie męczyła – jak twoja i moja ciotka i moja kuzynka – po zdaniu matury zapraszam ciebie do Kazachstanu. Kiedy zdałam maturę, ona napisała list, mama mnie odwiozła do niej. Przez pierwszy rok mieszkałam u ciotki, uczęszczałam na kursy, potem moja mama przyjechała do Karagandy i my z nią przeniosłyśmy się do Celinogradu. 13 marca 1995 roku wyje-

ka, to już nie wieś, a jakiś mały chutor. Kiedy przyjeżdżałam w 1965 roku, było tu sto gospodarstw, zaś kiedy moja babcia przyjechała i wychodziła tu za mąż – było, jak ona opowiadała, 700 gospodarstw. Teraz nie wiem, ile tych gospodarstw jest,

cała moja młodość, cała moja pamięć. Na fotografiach są moje dzieci, które w Kazachstanie się urodziły i dorastały, ukończyły studia – jak mogę to wszystko zostawić i wyjechać bez pamięci? W nich, tych fotografiach – całe nasze życie,

W Kazachstanie woda jest smaczna, ale bardziej chlorowana. Tu, w Ledziance, woda jest studzienna, źródłana, zimna i smaczna, co dodaje sił, werwy i zdrowia.

być może, mniej, niż sto. Poszłam zobaczyć szkołę, którą ukończyłam. Niestety, nie spotkałam żadnego swego rówieśnika, bo nie pozostali tu. Gdzież oni wyjechali?

- Czy Pani wspominała w Kazachstanie, a teraz, od ponad dziesięciu lat – w Niemczech – swych nauczycieli?

- Wspominałam i zawsze wspominam swoją pierwszą nauczycielkę, Marię Zarycką. Wspominałam Walentynę Piotrowską, pamiętam, jak kończyła studia, teraz mieszka w Teodorówce. Jej mąż, Włodzimierz Piotrowski, syn Franciszka, był u nas nau-

Jak mogę to wszystko zostawić i wyjechać bez pamięci? W tych fotografiach – całe nasze życie, życie naszej rodziny...

czycielem matematyki. Bardzo dobrze wspominam rodzinę Piotrowskich, którzy obecnie mieszkają w Starokonstantynowie. Ze starszych nauczycieli pamiętam Włodzimierza Radziwona, który wykładał język niemiecki. Później był dyrektorem szkoły, zmarł w Majdanie Wierzbowieckim w powiecie Latyczów. Kiedy ja chodziłam do szkoły, dyrektorem był Fiodor Kondratiuk.

- Człowiek zawsze ma w życiu coś bliskiego, ciepłego, co towarzyszy mu przez całe życie. Miała Pani w Kazachstanie, a teraz – w Niemczech, coś takiego z Ledzianki – ręcznik, obraz, fotografie?

- Mam dużo zdjęć. W Kazachstanie miałam zawsze wszystkie zdjęcia – od klasy pierwszej aż do matury. Mam je też w Niemczech. Pamiętam, jak kazachski Urząd Celny, na lotnisku, nie chciał mnie z tymi zdjęciami wypuścić do Niemiec. Mówiono mi, że to ma wartość dla Kazachstanu. Powiedziałam wówczas swemu mężowi, że, o ile są to „zabytki” Kazachstanu, to zostanie z tymi zdjęciami. W nich –

życie naszej rodziny, którą wbrew woli zesłano do Kazachstanu. Jednak, udało się nam wywieźć te zdjęcia do Niemiec i teraz są na miejscu honorowym w moim albumie rodzinnym. Ręczników nie mam. Sama je haftowałam, ale zostały na pamiątkę u ciotki i babci Oli. Babcia mi zawsze powtarzała: „Jesteś z krwi Polką, a Polacy nie haftują ręczników.”

- Gdy Pani spojrzy wstecz, na przeżyte lata, czy może Pani powiedzieć, iż jest Pani szczęśliwa?

- Jeśli chodzi o dosłowną interpretację pańskiego pytania i gdybym miała głębiej spojrzeć we własne życie, powiedziałaby, że na pewno tak. Dlaczego? Mam wspinających synów, męża – naprawdę o nim mogę tak powiedzieć – rozumiemy się z nim doskonale, jest „złotą rączką”. Sąsiadka Niemka nieraz przyjdzie i powie: „Frau, coś tam się zepsuło w kuchni.” Odpowiadam jej: „Mąż przyjdzie i wszystko naprawi. Nigdy nie zwracamy się do serwisu. Ja psuję, a mąż naprawia.” – odpowiadam jej. Dlatego na pańskie pytanie udzielam twierdzącej odpowiedzi. Synowie są już dorośli, żonaci, już w Niemczech kończyli Akademię Medyczną, są lekarzami. Dobrze się dostosowali do tamtych warunków, znają język niemiecki i czują się szczęśliwi.

- Przepraszam, na zakończenie naszej rozmowy chciałbym zapytać o jeszcze jedną rzecz. Mówią, że z dała od Ledzianki nie ma bardziej smacznej wody, być może, dlatego, że jest tu wiele źródeł i zaczynają płynąć dwie rzeki. Jak Pani uważa, tu naprawdę jest najsmaczniejsza woda?

- Pytanie pana jest ciekawe. Pewnie to prawda, że najsmaczniejsza woda jest w rodzinnej wsi, gdzie się urodziliśmy. W Kazachstanie woda jest smaczna, ale bardziej chlorowana. Tu, w Ledziance, woda jest studzienna, źródłana, zimna i smaczna, co dodaje sił, werwy i zdrowia.

W SŁUŻBIE BOGU, KOŚCIOŁOWI I WOŁYNIOWI

AGNIESZKA RATNA

We wrześniu 1825 roku prowincjonalny Łuck zamienił się na wielotysięczne centrum całej guberni wołyńskiej. Dziesiątki mnichów i kapłanów, gimnazjaliści, studenci, ładnie ubrane kobiety, Żydzi z pejsami, smagli Karaimowie zapełnili ulice Starego Miasta. Po raz ostatni coś takiego miało miejsce 400 lat temu, podczas zjazdu monarchów europejskich. Powodem do świętowania się stał jubileusz 60-lecia kapłaństwa biskupa łucko-żytomierskiego Kacpra Kazimierza Cieciszowskiego.

...Przyszły biskup urodził się 5 stycznia 1745 roku w miasteczku Ozorowie, na wschodnim Mazowszu, w rodzinie dworzan polskich herbu „Kolumna”. Wykształcenie zdobywał najpierw w Warszawskiej Szkole Ludowej, a w 1764 roku wstąpił do seminarium w Warszawie. Wkrótce Kacper wyruszył do Rzymu, gdzie kształcił się w seminarium misyjnym. Właśnie w tym czasie u alumna pojawia się pragnienie pracy na Wschodzie – w Kijowie lub na Wołyniu.

Ukończywszy studia teologiczne, Cieciszowski otrzymał święcenia kapłańskie z rąk papieża Klemensa XIII. Nie wszyscy popierali decyzję Ojca Świętego (w owym czasie Kacper ledwie przekroczył próg dwudziestolecia), wobec tego papież tak wyjaśnił udzielenie zezwolenia na pracę duszpasterską dla tego młodego człowieka: „Mam przeczucie, że będzie to jeden z filarów naszego Kościoła świętego na tych dalekich ziemiach wschodnich.” Wybiegając nieco do przodu zaznamy: papież się nie pomylił.

Powróciwszy z Rzymu w grudniu 1768 roku, Cieciszowski od razu się zanurza w nurt aktywnego życia duszpasterskiego, właściwego kapłanowi Rzeczypospolitej. Od roku 1775 zostaje biskupem pomocniczym biskupa Franciszka Ossolińskiego. Po kilku latach biskup zmarł i biskup pomocniczy już po kilku latach objął kierownictwo diecezji. Jego marzenie o pracy na Wschodzie się ziściło, ale jakże ciężkie warunki pracy tu zastał!

Rozbiory Rzeczypospolitej, Targowica, powstanie kościuszkowskie – wszystko to przypada na ten okres działalności młodego biskupa. Jednak, pozostaje wierny swemu powołaniu. Jako senator Rzeczypospolitej, zostaje dość zauważalnym działaczem społecznym. Otrzymuje order Orła Białego i św. Stanisława. Biskup stale wizytuje swą diecezję, odprawia wiele nabożeństw, poznaje ludzi,



obserwuje sytuację działalności duszpasterskiej, buduje kościoły, wyświęca nowych kapłanów.

„Polska upadła i przygniotła nas”, - napisze później Taras Szewczenko. Po tym, jak Wołyń po rozbiorach przypadł Rosji, ona starała się zniszczyć wszystko, co polskie, a z czasem – także ukraińskie. Polityka carycy Katarzyny II, dotycząca Kościoła Katolickiego, była oparta o następujące zasady: duchowieństwo nie powinno podlegać żadnej władzy poza granicami imperium, przebywanie duchowieństwa zza granicy na terenie Imperium Rosyjskiego było zabronione, zaś księży, którzy odmawiali składania przysięgi wierności carycy, pozbawiano prawa do posługi duszpasterskiej.

W tych niełatwych czasach Kacper Cieciszowski podjął ważną decyzję. Nie mógł porzucić swych wiernych i diecezji. Z ciężkim sercem złożył przysięgę wierności Katarzynie II i pozostał na Ukrainie na zawsze.

Od 1798 roku Cieciszowski, na podstawie carskiego ukazu i bulli papieskiej, otrzymał tytuł biskupa łucko-żytomierskiego. Działalność biskupa na czele duchowieństwa diecezjalnego, nawet po przyłączeniu Wołynia do Imperium Rosyjskiego, była aktywna i owocna w takim stopniu, w jakim to było możliwe w tamtych warunkach.

Na początku, kiedy polityka rusyfikacyjna nie osiągnęła tak potężnego rozmachu, liczba katolików rzymskich wzrosła. Co za tym idzie, wywołało to potrzebę budowania nowych świątyń. W latach 1798 – 1827 w diecezji łucko-żytomierskiej powstało trzydzieści (!) nowych parafii. W ciągu kilku lat ks. bp Kacper Cieciszowski wydał piętnaście zezwoleń na otwarcie nowych kaplic. Przez dwadzieścia lat swej działalności na Wołyniu Cieciszowski wyświęcił prawie dwustu młodych kapłanów. Biskup odnowił w Łucku kościół katedralny, wybudował kościoły we wsiach Skircze i Nie-

świecze. W roku 1807 pod okiem biskupa rozpoczęto odnawianie kościoła św. Barbary w Berdyczowie. Po latach tę świątynię będzie podziwiał Honoriusz de Balzac, tu 14 marca 1850 roku odbył się jego ślub z Ewelina Hańską.

Będąc biskupem, Kacper Kazimierz Cieciszowski rozwinął energiczną działalność duszpasterską – dojeżdżał do najbardziej oddalonych zakątków Wołynia, oglądał kościoły i plebanie, wiele rozmawiał z parafianami. Często, wykorzystując własne środki, kupował żywność i leki dla chorych. Co roku przeznaczał znaczące sumy na zakup ubrań dla dzieci-sierot i utrzymanie kalek, nie myśląc o tym, czy osoba jest Polakiem, Ukraińcem czy Żydem. Wiele uwagi biskup poświęcał wychowaniu duchowieństwa i jego kształceniu, zakładając w różnych parafiach szkoły, które od razu po jego śmierci władza rosyjska zamknęła. Za życia, uwzględniając jego autorytet na Wołyniu i w Kościele Katolickim, Rosjanie nie odważyli się na to. Nie zaarrestowali też mińskiego biskupa na wygnaniu Ignacego Dederki, który znalazł schronienie u Cieciszowskiego. Dzięki jego wstawiennictwu Dederko spędził ostatnie lata życia nie na Sybirze, gdzie go chcieli zesłać Rosjanie, a w miasteczku Ołyka opodal Łucka.

W roku 1827 biskup łucko-żytomierski Kacper Kazimierz Cieciszowski został mianowany metropolitą mohylewskim. W owym czasie miał już 82 lata i słabe zdrowie, dlatego do śmierci pozostał w Łucku. Metropolita zmarł 28 kwietnia 1831 roku i został pochowany w łuckiej katedrze św. Piotra i Pawła. Jego śmierć, jak nigdyś jubileusz kapłaństwa, zgromadziła w Łucku setki ludzi różnych narodowości i wyznań. Wszyscy opłakiwali kochanego duszpasterza. Na początku lat 40. XIX wieku na Wołyniu przebywał polski pisarz Józef Ignacy Kraszewski. W swych wspomnieniach zauważył, że mieszkańcy Łucka pamiętają swego biskupa i porównują go do św. Franciszka Salezego.

W tak ciężkich warunkach, gdy Kościół katolicki był uciskany przez samowładztwo rosyjskie, Kacprowi Cieciszowskiemu udawało się być lojalnym wobec władz, a także sprzyjać nie tylko istnieniu, ale też rozwojowi życia religijnego katolików rzymskich na Wołyniu. Na razie spuścizna literacka biskupa nie została oceniona ani przez Ukraińców, ani przez Polaków, a szkoda. Chociażby ze względu na to, że wnuk jego rodzinnego brata – to znany polski pisarz Henryk Sienkiewicz.

HISTORIA PEWNEJ SZKOŁY LETNIEJ

PRZEMYSŁAW
ŚWIĄTKOWSKI

CoolturaTV, przystojny i młody mukaczewski przewodnik szuka żony, a Spilkuvatysya, Krutyj pacan i Ruchawka nie oznaczają tego samego w różnych językach, czyli spotkanie Ukraińców i Polaków.

Godzina 2.00 w nocy. Ciepła noc, ładny hotel na Ukrainie. Za cztery godziny miejsce opuści grupa Polaków; przed hotelem wielkie zbiorowisko, miejscowi nie rozumieją piosenek (śpiewający najczęściej też nie), niektórzy z nich spontanicznie się przyłączają. Śpiewający, mimo kilku dni z bardzo ograniczonym czasem na wypoczynek i na sen, wczuwają się w piosenkę. Zabawa trwa. Część czeka



nawet do szóstej rano, aby pożegnać wyjeżdżających gości z Warszawy.

A w uszach brzmi „kolorowych jarmarków, blaszanych zegarków...”

Ale wszystko po kolei.

Zaczął się to trochę jak zawsze między Polakami i Ukraińcami – niby się rozumiemy, ale porozumieć się i zrozumieć drugiego trudniej...

Na Ukrainę przyjechali Polacy. Uczyc. A Ukraińcy chcieli się uczyć.

Zuza:

- Boże, czemu oni tak się spinają, czy stanie się wiele, jak się trochę spóźnimy na zajęcia?

„Komitet organizacyjny”:

- Spóźnienia podlegają karze!

Znowu Zuza:

- Ej, no czy ich pogięło – przyjechaliśmy się wymieniać doświadczeniem w fajnej atmosferze, w fajnym miejscu, a oni robią z tego trochę jakiś obóz!

Wolontariusz, Polak, próbuje przetłumaczyć emocjonalne uwagi Polaków w tonie bardziej dyplomatycznym, jednocześnie trochę tych Polaków strofuje, trochę mu głupio. Komitet Organizacyjny nie rozumie Polaków, Polacy utożsamiają jedną z organizatorów/trenera z uosobieniem totalitaryzmu...

Polak - wolontariusz zaczyna się zastanawiać, jak to wszystko wyjdzie...

Mniej więcej tak wyglądał początek szkoły letniej, która



odbyła się na przełomie czerwca i lipca w Mukaczewie na Zakarpaciu. Organizatorzy - Stowarzyszenie nauczycieli historii i wiedzy o społeczeństwie Nowa Doba ze Lwowa – już drugi rok realizuje projekt „obywatel”, w którym studenci-absolwenci instytutów pedagogicznych z całej Ukrainy - mieli poznawać nowoczesne metody nauczania o pojęciach społecznych, o tolerancji, zagadnieniach dotyczących mniejszości i tym podobnych...

Organizatorzy wpadli na pomysł, aby do zakończenia akcji doszło do spotkania ukraińskich studentów z przedstawicielami Centrum Edukacji Obywatelskiej z Warszawy, z którym wcześniej już współpracowali. Do tego dołączyli polskich wolontariuszy, pracujących na Ukrainie – też jako uczestników, ale też trochę jak tłumaczy.

Ze strony polskiej w szkole brało udział ośmioro trenerów i streetworkerów z Centrum Edukacji Obywatelskiej z Warszawy. Pracujący na Ukrainie wolontariusze byli reprezentantami programu Młodzież w Działaniu, a ściślej mówiąc, Wolontariatu Europejskiego (EVS) – programu sponsorowanego przez Komisję Europejską, polegającego na pracy w charakterze wolontariusza w krajach europejskich, najczęściej w organizacjach pozarządowych i non-profit.

Innymi słowy – doszło do ciekawego spotkania, wymiany doświadczeń, wymiany kulturowej, także poprzez próbę zrozumienia innego, niż własne podejścia do pracy.

Wizyta w Mukaczewie umożliwiła także podziwianie uroków Zakarpacia. Przebojem okazała się wycieczka na Zamek Mukaczewski, a ściślej mówiąc, osoba przewodnika, który zabawiał/gorszył/rozśmieszał/irytował (niepotrzebnie skreślić) uczestników, między innymi, zachwalając

swe przymioty w kontekście matrymonialnym. Notabene później stał się bohaterem (ofiara?) jednego z punktów rozrywkowo-kulturalnych Szkoły (tak, takie też były), będąc obiektem doskonałej parodii, wykonanej przez uczestniczkę z Krymu.

Nie do uniknięcia były podczas Szkoły nieporozumienia. Można je podzielić na dwie grupy – wynikające z innego podejścia do pewnych kwestii (jak zaprezentowana wyżej krótka wymiana poglądów na temat punktualności) i na wynikające z różnic językowych. Salwy śmiechu, poprzedzone chwilami ciszy i zgorznięcia, wywoływane były tłumaczeniem znaczenia w różnych językach takich określeń jak „spilkuvatysja”, „obszczatsja”, „ruchawka” czy „krutyj pacan”.

Nieporozumienia udało się, oczywiście, przezwyciężyć.

Oprócz celów zaplanowanych wcześniej, udało się żywo zaciekać uczestników tak z Polski, jak i z Ukrainy sobą nawzajem – ze strony polskiej pojawiły się prośby o polecenie ciekawych i opiniotwórczych gazet i pism z Buga, niektórzy uczestnicy podjęli próby nauki języka ukraińskiego poprzez uczęszczanie na śpiewy pieśni ukraińskich czy chociażby przez zarejestrowanie się na portalach społecznościowych, używanych przez Ukraińców (vkontakte.ru chociażby). Ukraińcy z kolei zainteresowali się nauką języka polskiego, część z nich nawet aktualnie przebywa na kursach i wymianach w Polsce. Kto wie, może miał na to wpływ krótki kurs polskich piosenek, który odbył się dosłownie na parę godzin przed wyjazdem do Warszawy gości z CEO.

Słowniczek i wyjaśnienia:

Akcja Obywatel („Hromadjanin”)

Nowa Doba EVS – Wolontariat Europejski Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie

KG

OKIENKO LIRYCZNE POETÓW LWOWSKICH

Kołysanka Wigilijna

STANISŁAWA NOWOSAD

Śpij, Dziecino, śpij,
O Aniołkach śnij,
Które z nieba się zleciały
W chwili, gdyś Ty stał się
Ciałem,
A Twój Anioł Stróż
Przy twym żłóbku tuż.

Wokół srogi mróz
W serca nasze wrósł,
Ludzkie serca zmroził lodem,
Więc, Ty w ludzką niewygodę
Z nieba zszedłeś Sam,
By dopomóc nam!

Nie masz chatki swej,
Więc me serce miej.
Nędzny żłóbek nóżki kole,
Boże Dziecię, Twej niedoli
Bardzo ulżyć chcę,
Bo ja Kocham Cię!

Cicha Święta Noc,
W niebie gwiazdek moc,
Gdy się serca nam ogrzeją,
Twą miłością zajaśnieją,
Bo na wieczny czas
Zostaniesz wśród nas!

Spotkaliśmy się, dumna
Warszawo,
Honoru kraju strzec wciąż
gotowa,
U Twoich progów z radością
łzawą
W dniach Uroczystej
Odsieczy Lwowa.

Lat 80 toć już minęło
Od Bohaterstwa Wiernego
Miasta,
A w sercach polskich tkwi
tamto dzieło,
A w duszy polskiej pomnik
wyrasta.

Bo Dzieci Lwowskie
– to bohaterzy,
Nieustraszone, miłością wielką,
Płonąc ku Polsce, za Lwów
ginęły
Dzierżąc broń dzielnie
w dziecięcych rękach.

Nieznany Żołnierz dotarł
do Ciebie,
Stolico Polski, Warszawo Święta
On za Lwów zginął i dawno
w Niebie
Za Ciebie, Polsko –
Lwowskie Orleńta.

Wieńce, apele, znicze, sztandary
I broń do nogi! Salwa
gotowa!
Nie zapominaj, Polsko, ofiary
Swojego Zawsze Wiernego
Lwowa.



Wszystkim życzymy
uśmiechu:
Niech od stycznia
po grudzień,
Przez dwanaście
miesięcy
uśmiechają się
ludzie.

Jubileusz Maturalny 1958-2008

My dziś się spotykamy,
Za sobą życie mamy,
Minęło już pół wieku!
Po latach tyłu, tyłu,
Lecz wspomnij dawne chwile,
Dziś siwy już człowieku!

Żegnałeś szkolną „budę”,
Wchodziłeś w życie młode,
W krainę wielkich snów,
W blaskach życia i cieniach,
W zachwytach i zwątpieniach
Do przodu wciąż i znów.

Na kruchej kładce złudzeń
Sukcesów i utrudzeń,
By wygrać wielki los,
Po falach życia karcie
Zuchwale i uparcie
Brnąłeś przez gromów stos.

Choć prószysz włos siwizna,
To przecież każdy przyzna,
Choć przeszedł życia szmat,
Okres uczniowskich wrażeń
Raderką nie wymażesz
Tkwią w duszy tyle lat.

A tych, co już odeszli,
Co metę życia przeszli
I nie ma ich wśród nas,
Wspomnijmy łzą, milczeniem,
Z zapartym sercem tchnieniem
– Nieubłagany czas.

I toast wszyscy wzniesmy,
Że razem dziś jesteśmy,
Przyjaźnią zwarci,
Za dalsze godne trwanie,
Obfitych żniw zbieranie,
Tegośmy warci!

KOCHAM CIĘ, LWOWIE

**EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10 we Lwowie**

Za ciemnożółty kolor ulicy,
Czy za ostry zakręt jej,
Za stare, choć poniszczone
drogi,
Kocham, Lwowie, cię!
Za te budynki, pamiętające
dużo,
Czy za śpiącego lwa na
nocnym tle,
Za upadłe, jak nadzieje,
drzewa po burzy,
Kocham, Lwowie, cię!
Za te szczególne lwowskie
twarze,
Za cichą pieśń w kamienicy
dnie,
Za SEMPER FIDELIS marzeń
Kocham, Lwowie, cię!

IDZIE KOŁĘDA, POLSKA KOŁĘDA...”

Tradycje kolędnicze, jako obyczaj ludowy, wywodzą się z obchodów rzymskich kolęd styczniowych, związanych ze świętami ku czci odradzającego się słońca i wydłużania się dnia. Kolęda – pieśń związana ze Świętami Bożego Narodzenia, pojawiła się w Polsce w początkach XVIII w. wraz z przybyciem na te tereny zakonników OO. Franciszkanów.

Każdy naród zachował tradycje i zwyczaje, związane z Bożym Narodzeniem. Polska – to kraj, w którym Wigilię Bożego Narodzenia obchodzi się szczególnie uroczysto. Przy wigilijnym stole zbiera się cała rodzina, śpiewa kolędy. Wigilijny opłatek jest zwyczajem typowo polskim. Symbolizuje on powszechne pojednanie i braterstwo.

Rokrocznie o północy odprawiana jest pasterka. Msza ta ma niezwykły urok, który tworzą właśnie melodie starych polskich kolęd. Współczesność przyniosła bardzo dużą ilość kompozycji. Każdy kompozytor chóralnej muzyki kościelnej tworzy nowe kolędy i pastorałki. Forma muzyczna kolęd jest bardzo różnorodna: jedne są uroczystymi hymnami czy też chorałami, inne – marszami lub tanecznymi polonezami, często mają rytmy mazura lub krakowiaka.

A prawie wszyscy o tym wiedzą że polskie kolędy są najpiękniejsze pod względem treści i melodii. Kolędy stanowią cenny skarb w naszym dziedzictwie kulturowym. W okresie Bożego Narodzenia radują serca Polaków, pogłębiają więź rodzinną i narodową. Te tradycje były zachowane i przekazywane przez pokolenia w najcięższych okresach naszej historii. Tak było na Ukrainie i w każdym zakątku świata.

6 grudnia o godzinie 13:00 w sali Rejonowego Domu Kultury w Korosteniu odbył się III Festiwal Kolędy Polskiej na Żytomierszczyźnie pod Honorowym Patronatem Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

Organizatorami Festiwalu były: Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie, Rada Miejska Korostenia, Związek Polaków na Ukrainie Oddział w Korosteniu, przy wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Program świąteczny rozpoczął się spotkaniem w Radzie Miejskiej z panem Prezydentem Miasta Korostenia – Włodzimierzem Moskalenką, z Konsulem Generalnym RP w Łucku panem Tomaszem Janikiem i delegacją z partnerskiego miasta Kraśnik panem Zbigniewem Marcinkowskim, panem Stanisławem Szymankiem, panem Krzysztofem Latosiewiczem, prezesem



ŻOZPU Wiktoria Laskowską-Szczur, Oleksandrem Piwowarskim, przedstawicielem Państwowej Administracji Obwodowej. W spotkaniu wzięli udział także dyrektorzy szkół, w których wykładany jest język polski, członkowie Zarządu ZPUK, media. Pan prezydent zapoznał wszystkich z nauczaniem języka polskiego, historią miasta, opowiadał i odkryciach archeologicznych, jakie miały tu miejsce i innych walorach powiatu korosteńskiego. Zwrócił uwagę na dalszą konieczność kontynuowania związków kulturalno-światowych między Kraśnikiem, partnerskim miastem, jak również kontaktów biznesowych, sportowych, związanych z wypoczynkiem dzieci i młodzieży, zapewniono o pogłębianiu wzajemnej współpracy i potrzebie jej zacieśniania. Pan W. Moskalenko podziękował p. Prezes ZPU w Korosteniu – Wandzie Laskowskiej za udział w odrodzeniu polskiej kultury, wzmocnienie związków przyjaźni między naszymi narodami i następnie wręczył dyplom ze słowami uznania.

Pani Wiktoria Laskowska – Szczur ze swojej strony podarowała Prezydentowi Korostenia książkę, poświęconą śp. Walentynowi Grabowskiemu – pierwszemu prezesowi ŻOZPU. Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik podziękował za zaproszenie na festiwal i wyraził nadzieję że posłuży on jako przykład wzmocnienia przyjaźni, pielęgnowania i zachowania tradycji i obrzędów narodu polskiego. Goście odwiedzili przepiękny miejski park oraz izbę pamięci wojskowej, mieszczącą się w dawnym zbiorczym punkcie Armii Czerwonej, zbudowanym w latach 30. minionego wieku, a znajdującym się pod pokładami granitu i betonu. Od niedawna jest on udostępniony dla zwiedzających.

Wszyscy staramy się, by nasze tradycje przekazywać szczególnie młodemu pokoleniu, gdyż właśnie ono w przyszłości będzie nośnikiem polskości. Właśnie tej myśli towarzyszyła III edycja Festiwalu Kolędy Polskiej na Żytomierszczyźnie. Od samego początku festiwalowi towarzyszy fenomen przyjaźni.



Ludzie współorganizujący go, poświęcają swój wolny czas idei śpiewania kolęd, które w tak piękny sposób przypominają nam, skąd pochodzą nasze korzenie. Cieszy szczególnie właśnie zaangażowanie, udział dzieci i młodzieży zespołu „Marzenie” z Korostenia pod kierownictwem pana Roberta Ćwika. Młodzi artyści zaprezentowali na scenie kompozycję teatralną „Idzie kolęda, polska kolęda...”

Dużym uznaniem cieszył się występ Zespołu Kameralnego im. Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego pod kierownictwem pani Ireny Kopoć. Zespół przygotował Koncert Wiwaldiego La-Minor Soliści: Wiktor Kozłowski, Ludmiła Grinckiewicz, Andrzej Perguda. Muzykę Bożego Narodzenia, „Sonatę” Haendla wykonał laureat obwodowych i ogólnoukraińskich konkursów muzycznych Leonid Predaczenko oraz Zespół Kameralny im. Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego. Trio „Farby” z Olewska wykonało polskie kolędy „Pasterze mili, coście widzieli” oraz „Narodzenie Pana”.

Na spotkanie kolędowe chór „Głos” pod kierownictwem pani Iryny Nawojewej przygotował blok kolęd polskich i ukraińskich. Pani Natalia Międzygórska zaczęła melodyjnym śpiewem. Upiększył Festiwal występ solistów (Natalii Pyłypczuk oraz Sergiusza Świtelskiego) Polskiego Ludowego Tanecznego zespołu „Koroliski” pod kierownictwem Zasłużonej dla Kultury Polskiej pani Ireny Świtelskiej.

Warto wspomnieć, że pod względem zasięgu, jak i poziomu artystycznego Festiwal Kolędy Polskiej w Korosteniu należy do unikalnego i zdaje się jedyne tego typu przedsięwzięcia na mapie kulturalnej naszego żytomierskiego obwodu. Wzrasta zasięg festiwalu, przybywa mu wykonawców, zainteresowanie jest coraz większe. Licznie zgromadzona publicz-

darować nim rodzinę, przyjaciół, wszystkich znajomych. Nie zapomnimy tych wzruszających chwil, gdyż, choć tak daleko jesteśmy od rodzinnych domów, to przez ten czas poczuliśmy się jak u swoich, na swojej ziemi”.

Chcemy złożyć serdeczne podziękowania za pomoc i wsparcie w zorganizowaniu koncertu: Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Miejskiej Radzie Korostenia, panu Innemu Własenko, programowi telewizyjnemu „Słowo Polskie”, pani Oldze Kolesowej, oraz wszystkim kierownikom występujących zespołów, solistom i uczestnikom.

Program przygotowali: reżyserzy – pani dr Irena Kopoć, Robert Ćwik; prowadzący program Robert Ćwik oraz Olena Steciuk; dyrektor programu – Wiktoria Laskowska-Szczur.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia, życzę zdrowia, pomyślności, realizacji wspaniałych pomysłów w Nowym 2009 Roku. Świąt wypełnionych radością i miłością, Nowego Roku, spełniającego wszelkie marzenia, pełnego optymizmu, wiary, szczęścia i powodzenia.

WIKTORIA LASKOWSKA-SZCZUR
Prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie



**Bardzo dużo prezentów,
mało w życiu zakrętów,
Dużo bąbelków w szampanie,
Kogoś kto robi śniadanie,
a na każdym kroku szczęścia w Nowym Roku!**

**Wiele szczęścia i miłości,
sukcesów i pomyślności,
niech Wam zdrowie dopisuje,
a gotówki nie brakuje.**

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ NA GRUDZIEŃ 2008 ROKU

17 grudnia, środa, godz. 18.00 - G. Puccini „MADAME BUTTERFLY” opera w 2 aktach
20 grudnia, sobota, godz. 18.00-21.00 - G. Rossini „CYRULIK SEWILSKI” opera komiczna w 3 aktach

21 grudnia, niedziela, godz. 12.00-14.30 - P. Hertel „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” balet w 2 aktach

godz. 18.00-20.45 - G. Puccini „FLORIA TOSCA” operetka w 3 aktach

25 grudnia, czwartek, godz. 18.00-21.00 - F. Lehár „Wesoła wdówka” operetka w 3 aktach

26 grudnia, piątek, godz. 18.00-20.30 - L. Delib „COPPELIA” balet w 3 aktach

27 grudnia, sobota, godz. 18.00-21.30 - S. Moniuszko „STRASZNY DWÓR” opera w 4 aktach

28 grudnia, niedziela, godz. 12.00-13.00 - E. Doseńko „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO” bajka muzyczna w 2 aktach

godz. 18.00-20.00 - P. Czajkowski „DZIADEK DO ORZECHÓW” balet-feeria w 2 aktach

31 grudnia, środa, godz. 12.00 - A. Sirenko „ZŁOTY PINGWIN” opera - fantazja w 2 aktach

godz. 18.00-21.00 - J. Strauss „ZEMSTA NIETOPERZA” operetka w 3 aktach

PROGRAM UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCONYCH 125 ROCZNICY Z DNIA URODZIN KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO TERMIN OBCHODÓW 2009 ROK

Kulturalno - Oświatowe Centrum
im. Kornela Makuszyńskiego
wspólnoty polskiej miasta Stryja
Obwód Lwowski ul Szewczenki, 191
Stryj 82-400
Telefon: 803(245)5-12-20
Faks: 303(245)4-16-31

1. Międzynarodowa konferencja z okazji 125 rocznicy z dnia urodzin K. Makuszyńskiego - Stryj, MDK, ul. Kruszelnickiej 18 (były Dom Sokoła), 2009 rok.
2. Konkurs rysunku na temat: „Mądrym być dobra sprawa, aledobrym jeszcze większa” - Stryj, KOC ul. Szewczenki 191, 01.11.08 -22.05.09 r.
3. Wystawa pod nazwą: „Ze Stryja do Zakopanego” - Stryj, Krajoznawcze Muzeum „Werchowyna” ul. Olesnyckoho, 01.01.09 -01.07.09 r.
4. Festiwal teatrów dziecięcych polskich organizacji na Ukrainie - Stryj, KOC ul. Szewczenki 191, 01-02.06.09
5. Sportowy przebieg narciarski „Koziołek Matołek na nartach Stryj - Zakopane” - Stryj, KOC ul. Szewczenki 191, 2009 r.
6. Program naukowo-teatralny w szkołach miasta pod nazwą „Podróże Koziołka Matołka” - Polskie szkoły na Ukrainie oraz szkoły w Polsce, 2009 r.

PODZIĘKOWANIA

Zarząd Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie serdecznie dziękuje wszystkim Darczyńcom Klubu Seniora „Królewska Oaza”: Szanownemu p. Jackowi Stendelowi oraz p. Stanisławowi Łukasiewiczowi, za przekazanie naszym słuchaczom paczek świątecznych. Sprawily nam one wiele

radości. Jesteśmy bardzo wdzięczni za pamięć i okazane serce. Życzę Szanownym Darczyńcom zdrowia, wszelkiej pomyślności, łask i opieki Boskiej.

Serdecznie pozdrawiam
Kierownik LUTW
Zofia Kosydor

Polacy, zamieszkali we Lwowie, składają serdeczne podziękowania Panu Tomaszowi Berentowi z Warszawy za stałe wspieranie inicjatyw

Ruchu Apostolatu Emigracyjnego z Zielonej Góry, podejmowanych na rzecz Kresowiaków. Bóg zapłać!

Lwowiacy

PRZYSŁOWIA ŚWIĄTECZNE

* W dniu Adama i Ewy (24 grudnia) daruj bliźnim gniewy!
* Adam i Ewa pokazują, jaki styczeń i luty po nich następują.

* Gdy w dzień Adama i Ewy jest mróz i pięknie, zima wcześniej pęknie!

* Gdy na Boże Narodzenie pluta, dość się w zimie nadrzesz buta.

* Gdy na pełnię księżycy Gody przypadają, łagodną resztę zimy z tego wysnuwają.

* Gdy Gody przypadają na nowiu, twardy rok w pogotowiu.

* Wigilia jasna, święty Jan (27 XII) ciemny obiecują rok przyjemny!

KĄCIK DWOJGA SERC

Jestem kobietą w wieku 65 lat, o łagodnym, dobrym usposobieniu. Jestem dobrą gospodynią, cenię sobie w życiu radość, nie narzekam na los. 3 lata temu owdowiałam. Mam dwóch dorosłych synów i troje wnuków, którzy mieszkają w Polsce. Mieszkam we Lwowie we własnym domu, położonym w pięknej okolicy. Na podwórku stoi figura Matki Boskiej. Poszukuję Pana w wieku, odpowiednim dla mnie, z którym mogłabym spędzić resztę życia.

Kontakt: 243-78-21
+380955069211

O tym i owym

POLSKIE GRUPY PRZEDSZKOLNE WE LWOWIE

przyjmują dzieci pochodzenia
polskiego w wieku 3 – 5 lat

Grupa przedszkolna „Słonecznik” przy przedszkolu nr 48, ul. Metrologiczna 14, tel.: 237-14-54
wychowawczyni:

p. Jola Szymańska, tel. dom.: 237-47-56

p. Luda Wysocka, tel. dom.: 238-26-35

Grupa przedszkolna „Dzwoneczki” przy przedszkolu nr 181, ul. Kawaleridze 13, (Sichów) tel.: 222-26-92
wychowawczyni:

p. Ola Kowalska, tel. dom.: 222-61-73

p. Halina Grygorczuk, tel. dom.: 221-87-03

Grupa przedszkolna „Migłanc” przy przedszkolu nr 131 ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09
Wychowawczynie: p. Luba Lewak

Grupa przedszkolna „Słoneczko” przy przedszkolu nr 131 ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09
wychowawczynie: p. Olga Krankowska
tel. dom.: 237-90-23

Ilość miejsc w grupach przedszkolnych jest ograniczona. Dla wyznaczenia kolejności przyjęcia dzieci do wyżej wymienionych grup, prosimy o składanie podań u prezesa TKPZL.

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

Zapraszamy do Studium Tańców Polskich dzieci i młodzież od 6 roku życia i wzwyż, a także osoby dorosłe do nauki tańca polskiego w formie towarzyskiej, a także zespołowej. W przypadku spotkań i imprez ta forma tańca polskiego jest już, niestety, zapomnianą tradycją. Proponujemy tę tradycję odnowić, by nie zgasła pamięć narodowa.

Zajęcia są prowadzone przez doświadczonych instruktorów, którzy biorą udział w turniejach tańca polskiego.

Udział w naszej Organizacji i Zespole przyda się każdemu na przyszłość. Nasi członkowie, wyjeżdżając do Polski na studia, reprezentują wysoki poziom i tańczą w renomowanych polskich zespołach. Działalność w naszym zespole i organizacji będzie uwzględniana przy opiniowaniu do otrzymania Karty Polaka. Udział w innych organizacjach będzie akceptowany i zaliczany do ogółu lat pracy na rzecz krzewienia kultury polskiej.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we Lwowie w każdy wtorek i piątek w godz. od 18.00 do 21.00.

Tel. kontaktowy prezesa LDMSO,
kierownika artystycznego i choreografa PZPiT
„Lwowiacy”: +380677982315 – Stanisław Durys

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej
REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Každy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Každy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe (wizy z prawem do pracy)
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974

Wizy indywidualne oraz grupowe
ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy, związane z Kartą Polaka
ul. Smiływych, 5
tel.: (+380 32) 2352160

W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a/1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego
Radia dla Zagranicy
rozpowszechniany
jest w systemie DVB przez
satelitę HOT BIRD, pozycja
orbitalna 13^{SE},
częstotliwość odbiorcza
10,892 Ghz, polaryzacja
pozioma (H) FEC,
SR 27500, Audio PID 119.
Audycje Polskiego Radia
dla Zagranicy emitowane
są przez platformę cyfrową
Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio
Niezależnist UKF 106,7
MHz - Winnica - Radio TAK
103,7 FM - Chmielnicki -
Radio Podilla Center 104,6
FM - Równie - Radio Kraj
68,2 FM - Żytomierz -
Radio Żytomyrska Chwyła
71,1 FM
i 103,4 FM - Dibrowica -
Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia
audycji polecamy program
WinAmp. Do pobrania
ze strony www.winamp.com.
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
można posłuchać o osobach,
związanych ze Stanisławem.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. 8.15 czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca br. Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikonk, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8;
Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WBK S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929
0990

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „Raiffeisen Bank AWAL”
IF OD APPB MFO 336462

r/r 260086283

BAT «Райффайзен Банк
Аваль» ІФОД АППБ МФО
336462 p/p 260086283

Świadectwo rejestracji Seria
KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія КВ
№ 12639-1523 Р

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirostlaw Rowicki

Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl

dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska

miriamg@wp.pl

dział fotoreportaży oraz dział grafiki komputerowej:

Maria Basza mariabasza@wp.pl

dział kulturalno - historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportaży i informacji regionalnej: Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl

i Halina Pługator

Stale współpracują:

Szymon Kazimierski, Piotr Jan-
czarek, Tadeusz Olszański,

Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,

Renata Kłęczkańska, Helena
Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński,

Wojciech Krysiński, Władys-
ława Dobosiewicz, Julia

Tomczak, Natalia Kostyk, Olga
Ciwkacz, Dmytro Antoniuk,

Elżbieta Lewak, Eustachy
Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty auto-
rów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP
za pośrednictwem Fundacji
Pomoc Polakom na Wschodzie.
Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Індекс на prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

W Chełmie spadł pierwszy śnieg i przykrył całe miasto baśniową, nieskazitelną bielą. Widok był tak cudny, że rada kahalna postanowiła jak można najdłużej zachować ową dziewiczą, grającą srebrzystymi blaskami biel.

Głowiono się, jakie kroki przedsięwziąć, aby sługa bożniczny, budzący wczesnym rankiem wiernych do modlitwy, swymi ciężkimi buciorami nie zbrukał bieli. Po dwóch godzinach zapadła uchwała, że sługa bożniczny nie będzie szedł piechotą, ale poniesie go na barkach czterech silnych Żydów.

Żyd chełmski jedzie do Ameryki. Na oceanie rozszalała się burza. Spiętrzone bałwany zalewają pokład, statek tonie... Rozlegają się lamenty, modlitwy, krzyki rozpacz. Jedynie chełmianin zachowuje kamienny spokój. Podbiega doń współwyznawca:

- Icek, na miłość boską? Dla-

czego ty siedzisz tak spokojnie?

- A dlaczego miałbym się niepokoić?

- Człowieku! Okręt tonie!!!

- No to co? Czy to mój okręt?...

Pewnego dnia przybył do Chełma Żyd z Litwy. Ponieważ wyrażał się pogardliwie o pięknie „grodu na wzgórzu”, nazywając go „miastem głupców”, na mocy uchwały rady kahalnej został osadzony w areszcie gminnym. Nie upłynęła godzina, gdy aresztant zwrócił się do wartownika:

- Drogi przyjacielu, jestem bardzo głodny, Masz tu trzy kopiejki i skocz do grajzlerni po bułkę...

Wartownik skoczył do grajzlerni po bułkę, a „litwak” opuścił areszt. Ujęto go jednak i uwięziono ponownie. Tym razem postawiono przy drzwiach dużo mądrzejszego wartownika. Kiedy aresztant poprosił o kupno bułki, wartownik zaśmiał mu się w oczy i powiedział:
- Ty mnie nie nabierzesz, mądralo! Ja się stąd na krok

nie ruszę. Jeżeli jesteś taki głodny, jak mówisz, to idź sobie sam do sklepu...

W Chełmie wybuchł pożar. Kiedy na miejsce wypadku przybyła gminna straż pożarna, wyposażona w sikawkę i beczkowóz, okazało się, że wąż tej sikawki podziurawiony był tak mocno, iż nie nadawał się do użytku. Wtedy to rada kahalna powzięła historyczną uchwałę: „Należy kontrolować sikawkę w przededniu każdego pożaru!”

Chełmianin umawia się z przyjacielem:

- Słuchaj, Ajzyk! Jeśli jutro po południu będzie padał deszcz, to przyjdę do ciebie wieczorem.

- A jeśli wieczorem będzie padał deszcz?

- Nu, to przyjdę po południu...

Piekarz chełmski na pytanie, jak się robi obarżanki, odpowiada zwięźle i obrazowo:

- Bierze się dziurę i obkleja ją się dookoła ciastem.

GANDZABUR O PÓŁNOCY

Dochodziła północ, gdy przypominającym kupkę błota samochodem zajechaliśmy pod dom pani Moniki Agopsowicz i pana Danka Deńca w podwarszawskim Sulejówku. Pomimo późnej pory dom Państwa Moniki i Danka, cały rozświetlony, przypominał staropolski dwór.

Nastroj wewnątrz nie odbiegał od wrażeń zewnętrznych. Pełno gości, jacy zjechali na uroczystość otwarcia w dniu następnym wystawy, poświęconej biskupowi Teodorowiczowi, w Senacie RP.

Wszystkich nie sposób wymienić. Rozmowy, rozmowy. Chwile niepowtarzalne. Wesołe żarty.

Na początek zakładają nam (tzn. mnie i panu Jurkowi Smirnowowi) fartuszki. Nie, nie masońskie a zwyczajne kuchenne do pomocy w kuchni. Ale te zajęcia kuchenne to pozor. Pracy w kuchni już niewiele. Za to na stół wjeżdżają ormiańskie przysmaki: małe kiełbki w liściach winogronowych i znakomita zielona zupa „pietruszkowa” z niebiańskiego smaku uszkami.

Zadne słowo nie jest w stanie oddać jej smaku. To gandzabur. Stara potrawa polskich Ormian.

A przepis wprost z Kut, zwanych niegdyś ormiańską stolicą. Ponoć i dziś można tam zjeść ten specjał. Narobiłem smaku. Dość gadulstwa.

Poniżej krótki kurs przyrządzania gandzaburu nadesłany do naszej redakcji, przez panią Romanę Obrocką z Obornik Śląskich, aktywną uczestniczkę rzeczoności wieczoru. Nie tylko w kuchni.

dziękujemy, pani Romo. A czytelnikom życzymy udanych prób i smacznego!

Marcin Romer

Gandzabur (z akcentem na ostatnią sylabę)

Innym specjałem kuchni ormiańskiej jest gandzabur – zupa przyprawiana churutem. Jak się przyrządza? Trzeba zaprosić ciocię Nusię, a samej wziąć urlop. Ciocia pod różowym sweterkiem na pewno

będzie miała zieloną bluzeczkę, bo dobrze usmażony churut powinien mieć soczystą zieloną barwę. Nim jednak to nastąpi...

Z własnego zagonka pietruszki należy zebrać nać w czasie jej najsilniejszego wzrostu i najintensywniejszej barwy. Zwykle przypada to na koniec lipca. Można pójść na łatwiznę i kupić kilka pęczków pietruszki na placu targowym, ale to budzi cioci dezaprobatę [...]



Wróćmy do naszej pietruszki – skądkolwiek ją mamy. Dla naszych celów przydatne są same listki, które obrywamy ze starannie opłukanych i obeschniętych gałązek. Czynność ta może zająć i całe popołudnie, jeżeli z niewiedzy i nadgorliwości zakupiliśmy na placu np. pięć dużych pęczków (po 25 małych pęczków w każdym). Do tego nieufna Ciocia przyniesie natkę zebraną z własnej grządki, żeby choć trochę uszlachetnić przyrządzany specjał. Nie jest to jednak czas stracony. Dobrze usposobiona Ciocia chętnie sięga pamięcią wstecz i obdarowuje nas opowiastkami z czasów swojej młodości. W międzyczasie, niepostrzeżenie wyrasta góra pietruszkowych listków, które należy zemleć i wymieszać z ukiśniętą w kamiennym garnku huślanką.

O mlecznym zakwasie należy pomyśleć dwa tygodnie wcześniej. Litr pełnego mleka prosto od krowy – przegotować. Po ostudzeniu – dolać... I tu są dwie szkoły: pół litra kefiru lub pół litra kwaśnej śmietany. W zależności od użytego zakwasza usmażony i wysuszony

churut jest kruchy lub twardy. Ciocia preferuje użycie kefiru – churutowe stożki podczas schnięcia nabierają dużej twardości. Używałam w swojej kuchni churutu przyrządzonego przez panią Migocką [...] z Oławy. Przyprawiając zupę wystarczyło rozkruszyć go palcami, bez konieczności ście-



rania na ostrej tarce. My jednak trzymamy się zaleceń Cioci. Zakwaszone kefirem mleko zostawiamy w ciepłym pomieszczeniu do zsiądnięcia. Później garnek stawiamy w lodówce (z braku chłodnej piwnicy) i niech huślanka spokojnie dojrzewa – nawet do dwóch tygodni. Czasami można zajrzeć, lekko



przemieszać i sprawdzić nosem prawidłowość zapachu.

Zmieloną pietruszkę mieszamy z przygotowanym zakwasem. Przy ilości pietruszki przez nas przygotowanej trzeba było ze dwa razy biec do sklepu po kolejne pół litra kefiru. Garnek przykrywamy lnianą ściereczką i zostawiamy w temperaturze pokojowej na 3 – 4 dni do kolejnego kiśnięcia. W odpowiednim momencie – wprawy nos gospodyni nam o tym powie – należy zacząć smażyć

churut w miedzianej patelni. Mały ogieniek, częste mieszanie drewnianą łyżką i zielona bluzeczka cioci Nusi gwarantują powodzenie. Smażymy tak długo aż z pulpy dadzą się formować małe stożki, które



układamy na desce i zostawiamy w ciepłym i przewiewnym miejscu – najlepiej pod dachem altanki. Nawet i tydzień. Tak minął nam urlop.

Teraz już tylko gotować gandzabur – smakowitą zupę ormiańską. Na mięsno-jarzyńnym wywarze gotujemy uszkę z nadzieniem z surowego – siekanego lub mielonego mięsa – przysmaczamy startym churutem (dodatkowo można przyprawić kwaskiem cytrynowym, nie cytryną) i zaciągamy śmietaną. W zupie powinno się znaleźć jedno uszko podwójne. Dałwat – uszko szczęścia. Wróżyło pomyślność jego zjadaczowi.

O sposobach przyrządzania pietruszkowego specjału opowiadała mojej córce pani Anna Łucka, która w Kutach mieszka do dziś. Pani Anna przyrządza churut według troszkę innej receptury: do pietruszki dodaje kilka gałązek kopru i selera

oraz ziolo o tajemniczo brzmiącej nazwie tarchun, podobno rosnące tylko w Kutach. Nazwę tego tajemniczego ziela zdradziła mi pani Migocka. Chodzi o estragon.

– Romciu – opowiada ciocia Nusia – prawie w każdym domu w Kutach gospodynie przerabiały pietruszkowe

listki na gandzburową przyprawę. Gandzabur był ulubionym przysmakiem letników, przybywających z Warszawy do Kut na odpoczynek. Bywali w świecie turyści porównywali jego smak z zupą żółwiową.

Zupa gotowa do podania

Churut – skrócona instrukcja obsługi

miedziana patelnia z wysmażonym churutem – jest deseczka do układania uformowanych stożków – jest gospodyni – jest altanka do suszenia – jest pierwsza porcja churutu – jest... zaczynamy cały cykl produkcyjny od nowa... Zielona bluzeczka, nie śmiecie się, naprawdę zapewnia powodzenie w produkcji churutu, no bo niby po co Ciocia ją zakładała? A była bardzo praktyczną kobietą.

REKLAMA KOMERCYJNA

FIRMA KONSALTINGOWA MAJĄCA ODDZIAŁ W POLSCE, realizująca obsługę inwestorów na Ukrainie, poszukuje managerów i pracowników w różnych zawodach na Ukrainie. Poszukuje także kandydatów do legalnej pracy w Polsce.

Zgłoszenia telefoniczne:

+48717879815,
+48717879815

lub pocztą elektroniczną:
info@bcj-konsalting.eu
oraz

inwestycje@bcj-konsalting.eu

BCJ-Konsalting

BCJ-Konsalting ukraińska
firma konsaltingowa

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

“SLAVICA”
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

REKLAMA KOMERCYJNA

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.12.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,70	1USD	7,85
10,15	1EUR	10,50
2,45	1PLN	2,64
10,90	1GBP	11,30
2,65	10 RUR	2,72



Niech Nowy Rok niesie blaski Bożej chwały, Bożej łaski, a blask gwiazdy betlejemskiej świeci wśród wędrówki ziemskiej!